

CIESZANOWSKIE ZESZYTY REGIONALNE



ZESZYT 2

CIESZANÓW 2009

Regiomolia



Redakcja naukowa
Tomasz Róg
e-mail: tomrog.pl@op.pl

Projekt okładki
Wojciech Świzdor

Korekta tekstu
Marian Róg

94(438) A/Z 28 795

Wydawca:
Gmina Cieszanów
ul. Rynek 1, 37 – 611 Cieszanów
tel. (016) 631 10 76
e – mail: cieszanow@vp.pl
www: www.cieszanow.eu

ISBN: 978-83-925568-8-6

MBP Cieszanów
Cieszanowskie zeszyty re...



0000028795

Skład i łamanie
Łukasz Grzesik

Druk
Drukarnia Kolor-Druk
37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28 b
www.kolordruk.com.pl

**Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie i wykorzystywanie całości lub fragmentów tek-
stów oraz zdjęć, możliwe tylko za zgodą autorów.**

Cudowna ikona Matki Boskiej Werchrackiej - przyczynek do jej historii

Dzieje Werchraty sięgają połowy XV wieku, a na początku wieku XVI znana już była jako osada wołoska. To właśnie tutaj - według ludowych przekazów - w dniu 2 lipca 1668 roku, dwóm mieszkańcom Werchraty ukazało się dziwne światło. Dziesięć lat później (1678 r.), mniej więcej w tym miejscu, powstał klasztor (monastyr) bazyliański; położony na wzgórzu, w zachodniej części wsi¹. Należy dodać, że wcześniej, mianowicie od 1632 roku, w centrum wsi istniała cerkiew parafialna, należąca do ówczesnego dekanatu potylickiego prawosławnej diecezji chełmskiej². W 1682 roku przeniesiono z Zamościa do klasztornej cerkwi cudowny obraz (ikonę) Opieki Matki Boskiej (Pokrowy); przywiózł go nowy ihumen (przełożony monastynu) Izaak Sokalski, który zastąpił na tym stanowisku założyciela monastynu, Jana Jamińskiego. Zgodnie z tradycyjnym przekazem obraz miał namalować, jeszcze w XIV wieku, metropolita kijowski Piotr - ogłoszony potem świętym³.

¹ A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko - ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993, s. 150; N. Wojakowsk'yy o., *Szl'achamy naszych proczan. Propowidi pro czudotworni ikony Bożoji Materi*, Lwów 1998, s. 53.

² J. Mazur, *Drewniane cerkwie Złotego Wieku*, „Monument”. Studia i Materiały Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków, red. T. Moryciński, nr 2, Warszawa 2005, s. 89; M. Bendza, *Prawosławna diecezja przemyska w latach 1596 - 1681. Studium historyczno - kanoniczne*, Warszawa 1982, s. 95 - 96.

³ J. Petera, *Unicki skit w Monastyrze*, „Lubelszczyzna”, nr 2/1996, s. 134, gdzie autorka podaje, że w Werchracie istniał klasztor bazyliański, zaś w uroczysku Monastyr - położonym niedaleko wsi - znajdował się jego skit (pustelnia, zespół domków zamieszkałych przez pustelników, przebywających pod kierownictwem jednego mnicha); M. Pawl'uk, *Selo nad Ratoju. Istoria Werchraty u podijach, faktach i l'udskych dol'ach*, Lwów 2005, s. 44, gdzie przypisano

Według innej wersji ikona miała powstać w zamojskim warsztacie malarskim mistrza Mateusza w I połowie XVII wieku. Z czasem powstały liczne kopie ikony, co świadczyło o jej popularności - naj-słynniejszą z nich jest Matka Boska Łopieńska (obraz ten w okresie późniejszym zyskał opinię cudami słynącego). Wizerunek Matki Boskiej Werchrackiej przedstawia Maryję w półpostaci, trzymającą Dzieciątka na lewej ręce. Policzek Jezusa dotyka twarzy Matki, oprócz tego jego lewa dłoń spoczywa w prawej ręce Maryi. Wszystkie te motywy pozwalają zaliczyć ten obraz do popularnego wyobrażenia maryjnego – Bogurodzicy Eleusy (Bogurodzicy Współczującej). W miarę upływu czasu ikonę Maryi zaczęto nazywać Werchracką, a jej nazwa zapewne wiązała się z miejscem, gdzie się znajdowała. Klasztor początkowo był prawosławny, a następnie greckokatolicki. Na początku lipca 1688 roku w Werchracie miało miejsce objawienie. Przez cztery tygodnie Matka Boska Werchracka płakała krwawymi łzami, zjawisku temu towarzyszyły bijące od obrazu promienie światła⁴. Na miejsce przybył

autorstwo ikony Matki Boskiej Werchrackiej metropolicie kijowskiemu Petrowi Rutens'komu, który miał być także założycielem werchrackiego monastynu - podaje również, że kolejnym po Izaaku Sokalskim ihumenem monastynu był pochodzący z Werchraty Warlaam (Warlam, Barlaam) Teodorowicz; J. Mazur, *op. cit.*, s. 88, gdzie autor wskazuje na początki chrześcijaństwa wschodniego w okolicach Werchraty, w związku z legendarną postacią św. Piotra Rateńskiego (przełom XIII/XIV w.); J. Pełeszenko, *Kyjiw'skyj mytropolyt sw. Petro (Ratens'kyj) jak pysmennyyk* [w:] *Chrześcijańskie święta i święci w życiu duchowym Ukraińców na przełomie tysiącleci*, red. W. Mokry, Kraków 2001, s. 474; P. Szkrabiuk, *Krechiw. Dorohy zemni i nebesni*, Lwów 2002, s. 169, gdzie autor ukazuje trudności z ustaleniem twórcy cudownej ikony Matki Boskiej Werchrackiej i sugeruje, że mógł nim być metropolita ruski Petro Akerowycz, co powodowałoby cofnięcie czasu powstania ikony do XIII wieku.

⁴ J. Mazur, *Cerkwie drewniane w okolicach Lubaczowa*, t. 2, cz. 5, Lubaczów 1997, s. 69; J. Giemza, *O sztuce sakralnej przemyskiej eparchii słowem i obrazem*, Łańcut 2006, s. 30, gdzie podano również, że ikona Matki Boskiej z Łopienki znajduje się w dawnej cerkwi w Polańczyku, która dziś jest kościołem parafialnym; A. Sałapata, *Madonna Pogranicza*, Rzeszów 2007, gdzie autor przedstawia dzieje ikony Matki Boskiej Łopieńskiej oraz cuda do jakich się przyczyniła; O. W. Iwanusiw, *Cerkwa w rujini*, St. Catharines 1987, s. 286; *Werchrata. Spomyny Mychajła Lewczyszyna*, oprac. M. Pańkiw, cz. III, „Nasze Słowo”, nr 9/2007, s. 9, gdzie autor wspomnień - opierając się na przekazach „z dziada pradziada” - podaje, że światło bijące od ikony Matki Boskiej Werchrackiej było tak silne, iż wieczorem wydawało się, że

ówczesny biskup lwowski Josyf Szumljans'kyj, aby ujrzeć cud oraz przesłuchać - pod przysięgą – świadków, duchownych i świeckich. Mocą swej biskupiej władzy zatwierdził prawdziwość cudu i uznał ikonę za cudowną. Oficjalnie ogłosił to pisemnie 5 lipca 1685 roku. Od tego czasu obraz zaczął przyciągać rzesze ludzi z różnych stron kraju, pragnących uzyskać wszelakie łaski od Matki Boskiej Werchrackiej. Do roku 1794 miejscowi bazylianie - w specjalnej książeczce - zanotowali ponad 150 przypadków cudów (z tego ponad 100 stanowiły uzdrowienia), jakie miały miejsce za wstawiennictwem patronki cudownej ikony; część z nich była potwierdzona podpisami tych, którym Maryja udzieliła pomocy i opieki. Obok obrazu zawieszano wota w podziękę za doznane łaski. Jednym z cudów miało być uzdrowienie ówczesnego wojewody bełskiego Antoniego Potockiego. Nie mógł on w ogóle chodzić, nie byli mu w stanie pomóc najlepsi lekarze. Dlatego kazał się zawieźć do cerkwi przed cudowne oblicze Matki Boskiej Werchrackiej. Tutaj przystąpił do spowiedzi, komunii i zaczął się żarliwie modlić. Dzięki wstawiennictwu Maryi wstał o własnych siłach i zdrowy wyszedł z cerkwi. Miało to miejsce w 1761 roku⁵. W 1806 roku nastąpiła józefińska kasacja klasztoru w Werchracie; w tej sytuacji w 1810 roku bazylianie - w uroczystej procesji - przenieśli ikonę Matki Boskiej Werchrackiej do leżącego niedaleko Żółkwi monastynu bazylikańskiego w Krechowie. Werchracki monastyr ożył w 1891 roku, gdy Brat Albert zorganizował tu klasztor pustelniczy dla braci albertynów. Istniał on do 1905 roku.

Od momentu przeprowadzki rozpoczął się nowy okres w historii cudownej ikony. Zaczęła ona przyciągać do krechowskiego klasztoru tłumy pielgrzymów z całej Galicji. Klasztor w Krechowie zyskał sławę, jako jeden z głównych ośrodków kultu religijnego na

wieś płonie - tak mocna była to łuna.

⁵ J. Mazur, *Cerkwie drewniane w okolicach Lubaczowa...*, s. 55; N. Wojakowsk'yy o., *op. cit.*, s. 54 - 56, gdzie autor podaje, że oprócz kosztowności (w postaci złotych bądź srebrnych serc wotywnych, koralii) pochodzących zapewne od ludzi bogatych, trafiały do klasztoru bazylikańskiego - od ludzi mniej zamożnych - wszelkiego rodzaju płody rolne. Książeczka opisująca cuda, doznane dzięki Matce Boskiej Werchrackiej, zaginęła podobno podczas przeprowadzki klasztoru do Krechowa k. Żółkwi.

Roztoczu (oprócz obrazu Matki Boskiej Werchrackiej, była tu również cudowna ikona Matki Boskiej Krechowskiej oraz ikona św. Mikołaja). Pielgrzymowanie do tego miejsca stało się bardzo popularne; ludzi przyciągały szczególnie odpusty i święta: Pokrowy (Opieki Matki Boskiej), św. Piotra i Pawła, św. Mikołaja. Do dziś popularna w okolicach Żółkwi jest ukraińska pieśń maryjna, która rozpoczyna się od słów, które można przetłumaczyć następująco:

*W Werchracie naprzód Ty łaski swoje
Dawałaś śpieszącym pobożnie ku Tobie;
Ciebie tam poznała cała rawska strona,
Sokalska i Lwowska, cała nasza Ziemia...*

i dalej:

*Witaj nam Werchracka Maryjo, witaj!
I bogactwo łaski, o Matko nam daj...⁶*

⁶ N. Wojakowsk'ij o., *op. cit.*, s. 56 - 57, gdzie podano cały tekst pieśni sławiącej Matkę Boską Werchracką (składa się ona z 6 zwrotek w języku ukraińskim). W związku z tym, że ikona Matki Boskiej Werchrackiej jest nieraz zamiennie nazywana Krechowską, to bywa często mylona w literaturze z rzeczywistym obrazem Matki Boskiej Krechowskiej - będącym w klasztorze; O. Popowicz, *Cudowne ikony Matki Boskiej w życiu religijnym Ukraińców (Muzyczne dziedzictwo)*, [w:] *Chrześcijańskie święta i święci w życiu...*, s. 108 - 111, 118, gdzie podano nuty do powyższej pieśni; Ł. Martyn, *Perenesennia nowicijatu z Dobromyl'a do Krechowa* [w:] *Dobromil'ska reforma i wdrożennia Ukrajins'koii Cerkwy*, red. J. Lewkiw, Lwów 2003, s. 187 - 191, gdzie autorka nadmienia również, że na terenie klasztoru krechowskiego istniała bogata biblioteka - w niej znajdowała się np. Ewangelia z 1706 roku, z podpisem i dedykacją hetmana Iwana Mazepy, będąca jego darem dla klasztoru w Werchracie; P. Szkrabiuk, *op. cit.*, s. 198, gdzie autor podaje, że przykładowo w 1910 roku na odpust z okazji święta tzw. tepłoho Mykoły („ciepłego Mikołaja”, przeniesienia relikwii św. Mikołaja: Święto „ciepłego Mikołaja” zostało ustanowione na Zachodzie i przyjęte na Rusi, w 1089 r., z powodu przeniesienia relikwii św. z Miry Licyjskiej do miasta Bari w południowej Italii, co miało miejsce 9 maja 1087 r. Na pamiątkę tego wydarzenia kościół wschodni obchodzi święta ku czci Mikołaja cudotwórcy 6 grudnia i 9 maja – wg kalendarza juliańskiego. Stąd Mikołaj „zimowy” i „wiosenny”) - jaki odbywa się rokrocznie w dniu 22 maja (wg kalendarza gregoriańskiego) - do Krechowa przyszło 60 tys. pielgrzymów, na czele z greckokatolickim biskupem przemyskim Konstantynem Czechowiczem,

Sytuacja zmieniła się w 1949 roku, kiedy Sowieci zlikwidowali klasztor i szkołę bazylikańską. Mnisi zostali usunięci z terenu monastynu, jego obiekty zostały ograbione, a ikony - również ta przedstawiająca Matkę Boską Werchracką - trafiły na długie lata do prawosławnych świątyń Lwowa. Interesująca nas ikona do lat 90. ubiegłego wieku umieszczona była w cerkwi św. Paraskewy - Piatnicy we Lwowie, a dzisiaj zdobi cerkiew św. Mikołaja, znajdującą się w obrębie klasztoru bazylikańskiego w Krechowie⁷. W sierpniu 2002 roku w kaplicy w Dziewięcierzu umieszczono kopię cudownej ikony Matki Boskiej Werchrackiej, którą miejscowej parafii podarował greckokatolicki metropolita przemysko-warszawski arcybiskup Jan Martyniak⁸. Do parafii greckokatolickiej w Hrebennem należy kaplica „Pod Bukiem” w Monasterzu k. Werchraty. Stoi ona w miejscu dawnej cerkwi bazylikańskiej, rozebranej na początku lat 50. ubiegłego stulecia. Od 1992

pochodzącym z niedalekiego od Werchraty Dziewięcierza. Więcej na jego temat patrz: S. Róg, *Biskup z Dziewięcierza*, „Gazeta Horyniecka”, nr 15, 2008, s. 15. Szerzej na temat postaci Brata Alberta i monastyrskiej pustelni albertyńskiej patrz: J. Łada (ks. prałat Gnatowski), *Z Werchraty [w:] Kalendarz Brata Alberta. Z okazji jubileuszu 50 – lecia zgromadzenia Braci Albertynów 1888 – 1939. Na rok Pański 1938*, Kraków 1938; K. Prażmowski ks. dr, *Zaranie Albertyńskie [w:] Kalendarz Brata Alberta. Z okazji jubileuszu 50 – lecia zgromadzenia Braci Albertynów 1888 – 1939. Na rok Pański 1938*, Kraków 1938; *Pisma Adama Chmielowskiego (Brata Alberta)*, oprac. A. Schletz ks., „Nasza Przyszłość”, t. XXI, Kraków 1965; W. Kluz o., *Dobry jak chleb... Brat Albert Adam Chmielowski*, Kraków 1985; K. Michalski ks., *Brat Albert. W setną rocznicę urodzin (1846 – 1946)*, Kraków 1946; W. Staich ks., *Brat Albert*, Kraków 1932; M. Leszczyński bp, *Św. Brat Albert Chmielowski*, „Gazeta Horyniecka”, nr 10 – 13, 2006 - 2007.

⁷ Ł. Martyn, *op. cit.*, s. 192, gdzie autorka podaje, że po likwidacji klasztoru bazylikańskiego w Krechowie, utworzono w nim najpierw szkołę zawodową, potem organizowano tam obozy pionierskie, a na koniec stworzono szkołę z internatem dla dzieci umysłowo chorych. Lata 90. ubiegłego wieku przyniosły odzyskanie klasztoru w Krechowie przez bazylianów, jego restaurację i przywrócenie religijnej roli, jaką pełnił wcześniej. Więcej na temat miejscowości Krechów i samego klasztoru patrz m. in.: T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 189 – 191; P. Wład, M. Wiśniewski, *Roztocze Wschodnie. Przewodnik nie tylko dla turystów*, Mielec 2004, s. 421 - 422.

⁸ *Peremyński Archijeparchialni Widomosti. Schematyzm 2007*, red. E. Popowicz ks. dr, Przemyśl 2007, s. 201 - 202, gdzie podano, że parafia greckokatolicka Dziewięcierz obejmuje dzisiaj Werchratę, Moczary i Prusie; P. Szkrabiuk, *op. cit.*, s. 383.

roku jest znaczącym ośrodkiem kultu maryjnego dla wiernych obrządku greckokatolickiego i rzymskokatolickiego⁹.

Do tej samej parafii należy także drewniana kapliczka w Siedliskach k. Hrebennego, gdzie woda z miejscowego źródła posiada - według tradycji - właściwości uzdrawiające. Jest to również miejsce kultu maryjnego oraz pielgrzymek wiernych obu obrządków.¹⁰ Można więc powiedzieć, że Matka Boska Werchracka wróciła w swoje rodzinne strony.



Wizerunek Matki Boskiej Werchrackiej

⁹ *Peremyński Archijeparchialni Widomosti...*, s. 67.

¹⁰ *Peremyński Archijeparchialni...*, s. 66, 206.

Wybrane rzemiosła drzewne w okolicach Lubaczowa¹

Spośród rzemiosł wiejskich i małomiasteczkowych okolic Lubaczowa istotną rolę odgrywały do niedawna zajęcia oparte na wykorzystaniu i obróbce surowca drzewnego. Również i dziś rzemiosła drzewne posiadają ważne znaczenie w gospodarce położonego na północno - wschodnim skraju województwa podkarpackiego powiatu lubaczowskiego. Wynika to przede wszystkim ze znacznego zalesienia tego obszaru. Lasy od pewnego czasu zajmują ponad третią część powierzchni powiatu².

Zwarte kompleksy leśne rozłożyły się głównie na obrzeżach regionu. Od północnego-zachodu na jego teren wkracza Puszcza Sol ska należąca do pozostałości dawnej Puszczy Sandomierskiej. Bariere północno - wschodnią wyznaczają grądy³ bukowo - jodłowe Rozto cza Wschodniego, a południowo - zachodnią lasy sieniawskie i nowogrobelskie⁴. Szata leśna odzwierciedla w pewnej mierze specyfikę

¹ Artykuł niniejszy jest rozszerzoną wersją komunikatu wygłoszonego w 2003 r. na konferencji pt. „Zapomniane przemysły i rzemiosła”, zorganizowanej w Muzeum Etnograficznym w Rzeszowie w dniu 14 grudnia 2003 r. Autor uprzejmie dziękuje dr. Krzysztofowi Ruszłowi, kierownikowi Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie, za zgodę na druk tekstu w „Cieszanowskich Zeszytach Regionalnych”.

² W 2. połowie XIX w. lasy zajmowały 25% ówczesnego powiatu cieszanowskiego (E. Hołowkiewicz, *Flora leśna i przemysł drzewny w Galicji*, Lwów 1977, s. 67). Obecnie, w wyniku powojennych nasadzeń, obszary leśne pokrywają 45% powierzchni regionu (*Powiat lubaczowski. Gospodarczy informator transgraniczny Lubaczów – Jaworów*, Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, Lubaczów 2002, s. 8).

³ Grąd – las liściasty lub mieszany z przewagą grabów, czasem także dębów i świerków, rosnący na wilgotnych, głównie gliniastych glebach.

⁴ M. Chilczuk, *Województwo rzeszowskie. Zarys geograficzno - ekonomiczny*, War-

położenia fizjograficznego powiatu lubaczowskiego – usytuowanego na styku większych obszarów krajobrazowych zachodnio - i wschodnioeuropejskich (Kotliny Sandomierskiej, Kotliny Naddniestrzańskiej i Roztocza Wschodniego)⁵. Sytuacja ta ma z kolei odbicie w złożonych przemianach dziejowych i kulturowych ekumeny⁶ lubaczowskiej, która według kryteriów badań etnograficznych, łącząc elementy polskie i ukraińskie, została zaliczona do tzw. Pogranicza Nadsańskiego⁷.

Omawiając rzemiosła drzewne okolic Lubaczowa skupimy się na trzech wybranych specjalnościach – ciesielstwie, gontarstwie i bednarstwie. Nie znaczy to, że pozostałe zajęcia związane z drewnem jako surowcem nie były w okolicach Lubaczowa spotykane. Szeroko pojęte snycerstwo, stolarstwo budowlane i meblowe, tokarstwo, kołodziejstwo, a w końcu samo pozyskiwanie materiału, czyli wyrąb i obróbka drewna (budziarstwo), a także węglarstwo, potażnictwo⁸, dziegciarstwo⁹, smolarstwo - posiadają na tym terenie bogate tradycje. Przedstawienie problematyki tych rzemiosł w sposób kompleksowy przekracza jednak możliwości krótkiego z założenia komunikatu. Stąd też ograniczenie zakresu tematycznego opracowania do wybranych trzech, ściśle ze sobą powiązanych rzemiosł. Zarówno ciesielstwo, jak gontarstwo i bednarstwo ukażemy w perspektywie historycznej, wykazując na pewne lokalne odrębności, występujące szczególnie w zakresie rzemiosła budowlanego.

szawa 1962, s. 100 - 101, 127 - 128; R. Zaręba, *Puszcze, bory i lasy Polski*, Warszawa 1986, s. 159.

⁵ J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1980, s. 26 i nast.

⁶ Ekumena (gr. oikuméneē – świat zaludniony) – obszar stale zamieszkały i wyzyskiwany gospodarczo przez człowieka.

⁷ S. Lew, *Kultura ludowa Pogranicza Nadsańskiego. Historia badań i zbiory muzealne*, Przemyśl 1969.

⁸ Potażnictwo – rzemiosło obejmujące produkcję z popiołu pochodzącego ze spalania drewna i węgla drzewnego potażu (zanieczyszczonej postaci węglanu potasu), stosowanego przy produkcji mydła, szkła, wyrobów ceramicznych, a także do bielienia tkanin oraz jako nawóz.

⁹ Dziegciarstwo – rzemiosło obejmujące wytwarzanie z drewna brzoźowego, bukowego lub sosnowego ciemnobrązowej cieczy (dziegciu), która posiada właściwości odkażające i bakteriobójcze. Proces ten odbywał się w specjalnych konstrukcjach, zwanych smolarniami. Dawniej dziegieć stosowany był m.in.: jako lek w chorobach skóry, do impregnacji płótna i skóry, smarowania osi, uszczelniania beczek.

Interesujące nas rzemiosła drzewne rozwijane na terenie powiatu lubaczowskiego nie były dotychczas przedmiotem odrębnych studiów. W porównaniu z kamieniarstwem bruśnieńskim¹⁰, garncarstwem potylickim i dziewięcierskim¹¹, hutnictwem szkła¹² i rudnictwem¹³, temat ten pozostaje na uboczu badań kultury materialnej okolic Lubaczowa.

Niemniej już u samych początków naukowego zainteresowa-

¹⁰ S. F. Gajerski, *Materiały źródłowe dotyczące historii bruśnieńskiego ośrodka kamieniarstwa okresu gospodarki folwarczno - pańszczyźnianej*, „Polska Sztuka Ludowa” [cyt. dalej PSL], R. XXIII, 1969, nr 3/4, s. 219 - 227; tenże, *Eksploatacja skał wapiennych w królewstwach starostwa lubaczowskiego w XVI - XVIII wieku*, „Materiały i Studia Muzealne” [cyt. dalej MiSM], t. I, Przemyśl 1978, s. 5 - 25; K. Wolski, *Z badań nad kamieniarstwem ludowym na Roztoczu*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, t. I, 1966, s. 113 - 127; S. Lew, *Ludowy ośrodek kamieniarstwa w Bruśnie pow. Lubaczów*, „Rocznik Przemyski” [cyt. dalej RP], t. XI, 1967, s. 193 - 226; R. Reinfuss, *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce*, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1989, s. 82 - 87; R. Odrechiwskyj, *Brusno - ośrodek kamieniarstwa (do pytania dosłowności kamieniarstwa Roztoczcza)*, „Mystectwoznawstwo”, Lwów 2001, s. 53 - 64; *Kamieniarze z Brusna*, folder wystawy w Muzeum w Lubaczowie, lipiec 2000, opr. J. Mazur; J. Mazur, *Kamienne dziedzictwo [w:] Kresowe dziedzictwo. Kamieniarstwo bruśnieńskie*, red. S. P. Makara, B. Woch, Lubaczów 2008, s. 10 - 37.

¹¹ S. F. Gajerski, *Materiały do historii ośrodków garncarskich w Potyliczu i okolicy*, PSL, R. XIV, 1960, nr 1, s. 42 - 49; tenże, *Potylicki ośrodek kaflarski z XVI - XVIII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, r. XX, 1972, nr 3, s. 468 - 485.

¹² K. Buczkowski, *Dawne szkła artystyczne w Polsce*, Kraków 1959, s. 153; E. Chojnacka, *Puchar hetmana Sieniawskiego jako dokument działalności manufaktury szklanej w Polsce w wieku XVIII*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, t. II, 1957, s. 441 - 452; H. Chojnacka, P. Chrzanowska, *Manufaktura szkła Adama Mikołaja Sieniawskiego pod Lubaczowem (1718 - 1729)*, „Biuletyn Historii Sztuki”, t. XXII, 1960, nr 3, s. 328 - 330; *Polskie szkło do połowy XIX wieku*, pr. zb. pod red. Z. Kamińskiej, Wrocław - Warszawa - Kraków 1987, s. 89; B. Szelegajd, *Materiały z okresu 1717 - 1729 do dziejów hut szklanych pod Lubaczowem, należących do rodu Sieniawskich (część 1)*, „Studia Wilanowskie”, t. XIII, Warszawa 2002, s. 27 - 90; *Szkła z Huty Kryształowej w starostwie lubaczowskim, 1717/1718 - koniec XVIII wieku*, pod red. Aleksandry J. Kasprzak, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 2005; K. Wolski, *Lubaczów i okolice na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Rocznik Lubaczowski” [cyt. dalej RL], t. I, 1967, s. 54; A. Wyrobisz, *Szkło w Polsce od XIV do XVII wieku*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1968, s. 42 - 47.

¹³ Z. Kubrak, *Hutnictwo żelazne w Rudzie Różanieckiej w starostwie lubaczowskim w XVIII w.*, RL, t. VI, 1996, s. 42 - 48.

nia tym terenem zaczęły być podejmowane pierwsze próby rozpoznania występujących tu przejawów kultury ludowej, w tym też rzemiosł drzewnych. Wyniki tych badań, szczególnie w zakresie cerkiewnej architektury sakralnej, zostały opublikowane jeszcze przed 1939 r.¹⁴; inne po zakończeniu zmagania wojennych. W tym ostatnim przypadku mam przede wszystkim na myśli pracę Olgi Gajkowej o kulturze ludowej części Wschodniego Roztocza¹⁵.

Początki właściwych badań naukowych w okolicach Lubaczowa nastąpiły w latach 50. i 60. ubiegłego stulecia. Dużą aktywność przejawiali wówczas na tym terenie etnografowie: Krzysztof Wolski i Stefan Lew, którzy działali w oparciu o Muzeum Okręgowe w Przemyśle oraz tamtejszy Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego¹⁶. Plonem tych badań jest bogata dokumentacja fotograficzna budownictwa drewnianego wykonana przez Wolskiego i artykuł Lwa o sztuce ludowej okolic Lubaczowa¹⁷. W tym samym czasie zagadnieniem budownictwa i architektury drewnianej tego terenu zajmowali się także historycy sztuki. Juliusz Ross - w pierwszej i jak na razie jedynej, wstępnie opracowanej lubaczowskiej części Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce - wymienił kilka istniejących tu jeszcze w końcu lat 50. drewnianych budynków z przełomu XVIII i XIX w. oraz z połowy XIX w.¹⁸.

¹⁴ W k. XIX w. w Lubaczowskie docierały „wycieczki” członków Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej we Lwowie nakierowane głównie na drewnianą architekturę sakralną. Zwieńczeniem tej pierwszej fazy zainteresowań badawczych jest praca Mychajło Dragana (tenże, *Ukrajński derewlani cerkwy. Heneza i rozwij form*, Lwów 1937, cz. 1, 2), obejmująca kilka obiektów z interesującego nas obszaru (cerkwie w Radrużu i Werchracie).

¹⁵ O. Gajkowa, *Kultura ludowa okolic Hor i Potylicza*, „Prace i Materiały Etnograficzne” [cyt. dalej: PiME], cz. 1, t. VI, 1947, s. 38 - 76, cz. 2, t. VII, 1948, s. 39 - 76.

¹⁶ T. Burzyński, *Uwagi o etnograficznych badaniach w regionie przemyskim po 1945 roku*, MiSM, t. III, Przemyśl 1980, s. 24 i nast.; S. Lew, *Sztuka ludowa w lubaczowskim*, RL, t. I, 1967, s. 84; tenże, *Kultura ludowa...*, s. 11.

¹⁷ S. Lew, *Sztuka ludowa...*, s. 74 - 75.

¹⁸ *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, województwo rzeszowskie, powiat lubaczowski*, opr. J. Ross, Warszawa 1959, mps w IS PAN w Warszawie, kopia w Muzeum w Lubaczowie, s. 27, 30, 33.

Rzemiosła drzewne funkcjonujące w okolicach Lubaczowa w okresie staropolskim stały się również przedmiotem zainteresowania historyków, wykorzystujących w swych badaniach zachowane przekazy źródłowe. Na uwagę zasługują w tym zakresie przede wszystkim cenne opracowania Maurycego Horna i kilku autorów monografii wybranych miejscowości, głównie miasteczek¹⁹.

Badania terenowe obejmujące kulturę materialną wsi i miasteczek okolic Lubaczowa były kontynuowane także w 3. tercji XX w. Znaczną wartość posiadają wykonane na krótko przed 1975 r. skrócone inwentaryzacje rysunkowe obiektów ciesiołki ludowej z terenu Roztocza, znajdujące się w zbiorach archiwalnych Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku²⁰. Na dużą skalę prace inwentaryzacyjne budownictwa i architektury drewnianej okolic Lubaczowa zostały przeprowadzone w latach 1994 - 1999 przez studentów Politechniki Krakowskiej pod kierunkiem dr. inż. arch. Augusta Bocheńskiego. Pomiarami objęto wówczas około 250 przykładowych domów, chałup, budynków gospodarczych, a także kilka obiektów cerkiewnej i kościelnej architektury sakralnej z kilkunastu miejscowości powiatu lubaczowskiego²¹. Duże osiągnięcia w dziedzinie dokumentacji dawnego budownictwa drewnianego posiadają również pracownicy Służby Ochrony Zabytków (Wojewódzki Oddział w Przemyśle). Efektem tych działań są systematycznie aktualizowane spisy zabytków architektury i budownictwa oraz wykonywane dla ważniejszych obiektów

¹⁹ M. Horn, *Rzemiosło miejskie województwa bełskiego w pierwszej połowie XVII wieku. Zagadnienie kryzysu gospodarczego Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII wieku*, Wrocław – Warszawa - Kraków 1966, *passim*; tenże, *Lubaczów i ziemia lubaczowska do połowy XVII w.* (ze szczególnym uwzględnieniem pierwszej połowy XVII w.), RL, t. I, 1967, s. 23 - 40; A. Łazar, *Historia Płazowa 1614 - 1939*, RL, t. III, 1985, s. 24 - 56; B. Sikora, *Dzieje Oleszyc w okresie staropolskim (do XVIII w.)*, RL, t. III, 1985, s. 5 - 23; K. Wolski, *Lubaczów i okolice...*

²⁰ T. Burzyński, *op. cit.*, s. 25, przyp. 18 (w zbiorach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle znajduje się również dokumentacja rysunkowa budownictwa z okolic Starego Dzikowa i Cieszanowa).

²¹ A. Bocheński, *Praktyki inwentaryzatorskie studentów Politechniki Krakowskiej na terenie rejonu lubaczowskiego w latach 1994 - 1997*, RL, t. VII, 1997, s. 111 - 118 (kopie rysunków znajdują się w zbiorach archiwalnych Muzeum w Lubaczowie i Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Rzeszowie).

szczegółowe karty ewidencyjne, posiadające charakter prac naukowo - badawczych²². Tematyka funkcjonowania rzemiosł drzewnych w Lubaczowskim była również podejmowana podczas studenckich obozów naukowo - badawczych, organizowanych we współpracy z Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej w Przemyśle przez krajowe uczelnie i instytuty badawcze²³. Zgromadzony w ciągu ostatniego półwiecza pokaźny materiał dokumentacyjny wymaga jeszcze całościowego opracowania.

Znacząca rola w badaniach nad rzemiosłami drzewnymi w okolicach Lubaczowa - zarówno w zakresie badań terenowych, jak i gromadzenia zbiorów - przypada instytucjom muzealnym, szczególnie tym, których terytorialny zakres działania obejmuje interesujący nas obszar. Obok wspomnianego wcześniej Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, działalność na tym terenie rozwija Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. W planowanej części sanockiego skansenu, poświęconej kulturze ludowej Pogranicza Nadsańskiego, przewidywano pierwotnie umieszczenie zagrody z chałupą zakupioną wraz z całym wyposażeniem w 1974 r. w Baszni Dolnej pod Lubaczowem²⁴.

Od początku lat 80. do grona instytucji naukowo - badawczych regionu dołączyło muzeum w Lubaczowie. Gromadzenie zbiorów, zapoczątkowane w końcu lat 50., w dużej mierze nastawione jest na kulturę materialną wsi podlubaczowskiej opartej w znacznej części

²² Archiwum Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Rzeszowie (tu m. in. E. Zawaleń, *Karta ewidencyjna [„biała”] cerkwi p.w. św. Paraskewy w Radrużu*, 1996); Archiwum Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Przemyśle (tu m. in. J. Mazur, *Karta ewidencyjna [„biała”] cerkwi w Woli Wielkiej*, 1999); *Spis zabytków architektury i budownictwa w Polsce*, t. 33, województwo przemyskie, red. M. Róziwicz, spis opr. W. Wlazło, Warszawa 1998, passim.

²³ Zob. m. in.: Archiwum Działu Etnograficznego Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, *Sprawozdanie ze studenckiego obozu naukowo - badawczego w Oleszycach, województwo przemyskie (17.07. - 30.07.1995 r.)*, opr. K. Trojanowska (współorganizatorzy: Uniwersytet Łódzki, Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej w Łodzi).

²⁴ M. Kraft, *Zbiory etnograficzne Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” [cyt. dalej: MMBLwS], nr 21, 1976, s. 43.

na gospodarce leśnej. W ciągu kilkudziesięciu lat powstała pokaźna kolekcja etnograficzna, której stan na koniec 2008 r. wynosił 2629 eksponatów. Muzealia związane z trzema interesującymi nas rzemiosłami drzewnymi zajmują w tej liczbie istotne miejsce (273 obiekty).

Szersze badania nad dziejami rzemiosł drzewnych, szczególnie w zakresie zasobów leśnych Puszczy Solskiej, podjął dyrektor lubaczowskiej placówki muzealnej Zygmunt Kubrak. Spośród interesujących nas specjalności badacz ten, opierając się na analizie źródeł archiwalnych, zwrócił uwagę na rzemiosło gontarskie, rozwijane na zachodnich skrajach puszczy²⁵. Także piszący te słowa zakończył w 1997 r. wstępne opracowanie problematyki drewnianej architektury cerkiewnej okolic Lubaczowa, ustalając przy tym wiele nazwisk lokalnych cieśli – budowniczych cerkwi²⁶. Problematykę rzemiosł drzewnych zaakcentowano na stałej wystawie etnograficznej w muzeum oraz na kilku ekspozycjach czasowych. Przy okazji tych prezentacji dokonano wstępnego opracowania dziejów interesujących nas rzemiosł na terenie powiatu lubaczowskiego²⁷. Badania te są kontynuowane w ramach przygotowań do budowy Parku Historyczno - Etnograficznego „Przygródek” w Zespole Zamkowo - Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie. Zabudowa skansenowska opierać się będzie na obiektach budownictwa drewnianego i odtworzeniu wy-

²⁵ Z. Kubrak, *Eksploatacja i obróbka drewna budowlanego w Puszczy Solskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, MiSM, t. IV, Przemyśl 1981, s. 208 - 235; tenże, *Życie puszczy w dawnych wiekach*, „Życie Przemyskie”, nr 7, 1981, s. 11; tenże, *Smolarstwo w Puszczy Solskiej w okresie gospodarki folwarczno - pańszczyźnianej (XVI - XIX w.)*, RP, t. XXIV - XXV, r. 1986, Przemyśl 1988, s. 181 - 194; tenże, *Hutnictwo...*; tenże, *Rozwój gospodarki leśnej i przemysłu a przemiany w starostwie lubaczowskim na styku Puszczy Solskiej i Roztocza (XV - XVIII w.)* [w:] *Problemy ochrony środowiska przyrodniczego i dziedzictwa kulturowego na pograniczu polsko - ukraińskim. Region Roztocza*, pr. zb. pod red. A. Jarosza i A. Michałowskiego, t. II, Lubaczów 2001, s. 195 - 204.

²⁶ J. Mazur, *Cerkwie drewniane w okolicach Lubaczowa*. Katalog (cz. 1 - 5), Lubaczów 1997, mps w Muzeum w Lubaczowie.

²⁷ *Budownictwo drewniane okolic Lubaczowa*, wprowadzenie do wystawy w Muzeum w Lubaczowie, listopad - grudzień 1994, opr. J. Mazur, mps w Muzeum w Lubaczowie, ss. 8; *Ginące zawody. Bednarstwo, gontarstwo, tokarstwo*, folder wystawy w Muzeum w Lubaczowie, kwiecień - maj 1998, opr. J. Mazur; *Przewodnik Muzeum w Lubaczowie*, pr. zb. pod red. Z. Kubraka, Lubaczów 1990, s. 25 - 34.

branych przykładów lokalnych rzemiosł, w tym ciesielstwa i bednarstwa²⁸. Materiały uzyskane przy okazji wspomnianych badań stały się podstawą niniejszego komunikatu.

Z przedstawionego powyżej zarysu stanu badań wynika, iż stosunkowo największym zainteresowaniem badaczy kultury materialnej wsi i miasteczek Lubaczowszczyzny cieszyło się ciesielstwo. Zgromadzony materiał badawczy pozwala sformułować pewne wnioski także na temat pozostałych dwóch rzemiosł: gontarstwa i bednarstwa, które zostaną tu jedynie ogólnie zarysowane. Skupiając się na historycznym rozwoju poszczególnych rzemiosł zasadniczo pominie my związane z nimi zagadnienia technologiczne.

Ciesielstwo

Rzemiosło ciesielskie – w znaczeniu wykonywania konstrukcji budowlanych – ściśle powiązane jest z rozwojem osadnictwa. Powstawanie nowych osad rolniczych, kosztem obszarów leśnych, postępowało w okolicach Lubaczowa od wczesnego średniowiecza. Z tego też czasu pochodzą najstarsze ślady konstrukcji ciesielskich, zarówno obronnych, jak i mieszkalnych²⁹. Dopiero jednak u schyłku wieków średnich, podobnie jak w innych częściach większego makroregionu jakim była Ruś Czerwona, nastąpiła intensyfikacja procesów osadniczych, a co za tym idzie rozwój ciesielstwa. O skali kolonizacji ekumeny lubaczowskiej może świadczyć fakt niemal podwojenia liczby miejscowości: z około 25 - 30 istniejących na przełomie XV i XVI w., do około 50 w końcu XVI w.; w tej liczbie znalazło się aż siedem nowych miast. Wielowiekowy proces osadniczy zakoń-

²⁸ J. Mazur, *Koncepcja parku Historyczno - Etnograficznego „Przygródek – wspólnota kultur” przy Muzeum Kresów w Lubaczowie w perspektywie współpracy kulturalnej na pograniczu Polski i Ukrainy* [w:] *Polska - Ukraina. Wspólna przeszłość, Materiały z sesji pt. „Dziedzictwo kulturowe pogranicza polsko - ukraińskiego”* (Cieszanów, 29 IX 2006 r.) i konferencji pt. „Polska - Ukraina. Wspólna przeszłość” (Cieszanów, 25 - 26 XI 2006 r.), red. Z. Kubrak, T. Róg, Cieszanów 2007, s. 81 - 93; tenże, *Kilka uwag o architekturze i budownictwie drewnianym ziemi lubaczowskiej* [w:] *Kresowe dziedzictwo. Architektura drewniana ziemi lubaczowskiej*, red. S. P. Makara, B. Woch, Lubaczów 2006, s. 8 - 21.

²⁹ A. Pilch, *Osadnictwo regionu lubaczowskiego we wczesnym średniowieczu*, RL, t. IV, 1996, s. 8 - 19.

czył się w Lubaczowskim zasadniczo w końcu XVIII w., osiągając swój optymalny poziom około 70 miejscowości³⁰.

Wielki ruch budowlany XVI i 1. połowy XVII w. widoczny jest w źródłach. Rzemiosłem ciesielskim zajmowali się nie tylko zawodowi cieśle, którzy w tym czasie zrzeszali się w cechy, ale także chłopci, bartnicy i młynarze³¹. Do budowy i napraw zamku starościńskiego w Lubaczowie, który stanął na miejscu wcześniejszych budowli obronnych, zatrudniano w połowie XVI w. chłopów i młynarzy ze wsi królewskich – Żukowa, Prusia, Radruża, Lublińca, Opaki. W ramach swych zobowiązań podatkowych mieli oni zarówno dostarczać niezbędny materiał, jak i osobiście stawić się do pracy z siekierami³². Ten podział i współistnienie rzemieślników profesjonalnych oraz trudniących się ciesiołką dorywczo stał się zjawiskiem typowym w szerszym kontekście kulturowym.

Pierwsi znani cieśle zawodowi z okolic Lubaczowa odnotowani zostali w rejestrach podatkowych. Część z nich znamy z imienia. W budującym się na początku XVII w. Płazowie byli to cieśle: Hryćko, Miško i Tymko. Ówczesne miasta niemal w sposób naturalny skupiały większe grupy rzemieślników tej specjalności. Cieśle - już bezimienni - wzmiankowani byli więc także w Lubaczowie, Potyliczu, Florianowie - Narolu, Lipsku i Cieszanowie (1643 r.). Wcześniej jednostkowych przedstawicieli tej profesji odnotowano także w kilku wsiach: Kobylnicy Ruskiej – Mysko, w Krowicy – Danko Ciesielczyk, w Radrużu – Ławrik³³.

Niewątpliwie wśród szeroko rozumianego budownictwa

³⁰ A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko - ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993, passim; K. Wolski, *Lubaczów i okolice...*

³¹ Z. Kubrak, *Życie puszczy...*

³² Z. Kubrak, *Zamek w Lubaczowie. Przyczynek do dziejów zamku w XVII - XVIII w.*, RL, t. III, 1985, s. 63.

³³ M. Horn, *Lubaczów i ziemia lubaczowska...*, s. 24; S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa*, Przemyśl 1981, s. 7; H. Gmiterek, *Narol w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej (1585 - 1772)*, RL, t. V, 1994, s. 29; A. Łazar, *Historia Płazowa...*, s. 31 - 32; *Dżerela do istoriji Ukrajiny - Rusy* [cyt. dalej: *Dżer.*], t. III, *Lustracji koro-liwyszczyn w zemlach chołmskij, bełskij i lwowskij 1644 - 5 hh*, Lwów 1900, s. 239, 261, 265, 267, 269, 277, 284.



drewnianego okresu staropolskiego wyróżniają się obiekty sakralne. W odróżnieniu od budowli mieszkalnych i gospodarczych ich przykłady zachowały się do naszych czasów i są doskonałym materiałem badawczym. Mam tu na myśli przede wszystkim drewniane cerkwie, które ze względu na miejsce położenia, użytkowników, materiał oraz konstrukcję możemy zaliczyć w pewnej mierze do sfery kultury ludowej.

Ostatnie badania wykazały, że w okolicach Lubaczowa zachowały się dwie cerkwie należące do najstarszych budowli sakralnych Kościoła wschodniego w obecnych granicach Polski. Są to wzniesione w końcu XVI w. cerkwie pw. św. Paraskewy w Radrużu i Narodzenia NMP w Gorajcu. Nie znamy ich budowniczych, ale na podstawie analizy konstrukcji i detalu architektonicznego możemy przyjąć, że są one dziełem profesjonalnego warsztatu ciesielskiego³⁴. Na bazie typowo wschodniego układu przestrzennego (plan trójdzielno - podłużny, jednokopułowa bryła), budowniczowie ci twórczo wykorzystali osiągnięcia gotyckiego ciesielstwa zawodowego z terenu Małopolski. Świadczy o tym opracowanie doborowego materiału, sposób łączenia na węglach, zastosowanie systemu stężeń kopuły zrębowej, detal - portale o wykrojach gotyckich, gzymsy, kroksztyny³⁵. W Radrużu na belce między babińcem a nawą zachował się swoisty podpis cieśli – trzy, ustawione obok siebie rozety.

Na podstawie wspomnianych cech i w oparciu o analizę całej grupy znanych, często już nieistniejących, obiektów zlokalizowanych na ściśle określonym obszarze – wydzielono tzw. późnogotycką grupę wschodnioroztoczańskich cerkwi drewnianych. Powiązano ją z zawodowymi cieślami, działającymi na terenie Rusi Czerwonej, na pograniczu ziemi bełskiej i lwowskiej, na zapleczu budujących się w tym czasie dwóch miast – Zamościa i Żółkwi, największych podówczas inwestycji budowlanych na terenie Rzeczypospolitej. Liczba cerkwi charakteryzujących się pewną wspólnotą warsztatową, podobnym

³⁴ J. Mazur, *Cerkwie drewniane...*, cz. 1 (10. Gorajec), cz. 4 (35. Radruż); E. Zawaleń, *Drewniana cerkiew p.w. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Gorajcu koło Lubaczowa*, „Rzeszowska Teka Konserwatorska”, t. II, Rzeszów 2000, s. 59 - 83.

³⁵ Kroksztyn (niem. Kragstein) – wystające przed lico muru zakończenie belki stropowej lub wspornik podtrzymujący gzyms, balkon.

czasem powstania (k. XVI – 1. tercja XVII w.) i lokalizacją w pasie roztoczańskim, ograniczona jest obecnie do czterech obiektów; obok wspomnianych wyżej cerkwi w Radrużu i Gorajcu są to świątynie w Potyliczu i w Woli Wysockiej (Ukraina). Pierwotnie było ich zapewne więcej, co najmniej kilkanaście. W skład grupy można bowiem zaliczyć już nieistniejące, ale znane z ikonografii, wzniesione w 1. połowie XVII w. cerkwie pw. św. Jerzego w Werchracie, Soboru NMP w Baszni, Proroka Eliasza w Nowym Siole.

Poza wspomnianym wcześniej, zachowanym w cerkwi radruskiej znakiem ciesielskim, z imienia i nazwiska znamy tylko jednego cieśle, którego można byłoby powiązać ze wspomnianym warsztatem. Jest nim Zachary Smolin, który w 1644 r. wznosił cerkiew w Baszni - sytuującą się w schyłkowej fazie działalności zespołu. Zawodowi budowniczowie, rozpoczynając swą działalność w końcu XVI w. i kontynuując ją w jeszcze w ciągu 1. połowy XVII w., odegrali niewątpliwie ważną rolę w rozwoju rzemiosła ciesielskiego w okolicach Lubaczowa. Oddziaływanie tego warsztatu widoczne jest w architekturze drewnianych cerkwi tego terenu jeszcze na początku XVIII w. (Załuże, Łukawiec)³⁶.

Ostatnie stulecie istnienia I Rzeczypospolitej zaowocowało kolejnym okresem dynamicznego rozwoju budownictwa cerkiewnego, kultywującego zasadniczo tradycyjne rozwiązania przestrzenne. Z tego okresu znany jest jeden ważny cieśla – Stefan Sienko Siemiatiewski (a. Semynowycz), prowizor³⁷ bractwa cerkiewnego³⁸ w Płazowie, budowniczy cerkwi w Nowym Bruśnie (1713 r.), Starej Hucie (1720 r., niezachowana), a być może także w Bruśnie Starym (1716 r.,

³⁶ M. Czuba, T. Budzyński, *Pogranicze kultur. Drewniane budownictwo sakralne na Podkarpaciu*, Rzeszów 2001; J. Mazur, *Cerkwie złotego wieku*, „Monument”, Studia i Materiały Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie, nr 2, 2005, s. 71 - 113.

³⁷ Prowizor (łac. provisor – przewidujący) – rządca, administrator.

³⁸ Bractwo cerkiewne – narodowo – religijna organizacja społeczna prawosławnych mieszczan, powstająca od XVI w. w większych miastach na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Obok spełniania funkcji religijnych, bractwa cerkiewne prowadziły także działalność społeczną (w tym charytatywną) i kulturalno - oświatową (organizacja drukarni, księgarni i szkół).

niezachowana) i Płazowie (1728 r., niezachowana). Świątynie w Nowym Bruśnie i Płazowie posiadały finezyjnie ukształtowane sylwetki z kaplicami nad babińcem i kopułami nad pozostałymi częściami. W tym samym czasie, i na podobnym jak poprzednio obszarze (północna część obecnego powiatu lubaczowskiego), działał także inny cieśla – Symeon Dzurko, którego podpis widoczny jest na zachowanym w zbiorach Muzeum - Zamku w Łańcucie nadprożu południowego portalu nieistniejącej już cerkwi monasterskiej pw. Złożenia Szat NMP w Krupcu pod Narolem, wzniesionej z fundacji jeromonacha³⁹ i ihumena⁴⁰ Leontija w 1711 r.

W XIX w. pomimo nasilającej się konkurencji architektury murowanej, drewniane budownictwo sakralne rozwijało się pomyślnie. W 1821 r. na terenie Bihał, Ilko Pochodaj, chłop z pobliskiego Łukawca, wznosił prostą w bryle cerkiew, która wielokrotnie później przebudowana istnieje do dziś. Ciekawym i odważnym budowniczym tego okresu był nieznany z imienia cieśla Werhowycz ze Starego Dziłkowa. W 1842 r. zbudował on cerkiew w Cewkowie, ufundowaną przez księcia Leona Sapiechę, zarządcę dóbr oleszyckich. Świątynię zachowaną do dziś wzniesiono przy zachowaniu wewnątrz starej, niewielkiej cerkiewki, w której przez cały czas budowy odprawiano liturgię i rozebrano ją dopiero po zakończeniu prac przy nowym obiekcie. Nie można wykluczyć, że Werhowycz pracował również przy powstałej rok później z tej samej fundacji cerkwi w pobliskim Ułazowie (1843 r.).

W latach 1876 - 1877 osiemnastowieczną cerkiew w Oleszyczach Starych - Woli przebudował Hawryło Karmański, pochodzący zapewne ze znanej rodziny cieśli cieszanowskich. W 1878 r. cieśle

³⁹ Jeromonach – w dosłownym przekładzie z języka greckiego kapłan zakonnik; osoba konsekrowana, posiadająca sakrament kapłaństwa, ale otrzymany w zakonie (czyli bez sakramentu małżeństwa do którego w cerkwi mają prawo księża diecezjalni). Jeromonach może odbywać posługę mniszą poza klasztorem z prawem noszenia atrybutów mniszych: różańca (czotek) i nakrycia głowy (kłobuka), właściwych dla kleru klasztorowego (mnichów). Jeromonach ma prawo udzielania sakramentów świętych, może posługiwać w kancelarii kurialnej lub być wykładowcą na uczelniach cerkiewnych.

⁴⁰ Ihumen (gr. hēgoûmenos – prowadzący) – przełożony klasztoru w Kościele wschodnim.

Józef i Daniel Hajdukowie wznieśli dzwonnice przy cerkwi w Wólce Żmijowskiej koło Wielkich Oczu (niezachowana). Wieżę dzwonnicy w Łówczy koło Płazowa przebudował w tym samym czasie cieśla o nazwisku Petraszkewycz.

Również z pierwszej połowy XX w. posiadamy kilka nazwisk cieśli, nie zawsze Ukraińców z pochodzenia, zatrudnionych przy przebudowach lub wznoszeniu nowych cerkwi. W 1922 r. budowniczy A. Czyrak przebudował cerkiew w Starym Siole koło Oleszyc (niezachowana), w 1924 r. Eustachy Seredyński wznosił zaniedbaną obecnie cerkiew w Wielkich Oczach, w 1929 r. Iwan Hołówko przebudował cerkiew w Dachnowie, a w 1930 r. cieśla Bednarz przekształcił bryłę osiemnastowiecznej cerkwi w Moszczanicy koło Starego Dzikowa. Przebudowę cerkwi w Krowicy Samej (spalona w 2000 r.) przeprowadził w 1936 r. cieśla z pobliskiej Krowicy Lasowej, Dymitr Hładki. Jeszcze w drugiej połowie lat 40. minionego stulecia cieśla Michał Czobut (a. Czobit)⁴¹ postawił w swym rodzinnym Dziewięcierzu niewielki, nieistniejący już obiekt sakralny. Wcześniej pracował także przy odnowieniu cerkwi w Radrużu.

Na koniec rozważań o ciesielstwie powiązanym z cerkiewną architekturą drewnianą można wspomnieć o ciekawym, niezrealizowanym projekcie drewnianej cerkwi w Załużu pod Lubaczowem. Jej profesjonalny projekt wykonał w 1936 r. Jarosław Fartuch ze Stanisławowa. Odwołał się w nim do narodowego stylu ukraińskiego opartego na wzorze typowej cerkwi huculskiej⁴².

Cerkwiom istniejącym w 50 miejscowościach powiatu⁴³ odpo-

⁴¹ Zob. J. Mazur, *Cerkwie drewniane...*, cz. 1 (2. Bihale, 4. Cewków, 7. Dachnów, 8. Dziewięcierz), cz. 2 (16. Krowica Sama, 20. Łówcza), cz. 3 (23. Moszczanica, 24. Narol [Krupiec], 27. Nowe Brusno, 32. Płazów), cz. 4 (37. Stara Huta, 39. Stare Oleszyce -Wola, 40. Stare Sioło), cz. 5 (45. Ułazów, 47. Wielkie Oczy, 49. Wólka, 50. Załuże, 51. Żmijowska), zob. niżej przyp. 40.

⁴² Zob. J. Mazur, j. w., cz. 4 (50. Załuże).

⁴³ Obecnie na interesującym nas terenie znajduje się 21 cerkwi drewnianych i 14 murowanych (w tym jedna w ruinie), zob.: J. Mazur, *Straty w zakresie architektury cerkiewnej na terenie rejonu lubaczowskiego w latach 1939-1994* [w:] *Losy cerkwi w Polsce po 1944 roku, Materiały z sesji naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki pt. „Tragedia polskich cerkwi” oraz artykuły zamówione przez Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Rzeszowie*, Rzeszów 1997, s. 237 - 266.

wiadało przed połową XX w. niespełna 20 kościołów i kaplic. Drewniane świątynie rzymskokatolickie w szybszym niż cerkwie tempie były zastępowane budowlami murowanymi, stąd też do naszych czasów zachowały się na omawianym terenie jedynie dwa kościoły, które można zaliczyć do interesujących przykładów ciesiołki. Kościół pw. Trzech Króli w Łukawcu wzniesiony w 1756 r. częściowo z wykorzystaniem starszych elementów, pod względem układu przestrzennego i konstrukcji reprezentuje jeszcze tradycje późnogotyckie w prowincjonalnym wydaniu. Znacznie bardziej urozmaiconą sylwetkę posiada kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Krowicy Samej, wystawiony w 1933 r. przez krakowską Akademię Umiejętności⁴⁴. W obydwu przypadkach nie znamy nazwisk zatrudnionych przy ich wznoszeniu cieśli. Możemy przypuszczać, że byli to najwybitniejsi rzemieślnicy tej specjalności wywodzący się z lokalnego środowiska, cieszący się tu uznaną renomą.

Tacy też cieśle znajdowali się również na usługach klienteli dworskiej. Pałace i dwory w okolicach Lubaczowa również dość wcześnie i szybko przechodziły z materiału drewnianego na murowany. Do naszych czasów przetrwał tylko jeden obiekt drewnianej architektury dworskiej, zlokalizowany w Narolu Wsi (XIX w.)⁴⁵. Ze źródeł wiadomo jednak, iż na początku XVIII w. przy dworach Adama Mikołaja Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego i starosty lubaczowskiego, położonych w Dziewięcierzu, Oleszycach, Starym Dzikowie i Sieniawie, pracowali lokalni cieśle: Kołtanowie, nieznany z imienia Kuć oraz Jan Węglowski. Co ciekawe możny zleceniodawca, w celu „przyjęcia manieri budowania olenderskich budynków”, wysyłał ich również do Wilanowa⁴⁶.

⁴⁴ S. P. Makara, *Architektura, malarstwo i rzeźba Kościoła Rzymskokatolickiego na obszarze powiatu lubaczowskiego* [w:] *Problemy ochrony środowiska przyrodniczego i dziedzictwa kulturowego na pograniczu polsko - ukraińskim. Region Roztocza...*, s. 233 - 235.

⁴⁵ J. Mazur, *Architektura dworsko - pałacowa w okolicach Lubaczowa. Stan zachowania – rozmieszczenie – walory artystyczne* [w:] *Problemy ochrony środowiska przyrodniczego i dziedzictwa kulturowego na pograniczu polsko-ukraińskim. Region Roztocza...*, s. 263 - 280.

⁴⁶ A. Stelmach, *Nie zachowane dwory Sieniawskich w Oleszycach, Dzikowie i Dzię-*

Obiekty sakralne i dworskie stanowiły niewątpliwie szczytowe osiągnięcie lokalnej ciesiołki, wyrastające ponad pewną przeciętność, jaką wyznacza drewniane budownictwo mieszkalne i gospodarcze, dominujące niegdyś w krajobrazie wsi i małych miasteczek okolic Lubaczowa. Szybkie procesy zmian obserwowane na tym polu spowodowały, że do naszych czasów zachowały się obiekty schyłkowej fazy rozwoju tej dziedziny ciesielstwa. Obejmują one zasadniczo okres od końca XIX do 3. ćw. XX w. Relacje o wcześniejszych przykładach budownictwa drewnianego o charakterze mieszkalnym i gospodarczym są skromne, ale pozwalają wysunąć przypuszczenie, że region lubaczowski nie odbiegał pod tym względem od sąsiednich, lepiej przebadanych obszarów⁴⁷.

W pierwotnej zabudowie mieszkalnej miasteczek, szczególnie wokół placów przyrynkowych, występowała zabudowa podcieniowa, która została wyrugowana przez dziewiętnastowieczne pożary, a ostatecznie w czasie działań wojennych w latach 1914 - 1915 (Cieszanów, Narol, Lubaczów, Wielkie Oczy)⁴⁸. Od tego też czasu budownictwo drewniane zostało stopniowo zepchnięte na przedmieścia, które długo zachowały rolniczo - rzemieślniczy charakter. Istniejąca tu drewniana zabudowa mieszkalna z lat 1900 - 1950, należy do najbardziej cha-

więcierzu w powiecie lubaczowskim [w:] *Architektura rezydencjonalna i obronna województwa rzeszowskiego w świetle badań naukowych prowadzonych w 25 - leciu PRL. Materiały z sesji naukowej, Łańcut 9 - 10.05.1970 r., Łańcut 1972, s. 261.*

⁴⁷ J. Czajkowski, *Wiejskie budownictwo mieszkalne w Beskidzie Niskim i na przyległym Pogórzu*, „Rocznik Muzeów Województwa Rzeszowskiego”, t. II, Rzeszów 1969, *passim*; tenże, *Rozplanowanie chałup w rejonie przemyskim*, MMBLwS, nr 19, s. 5 - 15; K. Ruszel, *Lasowiaczy. Materiały do monografii etnograficznej*, Rzeszów 1994, s. 53 - 65; Z. Staszczak, *Budownictwo chłopskie w województwie lubelskim (w XIX i XX w.)* [w:] PiME, t. XXIV, 1963, *passim*.

⁴⁸ Jeszcze na początku XIX w. w Lubaczowie na 528 domów było 8 budynków murowanych (K. Wolski, *Lubaczów i okolice...*, s. 45); zob. S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 9; tenże, *Zarys dziejów Narola*, Przemyśl 1986, s. 8; tenże, *Okręgowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Jarosławiu* [w:] *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, *Materiały z sesji Jasło 23 - 24.04.1999 r.*, Jasło 2001, s. 386 - 387; K. D. Majus, *Wielkie Oczy*, Tel Awiw 2002, s. 25 - 28; J. Mazur, *W sercu miasta, „Lubaczów’ 2000”*, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miasta w Lubaczowie, s. 23 - 24.

rakterystycznych elementów krajobrazu kulturowego powiatu lubaczowskiego. Rodzimi cieśle, w tradycyjnym, uniwersalnym układzie przestrzennym domu małomiasteczkowego i wiejskiego (jednotraktowy, trójwnętrzny) wypracowali charakterystyczne dla tego regionu formy zdobnicze, mieszczące się już w specjalistycznej kategorii stolarki budowlanej. Dekoracja objęła głównie ściany szczytowe dachów dwuspadowych, które ze względu na przejście z pokrycia słomianego i gontowego na blaszane szybko się rozpowszechniły - zastępując dachy czterospadowe. Zabiegi dekoracyjne objęły, oprócz samych szczytów, również otwory okienne i drzwiowe oraz ganki, stanowiące dodatkowy element przestrzenny w bryle domu. Najbardziej charakterystycznym elementem stały się tzw. wsporniki okapowe, rozmieszczone u podstawy szczytu, po obydwu jego stronach.

Elementy te zasadniczo złożone są z trzech elementów: ozdobnie wycinanej końcówki belki oczepowej (płatwi), poprzecznie osadzonej na niej - również profilowanej - krótkiej belki oraz pionowej deski łączącej tę ostatnią belkę z wysuniętą, narożną krokwią. O ile dwa pierwsze elementy wykazują pewną standaryzację w sposobie opracowania, to główny akcent położony został na stosunkowo delikatną w charakterze pionową deskę, przybierającą niezwykle urozmaicone, ale też powtarzalne formy. Podobnie jak równolegle występujące profilowane zwieńczenia szczytów z finezyjnymi pazdurami⁴⁹ również wsporniki okapowe są odbiciem wpływów wzorów architektury tyrolskiej, propagowanych na terenie Galicji w końcu XIX i na początku XX w. Niekiedy jednak na terenie bardziej cofniętych przedmieść można natrafić na ślady rodzimych inspiracji znacznie odbiegających od swych alpejskich pierwowzorów (formy wklęsło-wypukłe)⁵⁰.

Trudno w tym momencie bardziej precyzyjnie określić zasięg terytorialny występowania tego typu motywów zdobniczych. Niewątpliwie największą popularność zyskały one w centrum powiatu – wo-

⁴⁹ Pazdur - pionowy, drewniany element ozdobny konstrukcji dachu, umieszczany w jego najwyższej części, na skrajnych krokwiach. Ma postać kręgla w kształcie lilii, tulipana, krzyża lub grotu.

⁵⁰ A. Bocheński, *op. cit.*, s. 113; J. Mazur, *W rodzimym stylu*, „Lubaczów’ 1999”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miasta w Lubaczowie, s. 16.

kół Cieszanowa, Lubaczowa i Oleszyc. Stąd rozprzestrzeniły się na okoliczne tereny, docierając na południu w okolice Jarosławia, a na wschodzie po Niemirów (ob. na Ukrainie). Wydaje się, że właśnie w tych trzech wspomnianych wcześniej miasteczkach znajdowały się główne centra „nowego stylu” w zdobnictwie drewnianego (niekiedy także murowanego) budownictwa małomiasteczkowego i wiejskiego. Z pewnością takim centrum był Cieszanów – do 1922 r. ośrodek władz powiatowych. Na początku XX w. czynnych tu było kilku cieśli: Józef Bielecki, Józef Karmański, a w 1929 r. notowany był ponadto K. Lisowski. W końcu lat 20. XX w. w okolicach Lubaczowa działało kilkunastu rzemieślników tej specjalności, a jednym z ważniejszych ośrodków ciesielskich były również Wielkie Oczy⁵¹.

W ogólnym oglądzie małomiasteczkowego domu mieszkalnego zdobnictwo – jakkolwiek odgrywało ważną rolę – nie dominowało. Budynki w stosunku do sąsiednich terenów, jak zauważył August Bocheński, są bardzo oszczędne nie tylko pod względem dekoracji, ale też pod względem wykorzystania surowca (stosowanie wąskich przekrojów brusów), co było odbiciem skromnych na ogół warunków

⁵¹ *Skorowidz Przemysłowo - Handlowy Królestwa Galicyi*, Lwów 1906, s. 390; K. D. Majus, *op. cit.*, s. 26, 127. Na podstawie *Księgi adresowej Polski dla handlu, rzemiosł i rolnictwa* (Warszawa 1929), w granicach obecnego powiatu lubaczowskiego działali następujący cieśle (pisownia wg oryginalnych zapisów): Hawrysz S. (Basznia Dolna, s. 625), Maksymiec O. (Basznia Górna, s. 634), Laskowy N. (Budomierz, s. 638), Lisowski K. (Cieszanów, s. 641), Cencora M. (Dachnów, s. 650), Czobit M. (Dziwięcierz, s. 651 [zob. wyżej wzmiankę o działalności tego budowniczego w zakresie architektury cerkiewnej]), Nerdropa I. (Dzików Nowy, s. 670), Dziuban I. (Kobylnica Ruska, s. 676), Barciuch S. (Krowica Lasowa, s. 683), Małecki J. (Lubaczów, s. 734), Krzyczkowski (Łukawiec, s. 742), Gmitrowski P. (Narol, s. 746), Nepeliski M. (Nowiny Horynieckie, s. 747), Hader W. (Oleszyce, s. 748), Hadel S. (Ostrowiec, s. 766), Pawłyszyn J. (Radruż, s. 788), Lichacz D. (Stare Sioło, s. 793), Gut I. (Szczutków, s. 803), Buha J. (Werchrata, s. 804), Gojdasz S., Gołębiowski J., Łesiak M., Sikorski M., Szerczyk D. (Wielkie Oczy, s. 810), Babik W. (Wólka Horyniecka, s. 810). Autor pragnie podziękować Bogdanowi Lisze za zwrócenie uwagi na tę cenną pozycję, która dostępna jest na stronie internetowej (data.Jewishgen); zob. też J. Mazur, *Kilka uwag o architekturze i budownictwie drewnianym ziemi lubaczowskiej* [w:] *Kresowe dziedzictwo. Architektura drewniana ziemi lubaczowskiej*, red. S. P. Makara, B. Woch, Lubaczów 2006, *passim*.

bytowych mieszkańców⁵². Być może niska zamożność była również powodem, iż obok dominującej wieńcówki, przed połową XX w. zaczęła być stosowana konstrukcja szkieletowa, z wypełnieniem ścian w postaci drewnianych szczap na zaprawie wapiennej⁵³.

W zabudowie małomiasteczkowej (niekiedy także wiejskiej), obok domów biedniackich, spotykane są bardziej okazałe budynki mieszkalne o silnie zróżnicowanym układzie przestrzennym – rozbudowane plany jednotraktowe (zwiększenie liczby izb ciągu podłużnym) oraz obiekty dwu - lub wielotraktowe. Te ostatnie zlokalizowane są bliżej centrów miejscowości. W tej grupie znajduje się wiele unikalnych budowli nieposiadających bliższych analogii. Należy do nich zabudowa Starego Dzikowa czy chociażby dom wzniesiony w 1918 r. przy ul. Krakowieckiej 4 w Wielkich Oczach, zaprojektowany przez wybitnego architekta Jana Sas Zubrzyckiego⁵⁴ - przykład dogłębnej znajomości przez tego twórcę polskiego budownictwa ludowego (zastosowanie dachu w typie krakowskim).

W środowisku wiejskim budownictwo drewniane wpisało się w tradycyjne rozplanowanie wsi w typie łańcuchówki. Na przeważnie wydłużonych działkach siedliskowych rozłożyły się zagrody najczęściej wielobudynkowe, rzadziej jednobudynkowe lub na planie podkowy⁵⁵. Chałupy wiejskie wykazują silne zróżnicowanie przy pewnej powtarzalności w obrębie poszczególnych osad. Dominują w pełni wykształcone plany jednotraktowe, trójwewnętrzne w układzie szerokofrontowym. Ujednolicone układy przestrzenne posiadają również budynki gospodarcze, a przede wszystkim zrębowe stodoły z dwoma sąsiekami (niekiedy z spichlerzem lub wozownią przy jednym z boków). Do najciekawszych przykładów zabudowy gospodarczej należy dziewiętnastowieczny zespół obory, wozowni i stodoły (rozebrana w 2001 r.) przy plebanii rzymskokatolickiej w Starym Dzikowie⁵⁶.

⁵² A. Bocheński, *op. cit.*, s. 113.

⁵³ *Budownictwo drewniane okolic Lubaczowa...*

⁵⁴ K. D. Majus, *op. cit.*, s. 101.

⁵⁵ O. Gajkova, *op. cit.*, cz. 2, s. 69 - 70; S. Lew, *Sztuka ludowa...*, s. 74.

⁵⁶ A. Bocheński, *op. cit.*, s. 113.

Znajomość ciesiołki należała do podstawowych umiejętności ludności wiejskiej. Trudniąc się zasadniczo uprawą roli rzemiosłem tym zajmowano się przeważnie dorywczo, posiadając odpowiednie narzędzia do pracy w lesie przy pozyskiwaniu materiału i bezpośrednio przy budowie domu. Domorośli rzemieślnicy służyli pomocą zawodowym cieślom, niekiedy stanowiąc dla nich konkurencję⁵⁷. Podobnie jak w środowisku małomiasteczkowym, cieśle stosowali materiał oszczędnie, ograniczając rozmiary chałup. Oszczędność surowca wiązała się także z coraz bardziej rozpowszechnionym obrabianiem drewna w tartakach. Najstarsze urządzenia tego typu posiadały napęd wodny i funkcjonowały przy młynach zbożowych, foluszach⁵⁸ i piarniach. W XIX w. rozpowszechniły się tartaki parowe. W 2. połowie tego stulecia w okolicach Lubaczowa funkcjonowało już kilka zakładów tego typu, a ich liczba stale rosła (m. in. w Baszni Dolnej, Cieszanowie, Miłkowie, Nowej Grobli, Nowym Siole, Łówczy, Lubaczowie, Oleszycach, Rudzie Różanieckiej, Horyńcu)⁵⁹.

Odejście od materiału drzewnego w konstrukcjach budowlanych w 2. połowie XX w. zmieniło charakter rzemiosła ciesielskiego. W ciągu ostatniego półwiecza w coraz większym stopniu zanika też tradycyjna zabudowa drewniana. W latach 60. i 70. XX w. stracona została też szansa na szeroko zakrojoną akcję wykonania dokumentacji fotograficznej i rysunkowej budownictwa drewnianego, przez co w dużym stopniu nasza wiedza o przemianach formalnych form mieszkalnej i gospodarczej architektury drewnianej w okolicach Lubaczowa została bezpowrotnie utracona. Obecnie, wobec reliktowości drewnianej zabudowy, coraz pilniejszą potrzebą staje się uratowanie przynajmniej wybranych elementów zabytkowej spuścizny dawnej

⁵⁷ Muzeum w Lubaczowie (Dział Etnograficzny), Materiały z etnograficznych badań terenowych (Rzemiosło okolic Lubaczowa). W zbiorach Muzeum w Lubaczowie znajduje się m. in. topór ciesielski Błażeja Cencory z Lisich Jam, dorywczo parającego się ciesielstwem.

⁵⁸ Folusz – budynek lub pomieszczenie, w którym znajdowała się maszyna do obróbki (folowania) sukna.

⁵⁹ Zob. E. Hołowkiewicz, *op. cit.*, s. 12; *Księga adresowa...*, *passim*; Z. Kubrak, *Eksploatacja i obróbka...*, s. 218; *Skorowidz Przemysłowo - Handlowy...*, s. 218 - 219, 220, 222.

ciesiołki. W tym celu - w oparciu o Muzeum Kresów w Lubaczowie - rozpoczęły się starania o zorganizowanie wspomnianego wyżej parku etnograficznego, w którym zostałyby zabezpieczone reprezentatywne przykłady małomiasteczkowego i wiejskiego budownictwa drewnianego okolic Lubaczowa.

Gontarstwo

W połowie XVI w. związku z intensywnym rozwojem osadnictwa występowało duże zapotrzebowanie na gonty, które obok słomy były podstawowym materiałem wykorzystywanym do pokrywania powierzchni dachowych. Gontami kryto jednak przede wszystkim budynki bardziej okazałe – oprócz sakralnych – dwory, ratusze, domy mieszczańskie, młyny, browary, gorzelnie, kuźnie, papiernie itp. Produkcja gontów nastawiona była wówczas głównie na zaspokojenie własnych potrzeb (rynek wewnętrzny), niekiedy skierowana była do odbiorców z terenu pobliskiej Ordynacji Zamojskiej⁶⁰.

Z wyrobu gontów znane było głównie Brusno (p. Stare Brusno), gdzie lustratorzy królewscy poświadczyli w 1565 r. istnienie aż 17 gontarzy, zaznaczając przy tym, że „bywa ich czasem i więcej”. Ważnymi ośrodkami gontarskimi były w tym czasie również inne wsie starostwa lubaczowskiego. W Żukowie gonty łupało pięciu włościan: Macziek, Iwan Charkowicz, Woytek, Iwaszko Hołowa, Paweł Gruntowicz (sic!), a w Prusiu koło Werchraty trzech. Gontarze ci w ramach powinności zobowiązani byli do oddawania na potrzeby zamku starościńskiego w Lubaczowie od 7 do 15 kop swych wyrobów rocznie⁶¹.

W 1. ćwierci XVII w. rzemieślnicy tej specjalności notowani byli również w Płazowie⁶². Na przełomie XVII i XVIII w. oraz w ciągu całego XVIII stulecia zaznaczył się ponowny rozwój warsztatów gontarskich. Celowali w tej specjalności chłopci z Żukowa, Gorajca, Lublińca (13 gontarzy) i Łówczy⁶³. Wszystkie ważniejsze budynki

⁶⁰ Dla przykładu na pokrycie ratusza w Cieszanowie zużyto w 1744 r. „kop gontów 920”. Z. Kubrak, *Eksploatacja i obróbka...*, s. 234.

⁶¹ *Dżer.*, s. 265, 274, 276.

⁶² M. Horn, *Lubaczów i ziemia lubaczowska...*, s. 25; A. Łazar, *op. cit.*, s. 32.

⁶³ Z. Kubrak, *Eksploatacja i obróbka...*, s. 225, 232; tenże, *Zamek w Lubaczowie...*, s. 63, 68; K. Wolski, *Lubaczów i okolice...*, s. 47.

tego czasu, jak np. Zamek w Lubaczowie, pobite były gontem. Kuchnia w Rudzie Różanieckiej dostarczała na potrzeby budowlane starostwa lubaczowskiego 44 fasek gwoździ do gontów o wartości 1056 zł⁶⁴.

W XVIII i XIX w. z wyrobu gontów słynął Narol. Tamtejsi gontarze opierali swą działalność na słynnych w całej Galicji lasach jodłowych⁶⁵. W 2. połowie XIX w. powiat cieszanowski należał do obszarów o największej produkcji gontów na terenie Galicji⁶⁶. Upowszechnienie pokryć blaszanych wyparło stopniowo to rzemiosło, choć gontarze – trudniący się także innymi rzemiosłami drzewnymi – strugali gonty jeszcze w latach 60. ubiegłego stulecia. W zbiorach muzeum w Lubaczowie znajduje się komplet podstawowych narzędzi gontarskich pochodzących z warsztatu Aleksandra Bawoła z Paarów, czynnego do 2. połowy XX w. Jest wśród nich ława do strugania gontów oraz komplet fugów⁶⁷ z 1. połowy minionego stulecia.

Bednarstwo

Rzemiosło bednarskie w zorganizowanej formie rozwijało się głównie w miastach. Wyrobem nieskomplikowanych naczyń drewnianych zajmowało się również wielu włościan. Z inwentarzy i lustracji głównych ośrodków starostwa lubaczowskiego – Lubaczowa i Potylicza (ob. na Ukrainie) – spisanych w 1534 i 1565 r., dowiadujemy się o funkcjonowaniu tu co najmniej kilku bednarzy. W tym samym czasie chłopci z Żukowa zobowiązani byli dostarczać na potrzeby zamku lubaczowskiego drewno bednarskie i obręcze⁶⁸.

W XVII w. bednarstwo poświadczane jest już we wszystkich miasteczkach regionu lubaczowskiego. Na czele mieszczan płazowskich w sporze z miejscowym wójtem stał w 1621 r. bednarz Bielecki. W miasteczku tym - w celu obrony przed konkurencją - zakazano uboższym mieszczanom „naczynie jakie z drzewa robić, bądź gonty, bądź

⁶⁴ Z. Kubrak, *Zamek w Lubaczowie...*, s. 64; tenże, *Hutnictwo żelazne...*, s. 46.

⁶⁵ S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Narola...*, s. 7; J. Kołaczkowski, *Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce*, Kraków 1888, s. 194; K. Wolski, *Lubaczów i okolice...*, s. 47.

⁶⁶ E. Hołowkiewicz, *op. cit.*, s. 12.

⁶⁷ Fuga (inaczej fugownik) – narzędzie do żłobienia rowka w grzbiecie deski.

⁶⁸ *Dżer.*, s. 239, 250, 265.

tarcice, niecki i do cudzych jurysdykcji wywozić”⁶⁹. W połowie XVII w. bednarstwo obecne było w Cieszanowie i Lubaczowie. Przed 1648 r. w Lipsku działało trzech rzemieślników tej specjalności, a w 1664 r. w sąsiednim Narolu, w dobrach Kazimierza i Franciszka Łaszców, wymieniono Wojciecha, Sebastiana, Jana i Piotra Bednarzów. W tym ostatnim przypadku nazwa wykonywanej profesji przeszła do nazw osobowych. W końcu wieku w tej ostatniej miejscowości czynny był jeden rzemieślnik bednarski⁷⁰.

W okresie staropolskim bednarze działający w okolicach Lubaczowa nie skupili się w odrębnym cech. Należeli zapewne do stowarzyszeń rzemieślniczych o profilu drzewnym lub wielobranżowym⁷¹. Na stałej ekspozycji muzeum w Lubaczowie znajduje się oryginalna beczka - dłubanka pochodząca z Wólki Krowickiej, wykonana w 1741 r., o czym świadczy wycięty na jej korpusie napis w języku polskim, któremu towarzyszy charakterystyczna, wirująca rozeta. Nieco młodszy jest niewielki kadłubek datowany na 1753 r., odnaleziony w Łukawcu.

Apogeum rozwoju bednarstwa nastąpiło w XIX w. i 1. ćwierci XX w. W tym czasie największym ośrodkiem tego rzemiosła był niewątpliwie Lubaczów. Miasto, mimo iż dużo zawdzięczało bednarzom, wiele też za ich przyczyną ucierpiało. W 1899 r. podczas wyparzania beczek w jednym z warsztatów od iskry wzniecił się pożar, który strawił większą część miejscowości⁷². Po pożarze Lubaczów odbudował się w obecnym, galicyjsko-małomiasteczkowym kształcie.

Według spisu z 1906 r. działało tu około 20 bednarzy, byli to: Andrzej Argasiński, Antoni Argasiński, Franciszek Argasiński,

⁶⁹ M. Horn, *Lubaczów i ziemia lubaczowska...*, s. 24 - 25, 32; A. Łazar, *op. cit.*, s. 32.

⁷⁰ S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 7; H. Gmiterek, *Lubaczów w XVII - XVIII stuleciu*, RL, t. IV, 1990, s. 35; tenże, *Narol w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej...*, s. 30.

⁷¹ H. Gmiterek, *Lubaczów w XVII - XVIII...*, s. 35. Podobny cech wielobranżowy istniał w Oleszycach, skupiając obok m. in. kowali, ślusarzy, złotników, stolarzy, także bednarzy (Księga Cechu Rzemieślniczego w Oleszycach 1712 - 1843, kopia w Muzeum w Lubaczowie).

⁷² S. F. Gajerski, *Okręgowy Związek...*, s. 386.

Jan Argasiński, Józef Argasiński, Michał Argasiński, Tadeusz Argasiński, Michał Grenik, Jędrzej Jamnicki, Józef Janiskiewicz, Piotr Janiskiewicz, Franciszek Janiskiewicz, Jan Kornaga, Michał Kornaga, Jan Lisowski, Jan Mazurkiewicz, Franciszek Michalski, Jan Niemiec, Franciszek Strojny, Franciszek Wiśniowski⁷³. Lubaczowskie wyroby bednarskie, a głównie beczki na kapustę, były ważnym przedmiotem handlu lokalnego; znane i poszukiwane były również poza regionem⁷⁴. Bednarstwo na trwale weszło więc w tradycję miasta. W 1924 r. uchwałą Rady Przybocznej ulica Mały Wał otrzymała nazwę Bednarska (ob. Piłsudskiego)⁷⁵. Na początku i w latach 30. XX w. bednarze notowani byli również w Wielkich Oczach, Potyliczu oraz w kilku innych miejscowościach⁷⁶.

Bednarstwo utrzymało się dość długo po wojnie, choć nie odrodziło się już w swej dawnej formie. Przeniosło się głównie na wieś, gdzie w niemal każdej osadzie działał co najmniej jeden rzemieślnik tej branży. Rzemieślnicy ci łączyli zresztą bednarstwo ze stolarstwem i innymi zajęciami związanymi z obróbką drewna (np. kołodziejstwem), zajmując się także uprawą roli. Dla przykładu w podlubaczowskim Młodowie jeszcze w 3. ćwierci XX w. działali Jan Tymiec i Tadeusz Konieczny⁷⁷. W zbiorze różnych typów naczyń klepkowych, drażonych i giętych zgromadzonych w muzeum w Lubaczowie znaj-

⁷³ *Skorowidz Przemysłowo - Handlowy...*, 411; *Księga adresowa...*, s. 683 (Lubaczów – bednarze: Argasiński J., Argasiński M., Cisowski J., Jamnicki J., Kornaga M., Lisowski J.).

⁷⁴ Z. Kubrak, *Lubaczów 1918 - 1939. Zarys organizacji i działalności gminy miejskiej w Lubaczowie*, RL, t. V, 1994, s. 52; M. Szabatowski, *Historia Lubaczowa*, RL, t. I, s. 60.

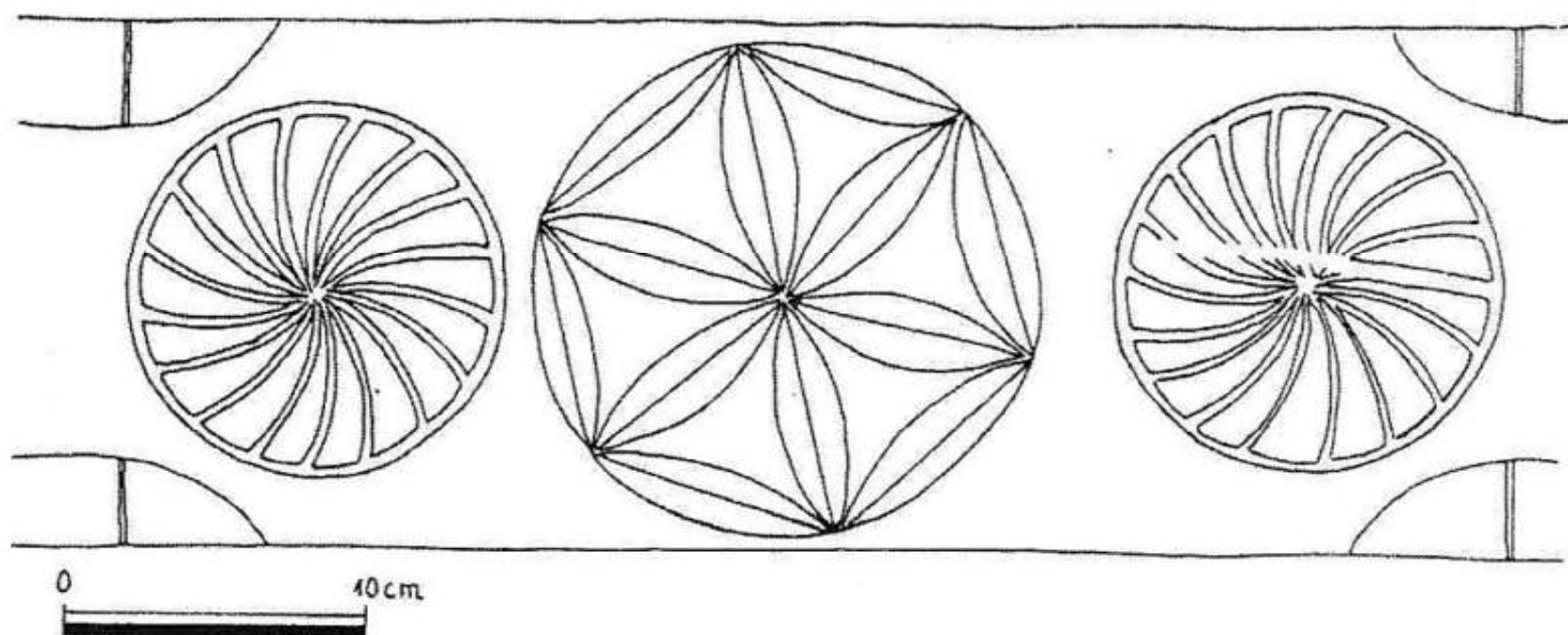
⁷⁵ Z. Kubrak, *Lubaczów 1918 - 1939...*, s. 55.

⁷⁶ O. Gajkova, *op. cit.*, cz. 2, s. 60; K. D. Majus, *op. cit.*, s. 26, 127; *Księga adresowa...*, s. 742 (Narol – Lisak J.), s. 747 (Oleszyce – Zatej A.), s. 748 (Ostrowiec – Argasiński W.), s. 803 (Werchrata – Petryszyn D.), s. 804 (Wielkie Oczy – Drapak, Halzer K.); K. Sawiński, *Wielkie Oczy w przeszłości*, RL, t. II, s. 104. Zob. także: A. i E. Szajowscy, *Lubaczowscy bednarze (1). Wydawało by się... beczka, prosta sprawa*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 3 (136), marzec 2008, s. 6; A. i E. Szajowscy, *Lubaczowscy bednarze (2). Jeszcze pamiętamy, a ich już nie ma...*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 4 (137), kwiecień 2008, s. 4.

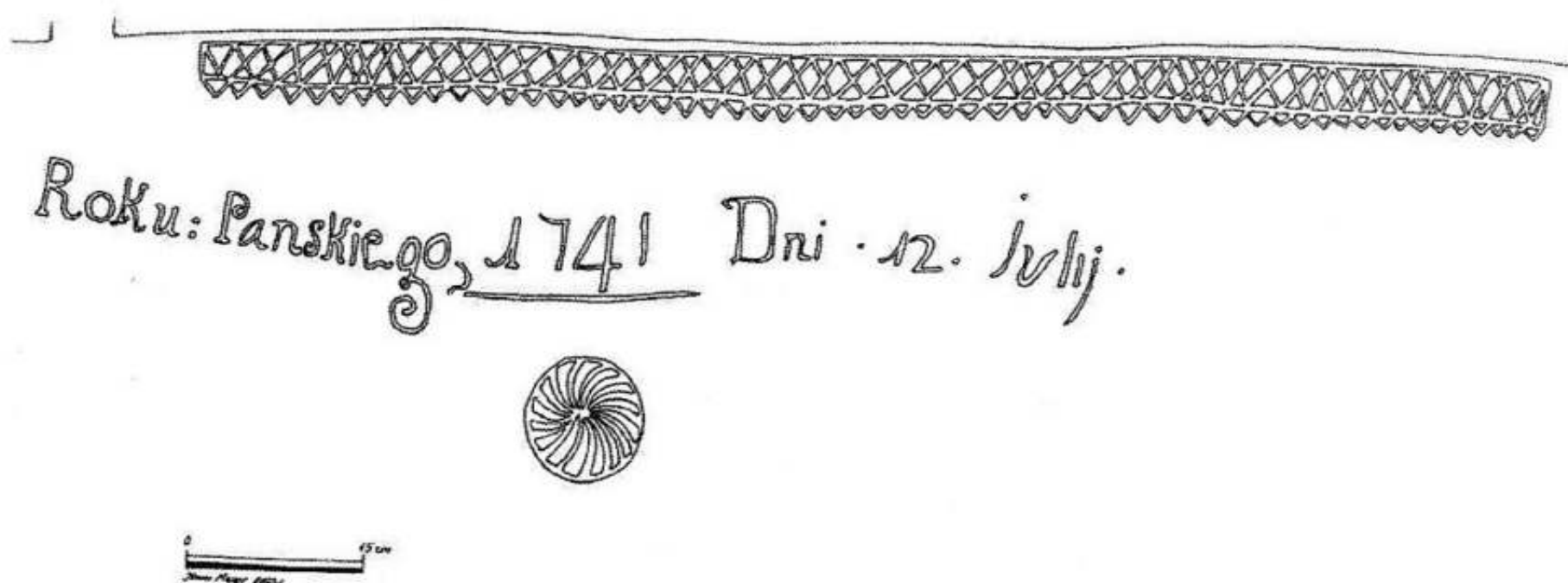
⁷⁷ Muzeum w Lubaczowie (Dział Etnograficzny), Materiały z etnograficznych badań terenowych (Rzemiosło w okolicach Lubaczowa).

dują się wykonane w połowie XX w. wyroby bednarskie Aleksandra Bawoła z Paarów, a także Piotra Antonika z Antoników, Benedykta Mazura z Łówczy, Andrzeja Wolańskiego z Krowicy Samej, Piotra Wołczyka z Dębin.

Ciesielstwo, gontarstwo i bednarstwo w swej pierwotnej formie należą już do przeszłości. W ciągu kilkuset lat funkcjonowania zajęcia te były ważnym przejawem lokalnej wytwórczości. Z pewnością dalsze badania nad stopniem ich rozwoju pozwolą rozszerzyć wiadomości o roli tych trzech wybranych rzemiosł drzewnych w całości kształcie kultury materialnej regionu lubaczowskiego.



Radruż, cerkiew pw. św. Paraskewy, rozety wycięte na belce prześwitu między babińcem a nawą, k. XVI w.



Inskrypcja wycięta na beczce z 1741 r., Wólka Krowicka (zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie).

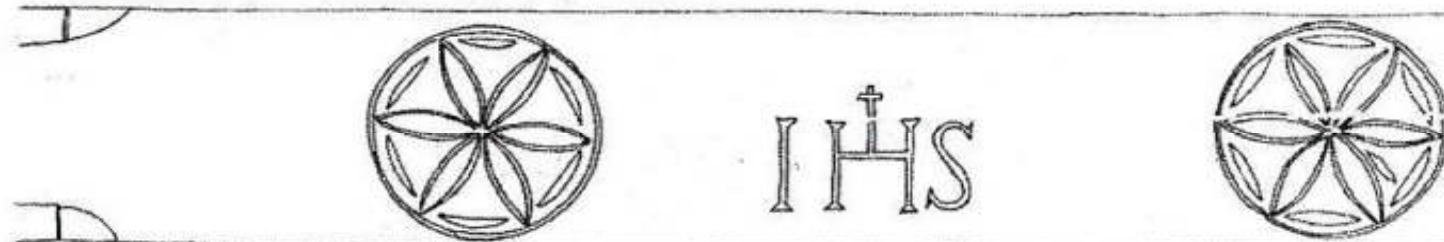


Dawna cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia NMP w Gorajcu, 1586, przebudowana w 1816, 1835, 1903 r., remont w latach 1992 - 2002. Fot. J. Witko, 2006.



Cieszanów, dom przy ul. Kościuszki, 1. ćw. XX w. Fot. J. Mazur, 2006.

R P 1890 5 M



0 15cm
Józef Płaczek, 1900

Lubaczów, inskrypcja na belce stropowej z domu przy ul. Kościuszki 88 (zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie).



Beczka na zboże, 1741 r., Wólka Krowicka (zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie). Fot. J. Mazur, 1999.

Dworskie zakłady przetwórcze w Rudzie Różanieckiej (XVII w. – 1944 r.) i ich właściciele od początku XIX wieku

Wstęp

Ruda Różaniecka od początku istnienia odróżniała się od innych osad swoim przemysłowym charakterem. W okresie I Rzeczypospolitej najważniejszym zakładem była oczywiście rudnia (huta żelaza), której miejscowość zawdzięcza swą nazwę¹. Z biegiem lat, wraz ze zmianami koniunktury gospodarczej, zmianami w popycie na poszczególne dobra, kolejni właściciele wsi rozszerzali działalność gospodarczą o inne rodzaje produkcji. W poniższym artykule autor, w miarę możliwości, starał się przedstawić krótką charakterystykę zakładów dworskich funkcjonujących w oparciu o miejscowe zasoby surowcowe. Gospodarkę leśną (przemysł drzewny) reprezentowały trzy zakłady: tartak, papiernia i terpentyniarnia, przemysł rolno – spożywczy: młyny, gorzelnia, serownia. Nowoczesność majątku podkreślała elektrownia uruchomiona na początku XX wieku.

Przegląd zakładów przemysłowych uzupełniają biogramy właścicieli Rudy Różanieckiej od początku XIX wieku do 1944 roku. Autor zdaje sobie sprawę, że opisy poszczególnych zakładów nie wyczerpują zagadnienia, być może uda się je w przyszłości uzupełnić. Równie niepełne są biografie ziemian będących właścicielami Rudy Różanieckiej. Należy mieć nadzieję, że z czasem nasza wiedza o rodzinach Brunickich i Wattmannów będzie pełniejsza.

¹ Nazwa ruda oznaczała w XVII - XVIII w. zakład metalurgiczny wytapiający żelazo; huta była obiektem, w którym produkowano szkło.

W tym miejscu pragnę podziękować Panom Gustawowi i Ferdynandowi Avenariusom – wnukom ostatniego właściciela Rudy Różanieckiej - za udostępnienie dokumentów i materiałów oraz za relacje, które w istotny sposób wpłynęły na kształt tego artykułu.

W okresie staropolskim Ruda Różaniecka wchodziła w skład dóbr koronnych starostwa lubaczowskiego, leżącego w województwie bełskim. Starostwo lubaczowskie należało do najbardziej dochodowych królewskich Korony, stąd też o jego dzierżawę zabiegali najbardziej wpływowi dostojnicy². Po pierwszym rozbiore w 1772 roku starostwo lubaczowskie znalazło się w monarchii habsburskiej, ale dopiero w 1778 roku - po śmierci Jerzego Mniszcha, ostatniego starosty lubaczowskiego - dawną królewską włączono do dóbr kameralnych³, tworząc tzw. ekonomię lubaczowską⁴. Na początku XIX wieku zamierzano stworzyć tutaj kompleks gospodarczy tych dóbr, ale z powodu kryzysu mienie lubaczowskie zostało ostatecznie podzielone i sprzedane. Dnia 26 października 1818 roku wsie: Ruda Różaniecka, Huta Różaniecka, Lubliniec Nowy i Stary oraz dzierżawy: Żuków, Kosobudy, Krupiec, osadę Freifeld i miasteczko Płazów nabył baron Herman Brunicki za 75.050 złotych reńskich⁵. W rękach

² Zob. *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV - XVIII wieku*, opr. H. Gmiterek i R. Szczygieł, Kórnik 1992, s. 138 - 141.

³ Dobra kameralne – dawne królewskie, ekonomie i dobra pokościelne, które po rozbiorach Polski przeszły na własność skarbu cesarskiego Austrii.

⁴ K. Wolski, *Lubaczów i okolice na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Rocznik Ziemi Lubaczowskiej”, t. I, Lubaczów 1967, s. 43.

⁵ K. Czernyński, *O dobrach koronnych byłej Rzeczypospolitej Polskiej wedle źródeł wiarygodnych*, Lwów 1870, s. 267; E. Barwiński, *Repertoryum znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie aktów zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych*, „Teka Konserwatorska”, t. II, z. 3, Lwów 1909, s. 33. Istnieją pewne wątpliwości co do daty sprzedaży dóbr kameralnych Hermanowi Brunickiemu. Por. Z. Kubrak, *Hutnictwo żelaza w Rudzie Różanieckiej w starostwie lubaczowskim w XVIII w.*, „Rocznik Lubaczowski” t. VI, Lubaczów 1996, s. 47, gdzie jako datę licytacji podaje się 19 V 1821 roku. Za przyjęciem roku 1818 skłania mnie zapis w kronice parafii w Płazowie o zaangażowaniu Hermana Brunickiego w budowę kościoła już od roku 1818. Archiwum parafii w Płazowie, *Liber memorabilium Płazów* (dalej: *Kronika parafii Płazów...*), bns.

rodziny Brunickich a następnie Wattmannów majątek Ruda Różaniecka z przyległościami pozostawał do 1944 roku.

Huta żelaza

Początki osady Ruda Różaniecka związane są z produkcją żelaza w oparciu o miejscowe złoża rudy darniowej i węgiel drzewny produkowany z drewna pozyskiwanego z tutejszych lasów. Na lokalizację rudni istotny wpływ miała także możliwość wykorzystania energii wodnej do napędzania urządzeń użytkowanych w hucie żelaza. Do tego celu wykorzystywano rzekę Różaniec (Różanka) i stawy umożliwiające zgromadzenie oraz spiętrzenie wody. Źródła wspominają hutę już w 1645 roku – *Mineram Ferariam, in Fluvio dicto Rozaniec*. W 1662 roku opisano ją jako leżącą w głębi lasu nad strumieniem Różaniec Rudę Płazowską z młynkami⁶, zaś w protokole wizytacyjnym biskupa chełmskiego Krzysztofa Żegockiego z 1671 roku użyto już nazwy Ruda Różaniecka, wymieniając ją wśród wsi należących do parafii w Płazowie⁷.

Ośrodek metalurgiczny w Rudzie Różanieckiej w 1706 roku składał się z dymarki⁸ i kuźni. Obydwa obiekty wykorzystywały do napędu miechów i młotów po dwa koła wodne. Zarówno budynki jak i urządzenia były wtedy w kiepskim stanie, stąd też przed 1716 rokiem ówczesny dzierżawca Łukasz Borowski gruntownie je wyremontował. Na potrzeby zakładu Borowski wybudował także budynek mieszkalny i piekarnię. Zaplecze zakładu metalurgicznego w 1718 roku uzupełniały ponadto: stajnia z szopą, obora, wołownia, stajenka i stodoła⁹.

⁶ A. Kasprzak, *Starostwo lubaczowskie. Rys historyczno - gospodarczy*, [w:] *Szkła z Huty Kryształowej w starostwie lubaczowskim, 1717/1718 - koniec XVIII wieku*, red A. Kasprzak, Warszawa 2005, s. 30.

⁷ Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, *Acta episcopalia dioecesis Chelms., R. D. Christophori Żegocki ep. Chelms. annis 1670-1671 necnon acta visitationis generalis dioec. Chelms. a Christophoro Żegocki ep. Chelms. 1671-1672 peracte*, Nr A 151, k. 134 v.

⁸ Dymarka – dawny piec hutniczy, w którym przez redukcję tlenkowych rud żelaza za pomocą węgla drzewnego otrzymywano żelazo, w postaci gąbczastej, zawierającej żużel.

⁹ Z. Kubrak, *op. cit.*, s. 43 - 44; D. Wróbel, *Zarys dziejów Rudy Różanieckiej do 1939 roku* (mps pracy magisterskiej WSP Rzeszów), Rzeszów 1991, s. 20 - 23.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVIII wieku zakład hutniczy w Rudzie Różanieckiej został unowocześniony i dysponował wielkim piecem, węglarnią i czterema fryszerkami¹⁰. Wytwarzano trzy gatunki żelaza kutego, a asortyment wyrobów kuźnicy był zróżnicowany. Produkowano kotły, garnki, moździerze, czopy¹¹, kowadła, panwie¹², armatki, blachy herbowe, gwoździe. Wyroby tu-tejszej huty zaspakajały zapotrzebowanie lokalnego rynku w dobrach starostwa lubaczowskiego oraz trafiały na sprzedaż poza nim. W 1765 roku rudnia przyniosła 8993zł 22 gr czystego zysku. Prace na rzecz obiektów przemysłowych świadczyli w ramach pańszczyzny chłopci z Rudy Różanieckiej, Huty Różanieckiej i obu Lublińców. W roku 1765 mieszkańcy tych wsi odrobili na rzecz zespołu hutniczego 8008 dni pańszczyzny. Oczywiście zatrudniano też grupę wyspecjalizowanych fachowców, w tym także cudzoziemców¹³.

Pod koniec XVIII wieku świetność huty żelaza w Rudzie Różanieckiej należała do przeszłości. Przy wielkim piecu pracowały już nie cztery, ale trzy fryszerki. Rosły koszty utrzymania obiektów, spadała rentowność, brakowało wody i rudy, którą po wyczerpaniu miejscowych zasobów (Ruda Różaniecka, Lubliniec Nowy, Opaka, Żuków) sprowadzano aż z Rokietnicy, Dziewięcierza i Smolina¹⁴.

W 1811 roku zakład metalurgiczny składał się tylko z dymarki i fryszerki, w których pracowało 19 majstrów i 19 czeladników. Roczna produkcja wynosiła 250 cetnarów wiedeńskich (14 ton) kute-go żelaza, z czego 20 cetnarów przerabiano na gwoździe (z 1 cetnara wytwarzano 15 000 gwoździ). Cała produkcja przeznaczona była na potrzeby lubaczowskich dóbr kameralnych¹⁵.

¹⁰ Fryszerka – dawny piec metalurgiczny podobny do dymarki, w którym frysowano (oczyszczano przez utlenienie zanieczyszczeń) surówkę żelaza.

¹¹ Czop – stożkowata zatyczka beczki lub kadzi.

¹² Panew – płytkie metalowe naczynie o dużej powierzchni używane dawniej m.in. do gotowania i smażenia.

¹³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1888, t. IX, s. 895; Z. Kubrak, *op. cit.*, s. 44 - 45; D. Wróbel, *op. cit.*, s. 31 i nast.; I. Karpyneć, *Hałycki załyzni huty ta jich produkcija w rr. 1772 - 1848*, „Zapysky Naukowoho Towarystwa imeni Szewczenka” t. CLIV/1937, s. 142.

¹⁴ D. Wróbel, *op. cit.*, s. 31.

¹⁵ I. Karpyneć, *op. cit.*, s. 152.

W 1822 roku, czyli po zakupie huty w Rudzie Różanieckiej przez Hermana Brunickiego, zakład składał się z jednej dymarki i kuźni do wyrobu gwoździ. Roczna produkcja wynosiła 51 cetnarów surówki i 78 cetnarów w sztabach oraz 300 000 gwoździ¹⁶. W 1846 roku, kiedy właścicielem Rudy Różanieckiej był już baron Jan Antoni Brunicki, zakład wyprodukował 519 cetnarów surówki o wartości 1816 guldenów¹⁷.

Rentowność huty wyraźnie spadła po 1848 roku; zięć Brunickiego baron Ludwik von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu zanotował w swoich pamiętnikach, że „*po zniesieniu pańszczyzny musiało się likwidować hutę żelaza, ponieważ nie można było już dowozić rudy żelaza*”, a produkcję przerwano w 1860 roku¹⁸.

Młyny

We wschodniej części wsi, przy ulicy zwanej Zadymarka, w odległości około 600 i 1200 m za ówczesnymi ostatnimi zabudowaniami funkcjonowały w połowie XIX wieku dwa młyny¹⁹. Być może powstały jeszcze przed nabyciem Rudy Różanieckiej przez Hermana Brunickiego²⁰. Na planie katastralnym wsi z 1854 roku młyny te opisane są jako Folusz (tzw. pierwszy młyn) i Folusz Kolbuszowskiego (drugi młyn). Obydwa obiekty były drewniane; każdy napędzały dwa koła wodne²¹. Prawdopodobnie, co się często zdarzało, młyny w Rudzie Różanieckiej zajmowały się też produkcją sukna i w związku

¹⁶ *Ibidem*, s. 158.

¹⁷ *Ibidem*, s. 172. W tekście błędnie podano, że właścicielem huty był baron Józef Brunicki.

¹⁸ Zbiory Danuty i Gustawa Avenariusów (dalej: Zbiory Avenariusów), L. von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu, *Z pamiętników barona Wattmanna Maëlcamp - Beaulieu*, s. 1. Są to przetłumaczone na język polski fragmenty trzeciego tomu pamiętników Ludwika von Wattmanna. Łącznie memuary Wattmanna liczą prawie 1000 stron. Zob. Ludwig von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu, *53 Jahre aus einem bewegten Leben. Vom Verfasser der Memoiren eines österreichischen Veteranen*, Bd.1 - 3, Wien 1904 - 1905.

¹⁹ Toponimy pierwszy i drugi młyn używane są do dzisiaj.

²⁰ Por. D. Wróbel, *op. cit.*, s. 51.

²¹ Archiwum Państwowe w Przemyślu (dalej: APP), *Archiwum Geodezyjne, Plan katastralny Rudy Różanieckiej* [1854 r.]

z tym zostały opisane jako folusze. Księgi metrykalne notują młynarza Wojciecha Stachurskiego, syna Macieja (1829 r. – 1882 r.)²². Istnienie młyna w Rudzie Różanieckiej w latach osiemdziesiątych XIX wieku potwierdza także notatka zamieszczona w *Słowniku geograficznym...*: „na wschód od zabudowań leży nad pot[okiem] Różanieckim młyn Folusz”²³.

W drugiej połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku stawy służące do poruszania obydwu młynów zaczęto wykorzystywać do produkcji prądu. Wiązało się to ze zwiększonym zużyciem energii elektrycznej w tutejszym majątku. Zbudowano betonowe śluzy, zainstalowano turbiny i generatory w nowych budynkach²⁴.

Papiernia

Zakład papierniczy w Rudzie Różanieckiej funkcjonował w okresie, gdy wieś była własnością barona Jana Antoniego Brunickiego. Trudno precyzyjnie określić, kiedy uruchomiono tę fabrykę papieru, ale prawdopodobnie stało się to między 1835 a 1854 rokiem²⁵. Zakład papierniczy znajdował się w centrum wsi przy głównej ulicy prowadzącej od pałacu w kierunku Żukowa. Papiernia składała się z dwóch murowanych budynków. W jednym z nich, dziś już nieistniejącym, zamontowane było koło wodne. Wodę napędzającą maszyny papiernicze spiętrzano w stawie na rzece Różaniec. Staw ten już nie istnieje, został zasypany w latach sześćdziesiątych XX wieku, zachowały się tylko fragmenty grobli. Drugi budynek ocalał do dzisiaj. Starsi mieszkańcy wsi mówili o nim „papiernia”. Po drugiej wojnie światowej znajdowała się w nim gospoda. Trudno ustalić rozmiary produkcji oraz wyposażenie fabryki, ale musiał to być zakład dosyć prymitywny, skoro szmaty wykorzystywane w produkcji cięto siekie-

²² Zbiory autora, *Moi przodkowie. Wywód genealogiczny Janusza Grechuty*. Wojciech Stachurski to mój prapradziadek.

²³ *Słownik geograficzny...*, s. 894.

²⁴ Na śluzie pierwszego młyna znajduje się napis „1926 w październiku”. Informacje uzyskane od Jana Chomy.

²⁵ Jan Antoni Brunicki przejął majątek po śmierci ojca Hermana w 1835 roku. Papiernia jest zaznaczona na planie katastralnym Rudy Różanieckiej z 1854 roku.

rami²⁶. Wiadomo natomiast, że produkowano w niej papier do pakowania oraz karton. Wyroby papierni wysyłano do fabryki papierosów w Winnicy. Zakład funkcjonował prawdopodobnie do lat osiemdziesiątych XIX wieku²⁷.

Tartak

W XIX wieku w zachodniej części wsi zwanej Wola istniał tartak. Trudno jednoznacznie określić, czy zakład ten powstał w czasach Hermana Brunickiego czy też jego syna Jana Antoniego. W roku 1854, kiedy właścicielem Rudy Różanieckiej był Jan Antoni Brunicki, tartak funkcjonował w murowanym budynku przy stawie na rzece Różaniec; poruszany był jednym kołem wodnym²⁸. W latach siedemdziesiątych XIX wieku pracował już „*tartak parowy o sile 20 koni, jednym gatrze i 12 piłach*”. Roczne przetarcie wynosiło wtedy 1.200 m³ drewna sosnowego i jodłowego; produkowano 775 m³ desek²⁹. W 1883 roku zakład posiadał dwa traki i oprócz tarcicy produkował także meble i patyczki do zapalek³⁰. Jan Brunicki, a następnie Ludwik i Hugo Wattmannowie starali się zatrudniać fachową, wykwalifikowaną kadrę. Byli to m.in.: Franciszek Füßel, Jerzy Kureta, Feliks Blicharski i inni³¹. Większość załogi zakładu drzewnego stanowili jednak mieszkańcy Rudy Różanieckiej. Na miejscu znajdował się skład materiałów drzewnych. Zakład drzewny został zniszczony w 1915 roku, podczas odwrotu armii rosyjskiej. Jeszcze w trakcie trwania pierwszej wojny światowej baron Hugo von Wattmann przystąpił do odbudowy zniszczonych obiektów. Zatrudniano przy tych pracach oprócz miejscowej ludności także jeńców włoskich. W 1918 roku sprowadzono nową lokomobilę firmy R. Wolf A - G. z Magdeburga - Buckau. Maszyna parowa napędzała już trzy traki oraz urządzenia heblarni

²⁶ D. Wróbel, *op. cit.*, s. 57.

²⁷ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 1.

²⁸ APP, *Archiwum Geodezyjne. Plan katastralny wsi Ruda Różaniecka*.

²⁹ *Słownik geograficzny...*, t. IX, s. 894. Był to jeden z 18 tartaków w powiecie ciechanowskim.

³⁰ D. Wróbel, *op. cit.*, s. 56.

³¹ W aktach metrykalnych są określani jako „*lignifabries*” lub „*ligni faber*”.

i stolarni mechanicznej³². W okresie międzywojennym tartak posiadał własną turbinę wodną i generator dostarczający prąd do urządzeń oraz oświetlenia. W zakładzie znajdowała się suszarnia (okresowo wykorzystywana także do suszenia owoców), ostrzarnia pił, szopy, warsztat, szatnie dla pracowników, budynek administracyjny. Transport drewna i wyrobów w obrębie zakładu odbywał się za pomocą wózków po torach manipulacyjnych. W różnych okresach zatrudniano około 100 - 150 osób. Część z nich pracowała sezonowo lub dorywczo. Zdarzały się częste przestoje. Rocznie przerabiano kilkanaście tysięcy m³ drewna. Asortyment wyrobów był zróżnicowany – poza tarcicą budowlaną, produkowano także podłogówkę, wagonówkę, podkłady kolejowe i tarcicę lotniczą. Produkty zakładu transportowano furmankami do stacji kolejowych w Lubaczowie, Suścu i Bełżcu, skąd trafiały na rynek krajowy lub na eksport. Surowca dobrej jakości dostarczały wzorowo urządzone lasy majątku o powierzchni około 8.500 ha. Drzewostan jednak poważnie ucierpiał w czasie pierwszej wojny światowej³³. Administratorem tartaku w okresie międzywojennym był Pięcikiewicz, funkcję maszynisty trakowego pełnił Wincenty Kowalski, a później Szymon Franus³⁴.

Mleczarnia (serownia)

Baron Ludwik von Wattmann po śmierci teścia Jana Antoniego Brunickiego w 1888 roku przejął zarządzanie dobrami Ruda Różaniecka i w znaczący sposób unowocześnił majątek. Dzięki odpowiednim zabiegom pratotechnicznym³⁵ przygotował łąki i pastwiska do produkcji dobrych pasz dla bydła mlecznego oraz uprawiał kukurydzę. Zakupy rasowych krów dokonywane w Austrii i Anglii oraz krzyżowanie ras bydła pozwoliły na stworzenie na terenie folwarku Jezioro stada 100 krów mlecznych. Z racji znacznych odległości Rudy Różanieckiej od większych miast sprzedaż mleka surowego nie wcho-

³² „*Rolnik 1867 - 1937*”. Czasopismo rolniczo - przemysłowe, R. LXX, 1937, Lwów 1938, s. 91 - 92; Informacje uzyskane od Józefa Grechuty.

³³ Zbiory autora; Relacja Ferdynanda Avenariususa z 2 VI 2003 r.; „*Rolnik ...*”, s. 91.

³⁴ Relacja F. Avenariususa.

³⁵ Pratotechnika – całokształt zabiegów wykonywanych na łąkach i pastwiskach w celu ich uprawy i użytkowania.

dziła w grę; w tej sytuacji właściciel zdecydował się na produkcję masła, które sprzedawano w skrzynkach prywatnym odbiorcom³⁶. Za kilogram masła w 1893 roku uzyskiwał 1 - 1,2 fl. w zależności od miesiąca; w następnych latach dzięki poprawie jakości mleka osiągnął jeszcze lepszą cenę. Zwiększono też wydajność - w 1893 roku kilogram masła wymagał przetworzenia 31 - 32 litrów mleka, a w następnym już tylko 22 litrów³⁷.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Ludwik von Wattmann rozpoczął dodatkowo produkcję serów. Zatrudnił w tym celu „*inteligentną i fachową kobietę, która pracowała w serowni pana Budenbrocka w Tamsweg*”. W lipcu 1899 roku została wybudowana „*nowoczesna mleczarnia parowa z obszernymi piwnicami*”. W zakładzie zatrudniano zarówno fachowy personel, m.in. ze „*śląskiej szkoły serowej*”, jak też mieszkańców Rudy Różanieckiej. Przed pierwszą wojną światową zarządzał nim Alfred Hempel. Mleczarnia oferowała szeroki asortyment serów: „*sery deserowe, ser książy, imperial, Camembert, Chateau - Ruda*”. W 1901 roku do mleczarni dostarczono 280.200 litrów mleka, część przywożono z folwarku Wattmanna w Niemstowie. Wyroby mleczarskie z Rudy Różanieckiej sprzedawano we Lwowie, Krakowie, Wiedniu i w Niemczech³⁸.

Elektrownia

Na początku XX wieku (przed 1902 r.) baron Ludwik von Wattmann wybudował przy stawie wykorzystywanym wcześniej do poruszania urządzeń w dawnej hucie żelaza w Rudzie Różanieckiej elektrownię wodną³⁹. Zakład składał się z murowanego budynku mieszkalnego, kuźni i elektrowni. Siłownia była wyposażona w dwa dynama o mocy 10 kilowatów oraz jednocyldrowy silnik diesla o mocy 30 koni mechanicznych⁴⁰. Silnika wysokoprężnego używano

³⁶ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 2 - 7.

³⁷ *Ibidem*, s. 7.

³⁸ *Ibidem*, s. 7 - 8; D. Wróbel, *op. cit.*, s. 59.

³⁹ W opisie majątku Ruda Różaniecka, który zwiedzał 25 X 1902 r. dziennikarz „*Wiener Landwirthschaftliche Zeitung*” wymieniona jest już elektrownia.

⁴⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), *Państwowe Nieruchomości Ziemskie Zarząd Okręgowy w Lublinie*, sygn. 385: Akta dotyczące gorzelni Ruda Ró-

do napędu prądnic w okresie zimy, gdy staw zamarzał lub w przypadku niskiego stanu wody. Elektrownia zasilala pałac Wattmannów, zakłady przemysłowe, folwarki Jezioro i Gorajec oraz mieszkania pracowników i służby. W latach trzydziestych XX wieku turbiny znajdowały się też w miejscowym tartaku, a także w tzw. pierwszym i drugim młynie. Te również wykorzystywano do produkcji prądu⁴¹. Elektrownią kierował Franciszek Kienast (ur. 1888 r.)⁴², pozostali pracownicy to Edward Neznaj (ur. 1905 r.) i Albin Rozmus (ur. 1911 r.)⁴³.

Gorzelnia

Z innych zakładów znajdujących się w Rudzie Różanieckiej należy wymienić gorzelnię powstałą w 1910 roku. Teoretyczna zdolność produkcyjna tego zakładu wynosiła 139 120 litrów 100 % spirytusu w czasie 200 dni pracy przy dwóch zacierach dziennie. Gorzelnia była w stanie przerobić 13 912 q ziemniaków i 278 q jęczmienia na sód. W skład zakładu wchodziły następujące budynki produkcyjne: gorzelnia (wymiały 54 m na 13,5 m, wysokość 3 m), aparatornia (9 m na 13,5 m, wysokość 5,5 m), rafineria (3 m na 7 m, wysokość 12 m), brażarka (13 m na 3 m, wysokość 2,5 m), lodownia (9,5 m na 10, wysokość 3 m), a także zabudowania gospodarcze i mieszkalne. Budynki były murowane i kryte eternitem⁴⁴.

Przed pierwszą wojną światową gorzelnię dzierżawili Hersz i Abraham Hederbusch⁴⁵. Przerabiała ona ziemniaki z tutejszego

żaniecka, pow. Lubaczów 1946 - 1947 (dalej PNZ, 385, *Akta gorzelni*), *Protokół zdawczo - odbiorczy elektrowni w Rudzie Różanieckiej z 22 X 1946 r.*; *Ibidem*, *Spis sprzętu przejętego 22 X 1946 r. elektrowni w Rudzie Różanieckiej*; T. Gajczak, *Zastosowanie i rentowność silników Diesla w elektrowniach i zakładach przemysłowych*, „Przegląd Techniczny”, nr 33 z 14 VIII 1913 r., s. 434.

⁴¹ Relacja F. Avenariusza; „*Rolnik...*”, s. 92.

⁴² APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij Płazów – Krupiec - Ruda Różaniecka*, bns; uwaga proboszcza: „mechanik w elektrowni”.

⁴³ APL, PNZ, 385, *Akta gorzelni*, *Spis pracowników zatrudnionych w elektrowni przejętej 22 X 1946 r.*; Relacja F. Avenariusza. Por. D. Wróbel, *op. cit.*, s. 83.

⁴⁴ APL, PNZ, sygn. 385, *Opis inwentaryzacyjny przemysłowy mniejszy z gospodarstwem przybocznym Państwowej Gorzelni Rolniczej Ruda Różaniecka z 30 VI 1947 r.*

⁴⁵ *Skorowidz przemysłowo - handlowy Królestwa Galicyi*, Lwów 1912, s. 735.

majątku, zwłaszcza uprawiane na spuszcanych stawach: Supilne, Morgi i Ławy⁴⁶.

Zakład przetrwał bez większych szkód odwrót wojsk rosyjskich w 1915 roku. Do końca lat dwudziestych spirytus rektyfikowano na miejscu, później jednak surowy spirytus odstawiano konno w zaplombowanych beczkach do stacji kolejowych w Lubaczowie i Suścu i wysyłano do rektyfikacji w Łańcucie. Gorzelnia pracowała sezonowo - od jesieni do maja następnego roku. Poza sezonem czyszczono kotły z nagaru oraz prowadzono prace remontowe i konserwacyjne. Na stałe w zakładzie pracowało, poza kierownikiem i stróżem, czterech - pięciu pracowników. Gorzelnikiem w Rudzie Różanieckiej był Żyd Wolf; oprócz niego w dwudziestoleciu międzywojennym pracowali Karol, Teofil i Antoni Obirkowie, Wawrzyniec Zaborniak, Jan Stelmach, Julian Farion, Władysław Cisło⁴⁷.

Terpentyniarnia

W okresie międzywojennym na terenie folwarku Jezioro, na miejscu dawnej serowni (mleczarni) zniszczonej przez Rosjan w czasie I wojny światowej, zbudowano terpentyniarnię. Przerabiano tutaj w trzech kotłach, metodą suchej destylacji, karpinę⁴⁸ pozyskiwaną ze zrębów w lasach barona Hugona von Wattmanna. Produkty destylacji - terpentynę, ter drzewny (dziegieć) eksportowano do Anglii i Danii, gdzie służyły do impregnacji żagli i lin okrętowych. Niewielkie ilości dziegciu nabywali chłopci do smarowania wozów. Produkt uboczny - węgiel drzewny - kupowali okoliczni kowale⁴⁹. W zakładzie tym pracował pochodzący z Czech Lotar Boykow (ur. 1900 r.), syn Juliusza, nadleśniczego w Rudzie Różanieckiej oraz m.in. Jan Eck (ur. 1900 r.)⁵⁰. Karpinę w lasach wykopywali miejscowi chłopci.

⁴⁶ Relacja F. Avenarius; „*Rolnik...*”, s. 91 - 92.

⁴⁷ D. Wróbel, *op. cit.*, s. 60, 79 - 80; Relacja F. Avenarius.

⁴⁸ Karpina – drewno z pniaków i korzeni, zwykle sosnowych, mające szerokie zastosowanie w przemyśle.

⁴⁹ „*Rolnik*”..., s. 91; Relacja F. Avenarius; D. Wróbel, *op. cit.*, s. 78 - 79.

⁵⁰ APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns.

Właściciele Rudy Różanieckiej

Herman Brunstein von Brunicki urodził się ok. 1776 roku, zmarł 20 IV 1835 roku w Rudzie Różanieckiej⁵¹. Pochodził z rodziny neofickiej z Zaleszczyk, żonaty z Rozalią Segelską (Zegelską), urodzoną ok. 1771 roku, zmarłą w Rudzie Różanieckiej 8 X 1855 roku⁵². Herman Brunicki był od 1818 roku właścicielem dóbr: Ruda Różaniecka, Huta Różaniecka, Lubliniec Nowy i Stary oraz Żukowa, Kosobud, Krupca, osady Freifeld i miasteczka Płazów⁵³. W latach dwudziestych XIX wieku wybudował w Rudzie Różanieckiej okazały, dwukondygnacyjny pałac neobarokowy⁵⁴. Był kolatorem kościoła w Płazowie i wydatnie przyczynił się do budowy płazowskiej świątyni, oddanej do użytku w 1822 roku⁵⁵. Funkcję kolatora pełnił też w cerkwiach w Płazowie, Żukowie i Lublińcu Nowym⁵⁶.

Herman i Rozalia Bruniccy doczekali się ośmiorga dzieci⁵⁷. Majątek Ruda Różaniecka z przyległościami został podzielony między trzech synów. Rudę Różaniecką, Hutę Różaniecką i Płazów otrzymał **Jan Antoni Brunicki**. Urodził się on 17 III 1808 roku w Zaleszczykach⁵⁸. Ukończył ekskluzywną szkołę wiedeńską Theresianum

⁵¹ APP, *Parafie rzymskokatolickie woj. rzeszowskiego*, sygn. 95: *Liber Metricas Mortuorum pro loco Ruda Różaniecka Tom II 1785 - 1845*, k. 69. Por. T. Lenczewski, *Genealogie rodów utytułowanych w Polsce*, Warszawa 1995 - 1996, t. I, s. 233 oraz <http://www.brucop.com/genealogy/deutsch/braunstein/jewish/chronicle/>.

⁵² Akta Parafii w Rudzie Różanieckiej (dalej: APRR), *Liber mortuorum pro pago Ruda Różaniecka*, t. III, k. 22.

⁵³ Zob. przyp. 4.

⁵⁴ R. Atanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. VI: *Województwo bełskie, Ziemia Chełmska województwa ruskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1995, s. 198.

⁵⁵ A. Łazar, *Historia Płazowa 1614 - 1939*, „Rocznik Lubaczowski” t. III, Lubaczów 1985, s. 43.

⁵⁶ *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Dioeceseos Graeco Catholicae Premisliensis pro Anno Domini MDCCCXXX*, Premisliae [1830], s. 74 - 76.

⁵⁷ T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 234 - 235, por. APL, *Parafia rzymskokatolicka Płazów*, sygn. 4: *Status Animarum Ecclesiae Plasoviensis Pro Anno 1828, 1829, 1830, 1831*, k. 9.

⁵⁸ Data i miejsce urodzenia <http://www.brucop.com/genealogy/deutsch/braunstein/jewish/chronicle/>. Rok 1808 podaje też Lenczewski, *op. cit.*, s. 234. Natomiast na nagrobku informacja, że zmarł w 81 roku życia 28 VI 1887.

(Theresianische Akademie), w której kształciła się młodzież szlachecka⁵⁹. Jego żoną była Maria Magdalena Barbara Elżbieta Mauss, córka Józefa Maussa – historyka, profesora i rektora Akademii Lwowskiej – poślubiona 23 I 1838 roku we Lwowie. Niestety, zmarła 3 listopada 1840 roku w wieku 21 lat⁶⁰. Z tego małżeństwa 27 IV 1839 roku w Rudzie Różanieckiej urodziła się córka Henrietta (Henryka) Anna Rozalia Brunicka⁶¹. Jan Antoni Brunicki pełnił szereg funkcji w lokalnych strukturach administracyjnych i gospodarczych: był m.in. członkiem Rady Powiatowej w Cieszanowie z grupy większych posiadłości (1870 r.)⁶² i przełożonym Wydziału Okręgowego w Cieszanowie Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (1870 r.)⁶³, a także członkiem oddziału rawsko - cieszanowskiego Cesarsko - Królewskiego Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie (1881 r.)⁶⁴ i członkiem CK Powiatowej Komisji Szacunkowej w celu uregulowania podatku gruntowego (1881 r.)⁶⁵. W 1882 roku pełnił funkcję prezesa Wydziału Powiatowego w Cieszanowie⁶⁶. W 1863 roku udzielał pomocy i wsparcia powstańcom styczniowym⁶⁷.

Jego majątek w Rudzie Różanieckiej obejmował: roli ornej 160 mórg⁶⁸, łąk i ogrodów 71 mórg, pastwisk 37 mórg, lasu - 3907 mórg⁶⁹; poza tym był posiadaczem gruntów w Hucie Różanieckiej⁷⁰,

⁵⁹ <http://www.brucop.com/genealogy/deutsch/braunstein/jewish/chronicle/>.

⁶⁰ *Ibidem*; APP, *Parafia...*, sygn. 95. k. 75; Zob. też krótki biogram Józefa Maussa w: J. Fras, *Galicja*, Wrocław 2000, s. 103. Nagrobek Marii z Mausów Brunickiej na cmentarzu w Płazowie.

⁶¹ APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns.

⁶² *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1870* (dalej: *Szematyzm Galicji...*), Lwów 1870, s. 245. Funkcję tę pełnił jeszcze w 1881 roku. *Szematyzm Królestwa...1881*, s. 230.

⁶³ *Szematyzm Galicji...1870*, s. 534.

⁶⁴ *Szematyzm Galicji...1881*, s. 566.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 172.

⁶⁶ *Szematyzm Galicji ...1882*, s. 234.

⁶⁷ Z. Romanowiczówna, *Dziennik Lwowski 1842 – 1930*, t. I, Warszawa 2005, s. 270.

⁶⁸ Morga – dawna miara powierzchni gruntu, w różnych państwach mająca różne wielkości. W Polsce morga wynosiła ok. 0,56 ha.

⁶⁹ *Słownik geograficzny...*, t. IX, s. 894.

⁷⁰ *Ibidem*, t. 3, Warszawa 1882, s. 235.

Krupcu i Płazowie. Był właścicielem huty żelaza, tartaku parowego, jedynej w tym czasie w powiecie cieszanowskim papierni, a także dwóch pieców do wypalania wapna⁷¹. Baron Jan Antoni Brunicki zmarł 29 VI 1887 roku w Wiedniu, ale został pochowany 4 VII 1887 roku na cmentarzu w Płazowie⁷². Tak wspominał go jego zięć, pułkownik kawalerii Ludwik von Wattmann: „Był bardzo wykształconym człowiekiem, utalentowanym i ludzkim. W czasach pańszczyźnianych nigdy nie skrzywdził chłopów i podczas sądów patrymonialnych nigdy nie dopuścił się niesprawiedliwości względem chłopów. Podczas pogrzebu przekonałem się jak lubiany i szanowany był u chłopów, którzy wraz z rodzinami licznie przybyli z trzech gmin. Uważał chłopów za równouprawnionych, co w owych czasach było rzadkim zjawiskiem⁷³.”

W 1888 roku dobra w Rudzie Różanieckiej przejęła jedyna córka Jana Antoniego Brunickiego - **Henrietta** (Henryka) **Anna Rozalia** i jej mąż - **Ludwik von Wattmann**⁷⁴ (małżeństwo zawarli 22 IV 1860 r.⁷⁵). Ludwik Piotr Gustaw Józef Franciszek von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu był oficerem kawalerii. Urodził się 25 III 1827 roku w Wiedniu, jako syn Józefa von Wattmann Maëlcamp – Beaulieu - znanego chirurga, profesora Uniwersytetu w Wiedniu, ck radcy dworu, osobistego lekarza cesarzy Franciszka I i Franciszka Józefa I - oraz baronowej Anny Elżbiety Stelli von Maëlcamp - Beaulieu⁷⁶. Ludwik von Wattmann skończył w 1845 roku uczelnię wojskową, Akademię Inżynierii (Igenieur - Akademie) w Wiedniu, a w 1846 roku

⁷¹ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 1.

⁷² Informacja w oparciu o nagrobek na cmentarzu w Płazowie, APRR, Liber mortuorum, t. III, k. 105. Zob. też na: <http://www.brucop.com/genealogy/deutsch/braunstein/jewish/chronicle/>

⁷³ L. von Wattmann, *Z pamiętników...*, s. 1.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 1.

⁷⁵ T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 235, 282. APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij ...*, bns; <http://www.brucop.com/genealogy/deutsch/braunstein/jewish/chronicle/>.

⁷⁶ T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 282; Zob. biogram Józefa von Wattmanna w internecie [http://www.zeno.org/Pierer-1857/A/Wattmann - Maëlcamp - Beaulie](http://www.zeno.org/Pierer-1857/A/Wattmann-Maëlcamp-Beaulie).

jako młody oficer ukończył w tej szkole roczny kurs⁷⁷. W 1847 roku jako podporucznik korpusu inżynieryjnego został skierowany do garnizonu w Pradze⁷⁸. Był oficerem kawalerii: w 1859 roku w randze majora służył w 7. pułku husarów (Husaren - Regiment Nr 7)⁷⁹, w 1860 roku w 13. pułku huzarów (Jazygier - und Kumanier Husaren - Regiment Nr 13)⁸⁰, w 1863 roku jako podpułkownik w 8. pułku huzarów⁸¹, w 1864 roku awansowany do stopnia pułkownika i dowódcy 8. pułku huzarów⁸². W 1865 roku został przeniesiony do 5. pułku huzarów, w którym służył jako drugi pułkownik⁸³. Ludwik von Wattmann brał udział w kampanii włoskiej 1848 roku⁸⁴, a także w wojnie prusko-austriackiej w 1866 roku dowodząc 6. pułkiem huzarów wchodzącym w skład brygady Westfalia z 2. lekkiej dywizji kawalerii⁸⁵. W 1872 roku był już na emeryturze⁸⁶.

Z małżeństwa Ludwika i Henrietty Wattmannów urodziło się dwoje dzieci: córka Henrietta Stella Maria Franciszka,⁸⁷ urodzona w Wiedniu 25 VI 1867 roku i Hugo Artur Rudolf⁸⁸, urodzony 21 V 1876 roku w Rudzie Różanieckiej.

Wattmannowie po przejęciu majątku z dużym zaangażowaniem starali się unowocześniać gospodarstwo i zakłady dworskie oraz powiększać swoje dobra. Ludwik von Wattmann przeprowadził melio-

⁷⁷ *Militär - schematismus des österreichischen Kaiserthumes*, Wien 1846, s. 434, Daniel von Salis - Soglio, *Mein Leben, und was ich davon erzählen will, kann und darf*, Bd. 2, Stuttgart – Leipzig, s. 268.

⁷⁸ *Militär - schematismus des österreichischen Kaiserthumes*, Wien 1847, s. 399.

⁷⁹ *Die Reiter - regimenter der k.k. österreichischen Armee*, Bd.2 : *Die Hussaren*, Wien 1866, s. 188.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 322, 335.

⁸¹ *Ibidem*, s. 334, 335.

⁸² *Ibidem*, s. 334.

⁸³ *Ibidem*, s. 333.

⁸⁴ F. Rieger, H. Blasek, *Beiträge zur Geschichte der k. u. k. Genie - Waffe*, Wien 1898, s. 150, 159, 167.

⁸⁵ <http://www.austro-hungarian-army.co.uk/nordarmy.htm>.

⁸⁶ *Kaiser. Königl. Militär - schematismus für 1872*, Wien 1872, s. 28.

⁸⁷ T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 282; APRR, *Liber copulatorum pro pago Ruda Różaniecka*, T. III ab AD 1895, s. 14.

⁸⁸ APRR, *Liber natorum pagi Ruda Różaniecka*, T. IV ab Anno Domini 1866, s. 65.

rację łąk należących do folwarku Jezioro, stosował nawozy sztuczne: kainit (uwodniony siarczan magnezu i potasu), tomasynę (pierwszy sztuczny nawóz fosforowy) i fosforan potasu. Uprawiał kukurydzę, nowe odmiany ziemniaków, używał nowoczesnych maszyn rolniczych. W folwarku Krupiec z doskonałym skutkiem uprawiał chmiel, za który otrzymał złoty medal na wystawie we Lwowie. Zajmował się chowem bydła mlecznego i opasowego oraz świń⁸⁹.

W 1892 roku Wattmannowie nabyli od spadkobierców Lauferra majątek Cewków, skupiający folwark i gorzelnię w tej wsi, folwarki w Ułazowie, Dzikowie Starym, Dzikowie Nowym i Niemstowie oraz okoliczne lasy. Zaniedbane budynki gospodarcze i gorzelnia, zapuszczone pola i łąki wymagały sporych nakładów; szybko więc sprzedano lasy w Moszczenicy i Cewkowie, a także gorzelnię w Cewkowie po jej unowocześnieniu. Początkowo interes nie wydawał się korzystny, ale po kilku latach Wattmann wspominał: *już nie mieliśmy finansowych kłopotów, a 4 folwarki i 4000 morgów lasu zostało nam za darmo*⁹⁰. Nowi właściciele szczególną dbałość wykazali o folwark w Niemstowie; zwolniono tam nieudolnego dzierżawcę, wybudowano duży spichlerz, obory, stajnie i nowoczesną gorzelnię⁹¹. Wattmann wyposażył także browar w Starym Dzikowie w nowe maszyny i zwiększył produkcję z 2 000 do 12 000 hektolitrow piwa⁹².

W 1896 roku Ludwik i Henrietta zakupili zadłużony młyn parowy w Sokalu, który po modernizacji stał się rentowny. Księga adresowa z 1901 roku podaje: *„młyn parowy „Bronisława” Henryki baronowej Wattmannowej i S-ka wyrabia mąkę i otręby pszenne i żytnie”*⁹³.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 2 i nast.

⁹⁰ *Ibidem*, 10 - 12; Por. charakterystykę gorzelni w Cewkowie zamieszczoną w: J. Michalewicz, *Informator statystyczny do dziejów społeczno - gospodarczych Galicji: Słownik historyczny zakładów przemysłu gorzelniczego Galicji doby autonomicznej*, tom A - G, Kraków 1988, s. 121.

⁹¹ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 12.

⁹² *Ibidem*, s. 13. Zob. też: *Księga adresowa przemysłu galicyjskiego opracowana przez Krakowski Komitet Zjazdu Krajowego*, Kraków 1901, s. 39 oraz opis browaru sporządzony przez Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Rzeszowie dostępny na: <http://www.kobidz.pl/app/site.php5/article/133/3677.html>.

⁹³ *Ibidem*, s. 46.

W 1904 roku Wattmannowie nabyli dobra Zaleszczyki dla córki Stelli Henrietty Turnau. Zakupiony majątek zamierzano nastawić na produkcję sadowniczą i uprawę buraków cukrowych⁹⁴.

Na początku XX wieku Ludwik i Henrietta Wattmannowie posiadali w Rudzie Różanieckiej następujące zakłady: serownię⁹⁵, tartak parowy⁹⁶ i elektrownię⁹⁷. Hodowali też pstrągi na sprzedaż. W folwar-ku Jezioro trzymano 14 koni roboczych, 100 krów mlecznych, 70 - 80 opasów (wołów) i 100 - 150 świń⁹⁸. W zarządzaniu tak dużym majątkiem i licznymi zakładami spory udział miała Henrietta von Wattmann, która posiadała „wyjątkowy talent administracyjny i zadziwiają-ącą energię, może ona konkurować pod każdym względem z męskimi administratorami majątków ziemskich⁹⁹”.

Ludwik Wattmann działał w lokalnym samorządzie: w 1897 roku był członkiem rady powiatowej w Cieszanowie z grupy większej posiadłości¹⁰⁰, a w 1905 roku także członkiem wydziału powiatowe-
go¹⁰¹. Żona była kolatorem parafii rzymskokatolickich w Płazowie¹⁰² i Dzikowie Starym¹⁰³ oraz greckokatolickich w Płazowie¹⁰⁴, Dzikowie Starym¹⁰⁵ i Ułazowie¹⁰⁶. Ludwik odbył szereg podróży zagranicznych - jak sam pisał: *byłem we wszystkich krajach Europy, prócz Hiszpanii, Portugalii i Rosji, gdyż te z racji zacoferania mnie nie interesują*¹⁰⁷.

⁹⁴ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 16.

⁹⁵ *Księga adresowa...*, s. 55.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 66.

⁹⁷ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 13.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 12 - 13.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 13.

¹⁰⁰ *Szematyzm Galicji... 1897*, Lwów 1897, s. 244.

¹⁰¹ *Szematyzm Galicji... 1905*, Lwów 1905, s. 315.

¹⁰² *Catalogus universi venerabilis cleri saecularis et regularis Archidioecesis Leopoliensis rit. lat. pro Anno Domini MCMV*, Leopoli 1905, s. 116.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 112.

¹⁰⁴ *Szematyzm wsiewo klyra hreko - katolyczeško Eparchij sojedynenych Peremyskoj, Samborškoj i Sjanočkoj na rok wod. nar. Chr. 1905*, Peremyszl 1904, s. 218.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 280.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 284.

¹⁰⁷ *Zbiory Avenariusów, Maszynopis polskiego tłumaczenia książki - Ludwig von Wattmann, Letzte Reise des 81 jährigen nach Amerika und Japan*, Wien 1909, s. 1.

W 1907 roku przebywał w Stanach Zjednoczonych i Japonii¹⁰⁸. Planował także wyjazd do Australii¹⁰⁹. Pod koniec życia wydał obszerną pamiętniki *53 lata burzliwego życia. Z pamiętników austriackiego weterana*¹¹⁰. W 1909 roku, a więc już po śmierci, ukazała się relacja z jego podróży do USA i Japonii - *Ostatnia podróż 81 - latka do Ameryki i Japonii*¹¹¹.

Henrietta von Wattmann zmarła na serce 6 VI 1905 roku w Rudzie Różanieckiej; pochowana została w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Płazowie¹¹². Ludwik von Wattmann przeżył żonę o dwa lata; zmarł 22 XI 1907 roku w domu córki Henrietty Turnau w Zaleszczykach, spoczywa na cmentarzu w Płazowie¹¹³.

Kolejnym, ostatnim przed drugą wojną światową właścicielem majątku Ruda Różaniecka z przyległościami (Huta Różaniecka, Płazów, Henrykówka, Na przykopach - Morgi, Niemstów, Ułazów, Dzików Stary i Nowy) został **Hugo Artur Rudolf von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu**. Z powodu braku materiałów źródłowych nie można ustalić gdzie się kształcił; można jedynie powiedzieć, że miał wyższe wykształcenie rolnicze. Od 1900 roku sukcesywnie przejmował administrowanie dobrami rodziców, a od 1903 roku praktycznie zarządzał już niemal całym majątkiem¹¹⁴.

W tym okresie wstąpił w związek małżeński z Marią Krystyną (Christine) z baronów von Lederer. Ślub zawarto w Amstetten 19 VI 1902 roku. Żona była od niego młodsza o prawie pięć lat, urodziła się 29 III 1881 roku w St. Pölten jako córka c.k. radcy stanu barona Alfreda von Lederer i Julii z domu Leitkepp¹¹⁵. Nową panią na Rudzie Różanieckiej tak scharakteryzował jej teść: *jest ładna, zdrowa, gospodarna i ma niecodzienne usposobienie. We wszystkich trudnościach,*

¹⁰⁸ *Ibidem*.

¹⁰⁹ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 18.

¹¹⁰ Zob. przyp. 13.

¹¹¹ Por. przyp. 99.

¹¹² APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns.

¹¹³ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 18 - 19.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 13.

¹¹⁵ APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns; T. Lenczewski, *op.cit.*, s. 282.

W 1907 roku przebywał w Stanach Zjednoczonych i Japonii¹⁰⁸. Planował także wyjazd do Australii¹⁰⁹. Pod koniec życia wydał obszernie pamiętniki *53 lata burzliwego życia. Z pamiętników austriackiego weterana*¹¹⁰. W 1909 roku, a więc już po śmierci, ukazała się relacja z jego podróży do USA i Japonii - *Ostatnia podróż 81 - latka do Ameryki i Japonii*¹¹¹.

Henrietta von Wattmann zmarła na serce 6 VI 1905 roku w Rudzie Różanieckiej; pochowana została w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Płazowie¹¹². Ludwik von Wattmann przeżył żonę o dwa lata; zmarł 22 XI 1907 roku w domu córki Henrietty Turnau w Zaleszczykach, spoczywa na cmentarzu w Płazowie¹¹³.

Kolejnym, ostatnim przed drugą wojną światową właścicielem majątku Ruda Różaniecka z przyległościami (Huta Różaniecka, Płazów, Henrykówka, Na przykopach - Morgi, Niemstów, Ułazów, Dzików Stary i Nowy) został **Hugo Artur Rudolf von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu**. Z powodu braku materiałów źródłowych nie można ustalić gdzie się kształcił; można jedynie powiedzieć, że miał wyższe wykształcenie rolnicze. Od 1900 roku sukcesywnie przejmował administrowanie dobrami rodziców, a od 1903 roku praktycznie zarządzał już niemal całym majątkiem¹¹⁴.

W tym okresie wstąpił w związek małżeński z Marią Krystyną (Christine) z baronów von Lederer. Ślub zawarto w Amstetten 19 VI 1902 roku. Żona była od niego młodsza o prawie pięć lat, urodziła się 29 III 1881 roku w St. Pölten jako córka ck radcy stanu barona Alfreda von Lederer i Julii z domu Leitkepp¹¹⁵. Nową panią na Rudzie Różanieckiej tak scharakteryzował jej teść: *jest ładna, zdrowa, gospodarna i ma niecodzienne usposobienie. We wszystkich trudnościach,*

¹⁰⁸ *Ibidem*.

¹⁰⁹ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 18.

¹¹⁰ Zob. przyp. 13.

¹¹¹ Por. przyp. 99.

¹¹² APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns.

¹¹³ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 18 - 19.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 13.

¹¹⁵ APL, *Parafia rzymskokatolicka w Płazowie*, sygn. 6: *Spis familij...*, bns; T. Lenczewski, *op.cit.*, s. 282.

które w gospodarstwie często się zdarzają znajduje i dobre strony. Niespodziewanie szybko zaaklimatyzowała się w tutejszych warunkach na wsi, mówi już po polsku, jest dzielna i pracowita. Prowadzi dom, nadzór nad dwojgiem dzieci, prowadzi kasę i dużą część korespondencji majątkowej¹¹⁶.

Hugo i Maria Krystyna von Wattmannowie szybko doczekali się potomstwa: 29 V 1903 roku w Amstetten przyszła na świat córka Hilda, oficjalnie Brunhilda Hildegarda Henrietta Julia Barbara Melania von Wattmann Maëlcamp - Beaulieu¹¹⁷; druga córka Ingeborga Melania Maria Mercedes urodziła się także w Amstetten 12 IX 1904 roku¹¹⁸. Córki kształciły się w Wiedniu¹¹⁹.

Hugo von Wattmann udzielał się w pracach Rady Powiatowej w Cieszanowie: w 1905 roku był jej członkiem z grupy gmin wiejskich¹²⁰, w 1913 roku został członkiem powiatowej ck komisji dla założeń ochronnych¹²¹, „znawcą do oceniania większych dóbr” w powiecie cieszanowskim¹²², przewodniczącym oddziału cieszanowskiego ck Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie¹²³ oraz członkiem Galicyjskiego Związku Młynów we Lwowie¹²⁴. Działalność społeczną kontynuował też w okresie II Rzeczypospolitej: wchodził w skład Wydziału Powiatowego i Rady Powiatowej w Lubaczowie, był prezesem Koła Powiatowego Związku Ziemian, łowczym powiatowym oraz kolatorem parafii rzymskokatolickich w Płazowie i Dzikowie Starym, a także greckokatolickich w Płazowie, Dzikowie Starym i Ułazowie¹²⁵.

Baron Hugo Wattmann żywo interesował się nowymi kierun-

¹¹⁶ L. von Wattmann, *op. cit.*, s. 15 - 16.

¹¹⁷ APRR, *Liber copulatorum pro pago Ruda Różaniecka T. IV incp. ab Anno 1911*, s. 53; T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 282.

¹¹⁸ APRR, *Liber copulatorum...* t. IV, s. 30; APL, Spis familij, bns; T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 283.

¹¹⁹ Zbiory autora, Relacja Gustawa Avenariususa z 16 IX 2006 r.

¹²⁰ *Szematyzm Galicji...1905*, Lwów 1905, s. 315.

¹²¹ *Szematyzm...1913*, Lwów 1913, s. 10.

¹²² *Ibidem*, s. 102.

¹²³ *Ibidem*, s. 1005.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 1030.

¹²⁵ „*Rolnik...*”, s. 92

kami w gospodarce rolnej; świadczy o tym fakt, że brał udział w VIII Międzynarodowym Kongresie Rolniczym w Wiedniu, który obradował w dniach 21 - 25 V 1907 roku. Postulował tam urzędowe znakovanie bydła wolnego od gruźlicy¹²⁶.

Hugo von Wattmann starał się rozszerzać działalność gospodarczą. W 1910 roku wybudował gorzelnię w Rudzie Różanieckiej¹²⁷. Jako patron parafii rzymskokatolickiej w Płazowie ponosił niemałe nakłady na utrzymanie i remonty świątyni; w 1911 roku wydał 2 400 koron na malowanie wnętrza kościoła przez malarza z Wiednia Alberta Schurera¹²⁸. W 1914 roku przekazał parcelę na kaplicę w Hucie Różanieckiej¹²⁹.

Służbę wojskową odbył w kawalerii - w 6. pułku dragonów. Podczas I wojny światowej został ranny, walcząc jako rotmistrz rezerwy 3. pułku kawalerii strzelców krajowych (k.k. Landwehr Ulanen Regiment Nr. 3)¹³⁰. W okresie międzywojennym był rotmistrzem rezerwy 10. pułku strzelców konnych¹³¹.

W czasie I wojny światowej majątność barona Hugo von Wattmanna poważnie ucierpiała; w czerwcu 1915 roku wycofujący się Rosjanie spalili ponad 2 000 ha lasu, zabudowania folwarków, pałac w Rudzie Różanieckiej, dwór, gorzelnię, tartak, serownię, młyn parowy w Sokalu. W mniejszym stopniu ucierpiał majątek Niemstów. Strały (bez młyna w Sokalu) wyceniono na 4 031 642 koron w złocie¹³².

Po przejściu frontu baron przystąpił do odbudowy pałacu i zakładów dworskich; w pracach remontowych poza miejscową ludnością uczestniczyła też grupa kilkudziesięciu jeńców włoskich.

¹²⁶ *VIII Internationaler Landwirtschaftlicher Kongress. Wien 21 - 25 Mai, Organisation. Bericht über die kongressberatungen. Exkursionsbericht*, Band 1, Wien 1907, s. 54, 119, 337.

¹²⁷ Zob. przyp. 38.

¹²⁸ *Kronika parafii Płazów*, s. 39 - 40.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 151.

¹³⁰ F. Schramm - Schiessl von Perstorff, *Die Geschichte des k. u. k. Mährischen Dragoner - Regimentes Friedrich Franz IV., Großherzog von Mecklenburg - Schwerin Nr. 6: 1906 - 1916*, Wien: 1933, s. 12, 138; Relacja F. Avenariususa.

¹³¹ „*Rolnik ...*”, s. 92.

¹³² *Ibidem*, s. 91, 95, Relacja F. Avenariususa; D. Wróbel, *op. cit.*, s. 75.

Roboty kontynuowano w okresie międzywojennym, m.in. w 1918 roku sprowadzono nową lokomobilę do tartaku; pozyskiwano też nowe zwierzęta do folwarku Jezioro. Nie odbudowano natomiast serowni, na jej miejscu wzniesiono terpentyniarnię; w 1926 roku na tzw. pierwszym i drugim młynie zbudowano nowe budynki, zamontowano turbiny i dynama, zwiększając tym samym efektywność miejscowej elektrowni. W tym czasie zapotrzebowanie na energię wyraźnie wzrosło, ponieważ w folwarku Jezioro napęd parowy (lokomobila) młoc-karni, sieczkarni oraz urządzeń w gorzelnii zastępowano silnikami elektrycznymi. Prądu używano także do oświetlenia pałacu i innych budynków dworskich, a wreszcie do poruszania pomp dostarczających wodę do wieży ciśnień¹³³.

Zgodnie z zasadami ustawy o reformie rolnej z 1925 roku majątek barona Wattmanna podlegał parcelacji; w związku z tym, a także być może ze względów podatkowych oraz z chęci zwiększenia dochodów, właściciel zdecydował się część swoich gruntów przeznaczyć na stawy. Rozpoczęto niwelację terenu i formowanie grobli. Prace te prowadzono m.in. na Supilnem i Morgach, gdzie była najbardziej urodzajna ziemia. W ten sposób powstało liczące ok. 300 ha gospodarstwo stawowo – rolne, nastawione głównie na hodowlę karpia. Gospodarowano według pomysłu Wattmanna: *dno stawu jest rok pod wodą, rok pod pługiem i zasiewem, a nawet w niektórych wypadkach w czasie jednego dwulecia półtora roku pod pługiem i zasiewem jęczmienia, a pół roku pod wodą jako staw odrostowy, na tegoroczny wy-cier; następny rok pod wodą i dopiero następujące lato pod uprawą rolną, zwyczajnie na gnoju*¹³⁴. Poza jęczmieniem i ziemniakami na spuszczonej stawach uprawiano żyto, kapustę i marchew pastewną. Folwark Jezioro ze stawami Supilne i Morgi połączono kolejką wąskotorową - wagonikami ciągniętymi przez konie wożono obornik, a z powrotem m. in. ziemniaki i jęczmień do gorzelnii. Ryby karmiono łubinem, suszonym i mielonym mięsem końskim oraz czerwem¹³⁵.

¹³³ Relacja F. Avenariusza; Informacje uzyskane od Jana Chomy; R. Atanazy, *op. cit.*, s. 199.

¹³⁴ „*Rolnik ...*”, s. 91.

¹³⁵ Czerw – beznoga, mało ruchliwa larwa wielu owadów z rzędu muchówek i błon-kówek.

Stawami barona Wattmanna zarządzał pochodzący z Czech nadleśniczy Feliks Fink¹³⁶.

Baron Wattmann w latach trzydziestych część swojej ziemi z folwarków Krupiec (Łozy) i Gorajec sprzedał chłopom z Rudy Różanieckiej i okolicznych miejscowości¹³⁷. Mimo to w 1936 roku majątek Ruda Różaniecka znalazł się na wykazie do przymusowej parcelacji z obszarem 400 ha użytków rolnych. W 1937 roku Hugo von Wattmann zatrudniał w swoje posiadłości 20 pracowników umysłowych, 80 robotników sezonowych, 100 stałych ordynariuszy folwarcznych i 30 gajowych. Jako pracodawca w roku 1934/1935 baron wydał na wynagrodzenia dla wszystkich swoich pracowników 348 280 zł, a w roku 1935/1936 - 323 200 zł.¹³⁸

Na początku lat trzydziestych XX wieku majątek Wattmanna obejmował łącznie ponad 10 tysięcy hektarów, w tym ok. 8500 ha lasów, 1200 ha użytków rolnych i 300 ha stawów. Dobra te znajdowały się na terenie powiatu lubaczowskiego i obejmowały: Dzików Nowy (738 ha), Dzików Stary (519 ha), Gorajec (992 ha), Hutę Różaniecką (1842 ha), Jezioro (297 ha), Niemstów (882 ha), Płazów (1788 ha), Rudę Różaniecką (2480 ha), Ułazów (657 ha)¹³⁹. Młyn w Sokalu i browar w Dzikowie Starym dzierżawili Żydzi¹⁴⁰.

Na początku lat dwudziestych dwukrotnie w majątku Hugo von Wattmanna praktykę rolniczą odbywał słuchacz Wyższych Kursów Ziemiańskich Jerzego Turnaua we Lwowie Zdzisław Józef Avenarius, urodzony 15 V 1900 roku w Warszawie, syn Bolesława - prezesa przedstawicielstwa Škody na Polskę i Marii z domu Węzyk - Widawskiej. 20 IX 1924 roku Zdzisław Avenarius ożenił się z młodszą córką Wattmanna Ingą (Ingeborga)¹⁴¹. Avenariusowie mieli

¹³⁶ Relacja F. Avenarius; Informacje uzyskane od Jana Chomy.

¹³⁷ Informacje uzyskane od Jana Chomy.

¹³⁸ „*Rolnik...*”, s. 92.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 91; T. Epsztein, S. Górczyński, *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie, województwo lwowskie*, Warszawa 1990, s. 54.

¹⁴⁰ Relacja F. Avenarius.

¹⁴¹ APRR, *Liber copulatorum...*, t. IV, s. 30; T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 283. Relacja F. Avenarius.

dwoje dzieci: Ferdynanda Ludwika Zdzisława urodzonego 21 V 1925 roku w Rudzie Różanieckiej¹⁴² i Gustawa Krzysztofa Mariana urodzonego 27 I 1932 roku w Warszawie¹⁴³. Początkowo mieszkali w pałacu w Rudzie Różanieckiej i Zdzisław Avenarius pomagał w prowadzeniu majątku; następnie na początku lat trzydziestych zamieszkali w Niemstowie, który Inga otrzymała od ojca w posagu. W Niemstowie wiosną 1937 roku Avenariusowie zaczęli budowę własnego pałacu, którego nie udało się wykończyć do wybuchu II wojny światowej. Zięć wzorem teścia zasiadał w Radzie Powiatowej w Lubaczowie, a w 1930 roku uzyskał mandat poselski z listy BBWR w okręgu nr 51 (Lwów) i był posłem III kadencji Sejmu RP, członkiem trzech komisji i posłem sprawozdawcą dwóch ustaw¹⁴⁴.

W 1931 roku baron Hugo von Wattmann został wdowcem; 9 września w szpitalu w Wiedniu zmarła jego żona Krystyna, 15 września pochowano ją na cmentarzu w Płazowie¹⁴⁵. Właściciel Rudy Różanieckiej związał się później z poznaną w Wiedniu Herminą (Mimi) Kropatschek z domu Beindl¹⁴⁶.

Ważnym wydarzeniem rodzinnym stał się ślub starszej córki Hildy, zawarty w kościele parafialnym w Płazowie 30 IX 1933 roku, z porucznikiem 10. dywizjonu artylerii konnej (10.dak) w Jarosławiu Januszem Muszyńskim, urodzonym 12 VI 1907 roku w Lublinie¹⁴⁷. Muszyńscy mieli odziedziczyć majątek w Rudzie Różanieckiej. Z tego

¹⁴² APRR, *Liber natorum...*, t. V, s. 191.

¹⁴³ Zbiory Gustawa i Danuty Avenariusów; *Notatki genealogiczne Zdzisława Avenariususa*.

¹⁴⁴ *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1939. Słownik biograficzny*, opr. M. Smogorzewska, red nauk. A. Kunert, t. I: A - D, Warszawa 1998, s. 60 - 61. *Relacja F. Avenariususa*; T. Sitarz, E. Pokrywka, *Niemstów. Zarys dziejów wsi i ochotniczej straży pożarnej*, Łańcut 2001, s. 28, 30; „*Rolnik...*”, s. 95.

¹⁴⁵ APRR, *Liber mortuorum pro pago Ruda Różaniecka. Parochiae Płazów, t. IV incip. ab a. 1910*, s. 46.

¹⁴⁶ W akcie notarialnym wystawionym w Wiedniu 20 X 1933 roku przez notariusza dr. R. Hruza baron Hugo Wattmann deklaruje zawarcie z nią małżeństwa. Trudno powiedzieć, kiedy zostało ono zawarte. W testamencie Wattmanna z 28 II 1945 roku wystawionym w Wiedniu występuje jako żona. Obydwa dokumenty udostępnił Gustaw Avenarius.

¹⁴⁷ APRR, *Liber copulatorum...*, t. IV, s. 53.

związku urodziło się dwóch synów, Jerzy i Henryk¹⁴⁸.

Hugo von Wattmann był człowiekiem pracowitym. Tak zapamiętał go wnuk Ferdynand Avenarius: *Dziadek wstawał o piątej rano, starał się wszystko objechać i obejrzeć. Około dziewiątej wracał do pałacu. Jadał bardzo skromnie, do śniadania wypijał kawę. Po śniadaniu siadał w biurze i klepał na maszynie do obiadu. Po obiedzie, jeśli miał więcej czasu starał się na chwilę położyć. Wieczorem po kolacji lubił wyskoczyć do lasu zapolować na rogacza. Zimą wyjeżdżał przeważnie do Wiednia. Miał tam swoje mieszkanie w kamienicy, adres pamiętam do tej pory: Wien 8, Hammerlingplatz 2. Czasem jeździł do Lwowa, bywał w Zakopanem. Lubiał jeździć samochodem, miał steyra, austrodeimlera i buicka. Często prowadził sam, choć miał kierowcę¹⁴⁹.*

Od początku II wojny światowej do wiosny 1943 roku Hugo von Wattmann przebywał w Rudzie Różanieckiej, choć od czasu do czasu wyjeżdżał do Wiednia. W pałacu znalazła schronienie spora grupa osób pochodzących z różnych stron Polski. Wspomina wnuk barona Wattmanna - Gustaw Avenarius¹⁵⁰: *w Rudzie ukrywali się dwaj synowie generała Wieczorkiewicza¹⁵¹, dwie córki pułkownika Rojszyka, dwójka Bohosiewiczów, był jakiś sędzia¹⁵² i wiele innych osób.* W Rudzie przebywała przez pewien czas także córka Hugona von Wattmanna - Hilda wraz synami. Później wyjechała do Lwowa na studia. Jej mąż kpt. Janusz Muszyński, dowódca 4. baterii w 11. dywi-

¹⁴⁸ Relacja F. Avenariususa.

¹⁴⁹ *Ibidem*. Zob. też cykl artykułów M. Wrzos, *Baron w Rudzie Różanieckiej*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 4 – 10 (21 - 27), 1998.

¹⁵⁰ Relacja G. Avenariususa.

¹⁵¹ Żona gen. Wacława Scaewoli Wieczorkiewicza, Janina, była siostrą Zdzisława Avenariususa. Generał był w 1933 roku świadkiem na ślubie Hildy von Wattmann i por. Janusza Muszyńskiego. Wieczorkiewiczowie mieli dwóch synów: Tomasza (ur. 1930 r.) i Wojciecha (ur. 1932 r.). Uwaga autora w oparciu o *Notatki genealogiczne Zdzisława Avenariususa i akt małżeństwa Janusza i Hildy Muszyńskich*, por. przyp. 78.

¹⁵² Być może chodzi o prof. Zdzisława Papierkowskiego (1903 r. – 1980 r.), profesora prawa karnego i postępowania karnego na KUL, który był też sędzią okręgowym śledczym. W trakcie okupacji przebywał w Rudzie Różanieckiej. Zob. T. Radzik, A. Skarbek, A. Wituski (red.), *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t.1, Lublin 1993, s. 205.

zgonie artylerii konnej, zginął 22/23 IX 1939 roku pod Łomiankami¹⁵³. Niemcy wprowadzili przymusowy zarząd majątkiem. Władze okupacyjne odnosiły się do Wattmanna z pewną rezerwą. Folwarki funkcjonowały bez większych zmian; zwiększono pozyskiwanie drewna w lasach i produkcję w miejscowym tartaku. Zatrudnienie w majątku pozwalało miejscowej ludności unikać wywozu na roboty do Niemiec. Sytuacja barona Wattmanna i jego rodziny zaczęła się komplikować w 1941 roku. Wiosną, w związku z przygotowaniami III Rzeszy do ataku na Związek Sowiecki, w Rudzie Różanieckiej i okolicy zakwaterowano tysiące żołnierzy niemieckich. Część z nich mieszkała w budynkach majątku. Wattmanna coraz częściej nachodzili przedstawiciele niemieckich władz z Tomaszowa Lubelskiego, których trzeba było zjednywać łapówkami i biesiadami, suto zakrapianymi alkoholem. Avenariusowie wraz dziećmi, z powodu zagrożenia aresztowaniem, wyjechali jesienią 1942 roku z Rudy Różanieckiej do Warszawy. W 1943 roku do Wiednia wyjechał także baron Wattmann, gdzie pozostał już do końca życia¹⁵⁴. Sytuacja była poważna; sprawą córek barona interesował się sam Heinrich Himmler. W lutym 1943 roku doniesiono mu, że Brunhilda Muszyńska zaprzecza, iż jest niemieckiego pochodzenia oraz że jej nastawienie „*można opisać jako wrogie do Niemiec od początku do końca*”. Kiedy ustalono, że ojciec jest Niemcem mieszkającym w Wiedniu, przyznała się do niemieckich korzeni. Dalej raportowano Himmlerowi, że mąż - oficer WP zginął w 1939 roku, a ona swoje dzieci pragnie wychować na Polaków. Podobnie wyglądała sprawa Ingeborgi Avenarius, która chociaż przyznawała się do niemieckiego pochodzenia, nie chciała żadnych związków z Niemcami, mówiąc, że kiedy wyszła za Polaka, została Polką nie tylko z prawnego punktu widzenia, ale także myślami i uczuciami oraz „*absolutnie nie chciała wychowywać swych dzieci na Niemców*”¹⁵⁵. Barona Hugona von Wattmanna przesłuchiwało w Wiedniu gestapo, ale nie został zatrzymany. Aresztowania uniknęli też Avenariusowie.

¹⁵³ Relacja G. Avenarius; T. Lenczewski, *op. cit.*, s. 282.

¹⁵⁴ Relacja G. Avenarius; B. Obirek, *Konspiracyjna działalność obronna w okresie okupacji od września 1939 r. do lipca 1944 r. w Rudzie Różanieckiej*, Warszawa 1994, s. 3, 7 - 8 (mps).

¹⁵⁵ P. Padfield, *Himmler Reichsführer SS*, Warszawa 1997, s. 322.

Mniej szczęścia miała natomiast Hilda Muszyńska, która w 1944 roku została aresztowana i osadzona w więzieniu na zamku w Lublinie, skąd transportem z 25 V 1944 roku trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück¹⁵⁶.

W trakcie pobytu w Wiedniu baron Wattmann starał się regulować sprawy majątkowe. Wystawił m.in. pełnomocnictwo umożliwiające notarialne przekazanie na rzecz swoich córek poszczególnych składników majątku znajdującego się w przedwojennym powiecie lubaczowskim oraz młyna w Sokalu¹⁵⁷. Pod koniec wojny - 28 II 1945 roku spisał testament, w którym potwierdzał podział swojego majątku w Polsce i nieruchomości w Wiedniu między córki i żonę Herminę von Wattmann¹⁵⁸. W związku z nową sytuacją społeczno - polityczną w Polsce i dekretem o reformie rolnej ostatnia wola barona nie miała już znaczenia. Baron Hugo von Wattmann zmarł 24 II 1946 roku w Wiedniu¹⁵⁹.

Zakończenie

Przez ponad 120 lat Ruda Różaniecka i okoliczne miejscowości były w posiadaniu rodzin Brunickich i Wattmannów. W tym okresie właściciele, poza gospodarką rolno-hodowlaną, czerpali dochody także z różnorodnej działalności przemysłowej. Działalność gospodarcza Hermana i częściowo Jana Antoniego Brunickich opierała się jeszcze na pracy pańszczyźnianej miejscowych chłopów. Zniesienie pańszczyzny w 1848 roku spowodowało konieczność przestawienia się na pracę najemną, co dla miejscowych chłopów miało niemałe znaczenie, zważywszy na to, że większość z nich dysponowała ma-

¹⁵⁶ Relacja G. Avenariususa. Zob. Wykaz imienny Polek więźniarek politycznych obozu Ravensbrück sporządzony w oparciu o pracę W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965, zamieszczony w internecie na stronie http://www.stankiewicz.com/ravensbruck/ravensbruck_2.htm.

¹⁵⁷ Zbiory Avenariusów, *Wypis aktu notarialnego z 10 IX 1943 wystawionego w Warszawie w kancelarii K. Hettingera, nr repertorium 2184*.

¹⁵⁸ *Ibidem*, Testament H. Wattmanna sporządzony w kancelarii notarialnej dr. V. Reicherta w Wiedniu 28 II 1948 r.

¹⁵⁹ *Ibidem*, Zaświadczenie urzędowe notariusza i tłumacza przysięgłego języka polskiego V. Reicherta wystawione 23 VI 1947 r. w Wiedniu.

łymi gospodarstwami na lichych glebach. Jan Antoni Brunicki widząc nieopłacalność produkcji hutniczej zamknął hutę i uruchomił papiernię, a także zmodernizował tartak. Jego następcą, baron Ludwik von Wattmann, któremu Rudę wniosła w posagu żona Henrietta, był chyba najbardziej przedsiębiorczym ze wszystkich właścicieli tej majątności. Wattmannowie korzystnie zainwestowali w kupno podupadłych folwarków tworząc niejako drugi zespół dóbr z siedzibą w Niemstowie; zaryzykowali kupując zadłużony młyn w Sokalu, który dzięki ich zaangażowaniu stał się rentowny. Podobnie było z browarem w Dzikowie Starym - ten po unowocześnieniu sześciokrotnie zwiększył produkcję piwa. Ostatni właściciel Rudy Różanieckiej, Hugo von Wattmann, wybudował gorzelnię i terpentyniarnię oraz zajął się na szeroką skalę hodowlą ryb. Mimo że majątek poniósł poważne straty w czasie I wojny światowej, to poza zniszczoną serownią pozostałe zakłady zostały szybko odbudowane.

Większość przedsiębiorstw barona Hugona von Wattmanna w Rudzie Różanieckiej przetrwała II wojnę światową. Po 1944 roku państwo przejęło tartak, elektrownię (uszkodzoną w 1943 roku przez sowiecką partyzantkę), gorzelnię, terpentyniarnię, a także lasy i stawy hodowlane. Z czasem część tych zakładów przestała funkcjonować. Do chwili obecnej pracuje tartak, nadal hodowane są ryby w pobliskich stawach, a w dawnym pałacu Wattmannów mieści się dom pomocy społecznej.



Czarno – biała pocztówka przedstawiająca pałac w Rudzie Różanieckiej. Bez wydawcy, ok. 1906 r. (obieg pocztowy z 1908 r.). Zbiory S. Roga.



Baron Hugo von Wattmann, fot. z okresu dwudziestolecia międzywojennego (zbiory prywatne)

Pozdrowienie z Cieszanowa i Gruss aus Doliny... **czyli słów kilka o dawnych pocztówkach**

W niniejszym artykule chciałbym ukazać obecny stan badań nad przedwojennymi widokówkami Cieszanowa oraz pocztówkami przedstawiającymi widoki wsi Doliny. Ponieważ temat pocztówek z widokami miast i miasteczek polskich, wydawanych w latach 1895 – 1945, doczekał się już wielu opracowań¹, pozwolę sobie na pominięcie informacji dotyczących historii karty pocztowej na ziemiach polskich², a skupię się na przedstawieniu najważniejszych informacji związanych z tematem moich badań.

Cieszanowskie przedwojenne karty pocztowe, w stosunku do lubaczowskich czy horynieckich pocztówek³, nie doczekały się do tej

¹ Patrz m.in.: T. Wiśniewski, *Białystok w starej pocztówce*, Białystok 1990; M. R. Nitkiewicz, *Łańcut w starej pocztówce i fotografii*, Łańcut 2000; J. Zieliński, *Pozdrowienie z Krakowa*, Krosno 2005; A. Wójcik, *Spacerkiem po Przemyśle w roku 1900... czyli czar starych widokówek*, Przemyśl 2005; *Zwierzyniec w starej pocztówce i fotografii*, red. E. Hałasa, J. Siemaszkiewicz, Zwierzyniec 2007; A. Borkowski, J. Ruciński, *Jasło na starych pocztówkach i dokumentach*, Rzeszów 2006.

² Zobacz: J. Zieliński, *Historia karty pocztowej*, Krosno 1999; P. Banaś, *Orbis pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wrocław 2005; E. Duda, M. Sosenko, *Dawna pocztówka żydowska*, Kraków 1997.

³ A. Stelmach, J. Ross, *Kartki pocztowe powiatu lubaczowskiego (1870 – 1950)* [w:] *Teka Konserwatorska*, Rzeszów 1982, s. 222 – 229; J. Tabaczek, *Karty pocztowe Lubaczowa (1899 – 1939)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. XI – XII, Lubaczów – Łańcut 2007, s. 87 – 104; tenże: *Pocztówka prawdę Ci powie. Ratusz na kartach pocztowych*, „Lubaczów 2002”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 8; Z. Swatek, *Lubaczowskie pocztówki*, „Lubaczów 99”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 9 – 10; J. Dobrowolski, *Franciszka obrona Lubaczowa*, „Lubaczów 2000”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 27; S. Róg,

pory należytego omówienia w postaci chociażby krótkiego artykułu. Podczas swoich badań nad tym tematem natknąłem się jedynie na krótkie wzmianki o dwóch wydawcach interesujących mnie pocztówek, a mianowicie o A. Fränkle i S. Schmuklerze⁴.

Dlatego też postanowiłem, w oparciu o prywatne zbiory oraz relacje starszych mieszkańców Cieszanowa i Lubaczowa, zebrać w całość i uporządkować informacje związane z wydawcami, seriami i rodzajami tych pocztówek.

Antoni Stelmach i Juliusz Ross, którzy w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia podjęli się skatalogowania i opisanie znanych im przedwojennych pocztówek powiatu lubaczowskiego, nie zdawali sobie chyba sprawy z tego, jaką różnorodność i wielość tematów prezentować będą te pocztówki. Dość nadmienić, że w swym katalogu opisali oni jedynie 4 pocztówki z Cieszanowa⁵, a do kartek pocztowych z Dolin pod Cieszanowem nie udało się ww. badaczom dotrzeć w ogóle! Tymczasem do tej chwili udało mi się ustalić, że różnych pocztówek z widokami Cieszanowa jest co najmniej 15, zaś seria pocztówek „Gruss aus Doliny bei Cieszanow” jest reprezentowana przez co najmniej 9 kartek; różniących się od siebie datą wydania, kolorystyką oraz czcionką i rozmieszczeniem napisów.

Aby nie być gołosłownym, przedstawię wszystkie znane mi pocztówki cieszanowskie oraz kartki pocztowe z Dolin. Najstarszymi pocztówkami z Cieszanowa są dwie czarno – białe drukowane karty, wydane ok. roku 1900, których cechą wspólną jest napis „Pozdrowienie z Cieszanowa”. Pierwsza z nich przedstawia dwa widoki, a mianowicie „Rynek i Kościół” oraz „C. k. Starostwo i C. k. Sąd pow[iatowy]” (zachowana oryginalna pisownia – dop. autora). Wydana została nakładem M. Weissa w Cieszanowie, a fotografie do pocztówek wykonał S. Beller. Pocztówka ta, upiększona motywami kwiatowymi, zawiera korespondencję w języku czeskim i wysłana została z Cieszanowa do Austrii 10 czerwca 1901 r.⁶.

W. Róg, *Horyniec na dawnych pocztówkach (1895 – 1945)*, „Gazeta Horyniecka”, nr 17, 2008, s. 12 – 13.

⁴ A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 223.

⁵ *Tamże*, s. 225.

⁶ L. Brzuska – zbiory prywatne. *Tamże*.

Drugą pocztówką z tzw. długim adresem, wydaną ok. 1900 r., jest również czarno – biała, drukowana, pozioma karta, przedstawiająca „C. k. Starostwo i Sąd powiatowy” z perspektywy cieszanowskiej wieży kościelnej. Wydana została nakładem T. W. Lisowskiego w Cieszanowie; zawiera korespondencję również w języku czeskim i została wysłana do Czech 22 stycznia 1903 r.⁷

Niezwykle interesującą pocztówką jest czarno - biała, pionowa karta o charakterze reklamowym z ok. 1910 r. (obieg 1912 r.), ukazująca 5 widoków, w tym sklep cieszanowskiego Żyda F. Friedricha wraz z ciekawymi szyldami w języku polskim i ukraińskim: „Handel win”, „Handel towarów korzennych” i „Pokój do śniadań”. Oprócz sklepu na karcie przedstawiono kościół parafialny, pomnik Sobieskiego, cerkiew oraz budynek „Sokoła”. Wydano ją nakładem „z handlu F. Friedricha w Cieszanowie”, a wydrukowano w Jarosławiu w profesjonalnym zakładzie fotograficznym, należącym do Emila Tenzera⁸.

W przedwojennym Cieszanowie pocztówki można było nabyć w co najmniej kilku miejscach. Jednym z nich był sklepik należący do Żyda - mieszczący się w niewielkim, czworobocznym budynku w rynku - przy którym znajdował się postój furmanek. Pocztówki były też dostępne w sklepie papierniczym, będącym własnością Marii Walków, który mieścił się w budynku „Sokoła”, a ściśle w części należącej do Stowarzyszenia Mieszczańskiego „Gwiazda”⁹. Mniemać należy, że cieszanowskie kartki można było kupić również w prywatnych sklepach należących do Żydów – nakładców tych pocztówek, tj. u Friedricha oraz Fränkla.

Mniej więcej ok. 1906 r. ukazała się dwuwidokowa pocztów-

⁷ Zbiory prywatne. Tamże.

⁸ S. Róg – zbiory prywatne. Tamże; Emil Tenzer był zawodowym fotografem, którego zakład fotograficzny znajdował się w przedwojennym Jarosławiu na ul. Krakowskiej (w późniejszym okresie został przeniesiony na ul. Grunwaldzką). W 1908 r. artysta ten zdobył złoty medal i dyplom honorowy na wystawie fotograficznej w Karlsbadzie. Wykonywał on portreciki „Photo – Email”, powiększenia fotograficzne do naturalnej wielkości oraz zdjęcia na prowincji. Szerzej na ten temat: Z. Bieńkowska, *Zbiory fotograficzne w Muzeum w Jarosławiu* [w:] Muzeum w Jarosławiu. Zeszyty Muzealne 1996, Zeszyt 1, Jarosław 1996, s. 25 – 32.

⁹ Relacja Eugeniusza Szajowskiego, Lubaczów, dn. 28.04.2008 r., zbiory Tomasza Roga.

ka, przedstawiająca kościół wraz z sąsiadującymi kamieniczkami oraz widokiem kamienicy, w której później mieścił się sklep Friedricha. Opatrzona jest czerwonym napisem „Pozdrowienie z Cieszanowa” i wydana nakładem „A. Fränkla, c. k. gl. trafiki.¹⁰” (zachowana oryginalna pisownia – dop. autora). Na jej rewersie widnieje korespondencja następującej treści: „Dzięki serdeczne składam za kartkę oraz pozdrowienie z Cieszanowa ślę Życzliwy Gajewski” (zachowana oryginalna pisownia, bez znaków przestankowych – dop. autora). Kartę tą zaadresowano do „Wielmożnej Janeczki Remińskiej w Krechowie obok Żółkwi”¹¹.

Najczęściej spotykanymi (oprócz rynku) motywami na cieszanowskich pocztówkach, wydanych przed I wojną światową, są świątynie - przedstawiane z różnych stron i ujęć. Na jednowidokowej karcie ze znajomym napisem „Pozdrowienie z Cieszanowa” - prezentującej świątynię rzymskich katolików - widzimy część zabudowy cieszanowskiego rynku oraz furmanki z zaprzęgniętymi końmi, znajdujące się w pobliżu kościoła. Karta ta wydrukowana została metodą światłodruku na koszt A. Fränkla ok. 1910 r. Na jej rewersie znajduje się nadruk w kolorze czerwonym o następującej treści: „A. Fränkl c. k. gl. trafika w Cieszanowie. Naśladownictwo zastrzeżone.” Dodatkową ciekawostką jest fakt, że pocztówka ta została wypisana w Gorajcu 22 lipca 1910 r., a wysłana z Rudy Różanieckiej do Czech dnia 24 lipca 1910 r.¹². Z kolei na kolorowej karcie wydanej ok. 1906 r., wysłanej z Cieszanowa do Innsbrucka, ukazującej nam 5 widoków, oprócz ww. kościoła pw. św. Wojciecha, widzimy: „Część rynku i cerkiew w Cieszanowie”, „Cerkiew w Lublińcu Nowym” (błąd w druku; dodatkową ciekawostką jest fakt, że ukazana drewniana cerkiew obecnie nie istnieje – dop. autora), „Ul. Dachnowską w Cieszanowie” oraz nie podpisany „Fragment rynku”. Karta ta jest bez wydawcy, jednak jej bardzo ciekawa kolorystyka oraz niespotykane dotąd na cieszanowskich pocztówkach przedstawienia cerkwi, stawiają ją wśród najpiękniejszych kartek

¹⁰ Trafika – sklep z wyrobami tytoniowymi.

¹¹ J. Szajowska – zbiory prywatne. Tamże.

¹² L. Brzuska – zbiory prywatne. Tamże.

związany z tym miasteczkiem¹³. Bardzo zbliżoną do niej wyglądem jest kolorowa karta z tego samego zbioru, pochodząca z podobnego okresu (obieg pocztowy z 1907 r., wysłana do Czech), wydana nakładem L. Fränkla, różniąca się jednym motywem oraz innym rozmieszczeniem obrazków od wyżej wymienionej. Zamiast „Fragmentu rynku” widzimy na niej kolejną z okolicznych cerkwi, a mianowicie - nieistniejącą obecnie - drewnianą „Cerkiew w Nowem Siole” (tak w oryginale wg ówczesnych zasad pisowni - dop. autora)¹⁴.

A. Fränkl wydał jeszcze jedną pięciowidokową kartkę z tej serii, na której przedstawiono: „Cerkiew w Lublińcu Nowym”, „Cerkiew w Nowym siole” (inna pisownia w stosunku do poprzedniej pocztówki – dop. autora), „Kościół w Cieszanowie”, „ul. Durkowskiego w Cieszanowie” (uwiecznioną po raz pierwszy na pocztówce), „Część rynku i Cerkiew w Cieszanowie”. Podobnie jak poprzedniczki pochodzi ona z 1906 r.¹⁵.

Ostatnią ze znanych mi widokówek, wydanych nakładem A. Fränkla jest trójwidokowa, czarno - biała karta, przedstawiająca: nie podpisaną „Kamienicę”, „Rynek, Kościół i Radę Powiatową” oraz „Sokoła”. Wydana ona została w 1912 r.¹⁶.

Tragicznym dla Cieszanowa i pobliskich miejscowości był okres I wojny światowej. Obraz zniszczeń - dokonanych przez wojska rosyjskie - doskonale obrazuje unikatowa, propagandowa pocztówka zatytułowana „Cieszanów po inwazji”. Na poziomej, czarno - białej, trójobrazkowej widokówce - wydanej „Nakładem Franciszka Lisowskiego w Cieszanowie” - oczom naszym ukazuje się przerażający widok małego galicyjskiego miasteczka, które obrócone zostało w perzynę przez wojska rosyjskie. Dwa, spośród trzech obrazków, przedstawiają panoramę z wieży kościelnej „Zachodniej części rynku” oraz „c. k. Starostwo i c. k. Sąd pow[iatowy]” (zachowana oryginalna pisownia – dop. autora). Trzeci obrazek prezentuje kościół. Trzy świątynie (kościół, cerkiew i synagoga), doskonale widoczne na

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 225.

¹⁶ Zbiory prywatne. Tamże.

karcie, wydają się być w nienaruszonym stanie (choć w wyniku działań wojennych poważnie uszkodzony został kościół i synagoga), pozostała zaś część miasta jest niemalże zrównana z ziemią. Pocztówka ta jest bardzo ciekawa również z innych względów. Na rewersie tej kartki znajduje się korespondencja ks. Józefa Kłosa (zasłużonego dla Cieszanowa, wieloletniego proboszcza tutejszej parafii) do ks. doktora Franciszka Lisowskiego (cieszanowianina, późniejszego biskupa lwowskiego i tarnowskiego): „Przewielebny ks. Doktorze! Przepraszam bardzo że tak długo nie dałem żadnej wiadomości o sobie – „Mea culpa” („Moja wina” – dop. autora). Lwów zgorzały oddałem. Obecnie w Cieszanowie spokój. Pomagam teraz rodzicom koło dziecka, wiele też czasu spędzam na [nauce], ponieważ - jak wszyscy – mamy [nadzieje] wielkie w nauce. Później znowu napiszę. Pozdrowienia ks. Kłos.” Na pocztówce, która została wysłana tzw. obiegiem kopertowym w 1916 r. do ks. Franciszka Lisowskiego na adres lwowskiego seminarium duchownego (ul. Czarnieckiego 1 30), znajduje się także bardzo ciekawy, choć słabo zachowany stempel cenzury wojskowej¹⁷.

Widok Cieszanowa po spaleniu podczas I wojny światowej przedstawia jeszcze jedna karta pocztowa. Jest to pocztówka fotograficzna (tzw. fotopocztówka, wydana na papierze fotograficznym z tradycyjnymi liniami adresowymi oraz przedziałką na korespondencję), bez wydawcy, z ok. 1916 r., przedstawiająca dwójkę dzieci stojących na skraju ruin jednej z piwnic¹⁸.

Okres międzywojenny reprezentowany jest przez trzy czarno – białe fotopocztówki z Cieszanowa, wydane w latach dwudziestych i trzydziestych przez nieznanych wydawców. Pierwszą z nich jest pionowa fotopocztówka (ok. 1925 r.), przedstawiająca ówczesny ołtarz boczny z obrazem Matki Boskiej Cieszanowskiej w tutejszym kościele parafialnym. Obraz ten niedługo później przeniesiono do ołtarza głównego, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Widokówka ta była cegiełką na malowanie kościoła, a jej pomysłodawcą był ks. Józef Smaczniak¹⁹. Druga kartka przedstawia fragment rynku z wi-

¹⁷ Ł. Wolanin – zbiory prywatne. Tamże.

¹⁸ Kopię tej pocztówki posiada pani J. Szajowska. Tamże.

¹⁹ S. Szabatowski – zbiory prywatne. Tamże.

dokiem na budynki dawnego starostwa i sądu powiatowego²⁰. Piszę „dawnego”, ponieważ siedzibę starostwa z dniem 1 stycznia 1923 r. przeniesiono z Cieszanowa do Lubaczowa²¹. Na pocztówce pięknie prezentują się odbudowane po wojnie - leżące naprzeciw siebie - dwie kamienice, a także zasadzone wokół tej części rynku młode drzewa. Ostatnią ze znanych mi kartek z tego okresu jest pozioma karta z końca lat trzydziestych, przedstawiająca fragment rynku z widokiem na kościół²². Prawdopodobnie dwie z ww. fotopocztówek zostały wykonane w zakładzie fotograficznym Adama Tabińskiego w Cieszanowie.

Zanim przejdę do opisu serii pocztówek z Dolin pod Cieszanowem, spróbuję podsumować najważniejsze fakty dotyczące cieszanowskich widokówek, wydanych do roku 1945. Z przedstawionych wyżej informacji wynika, że wydawaniem kartek z widokami Cieszanowa - za własne środki pieniężne - zajmował się nie tylko M. Weiss, ale również T. W. Lisowski, A. Fränkl, L. Fränkl, F. Friedrich, S. Schmukler, Franciszek Lisowski oraz Adam Tabiński. Wiadomo również, że drukowane one były w większych ośrodkach miejskich, takich jak Lwów czy Jarosław. W katalogu kartek pocztowych powiatu lubaczowskiego, sporządzonym przez Antoniego Stelmacha i Juliusza Rossa, wśród czterech wymienionych cieszanowskich kartek, znajduje się jedna „zagadkowa”, rzekomo przedstawiająca synagogę²³. Autorzy nie podali jednak żadnych szczegółowych informacji, potwierdzających fakt istnienia takiej pocztówki. Napisano jedynie w „Uwagach” (z podaniem numeru katalogowego), że znajduje się ona z zbiorach Muzeum Ziemi Przemyskiej²⁴. Wskazówka ta skłoniła mnie do poszukiwań owej tajemniczej pocztówki. Ze zdobytych przeze mnie wiadomości wynika, że w chwili obecnej takiej widokówki nie ma w zbiorach przemyskiego muzeum. Z rozmowy z cieszanowskim historykiem i regionalistą – Stanisławem Franciszkiem Gajerskim – dowiedziałem się, że z całą pewnością przedwojennej

²⁰ Tamże.

²¹ Szerzej na ten temat patrz: T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 20.

²² S. Szabatowski. Tamże.

²³ A. Stelmach, J. Ross, *op. cit.*, s. 225.

²⁴ Tamże, s. 225.

pocztówki z widokiem synagogi w Cieszanowie nie było. Dowiedziałem się jednak, że wśród cieszanowian „krążyło” swego czasu zdjęcie z widokiem ogólnym Cieszanowa, zrobione od strony rzeki Brusienki przez nieznanego fotografa, przedstawiające m. in. budynek synagogi. W związku z tymi informacjami przypuszczać należy, że właśnie to zdjęcie mogło znajdować się w zbiorach muzealnych, a omyłkowo zostało dodane przez A. Stelmacha i J. Rossa do katalogu pocztówek. Tylko gdzie zapodziało się owo „zagadkowe” zdjęcie? Na to pytanie prawdopodobnie nie uzyskamy odpowiedzi.

Cieszanów - będący od 1867 r. miastem powiatowym - jak na swoją ówczesną rangę, jest słabo prezentowany na przedwojennych widokówkach. Bardziej okazale prezentuje się pod tym względem dorobek Lubaczowa²⁵ i Horyńca²⁶. Szacuje się, że cieszanowskich pocztówek, ich różnych rodzajów, odcieni i serii, wydanych do roku 1945, mogło być nawet kilkadziesiąt. Jednak ustalenie dokładnej liczby jest wciąż niemożliwe.

Seria widokówek o wspólnej nazwie „Gruss aus Doliny bei Cieszanow”, jest prawdziwym „fenomenem wydawniczym” pośród cieszanowskich pocztówek. Oto mała wieś - położona 8 km na północ od Cieszanowa - będąca przez długi okres przysiółkiem Żukowa, doczekała się własnej serii drukowanych kart pocztowych! W czasie zaboru austriackiego, aż do wybuchu I wojny światowej, w Dolinach stacjonował pułk huzarów węgierskich. Znajdowały się tutaj koszary, strzelnica, a także poczta²⁷. W celu umożliwienia huzarom kontaktu z rodzinami, wydrukowano serię kolorowych i czarno-białych kart pocztowych do korespondencji, które opatrzono napisem „Gruss aus Doliny bei Cieszanow” („Pozdrowienie z Dolin koło Cieszanowa” – dop. autora). Żeby było ciekawiej: spośród dziewięciu różnych „grusów” z Dolin, trzy wydane zostały ok. roku 1898 - świadczą o tym daty stempli pocztowych na rewersach tych pocztówek. Najstarszą znaną mi widokówką z tej serii (widnieje na niej napis „Gruss aus Dolini”) jest karta przedstawiająca 4 nieopisane (w stosunku do później-

²⁵ J. Tabaczek, *Karty pocztowe Lubaczowa...*, s. 92 – 100.

²⁶ S. Róg, W. Róg, *Horyniec na dawnych pocztówkach...*, s. 13.

²⁷ T. Róg, *Z wizytą w Dolinach*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 10/2007, s. 12.

szych pocztówek z tej serii) obrazki, a mianowicie: widok ogólny wsi, rosyjski posterunek graniczny, huzara na koniu oraz rosyjską kuchnię polową. Pocztówka ta jest bez wydawcy (podobnie jak i wszystkie pozostałe), wydrukowana w kolorze metodą światłodruku oraz przyozdobiona motywami roślinnymi (kwiatowymi) wokół obrazków. Wysłana została 17 sierpnia 1898 r. z Dolin do Jarosławia, o czym świadczy widoczny stempel nadawczy oraz odbiorczy²⁸.

Kolejna pocztówka z Dolin, wydana również ok. 1898 r., na pierwszy rzut oka wydaje się identyczna. Jednak po bardziej uważnym przyjrzeniu się jej, dostrzegamy, że oprócz napisu „Gruss aus Dolini” posiada ona dodatkową informację, zawartą tuż pod ww. napisem, a mianowicie nadruk w kolorze czerwonym o treści „bei Cieszanow”. Na awersie widać korespondencję następującej treści: „2/1/1899. Zpowinszowaniem nowego roku! Co słysząc nowego wtak zwanej klatce ptaszej serdeczne ukłony dla wszystkich znajomych oraz i dla Ciebie Twój Iwanek” (zachowana oryginalna pisownia, bez znaków przestankowych – dop. autora). Kartkę wysłano z Dolin na Węgry, a oprócz stempli pocztowych znajduje się na niej ciekawy znaczek o nominale 2 kreuzerów²⁹.

Trzeci spośród najstarszych „grusów” różni się już dwoma szczegółami od poprzednika. Napis „bei Cieszanow” jest koloru zielonego, natomiast obrazek przedstawiający huzara na koniu jest po raz pierwszy podpisany jako „Husar.” (również na zielono). Pocztówka wysłana została z miejscowości Obertyn dnia 3 kwietnia 1899 r., zaś do poczty docelowej o nazwie Steyr dotarła już 5 kwietnia 1899 r.³⁰.

Pozostałe „Pozdrowienia z Dolin...”, wydane ok. 1900 r. posiadają również bezcenną wartość kolekcjonerską oraz regionalną. Wprawdzie ukazują te same widoki co kartki z ok. 1898 r., jednak różnią się między sobą większą ilością detali. Na sześciu różnych „grusach” z ok. 1900 r. wszystkie obrazki są już podpisane w sposób następujący: „Ansicht von Doliny” („Widok ogólny Dolin” – dop. autora); Russ. Grenzposten.” („Rosyjski posterunek graniczny” – dop. autora);

²⁸ L. Brzuska – zbiory prywatne. Tamże.

²⁹ Tamże.

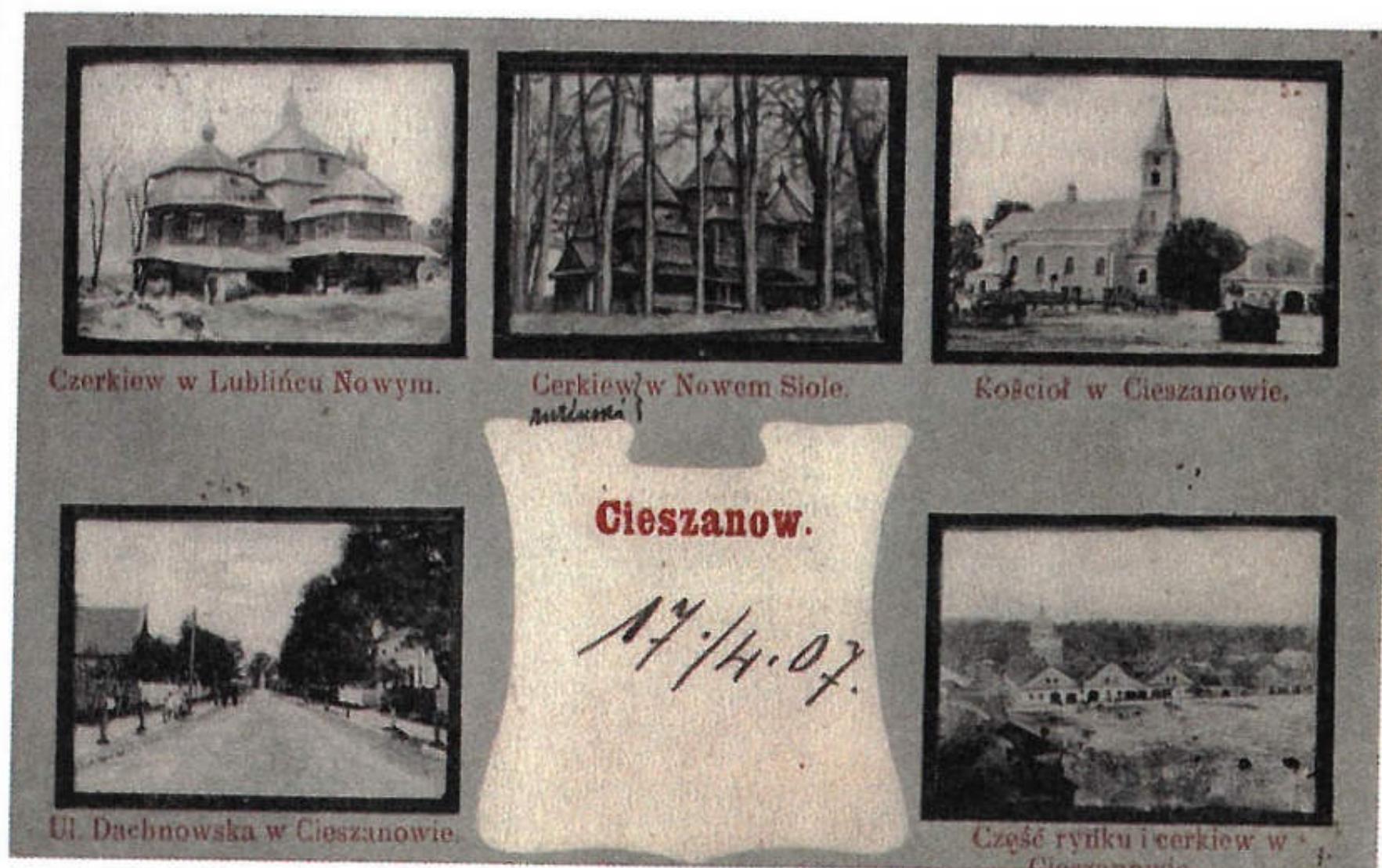
³⁰ Tamże.

„Russ. Feldküche.” („Rosyjska kuchnia polowa” – dop. autora) oraz „Husar. („Huzar” – dop. autora). Podpisy na ww. obrazkach różnią się między sobą kolorem (czerwony, niebieski, czarny), rozmieszczeniem (na jednych widokówkach podpis znajduje się w środku obrazka, na innych poza obrazkiem), a najciekawszym detalem różniącym te pocztówki jest huzar na koniu odwrócony w lewo lub prawo! Żeby było jeszcze ciekawiej - kartki dodatkowo różnią się tłem obrazków (występuje zielone oraz czarne)³¹. Te wszystkie „drobiazgi” tworzą kolekcję dziewięciu różnych, wydanych na przełomie XIX i XX w., widokówek z Dolin pod Cieszanowem. Korespondencja zawarta na tych pocztówkach pisana była w różnych językach: niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, zaś adresowane one były np. do Wiednia, Jarosławia i Niepołomic³².

Dziś - po ponad 110 latach od ukazania się pierwszych pocztówek z widokami małej wsi o nazwie Doliny – karty te stanowią bezcenne źródło ikonograficzne dla badaczy dziejów Cieszanowa, regionalistów, historyków oraz kolekcjonerów. Nie posiadamy jednak informacji na temat wydawcy serii tych „grusów”, a także miejsca ich drukowania. Nie wiemy też, ile dokładnie wydano takich widokówek. Pocieszającym jest fakt, że obecnie w Polsce prężnie rozwija się ruch filokartystyczny, i w związku z tym, prowadzone są bardziej szczegółowe badania nad rodzimymi wydawcami kart pocztowych. Mijamy nadzieję, że seria pocztówek „Gruss aus Doliny bei Cieszanow” nie skończyła się na tych kilku pozycjach o których napisałem w niniejszym artykule i zaskoczy nas jeszcze wielokrotnie kolejnymi unikatami - czego życzę wszystkim zainteresowanym, a szczególnie kolekcjonerom.

³¹ Zbiory prywatne S.Roga i L. Brzuski. Tamże.

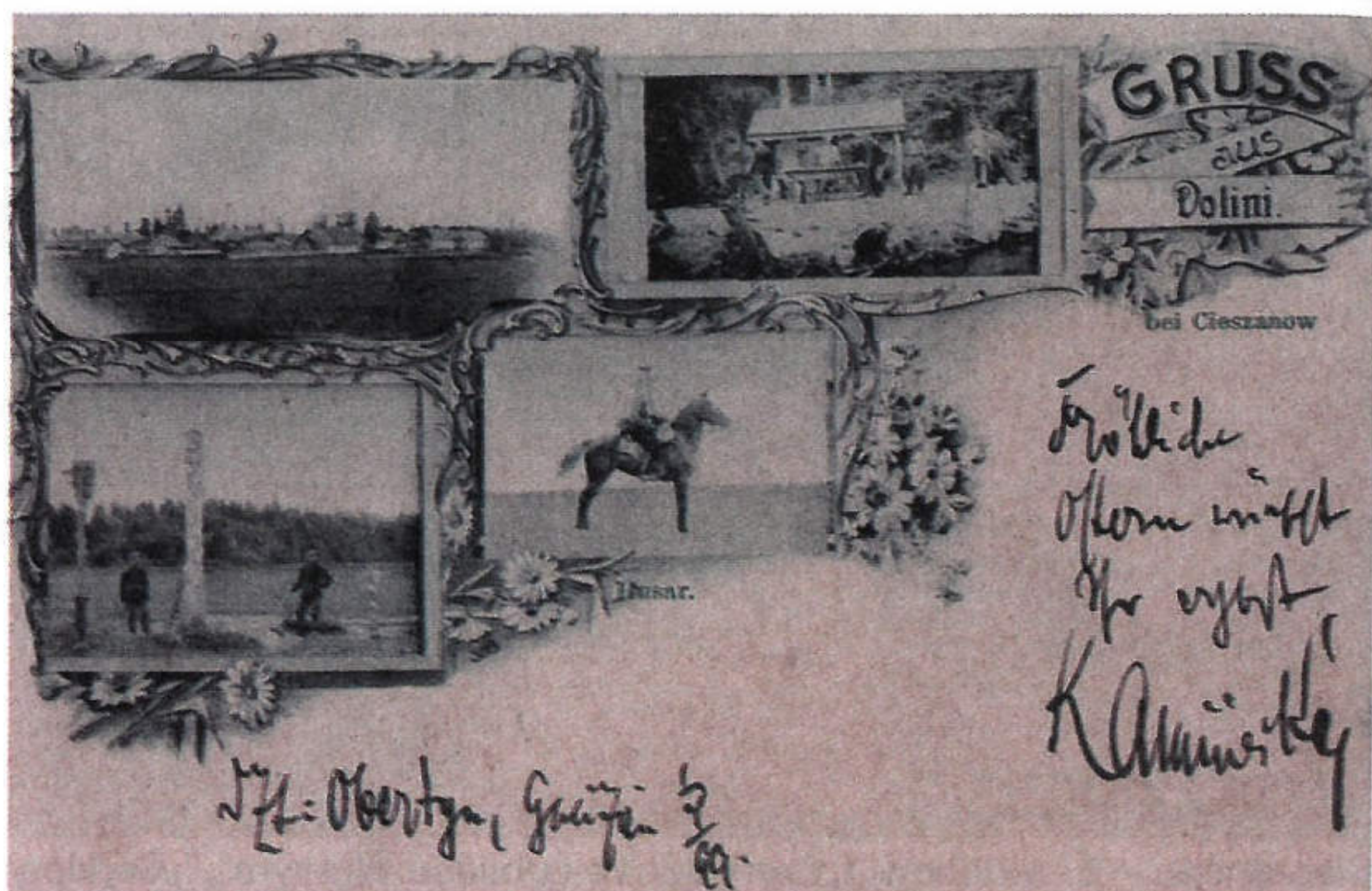
³² Tamże.



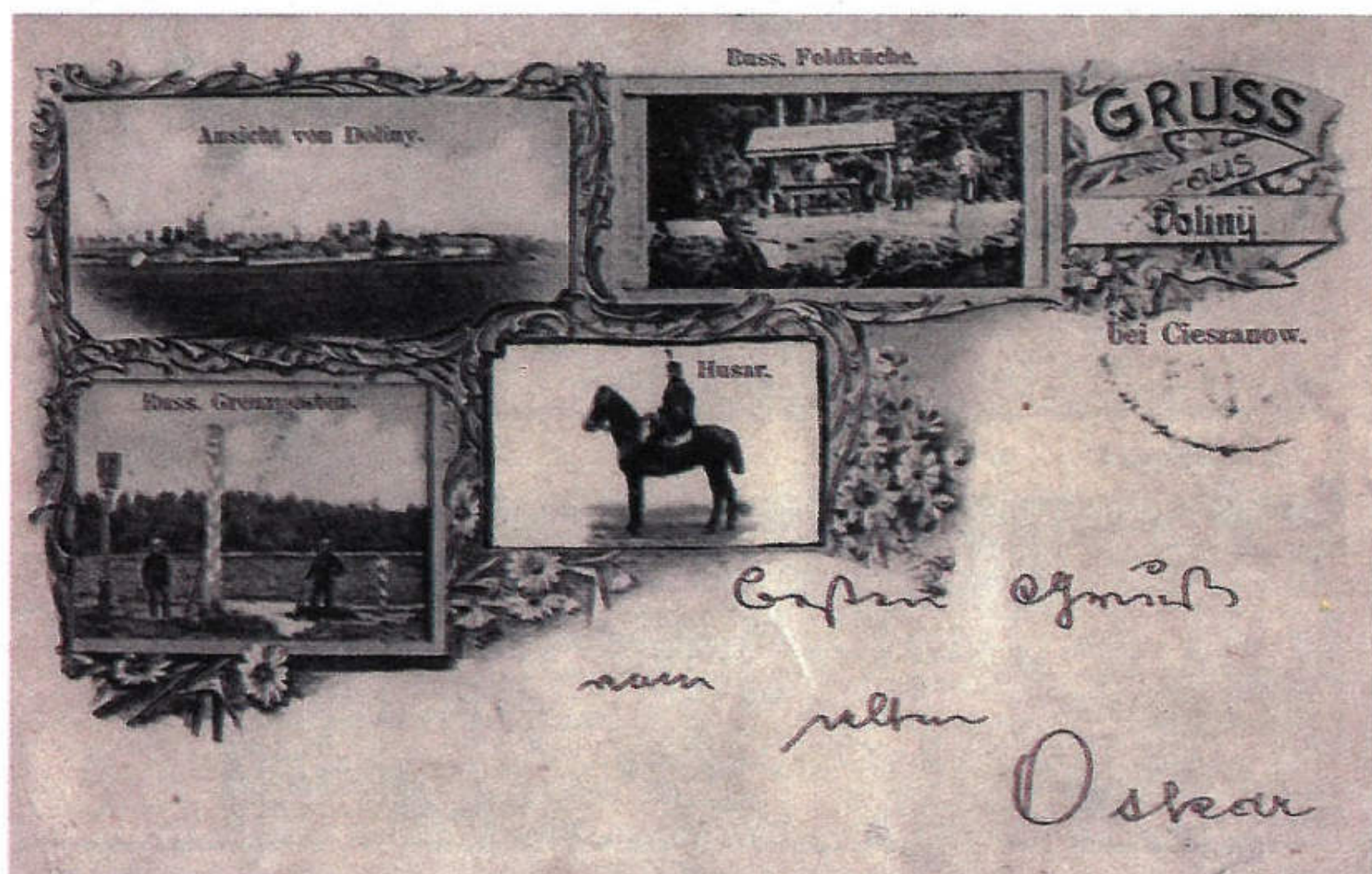
Cieszanów – 5 widoków („Cerkiew w Lublińcu Nowym”, „Cerkiew w Nowem Siolo”, „Kościół w Cieszanowie”, „Ul. Dachnowska w Cieszanowie”, „Część rynku i cerkiew w Cieszanowie”), Nakładem L. Fränkla w Cieszanowie, 1906 r., kolorowa, zbiory L. Brzuski.



Cieszanów – „Cieszanów po inwazji” (3 widoki: „Zachodnia część rynku”, „c.k. Starostwo i c.k. Sąd pow.” oraz „Kościół”), Nakładem Franciszka Lisowskiego w Cieszanowie, ok. 1916 r., czarno-biała, zbiory Ł. Wolanina.



Doliny – „Gruss aus Dolini bei Cieszanow” (4 widoki, na zielono podpisany tylko huzar), bez wydawcy, ok. 1898 r., kolorowa, zbiory L. Brzuski.



Doliny – „Gruss aus Doliny bei Cieszanow” (4 widoki: „Ansicht von Doliny”, „Russ. Feldküche”, „Russ. Grenzposten”, „Husar”), bez wydawcy, ok. 1900 r., czarno - biała, zbiory S. Roga.

3. Pułk Strzelców Podhalańskich ppłk. Juliana Czubryta w kampanii 1939 r.

Dowódca

Julian Czubryt urodził się w Cieszanowie 21 maja 1895 r. z ojca Jana i Pauliny z Kopfów. W Cieszanowie ukończył szkołę ludową, a następnie w 1905 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Jarosławiu, w którym w 1913 r. złożył egzamin dojrzałości. W szkole był członkiem organizacji Młodzieży Niepodległościowej. Po ukończeniu gimnazjum zdecydował się studiować na Uniwersytecie Lwowskim. Ten pomaturalny epizod swego życia na krótko przed wybuchem wojny tak sam odnotował: *Po maturze zapisałem się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, przeważnie jednak siedziałem w domu w Cieszanowie, gdzie przez 1 ½ roku byłem członkiem drużyny strzeleckiej przy tamtejszym „Sokole”¹.*

W pierwszych dniach sierpnia 1914 r. wyjechał do Lwowa i wstąpił do Legionu Wschodniego, w którym służył do rozwiązania tej formacji w Mszanie Dolnej (28 IX 1914 r.)². Po rozwiązaniu Legionu został wcielony do armii austriackiej (90.pp), w której służył do końca wojny uzyskując awans na stopień porucznika rezerwy. W 1918 r. w czasie postoju 90. pp w Odessie należał od maja do listopada do Komitetu Organizacji Kadr oddziałów polskich, który zawiązał się w tym pułku. Działalność Komitetu sprawiła, że po upadku Austrii pułk powrócił z pełnym uzbrojeniem do Jarosławia. Około 500 żoł-

¹ Dokładny życiorys. CAW, Akta Personalne (dalej AP), 1769/89/936.

² Do Legionu Wschodniego zgłosili się również z Cieszanowa: Marian Ciećkiewicz, Franciszek Lisowski, Marian Zając. E. Szajowski, *Materiały dotyczące walk polsko-ukraińskich w Lubaczowie, listopad - grudzień 1918 r.*, „Rocznik Lubaczowski”, t. XI - XII, 2007, s. 67.

nierzy 90. pp oraz kadry 34. pp po reorganizacji stały się załącznikiem 9. pp WP, przemianowanego następnie na 14. pp,³ w którym por. Julian Czubryt rozpoczął służbę⁴.

Po wyparciu przez Polaków Ukraińców z terenu powiatu cieszanowskiego (z Cieszanowa, Lubaczowa i Oleszyc), por. Julian Czubryt udał się na urlop świąteczny do domu rodzinnego w Cieszanowie. Urlop Czubryta przypadł na okres przygotowań Ukraińców do działań ofensywnych w rejonie Lubaczowa mających na celu opanowanie linii kolejowej Jarosław - Lubaczów - Rawa Ruska. Gdy 27 grudnia 1918 r. Ukraińcy w sile 11 sotni zaatakowali Lubaczów, Julian Czubryt przejął dowodzenie nad grupą młodych żołnierzy z placówki „Szpital” w Lubaczowie, którzy po napadzie, zdezorientowani, wycofali się do Cieszanowa - zorganizował ich w oddział, po czym poprowadził grupę na pomoc⁵. Po odrzuceniu natarcia Ukraińców przez obrońców Lubaczowa, następnego dnia powrócił do garnizonu w Jarosławiu.

Z 14. pp Julian Czubryt odbył kampanię polsko - ukraińską i polsko - bolszewicką. Na froncie dowodził plutonem i kompanią. Za czyny bojowe został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych, awansowany na kapitana, nadal służył w 14. pp we Włocławku, gdzie dowodził kompanią. W 1921 r. ukończył w Rembertowie kurs dowódców kompanii. W 1923 r. złożył egzamin sprawdzający na majora. Awans na majora otrzymał 15 sierpnia 1924 r. Dowodził batalionem. W 1926 r. ukończył kurs w Centralnej Szkole Strzeleckiej w Toruniu.

W 1929 r. major Julian Czubryt został przeniesiony do KOP na stanowisko dowódcy 1. batalionu „Budslaw” w pułku KOP „Wilejka”⁶. Był to jeden z sześciu pułków KOP utworzonych w lipcu

³ I. Krański, *14 Pułk Piechoty*, Warszawa 1992, s. 5.

⁴ Wśród kadry oficerskiej odradzającego się Wojska Polskiego w Jarosławiu byli m. in.: por. Michał Franciszek Gajerski, ppor. Wincenty Franciszek Pałczyński, ppor. Marian Ciećkiewicz, wszyscy z Cieszanowa. S. F. Gajerski, *Płk Julian Czubryt (1985 - 1964)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. VII, Lubaczów 1997, s. 173.

⁵ M. Argasiński, *Walki polsko - ukraińskie o Lubaczów. Listopad - Grudzień 1918*, Lubaczów 2000, s. 38; M. Ciećkiewicz, *Pamiętnik Starego Doktora*, „Wieści”, nr 3, 1990, s. 6.

⁶ Budslaw - miasteczko w powiecie wilejskim, woj. wileńskie w granicach II RP, do

1929 r. w związku z reorganizacją jednostek ochrony granic wschodnich, z miejscem postoju w Wilejce⁷. Julian Czubryt dowodził batalionem o pełnych stanach etatowych. Kontygent żołnierzy służby czynnej był specjalnie dobierany po przeszkoleniu w jednostkach liniowych wojska⁸. Jako dowódca batalionu KOP miał opinię wzorowego oficera i bardzo dobrego dowódcy *pod każdym względem*. Wysoko oceniał jego służbę dowódca pułku „Wilejka” ppłk Józef Wiatr, podpisując się w 1933 r. pod opinią: *Bardzo pracowity, ideowo oddany służbie, osiągnął w ciągu dwóch lat dowodzenia bardzo dobre wyniki pracy, w szczególności w podniesieniu na wysoki poziom służby ochrony granic przed szpiegostwem...*⁹.

Służąc w KOP na odległych kresach II RP, Julian Czubryt angażował się w pracę kulturalno - oświatową w wojsku i środowisku, organizował kursy dokształcające, wieczory świetlicowe, teatry żołnierskie, wciągał do współpracy miejscowe nauczycielstwo. W 1933 r. został odznaczony Medalem Niepodległości za działalność niepodległościową¹⁰. W tym samym roku otrzymał Krzyż Zasługi za zasługi w służbie granicznej.

W 1934 r. dowódca pułku KOP „Wilejka” płk dypl. Józef Wiatr został przeniesiony na dowódcę 86. pp w Helenowie k. Mołodeczna¹¹. Rok później Julian Czubryt awansował na stopień podpułkownika

1939 r. garnizon macierzysty batalionu KOP, obecnie na Białorusi, ok. 150 km na północ od Mińska.

⁷ E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936 - 1939*, Warszawa 1974, s. 138.

⁸ Kontygent dla KOP był szkolony m. in. w 1. batalionie 39. pp w Lubaczowie. Z. Kubrak, *39 Pułk Piechoty*, Pruszków 1999, s. 12.

⁹ Wniosek o nadanie majorowi Julianowi Czubrytowi odznaczenia „Krzyż Zasługi”, Wilejka, styczeń 1933 r. CAW, AP, 1769/89/936.

¹⁰ Jako świadków, którzy mogą stwierdzić *prawdziwość pracy niepodległościowej*, Julian Czubryt podał m. in.: mjr. Mieczysława Kordzika z Warszawy, mjr. dypl. Stefana Mossora - wykładowcę Wyższej Szkoły Wojennej, dr. Mariana Ciećkiewicza - lekarza w Krakowie, dr. Mariana Zająca - lekarza powiatowego w Lubaczowie (wszyscy związani z Cieszanowem). Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Kwestionariusz, 5 XI 1933 r. CAW, AP, 1769/89/936.

¹¹ T. Kryśka - Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 181.

i otrzymał mianowanie na zastępcę dowódcy 86. pp¹². W 1938 r. został mianowany dowódcą 3. Pułku Strzelców Podhalańskich z miejscem postoju w Bielsku¹³.

Podpułkownik Julian Czubryt, na ile pozwalały mu obowiązki służbowe, odwiedzał Cieszanów, gdzie zatrzymywał się w domu swego brata. Tutaj też z rodziną przyjechał na urlop w 1939 r. Z urlopu został odwołany do pułku w związku ze spodziewanym wybuchem wojny.

W przededniu wojny

W obliczu zagrożenia niemieckiego, w marcu 1939 r., polski Sztab Główny przygotował zarys planu strategicznego obrony Śląska. Obronę tego obszaru powierzono powołanej Armii „Kraków” pod dowództwem gen. Antoniego Szyllinga. Osłonę Śląska od południa miała zapewnić Grupa Operacyjna „Bielsko” („Boruta”) pod dowództwem gen. Mieczysława Boruty – Spiechowicza, w składzie: 21. Dywizja Piechoty Górskiej gen. Józefa Kustronia i 6. Dywizja Piechoty gen. Bernarda Monda. 3. Pułk Strzelców Podhalańskich wchodził w skład 21. DPG obok 4. psp i 202. pp (rez.).

Grupie „Boruta” powierzono odcinek pszczyńsko - bielski, od lasów pszczyńskich po przełęcz Jabłonkowską – Istebną - Baranią Górę, obejmujący 35 km odcinka czynnego i 23 km biernego (Beskid Śląski) z główną pozycją obrony Pszczyna – Dziedzice - Bielsko.

3. psp (bez 3. batalionu) ppłk. Juliana Czubryta zajął pozycje na odcinku na północny zachód od Bielska (Komorowice -wzgórze 388 -Stare Bielsko), mając na skrzydłach 3. baon 4. psp na przedmościu Bielska pod Wapienicą i 2. baon 4. psp na skrzydle południowym w rejonie Klimczok - Barania Góra.

Przed pozycję główną zostały wysunięte oddziały wydzielone dla osłony pozycji i opóźniania nieprzyjaciela: 1. baon 3. psp w Boguminie z zadaniem opóźniania na osi Jastrzębie Pawłowice - Pszczyna, 1. baon mjr. F. Perla z 4. psp na Olzie pod Cieszynem, pluton z tego

¹² S. F. Gajerski, *Ppłk Julian Czubryt...*, s. 174. Mołodeczno - miasto powiatowe nad rzeką Uszą, woj. wileńskie II RP. Od 1922 r. mieścił się tutaj garnizon 86. pp (koszary na terenie folwarku Helenów).

¹³ W. Moś, *3 Pułk Strzelców Podhalańskich*, Pruszków 1992, s. 15.

pułku z plutonem saperów w Mostach dla zabezpieczenia tunelu Jabłonkowskiego, następnie 202. pp rez. ppłk. Zygmunta Piwnickiego na rozbudowanej pozycji przesłonowej w Skoczowie. Oddziały na pozycji wysuniętej miały zadanie opóźnić dojście przeciwnika do głównej pozycji obrony o 1 - 2 dni i zmusić go do rozwinięcia sił jeszcze przed dojściem do pozycji głównej. Z pozycji głównej nie miało być odwrotu. Obrona Górnego Śląska przez Armię „Kraków”, w tym 40 - kilometrowego odcinka 21 DPG w oparciu o rozbudowane fortyfikacje, stanowiła oś frontu, na której miał spoczywać ewentualny odwrót całej polskiej armii w kierunku południowo - wschodnim. Przygotowania do organizacji obrony czyniono od kwietnia 1939 r., ale budowę umocnień rozpoczęto z dużym opóźnieniem. Wprawdzie w czerwcu dywizja otrzymała instrukcję dotyczącą umocnień polowych, którą opracował Sztab Główny, ale prace można było rozpocząć dopiero na początku lipca po otrzymaniu rozkazu Generalnego Inspektora.

Pas działań 3. psp nie był korzystny pod względem taktycznym - nie było tutaj linii wodnej, która mogła stanowić naturalną przeszkodę dla ruchu sił pancernych nieprzyjaciela, a na południowym skrzydle liczne doliny masywów górskich pozwalały na rozwinięcie dywizji przeciwnika. Na pozycji głównej Stare Bielsko, którą obsadził 1. baon 3. psp, odcinek wzgórze 388 wzbudzał niepokój dowódcy mjr. Mariana Lasockiego: *Przeszkody p.panc. naturalne prawie żadne. Przed wzgórzem 388 maleńki strumyk łatwy do przejścia*¹⁴. Także odcinek obrony, zdaniem mjr. Lasockiego był zbyt rozciągnięty w stosunku do sił batalionu, podobnie jak całej 21. DPG, wbrew zasadom Ogólnej Instrukcji Walki, która zakładała, że *Dywizja piechoty jest w możliwości zorganizować obronę stałą w przeciętnych warunkach terenowych na froncie 7 - 8 km*¹⁵.

Punkt ciężkości walki leżał na odcinku wzgórze 388 - Stare Bielsko. Wzdłuż przedpola ciągnęły się rowy ppanc., przeszkody (pale drewniane na sztorc) i ciągłe przeszkody z drutu kolczastego, częściowo

¹⁴ Plany i szkice ugrupowań obronnych. Kolekcja akt dotyczących Kampanii Wrześniowej. CAW, II. 15. 2.

¹⁵ Inspektor Armii gen. dyw. Tadeusz Piskor, Sekretariat Komisji Regulaminowej, Ogólna Instrukcja Walki, Warszawa 1939. CAW, GISZ, I. 302. 4. 1611.

wo założone baki oraz schrony bojowe z działami 75 mm (forteczne), z których tylko połowa była gotowa i zamaskowana. Wytyczono też pola minowe, ale saperzy nie zdążyli wyłożyć min¹⁶.

Planowany na okres wojny etat 3. psp wynosił 91 oficerów, 3212 podoficerów i szeregowych. W skład pułku wchodziły: dowództwo, kwatermistrzostwo z kompanią gospodarczą, kompania zwiadu, kompania przeciwpancerna (9 armat ppanc.), oddziały specjalne, jak pluton artylerii piechoty (2 działa 75 mm), pluton pionierów, pluton łączności oraz trzy bataliony piechoty, każdy w składzie trzech kompanii strzeleckich i jednej kompanii ckm. W stanach osobowych pułku przeważali szeregowi rezerwy, którzy zgłosili się na zarządzoną mobilizację 28 sierpnia (prawdopodobnie odwołanie mobilizacji do nich nie dotarło)¹⁷. Tak np. w 1. baonie 3. psp, który liczył ogółem 1121 oficerów podoficerów i szeregowych, na 773 szeregowych, 405 zostało zmobilizowanych z rezerwy, 215 było młodszego rocznika i tylko 127 starszego rocznika. Podobne były stany w kadrze podoficerskiej w tym batalionie: 140 podoficerów, w tym 77 z rezerwy¹⁸.

Kompaniami dowodzili młodszy oficerowie służby stałej, wychowankowie szkół oficerskich, natomiast dowódcami plutonów byli w zdecydowanej większości oficerowie rezerwy. Kadra dowódcza pułku była doświadczona, z długoletnim stażem w wojsku na różnych stanowiskach. Dowódca pułku ppłk Julian Czubryt miał doświadczenie frontowe. Takie też doświadczenie mieli dowódcy batalionów.

Dowódca 1. baonu mjr Marian Lasocki (ur. w 1898 r. w Krakowie) w 1917 r. został wcielony do armii austriackiej. Ukończył szkołę oficerskich aspirantów w Opawie. Od 14 XI 1918 r. służył w WP, dowodził plutonem (1919 r.), następnie kompanią techniczną (1920 r.), był oficerem taborowym (1921 r.), adiutantem pułku (1923 r.), potem znowu dowodził kompanią strzelecką w 15. pp. W 1930 r. awansował na kapitana¹⁹.

Dowódca 2. baonu mjr Mieczysław Niemiec (ur. w 1897 r.

¹⁶ Relacja kpt. Jana Jaeschke, dowódcy 3. Kompanii 3. psp. CAW, II. 3. 16.

¹⁷ Relacja kpt. (ppłka) Józefa Żurka z Kampanii Wrześniowej. CAW, II, 3. 16.

¹⁸ Raport stanu bojowego, 30 VIII 39. CAW, II. 15. 2.

¹⁹ CAW, AP, 3559.

w Jaśle), w wojsku od 1915 r., dowodził plutonem na froncie włoskim, następnie kompanią na froncie rosyjskim. Od 18 XII 1918 r. służył w WP jako dowódca kompanii 16. pp Ziemi Tarnowskiej na froncie śląskim. W 1921 r. został zweryfikowany w stopniu porucznika z charakterystyczną opinią w tym roku: *Dowodził w polu kompanią i dawał sobie dobrze radę...zdrów, rośły, silny, do trudów wojennych zdolny*²⁰. W 1928 r. otrzymał awans na kapitana.

Dowódcą 3. baonu był ppłk Wacław Iwaszkiewicz (ur. w 1894 r. w Wilnie). Miał największe doświadczenie frontowe (1914 r. - 1920 r.). W wojnie polsko - bolszewickiej dowodził kompanią, odznaczony został za czyny bojowe Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych (czterokrotnie). Po wojnie był oficerem sztabowym Komendy Obszaru Warownego „Wilno” (1924 r.), następnie oficerem sztabowym 17. pp w Rzeszowie (1928 r.).

Pułk dysponował lekką i ciężką bronią piechoty. Podstawowym uzbrojeniem były karabiny typu Mauser, erkaemy Browning wz. 29 (90 rkm) i cekaemy wz. 30 (36 ckm na biedkach). Wsparcie ogniowe dla pułku miały zapewnić 2 armaty 75 mm w plutonie artylerii, 6 moździerzy 81 mm wz. 31 (Stockes - Brandt), po dwa w każdym batalionie oraz granatniki 45 mm po trzy na kompanię. Do obrony przeciwpancernej pułk został wyposażony w 9 armat 37 mm wz. 36 w kompanii ppanc. oraz 29 karabinów ppanc. wz. 35 Ur. Karabiny ppanc. zostały dostarczone do pułku na wiosnę i w lecie 1939 r. w zaplombowanych skrzyniach sygnowanych jako „Sprzęt mierniczy A. R. N. I”, „A. R. N. II” i „21 K. eksport”. Skrzyń nie wolno było otwierać pod żadnym pozorem, a za naruszenie tajemnicy był bezpośrednio odpowiedzialny dowódca pułku. Po 15 lipca z nowym sprzętem zapoznali się w głębokiej tajemnicy tylko nieliczni strzelcy wyborowi (po 3 z każdej kompanii), po czym broń została zakonserwowana i ukryta w zaplombowanych skrzyniach²¹. Karabiny ppanc. zostały wydane strzelcom wyborowym 3. psp dopiero w dniu mobilizacji²².

²⁰ Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1921. CAW, AP, 2615.

²¹ K. Satora, *Polski karabin przeciwpancerny wz. 35 (UR)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 2, 1996, s. 165 - 166.

²² Relacja kpt. Józefa Żurka: *W dniu mobilizacji zostały wydane kb przeciwczołgowe, które parę tygodni temu zostały przywiezione do pułku i trzymane w wielkiej tajem-*

Odwrót

1 września o godz. 9 pułk obsadził wszystkie odcinki obrody. Pułk otrzymał rozkaz: *Dwoma batalionami bronić wyznaczonych stanowisk obronnych w granicach lewa m. Klimczok (kompania wydzielona) wzdłuż zachodniego skraju m. Biała - Bielsko poprzez Wapienice do m. Batrz - dorf, tj. do szosy biegnącej z Bielska w kierunku Dziedzic, zmusić nieprzyjaciela do zatrzymania na przedpolu i zniszczyć go*²³.

Wczesnym rankiem dwie niemieckie dywizje 44. i 45. XVII Korpusu uderzyły na wysunięte pozycje 202. pp, 1. baonu 4. psp oraz 3. baonu 3. psp ppłka Wacława Iwaszkiewicza. Oddziały spełniły swe zadanie opóźniania walką, po czym zgodnie z planem przegrupowały się. Bogumiński batalion 3. psp wycofał się do kolana Wisły pod Strumieniem, a następnie na pozycje pod Dziedzicami.

Tymczasem pozycja pszczyńska 6. DP została przełamana przez czołgi 5. DPanc (ok. 200 czołgów). Według relacji mjr. dypl. W. Kirchmayera czołgi „zmiażdżyły” dwie baterie skrzydłowe, a dwa bataliony 16. pp rzucone do przeciwnatarcia wyszły we mgle na czołgi i zostały rozbite na otwartym polu²⁴. W tej sytuacji, w związku z przerwaniem frontu pod Pszczyną, gen. Boruta - Spiechowicz planował przeciwuderzenie siłami kilku batalionów 21. DPG. Wieczorem 2 września ppłk Julian Czubryt otrzymał rozkaz od gen. J. Kustronia skierować dwa bataliony 3. psp pod Pszczynę. Bataliony wyruszyły w nocy, pozostawiając tylko słabe ubezpieczenia na linii obronnej. Natarciem miał dowodzić ppłk Julian Czubryt. Do sztabu pułku przyjechał gen. Kustroń wraz z oficerem operacyjnym kpt. dypl. W. Wróblewskim, by zapoznać się z przygotowaniem do akcji²⁵. Gdy 1. batalion był już w drodze, a 2. batalion porządkował się do wymarszu, około godz. 23 nastąpiła zmiana rozkazu: nakazano ogólny kierunek wycofania się na Kęty, Wadowice, Mogilany. 3 września pułk prze-

nicy. Tylko wybrani żołnierze mieli je jeden raz w użyciu, reszta żołnierzy o niczym nie wiedziała. CAW, II. 13. 16.

²³ Relacja kpt. Józefa Żurka.

²⁴ Relacja kpt. dypl. (mjr.) W. Kirchmayera, oficera operacyjnego 6. DP. CAW, I. 3. 15.

²⁵ W. B. Moś, *Strzelcy podhalańscy 1918 - 1939*, Kraków 1989, s. 110.

szedł przez Kęty i kontynuował marsz na Skawę w rejon Wadowic, a następnie w kierunku na Mogilany. Marsz odbywał się wśród tłumy uchodźców cywilnych, pod bombami lotnictwa i naciskiem czołowych oddziałów nieprzyjaciela.

4 września pułki 21. DP osiągnęły Skawinę i naciskane przez straże przednie XVII Korpusu zajęły stanowiska obronne na linii Radziszów (3. psp) - Krzywaczka (4. psp) z miejscem postoju sztabu dywizji w Mogilanach. Następnego dnia pułki odparły trzy natarcia niemieckich oddziałów (44. i 45. DP), pierwsze wspierane przez samochody pancerne i dwa kolejne przy użyciu czołgów²⁶. Unieruchomione na przedpolu samochody pancerne i czołgi podniosły morale żołnierzy, mocno już osłabione w piątym dniu wojny wskutek uciążliwego odwrotu - z zaskoczeniem więc przyjęli rozkaz dalszego odstępowania z pozycji, gdzie artyleria i baterie ppanc. powstrzymały napór Niemców. Odwrót w kierunku Bochni w nocy 6 września odbywał się w ciągłej walce z czołgami 2. DPanc., które parły na Bochnię i Tarnów, zmierzając do przepraw na Rabie i Dunajcu.

7 września Niemcy podeszli pod Żabno, obsadzili linię Dunajca i odcięli 3. psp od reszty dywizji, której części zdołały się przeprawić. Po zachodniej stronie Dunajca w rejonie Biskupice, Wał Ruda i Wola Radłowska pozostały przemieszane oddziały 6. i 21. dywizji piechoty, cały 3. psp, części 12. pp, i 4. psp, 202. pp oraz cały 20. pp (bez dowódcy). Oddziały te znalazły się bez żadnego wyższego dowództwa; sztaby obu dywizji z generałami Mondem i Kustroniem już wcześniej w dramatycznych okolicznościach przeprawiły się przez Dunajec.²⁷

²⁶ W pierwszym natarciu 5 września niemiecki batalion wspierany 12 samochodami pancernymi stracił aż 11 tych pojazdów. Kpt. Stanisław Wróblewski, *Wspomnienia z Kampanii 1939 r.* CAW, II. 3. 16.

²⁷ Wieczorem 7 września gen. Kustroń podjechał do przeprawy w chwili, gdy saperzy wysadzili most na wieść o zbliżających się czołgach. Dzięki przytomności umysłu kierowca samochodu zjechał po stromym nasypie, łamiąc wóz. General z kapitanem Wróblewskim zabrali z uszkodzonego samochodu rkm, torby, mapniki i przeprawili się wpław na wschodni brzeg. Relacja kpt. (mjr.) dypl. W. Wróblewskiego. CAW, II. 3. 16. Z kolei sztab GO „Boruta” otrzymał meldunek o śmierci gen. Monda w czasie przeprawy, na szczęście meldunek okazał się nieprawdziwy. W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 254.

W czasie gdy 3. psp ścigał nad Dunajec, ppłk Czubryt z plutonem zwiadowców podjechał pod Biskupice, gdzie naocznie stwierdził, że most się pali, a przeprawa znajduje się pod ogniem km. Ppłk Czubryt objął dowództwo na całością i zdecydował przeprowadzić natarcie na uszkodzony most pod Biskupicami, aby odwrócić uwagę Niemców od przeprawy przez bród pod Konarami, dokąd skierował już cały tabor i część artylerii (dwa dywizjony 6. pal).

Przed świtem czołowe uderzenie, prowadzone z obu stron szosy na Biskupice przez 3. baon 20. pp i 3. baon 4. psp, utknęło pod gęstym ogniem dział i cekaemów z niemieckich czołgów. Lepiej powiodło się na skrzydłach, gdzie dwa baony 3. psp i 1. baon 20. pp złamały opór czołgów i zbliżyły się do rzeki, jednakże w godzinach porannych 8 września napotkały na silny kontratak licznych pojazdów pancernych z kierunku Radłowa, wsparty ogniem artylerii. W porannym natarciu na Biskupice nie brała udziału 4. kompania strzelecka ppor. Jana Kubika, znajdująca się w odwodzie. Ppłk Czubryt zdecydował podjąć jeszcze jedną próbę wyparcia Niemców z Biskupic, aby nie mogli zagrozić przeprawie. W godzinach popołudniowych 8 września wzmocniona kompania ppor. J. Kubika, wspierana plutonem armat ppanc., przeprowadziła udane natarcie na zmotoryzowany oddział piechoty z lekkimi czołgami. Podczas natarcia działa ppanc. zniszczyły lub uszkodziły kilka czołgów niemieckich. Dzielnie zachowała się również piechota, którą ppor. Kubik poderwał do szturm na bagnety²⁸. Niemcy nie przyjęli walki i wycofali się z zajmowanej pozycji. W tej sytuacji ppłk Czubryt, po otrzymaniu wiadomości, że artyleria przeprawiła się przez bród pod Otfinowem, nakazał przerwanie walki i wycofanie się na brody pod Niecieczą i Otfinowem (4-7 km na północ od Biskupic). 3. psp przeprawił się pod Otfinowem i Wietrzychowicami.

W wyniku uderzenia 2. DPanc., w walkach 7 - 8 września nad Dunajcem, GO „Boruta” poniosła duże straty. Poległo ponad 200 żołnierzy: najwięcej z 3. psp, duże straty w zabitych i rannych poniosły też pułki 4. psp i 20. pp. Utracono również dużo sprzętu - wiele ka-

²⁸ W. B. Moś, *Strzelcy podhalańscy 1918 - 1939*. Kraków 1989, s. 124.

rabinów maszynowych i około 20 dział²⁹. Dowódca grupy i dowódca dywizji popadli w depresję, uważając że grupa została rozbita³⁰. Od 9 września sztab 21. DPG zaczął tworzyć nowe bataliony z wycofujących się, przemieszanych oddziałów oraz rozbitków. W ciągu dnia gen. Kustron z kpt. Wróblewskim, który na rynku w Leżajsku z bronią w ręku zatrzymywał uciekających rozbitków, zorganizowali cztery bataliony. W przekonaniu, że 3.psp został rozbity, formowaniem pułku od nowa zajął się w Ulanowie kpt. Józef Żurek (kwaterymistrz pułku), mając jako załączek dwie niepełne kompanie z rozbitków oraz dwie armaty ppanc. Sformowany przez kpt. Żurka oddział nosił nazwę Batalion Zbiorczy 3. psp. Z kolei kpt. Wróblewski napotkał w Płusach kolumnę piechoty pod dowództwem kpt. Jaeschke z 3. psp w składzie 3. kompania 3. psp, pluton armat ppanc., pluton ckm, pluton kawalerii dywizyjnej i 20 wozów taborowych. Oddział wydzielony kpt. Jaeschke, pozostawiony pod Biskupicami dla osłony zbierania rannych i ich przeprawy przez Dunajec, przeprawił się potem pod Wietrzychowicami, maszerował po osi na Tarnobrzeg i 11 września przekroczył San pod Niskiem³¹.

3. psp po przeprawie przez Dunajec został w marszu zatrzymany przez Niemców pod Bolesławem, gdzie czołowy 3. baon przy wsparciu plutonu artylerii piechoty otworzył sobie drogę odwrotu, uszkadzając przeciwnikowi kilka czołgów i samochód pancerny. Dalej już bez styczności z nieprzyjacielem pułk przeprawił się pod Borową przez Wisłokę, 10 września minął Tarnobrzeg, następnego dnia przeszedł San pod Rozwadowem, 13 osiągnął Janów, skąd skierował się na Frampol - Biłgoraj. Marsz był forsowny i ciężki, w upale i po piaszczystych drogach; konie padały ze zmęczenia, brak było wody

²⁹ Duże straty ponieśli także Niemcy. Na samym tylko cmentarzu w Radłowie pochowanych było 66 poległych, w tym płk Baumgart, a wielu zabitych Niemcy wywieźli zaraz po walce. Dużo też utracili sprzętu, około 30 czołgów, wiele pojazdów i motocykli. W. B. Moś, *op. cit.*, s. 124; W. Steblik, *op. cit.* s. 286.

³⁰ Kpt. W. Wróblewski z polecenia gen. Kustronia odszukał gen. Borutę - Spiechowicza na szosie za Mielcem, złożył mu meldunek o rezultatach walk nad Dunajcem, o czym tak wspomina: *Kazał mi wracać do gen. Kustronia z rozkazem rozwiązania dywizji*. Relacja kpt. W. Wróblewskiego, CAW. II. 3. 16.

³¹ Relacja kpt. J. Jaeschke. CAW, II. 3. 16.

i żywności, żołnierze byli głodni i zmęczeni. Dopiero 14 września dołączyły do pułku tabory i kuchnie polowe.

Na odsiecz Lwowa

Okazało się, wbrew pesymistycznym meldunkom, że oddziały mocno poturbowanych dywizji GO „Boruta” zdołały przeprawić się przez Dunajec i podchodziły w kierunku Sanu, który miał być broniony. Tymczasem niemieckie jednostki szybkie (2. DPanc. i elementy 4. DLek.) sforsowały 11 września San, a następnie nie napotykając większego oporu skierowały się na Oleszyce – Lubaczów - Tomaszów Lubelski. Na osi podkarpackiej oddział pościgowy 1. DG wyszedł daleko poza polskie skrzydło i uchwycił Sambor. Te sukcesy czołowych oddziałów wskazywały na możliwości rozwinięcia sił niemieckich w kierunku na Lwów. Pod wpływem doniesień o przełamaniu obrony nad Sanem i zagrożeniu Lwowa gen. Boruta - Spiechowicz podjął decyzję o skupieniu GO na północnym brzegu Tanwi, w lasach pod Biłgorajem, by tutaj doczekać się głównych sił armii „Kraków”. W związku z tą decyzją oddziały GO otrzymały rozkaz przejścia w nocy z 11 na 12 września i przed południem w rejon lasów Frampol, a następnie nad Tanew, na południowy zachód od Biłgoraja. Z kolei 13 września armia „Kraków” otrzymała rozkaz gen. Kazimierza Sosnkowskiego (datowany 12 IX), który nakazywał marsz z GO „Boruta” na odsiecz Lwowa. Tego samego dnia na odprawie dowódców dywizji w Biłgoraju gen. Boruta - Spiechowicz zarządził marsz 6. i 21. DP na ogólnym kierunku Tarnogród - Lubaczów, aby uchwycić węzeł dróg Cieszanów - Oleszyce - Lubaczów, przeciąć tym samym komunikację niemieckich sił pancernych i umożliwić armii przebicie się do Lwowa³².

³² Relacja kpt. dypl. W. Kirchmayera. CAW, II. 3. 15; W. Krawczyk, *Relacja szefa sztabu Grupy Operacyjnej „Bielsko” („Boruta”) o działaniach Grupy [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa 1989, s. 592.

W marszu ku głównym siłom macierzystej dywizji, 3. psp wieczorem 14 września osiągnął rejon Majdan Stary i Nowy nad Tanwią, gdzie został zatrzymany do obrony przeprawy na Tanwi pod Księżpolem³³. Było to już faktycznie zgrupowanie ppłk. Czubryta, ponieważ oprócz własnych oddziałów o dużych stanach wskutek włączenia nadwyżek, przy pułku znajdował się 2. dywizjon 21. pal, a pod Majdanem został mu podporządkowany 1. baon 54. pp w sile około 1000 ludzi z plutonem artylerii piechoty.

W tym czasie 21. DPG znajdowała się w lasach Majdan Sieniawski - Cewków, oczekując na ruch 6. DP. O świcie gen. Kustroń - bez wsparcia 6. DP, o której był przekonany, że znajduje się w marszu i niebawem dołączy - rozpoczął natarcie pułkiem KOP na Dachnów; 4. psp miał uderzać wzdłuż drogi Dzików Nowy - Uszkowce na Oleszyce, a 202. pp z batalionem zbiorczym 3. psp kpt. J. Żurka - od Dzikowa Starego przez Lebiedzie na Zabiałą, Oleszyce Stare i Stare Sioło. Po pierwszym zaskoczeniu (pułk KOP pod Dachnowem rozbił niemiecką kompanię w chwili wydawania kawy, czołowe kompanie niemieckie wchodzące do lasu poniosły duże straty od ognia artylerii 21. pal) Niemcy przeszli do natarcia siłami trzech pułków wzdłuż piętnastokilometrowej lizjery lasu od Starych Oleszyc do Dachnowa i zmusili Polaków do obrony.

Oddział kpt. J. Jaeschke (kompania 3. psp, pluton ckm, pluton ppanc., działon artylerii 75 mm, pół kompanii kolarzy), który zajął stanowiska na skraju lasu na północ od Uszkowiec, odparł trzy kolejne natarcia. Podczas drugiego oddział poniósł duże straty od ognia niemieckiej artylerii (m.in. został rozbity działon artylerii), a po odparciu trzeciego natarcia pozostały już tylko resztki amunicji. W tej sytuacji kpt. Jaeschke otrzymał rozkaz wycofania się w lasy w rejonie Ułazów - Moszczanica.

Również pod Ułazowem zostało zatrzymane natarcie baonu zbiorczego kpt. J. Żurka z 3. psp, który poniósł duże straty od ognia artylerii. Przebieg tego boju według relacji kpt. Żurka był następujący: *Dnia 15 IX zgodnie z rozkazem osiągnąłem około godz. 11 - tej wschodni skraj lasu na prawo od szosy Stary Dzików - Oleszyce. Skraj*

³³ W. Steblik, *op. cit.*, s. 501.

lasu był już częściowo zajęty przez zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela. Zdecydowanym i śmiałym uderzeniem wyrzuciłem nieprzyjaciela zajmowanych stanowisk. Nieprzyjaciel kilkakrotnie nacierał z kierunku Oleszyc na mój odcinek, ale bezskutecznie. Pod wieczór i w ciągu nocy z 15 na 16 nieprzyjaciel silnie ostrzeliwał nasze stanowiska artylerią. Baon poniósł straty w zabitych i rannych około 20 %. Ja zostałem ranny odłamkiem pocisku artyleryjskiego. Tego samego dnia wieczorem oddział mój został wzmocniony jedną baterią 21 PAL. Na prawo od mojego baonu był pułk mjr Drabika Mieczysława, z lewej strony za szosą Dzików - Oleszyce, sąsiadem moim był mjr Perl, d-ca baonu 4 psp. Około północy sąsiad z prawej wycofał się bez rozkazu, na skutek silnego bombardowania, w kierunku Dzików. Nad ranem dnia 16 IX nieprzyjaciel posilnym przygotowaniu artyleryjskim natarł na całym odcinku mego baonu, a zwłaszcza prawym moim skrzydłem, które zostało odsłonięte na skutek wycofania się sąsiada. Mjr Drabik został z powrotem skierowany na poprzednio zajmowane stanowiska, lecz nie zdążył już ich zająć, jego oddział został rozbity i rozproszony. Mjr został śmiertelnie ranny. Sąsiad z lewej trafił na słaby opór nieprzyjaciela i przebił się w kierunku wschodnim. Baon mój został odrzucony na północ od szosy Dzików - Oleszyce. Obok mnie znalazł się dowódca dywizji (21) wraz z trzema czołgami i radiostacją. Z resztek baonu zorganizowałem jedną kompanię i zajęłem stanowiska obronne na miejscu. Dowódca dywizji wysłał oficera autem w kierunku na Moszczanicę do 6 Dywizji z zadaniem stwierdzenia czy wolna droga. Wysłany oficer zameldował, że sam d - ca autem może się jeszcze przedostać, lecz żołnierze nie zdążą, gdyż widać już zacieśniający się pierścień nieprzyjaciela. D - ca dywizji zrezygnował, nie chciał sam bez wojska odejść. Nakazał marsz ubezpieczony w kierunku Ułazów³⁴. Próba przebicia się gen. Kustronia z oddziałem kpt. Żurka, który stopniał do zaledwie jednej kompanii (około 200 ludzi), bez ciężkiej broni piechoty, nie powiodła się. Około godz. 14 oddział został zaskoczony z zasadzki ogniem gniazda ckm z batalionu Schubert (28. DP); padł śmiertelnie gen. Kustroń, poległ dowódca plutonu pionierów i kilkunastu żołnierzy, kilkunastu było rannych. Części

³⁴ Relacja kpt. Żurka z kampanii wrześniowej 1939 r. CAW, II. 3. 16.

21. DPG wyprowadził za Tanew ppłk Bronisław Warzybok - głównie resztki 4. psp, 202. pp, szczątki kawalerii dywizyjnej i trzydziałową baterię 21. pal. Zdołał też oderwać się od nieprzyjaciela oddział kpt. J. Jaeschke, który w nocy z 16 na 17 września, choć zdziesiątkowany, przeprawił się przez Tanew i przez Aleksandrów – Zwierzyniec - Krasnóbród dołączył do armii.

W bitwie pod Tomaszowem

Wobec niepowodzenia próby przebicia się GO „Boruta” na kierunku Lubaczów - Oleszyce gen. Tadeusz Piskor, dowódca połączonych armii „Lublin” i „Kraków”, zdecydował uderzyć na Tomaszów Lubelski - Bełzec - Narol, w ogólnym kierunku na Rawę Ruską – Lwów. Miał do dyspozycji pięć wielkich jednostek: Grupę Operacyjną „Jagmin” gen. Jana Sadowskiego, Grupę Operacyjną „Boruta” (6. DP, resztki 21. DPG, grupa forteczna płka Wacława Kłaczyńskiego), grupę taktyczną „Sandomierz” ppłka Antoniego Sikorskiego, Warszawską Brygadę Pancerno - Motorową i Krakowską Brygadę Kawalerii.

3.psp podporządkowany 15 września Krakowskiej Brygadzie Kawalerii, następnego dnia przeszedł pod rozkazy dowódcy 55. DP rez. płk Stanisława Kalabińskiego z zadaniem zabezpieczenia przeprawy przez Tanew pod Księżpolem. 18 września zebrał się w lesie na południe od Ułowa i Łuszczacza, gdzie przekazany został pod komendę ppłka dypl. Bronisława Warzyboka. 19 września pułk miał nacierać na Łasochy wzdłuż traktu na wysokości Ułowa i dalej na Pasieki. Z pułkiem Czubryta miał współdziałać 201. pp rez. ppłka Władysława Adamczyka. Natarcie prowadzone od rana 19 września - bez wsparcia artylerii - załamało się na skraju lasu pod Łuszczaczem pod silnym ogniem ckm i artylerii. Kierujący natarciem ppłk J. Czubryt nie zdołał już podnieść żołnierzy do ataku, ponieważ wyjście z lasu Niemcy trzymali pod silnym ogniem ckm. Od ognia artylerii pułk poniósł duże straty, było wielu zabitych i rannych, w tym aż ośmiu dowódców kompanii. Niemcy (28. DP) podciągnęli odwody i artylerię, po czym przeszli do przeciwnatarcia. Pod wieczór zdziesiątkowany 3. psp wycofał się w okolice postoju 55. DP w pobliżu Zielonego. Resztki 55. DP w obronie toczyły dramatyczny bój. Pułki dywizji, w tym 3. psp, zmalowały do

stanu słabej kompanii. Liczna jeszcze artyleria miała resztki amunicji, nie było żywności dla ludzi, brakowało nawet wody. Krasnobród i Zielone były przepełnione rannymi; część rannych wieziono za oddziałami na wozach i biedkach, część zostawiano w przydrożnych chałupach³⁵.

Prowadzone od 18 września przez gen. Piskora natarcia, od strony Zielonego i Ulowa na Tomaszów, siłami Warszawskiej Brygady Pancerno Motorowej i 23. DP zostały odparte. Armia gen. Piskora poniosła w walce tak duże straty, że jej liczebność nie przekraczała stanu etatowego jednej dywizji, miała resztki amunicji i była zamknięta w kotle przez kilkakrotnie silniejszego przeciwnika (4. DLek., 28. DP, części 2. DPanc). 20 września - w nocy około godz. 1, a potem jeszcze rano - wznowiono natarcia, ale oba załamały się pod zmasowanym ogniem artylerii i kontrnatarciem nowych grup zmotoryzowanych, które nadciągnęły od strony Zamościa. Wobec otoczenia sił polskich na małym terenie i niepowodzenia ostatnich prób przebicia się, gen. Piskor 20 września około godz. 10 przerwał walkę.

Przed ostatnim nocnym natarciem gen. Antoni Szylling na odprawie we wsi Zielone (19 IX, godz. 18. 00) nakazał, aby w przypadku załamania się ataku na Tomaszów, oddziały przebijały się z kotła na własną rękę. Płk Stanisław Kalabiński o zmroku 19 września zebrał oddziały 55. DP w lesie między Zielonem a Ułowem, po czym wyruszył po osi Łosiniec - Maziły, by przebić się między Tomaszowem a Narolem. Na tyły kolumny dołączyły resztki 3. psp. O świcie 20 września kolumna 55. DP osiągnęła bez przeszkód Pasieki, następnie skręciła na Kniazie, gdzie odtąd oddziały na kierunku Łosiniec - Maziły przebijały się na własną rękę, tocząc walkę z oddziałami zaporowymi nieprzyjaciela. Resztki 3. psp - głównie 2. batalion kpt. Stanisława Kracha wraz z dowódcą pułku, ppłk. J. Czubrytem - doszły z innymi oddziałami pod Paary. Tutaj po boju 201. pp i 204. pp z oddziałami zaporowymi, w którym obie strony poniosły duże straty, otwarto sobie drogę do lasu nad Tanwią, gdzie oddziały rozproszyły się.³⁶ Kpt.

³⁵ Relacja kpt. J. Jaeschke. CAW, II. 3. 16.

³⁶ W natarciu na Paary wzięto kilku jeńców i tabor, w którym było 20 wozów z żywnością i kuchnie polowe. Niemcy mieli sporo zabitych, m. in. kapitana i porucznika. W. Steblik, *op. cit.*, s. 648.

Stanisław Krach, po uzyskaniu wiadomości o kapitulacji armii gen. T. Piskora, rozwiązał podległy mu batalion³⁷. Płk J. Czubryt przedostał się do Narola Wsi, gdzie próbował się czasowo ukryć, ale w końcu dostał się do niewoli³⁸. Z kolei resztki 3. baonu 3. psp ppłka W. Iwaszkiewicza nacierały z 75. pp na Tomaszów od strony wsi Pasieki. Po natarciu resztki tego baonu z pozostałością oddziałów 4. psp, prowadzone przez por. Smrokowskiego, którego na dowódcę wyznaczył ppłk B. Warzybok, przedarły się za Bełzec i doszły pod Uhnów (21 IX), gdzie trzymały się do nadejścia oddziałów sowieckich. Dowódca 3. batalionu, ppłk Wacław Iwaszkiewicz, o którym sędzono, że poległ w czasie odwrotu³⁹, faktycznie został wzięty do niewoli sowieckiej i zamordowany w Katyniu (obóz w Kozielsku)⁴⁰.

³⁷ Kpt. Stanisław Krach dowodził 2. batalionem 3. psp od 6 września po zaginięciu dowódcy baonu mjr Mieczysława Niemca. W. Steblik, *op. cit.*, s. 753.

³⁸ Zob. S. F. Gajerski, rec. Wojciech Moś, *3 Pułk Strzelców Podhalańskich*, Pruszków 1992, „Rocznik Lubaczowski”, t. V, s. 184; W. Jagodzińska, *Moje wspomnienia*, „Rocznik Lubaczowski”, t. VI, s. 101. W. Steblik, a za nim W. Moś podają, że ppłk Czubryt wpadł w ręce niemieckie w Narolu, co nie jest ścisłe. W. Steblik, *op. cit.* s. 649; W. B. Moś, *op. cit.* s. 128.

³⁹ W. Steblik, *op. cit.* s. 653.

⁴⁰ A. Moszyński, *Lista katyńska: Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Warszawa 1989, s. 73.



Grupa działaczy niepodległościowych z Cieszanowa wraz z ppłk. Julianem Czubrytem. Siedzą od lewej: Marian Czubryt, Leon Studencki, ppłk Julian Czubryt, Kazimierz Skórzak. Stoją od lewej: Marian Gorzelnik, Władysław Kopf, Tadeusz Pałczyński, Konrad Szabatowski (fot. z II poł. lat 30., zbiory T. Roga)

Atak UPA na Cieszanów w dniu 3 maja 1944 r.

W tym roku minęła 65. rocznica spalenia przez UPA Cieszanowa i wymordowania części mieszkańców, którzy nie opuścili miasta, ufając, że nic im nie grozi ze strony Ukraińców. Jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w dziejach Cieszanowa opisywane już było w wielu historycznych publikacjach naukowych¹, jak i w pracach popularnonaukowych². Mimo niezaprzeczalnych dowodów, świadczących o dokonanych wówczas przez UPA morderstwach na bezbronnej ludności cywilnej, ukraińscy autorzy coraz częściej próbują przedstawiać te wypadki w sposób oczywiście tendencyjny. Niniejszy artykuł jest próbą ukazania rzeczywistego przebiegu wydarzeń, których efektem finalnym była wielka tragedia miasta i jego mieszkańców.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Cieszanów był znaczącym ośrodkiem życia gospodarczego i społeczno – kulturalnego regionu pomimo utraty 1 stycznia 1923 r. statusu miasta powiatowego na rzecz pobliskiego Lubaczowa³. Znajdowały się tu m.in.: sąd

¹ Patrz m.in.: M. Szabatowski, *Rys historyczny Cieszanowa*, „Rocznik Lubaczowski”, t. II, Lubaczów 1971, s. 78; S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa*, Przemyśl 1981, s. 10 – 11; J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, wyd. II, Lublin 1985, s. 330 – 331; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko – ukraińskie 1943 – 1948*, Warszawa 1999, s. 171; M. Argasiński, *Armia Krajowa – Wolność i Niezawisłość Lubaczów*, Lubaczów 2002, s. 67 – 74, 189 – 190.

² Patrz m.in.: J. Lovell, *Koniec chorału*, Kraków 1968, s. 91, 97 – 98; A. Filar, *Gdy umilkły działa*, Warszawa 1972, s. 115 – 117; Z. Daraż, *Zawierucha nad Sanem*, Rzeszów 2006, s. 74 – 75; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 1 – 4, „Kresowiak Galicyjski”, nr 5/2006 – 8/2006; A. Szajowski, *Powrót do zgliszcz*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 9/2006.

³ Cieszanów był miastem powiatowym od 1867 r. do 1922 r. Szerzej na temat okoliczności przeniesienia siedziby powiatu do Lubaczowa patrz: Z. Kubrak, *Wojny o powiat*, „Lubaczów 2003”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 9 – 11; A. Szajowski,

grodzki, kasa chorych, poczta, urząd katastralny, ekspozytura urzędu skarbowego, siedmioklasowa szkoła powszechna III stopnia, a w latach 1925 – 1932 istniało Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego⁴.

Według danych z 1921 r. miasto liczyło 2248 mieszkańców, w tym 1481 Polaków, 525 Żydów i 242 Ukraińców⁵. Pamiętano wydarzenia niedawnego konfliktu polsko – ukraińskiego z lat 1918 – 1919⁶, które niewątpliwie położyły się cieniem na wzajemnych re-

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów, cz. 1 „Kresowiak Galicyjski”, nr 1/2006, s. 7, cz. 2, „Kresowiak Galicyjski”, nr 2/2006, s. 7.

⁴ S. F. Gajerski, *op. cit.*, s. 9; M. Szabatowski, *op. cit.*, s. 78. Szerzej na temat Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Koedukacyjnego im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie patrz: Z. Kubrak, *Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie* [w:] *Księga Pamiątkowa poświęcona dr. Zdzisławowi Koniecznemu z okazji 70. rocznicy urodzin*, Przemyśl 2000, s. 161 – 173; E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Wspomnienia ze szkolnego sztabucha*, „Rocznik Lubaczowski”, t. VII, s. 119 – 130; J. Doroszewski, *Seminaria nauczycielskie w Polsce w świetle polityki oświatowej państwa (1918 – 1937)*, Lublin 2002, s. 118.

⁵ Dane te, opracowane na podstawie spisu ludności z 1921 r. nie odpowiadały rzeczywistym stosunkom narodowościowym, panującym w Cieszanowie. Bliższe prawdy, choć także nie do końca precyzyjne informacje możemy uzyskać przyjmując za kryterium narodowościowe wyznaczenie, podawane przez ankietowanych. Według niego w Cieszanowie mieszkali 1024 osoby wyznania rzymskokatolickiego (Polacy), 283 – greckokatolickiego (Ukraińcy), 939 – mojżeszowego (Żydzi), 2 – prawosławnego (Ukraińcy lub Rosjanie). *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 13, woj. lwowskie, Warszawa 1924, s. 6.

⁶ Szerzej na temat konfliktu polsko – ukraińskiego na terenie powiatu cieszanowskiego w latach 1918 – 1919 patrz: S. F. Gajerski, *Rok 1918 w powiecie cieszanowskim*, „Życie Przemyskie”, nr 48/1988, s. 6; M. Argasiński, *Walki polsko – ukraińskie o Lubaczów listopad – grudzień 1918*, Lubaczów 2000; Z. Konieczny, *Walki polsko – ukraińskie w Przemyśle i okolicy listopad – grudzień 1918*, Przemyśl 1993, s. 73; Z. Kubrak, *Materiały do dziejów ruchu niepodległościowego w Lubaczowie 1914 – 1918*, „Rocznik Lubaczowski”, t. V, Lubaczów 1994, s. 71 – 82; tenże, *Rok 1918 w Lubaczowie*, „Lubaczów’98”, Jednodniówka Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 2; tenże, *Stosunki polsko – ukraińskie w powiecie lubaczowskim 1918 – 1939*, [w:] *Polska – Ukraina. Wspólna przeszłość*, red. Z. Kubrak, T. Róg, Cieszanów 2007, s. 104 – 105; E. Szajowski, *Materiały dotyczące walk polsko – ukraińskich o Lubaczów, listopad – grudzień 1918 r. (Moja*

lacjach obu narodów w późniejszym okresie (szczególnie podczas II wojny światowej), ale stosunki między ludnością polską a ukraińską w Cieszanowie na ogół były dobre. Na porządku dziennym były małżeństwa mieszane. Odwiedzano się wzajemnie podczas Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Obowiązywała niepisana zasada, że Polacy wstrzymywali się od prac w czasie ukraińskich świąt i odwrotnie. Mimo pewnych ograniczeń ze strony aparatu państwowego, Ukraińcy byli widoczni w życiu społeczno – politycznym, gospodarczym i kulturalnym miasta⁷.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej, we wrześniu 1939 r., Ukraińcy w zdecydowanej większości okazali się lojalnymi obywatelami i podczas mobilizacji stawili się do wojska⁸. Dzielnie walczyli i ginęli w obronie Polski. Dopiero w drugiej dekadzie września

rodzina w tych wydarzeniach), „Rocznik Lubaczowski”, t. XI – XII, Lubaczów - Łańcut 2007, s. 59 – 86; Z. Swatek, *Obrońcy Lubaczowa 1918*, „Lubaczów 2008”, Jednodniówka Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 11 – 15.

⁷ Wójtem gminy zbiorowej Cieszanów – Wieś z siedzibą w Cieszanowie był Ukrainiec Daniel Semczuk. Do elity intelektualnej miasta należeli przedstawiciele narodowości ukraińskiej: adwokaci Dmytro Mudrećkyj, Mychajło Mykytyn i Pantelejmon Babiak, kierownik Wydziału Tabularnego Sądu Grodzkiego w Cieszanowie Stepan Bodnar, notariusze Edmund Bazylewicz i jego syn Stepan, proboszcz parafii greckokatolickiej w Lublińcu Nowym i członek Rady Powiatowej w Lubaczowie ks. Seweryn Metellja, naczelnik Urzędu Katastralnego w Cieszanowie Teodor Czubyj, agronom Stepan Biłyj. Ukraińcy mieli w Cieszanowie Narodnyj Dim (Dom Narodowy), w którym mieściło się m.in. Towarzystwo „Proswita”. W nim skupiało się życie kulturalne ludności ukraińskiej. W mieście znajdowała się także ukraińska kooperatywa pod nazwą Spiłka Hospodarsko – Torhowelna (Spółdzielnia Gospodarczo – Handlowa). *Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1928*, Warszawa 1928, s. 655; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy i Sąd Grodzki w Cieszanowie (wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. XIII – XIV, Lubaczów – Łańcut 2008, s. 327 – 332; Z. Kubrak, *Stosunki polsko – ukraińskie...*, s. 108; W. Borodacz, *Na hrani dwoch switiw*, Lwów 2001, s. 99 – 103; *Ukraińska derżawna czołowicza himnazija u Peremyszli 1895 – 1995*, red. I. Hnatkewycz, Drohobycz 1995, s. 101, 107, 213.

⁸ *Tut było nasze село*, red. W. Kozubel, Lwów 1993, s. 43, gdzie wymieniono nazwiska 23 Ukraińców z należących do gminy Cieszanów - Wieś Lublińca Starego i Nowego, którzy we wrześniu 1939 r. w szeregach WP walczyli w obronie Polski.

1939 r., gdy sytuacja polityczna i militarna Polski była bardzo zła, miały miejsce przypadki dezercji i wrogiej działalności ukraińskich grup dywersyjnych przeciwko oddziałom WP⁹.

W wyniku klęski państwa polskiego obszar powiatu lubaczowskiego przedzielony został nową granicą, wytyczoną przez dwóch agresorów, Niemcy i ZSRR. Jego część północno – zachodnią przypadła Niemcom, część południowo – wschodnią zaś zajęli Sowieci. Cieszanów ostatecznie znalazł się pod okupacją niemiecką¹⁰ w obrębie dystryktu lubelskiego w Generalnym Gubernatorstwie. Administracyjnie przynależał do powiatu tomaszowskiego. Po jego likwidacji na wiosnę 1940 r. wszedł w skład powiatu zamojskiego¹¹.

⁹ Najbardziej znany przypadek ukraińskiej dywersji przeciw oddziałom WP na terenie powiatu lubaczowskiego miał miejsce w Cewkowie, gdzie pułk KOP z 21. DPG został 14 września 1939 r. ostrzelany przez Ukraińców. W. S. Wróblewski, *Wspomnienia z boju 21 Dywizji Piechoty Górskiej w rejonie Dzików – Oleszyce w dn. 15.IX.1939 r.*, „Rocznik Lubaczowski”, t. III, Lubaczów 1985, s. 113 – 114, W. B. Łach, A. Łazar, A. Surmacz, *General brygady Józef Kustroń 1892 – 1939*, Warszawa 2005, s. 57. Były też inne przypadki wrogiej postawy ludności ukraińskiej wobec żołnierzy WP. We wrześniu 1939 r. w Lisich Jamach tamtejszy mieszkaniec narodowości ukraińskiej rozbroił polskiego kawalerzystę, zabierając mu konia. Ten sam Ukrainiec rozbroił kolejnego kawalerzystę w Misztalach. IPN – Rz – 70/46, Meldunki i sprawozdania z dochodzeń prowadzonych przez KPMO Lubaczów w latach 1945 – 1948, s. 8 – 9.

¹⁰ 12 września 1939 r. miasto zostało zajęte przez oddziały niemieckie. Kilkanaście dni później Niemcy opuścili Cieszanów, do którego wkroczyli 27 września Sowieci. Po upływie około dwóch tygodni okazało się jednak, że miasto pozostanie w niemieckiej strefie okupacyjnej. Na wieść o tym ludność żydowska w panice wyjechała z opuszczającymi Cieszanów oddziałami Armii Czerwonej do pobliskiego Lubaczowa, znajdującego się pod okupacją sowiecką. S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 10; M. Argasiński, *Okupacja sowiecka w powiecie lubaczowskim w latach 1939 – 1941*, Lubaczów 2005, s. 49 – 50; *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów. 17 września 1939*, red. S. Jaczyński, t. 2: *Działania wojsk Frontu Ukraińskiego*, Warszawa 1996, s. 189 – 190; S. Szabatowski, *Relacja, Cieszanów*, dn. 05.05.2006 r.

¹¹ Ze względu na dość rozległy obszar powiatu zamojskiego w Tomaszowie Lubelskim utworzono ekspozyturę starostwa, czyli tzw. komisariat wiejski (Landkommissariat), któremu podlegał Cieszanów. S. F. Gajerski, *Struktury organizacyjne ZWZ i oddziały partyzanckie AK na terenie obszaru przedwojennego powiatu lubaczowskiego*, „Dzieje Najnowsze”, r. XVIII, z. 2, 1986, s. 155 – 156.

Od początku okupacji niemieckiej w Cieszanowie ludność polska poddawana była represjom. 17 września 1939 r. Niemcy aresztowali burmistrza miasta Bolesława Bajorskiego, sekretarza Urzędu Miejskiego Jana Kopfa, kierownika miejscowej szkoły powszechnej Kazimierza Kalecińskiego. W okresie późniejszym okupant aresztował m.in.: ks. Izydora Węgrzyniaka, Adama Krasnoida, Józefa Ciećkiewicza, st. sierż. Juliana Ciećkiewicza, Pawła Szabatowskiego, Tadeusza Kordzika. Większość zatrzymanych zginęła w niemieckich obozach koncentracyjnych. Tylko nielicznym udało się przeżyć wojnę¹².

W Generalnym Gubernatorstwie ludność ukraińska była uprzywilejowana w stosunku do ludności polskiej. Spowodowane to było polityką narodowościową Niemców, którzy chcąc stworzyć przeciwwagę dla elementu polskiego oraz w celu zabezpieczenia własnych interesów, przyznali Ukraińcom większe prawa niż Polakom. Umożliwiono im rozwój kultury i szkolnictwa, dano lepsze przydziały żywnościowe. W Cieszanowie przez krótki okres funkcjonował posterunek polskiej policji (tzw. granatowej). Wiosną 1940 r. został obsadzony przez Ukraińską Policję Pomocniczą (Ukrainische Hilfspolizei), która przebywała w mieście aż do 1943 r.; po niej służbę na posterunku w Cieszanowie pełnili ponownie funkcjonariusze policji granatowej. Ukraińcy obsadzili wiele stanowisk w administracji lokalnej. Burmistrzem Cieszanowa został Teodor Czubytyj, a sekretarzem Urzędu Miejskiego Iwan Kreus. Stanowisko wójta gminy zbiorowej Cieszanów – Wieś sprawował nadal Daniel Semczuk. Sekretarzem Urzędu Gminnego był Petro Bumbar. Oprócz szkoły dla dzieci polskich utworzono szkołę dla dzieci ukraińskich. Ukraińcy, podobnie jak Polacy, mieli w Cieszanowie spółdzielnię¹³. W 1942 r., w miejsce wcześniejszej kooperatywy, powstała Miejska Spółdzielnia Spożywcza pod nazwą „Postup” („Postęp”), będąca filią „Narodnoj Torhiwliji” we Lwowie. Jej siedziba znajdowała się w kamienicy przy ul. Legionów 1 (obecnie ul. Kościuszki). Według danych z lipca 1943 r. spółdzielnia ta zatrudniała 6 pracowników¹⁴.

¹² S. F. Gajerski, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 166 – 168.

¹³ *Tamże*, s. 165 – 166.

¹⁴ M. Sycz, *Spółdzielczość ukraińska w Galicji w okresie II wojny światowej*, Warsza-

Jesienią 1939 r. powstał w Cieszanowie Ukraiński Dopomohowyj Komitet (UDK), który wspierał ukraińskich uciekinierów spod okupacji sowieckiej, prowadził działalność społeczno – kulturalną i bronił interesów narodowych wobec władz niemieckich. Od maja 1940 r. podlegał on Ukraińskiemu Centralnemu Komitetowi (UCK) w Krakowie. W lipcu 1940 r. stał się delegaturą UDK w Zamościu. Jego przewodniczącym był Wasyl Borodacz, a w okresie późniejszym dr Biłećkyj. Znaczącymi postaciami w komitecie byli także Iwan Biłyj oraz ks. Myron Kołtuniuk – proboszcz parafii greckokatolickiej w Żukowie, od 1936 r. dziekan dekanatu cieszanowskiego i przewodniczący Towarzystwa „Proswita” w Cieszanowie. Omelian Hrabec z pobliskiego Nowego Sioła kierował Sekcją Młodych przy UDK w Cieszanowie. Dzięki staraniom Ukraińców w mieście reaktywowano działalność kół organizacji „Ridna Szkoła” i „Kureń Mołodi”, a także powołano filię Ukraińskiego Towarzystwa Oświatowego (UOT). Organizowano kursy dokształcające, obozy dla młodzieży, konkursy chórów i przedstawienia teatralne. Próbowano bezskutecznie utworzyć sąd ukraiński w miejsce zlikwidowanego polskiego sądu grodzkiego. Oprócz miejscowych Ukraińców do najbardziej aktywnych działaczy należeli uciekinierzy z sowieckiej strefy okupacyjnej. Łączyli oni działalność społeczną i narodową z działalnością gospodarczą. W tym celu, za zgodą władz okupacyjnych, przejmowali żydowskie domy, sklepy i warsztaty. Dzięki ich zaangażowaniu ukraiński stan posiadania w mieście znacznie się zwiększył¹⁵. Wykorzystywali także swoje wpływy w administracji, by ciężar kontyngentów w znacznym stopniu zrzucić na ludność polską. Ukraińcy starali się również, aby na przymusowe roboty do III Rzeszy wyjeżdżali głów-

wa 1997, s. 179, 193, 274.

¹⁵ A. Tworek, *Konflikt polsko – ukraiński na terenie powiatu lubaczowskiego (1944 – 1947)*, Kraków 1999, s. 16 – 18, 125 – 126 (praca magisterska, kopia w posiadaniu autora); W. Borodacz, *op. cit.*, s. 159 – 160; M. Kozak, *Pomiany, Hospody, duszi słuh Twojich*, Peremyszl – Lwów 2002, s. 83; W. Serhijczuk, *Ukrajński zdwyh: Zakerzonnia. 1939 – 1947*, Kyjów 2004, s. 215, 225, 248 – 249, 290; J. Stech, *Pro-pamjatna knyha ukrajńskich dijacziw Peremyszczyzny XIX – XX, czastyna persza*, Peremyszl – Lwów 2006, s. 53; *Komandyr Hrupy UPA polkownyk „Batko”*, red. J. Sudyn, Kołomyja 2001, s. 32, 43 – 44.

nie Polacy. W wyniku tego - wg danych z marca 1943 r. - Cieszanów zamieszkiwało 1468 osób, w tym 780 Polaków i aż 620 Ukraińców oraz 62 Niemców z pochodzenia (volksdeutschów) i 6 przedstawicieli innych narodowości¹⁶.

Ludność polska mimo terroru niemieckiego nie poddała się nakazom okupanta. W mieście prowadzono tajne nauczanie, potajemnie słuchano radia, czytano prasę konspiracyjną. Niemal od początku okupacji Polacy zaczęli tworzyć zręby konspiracji. Jesienią 1939 r. formowanie struktur organizacji niepodległościowej „Klon” rozpoczął osiadły w Hucie Różanieckiej ks. Józef Śliwa. Jej załączki istniały także w Cieszanowie. Jednak aresztowania działaczy, a zwłaszcza wiosną 1941 r. ks. Śliwy, spowodowały rozbitcie organizacji¹⁷. Konspiracji jednak nie zaprzestano. Na terenie Cieszanowa powstały struktury AK, należące do dwóch obwodów tej organizacji – jarosławskiego i tomaszowskiego. Cieszanowska placówka AK, związana z Obwodem Jarosław AK (okręgiem krakowskim, od wiosny 1944 r. z okręgiem lwowskim), powstała na przełomie 1942 i 1943 r. Dowódcą został st. sierż. Józef Czemerda (ps. Śmiały), a od 1944 r. kpt. Kazimierz Maciejewicz ps. Dar. Drugą placówkę AK, wchodzącą w skład Obwodu Tomaszów Lubelski AK (okręgu lubelskiego), utworzono w 1943 r. Na jej czele stanął ppor. rez. Franciszek Szajowski ps. Kruk¹⁸.

¹⁶ Z. Konieczny, *Okupacyjny spis ludności z 1 marca 1943 roku w 11 powiatach południowo – wschodnich dystryktów lubelskiego i krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa*, „Rocznik Historyczno – Archiwalny”, t. XVI, Przemyśl 2002, s. 106.

¹⁷ Z organizacją „Klon” związani byli w Cieszanowie: ppor. rez. Paweł Szabatowski, ppor. rez. Tadeusz Kordzik, st. sierż. Julian Ciećkiewicz, ppor. rez. Franciszek Szajowski, nauczycielka Kazimiera Maciejko. Oprócz tej ostatniej, wszyscy zostali przez Niemców aresztowani. S. F. Gajerski, rec.: Z. Mańkowski, *Miedzy Wisłą a Bugiem 1939 – 1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1982, „Rocznik Historyczno – Archiwalny”, t. II, Przemyśl 1985, s. 180 – 181; tenże, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 163 – 168; tenże, *O potrzebie szerszego spojrzenia na struktury organizacyjne Jarosławskiego Obwodu Armii Krajowej*, „Armia Krajowa. Obwód Jarosław”, nr 2, Jarosław 1991, przyp. 18 i 19, s. 7 – 8.

¹⁸ S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 10; tenże, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 169 – 171; I. Caban, *Oddziały partyzanckie i samoobrony Obwodu AK Tomaszów Lubelski*, Warszawa 2000, s. 88 – 89; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 38 – 41.

Również Ukraińcy, korzystając z większej swobody działania, tworzyli struktury konspiracyjne. Wielu czołowych działaczy ukraińskich należało do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN)¹⁹. Członkowie młodzieżowej organizacji „Kureń Mołodi” byli szkoleni w posługiwaniu się bronią na wypadek przyszłej walki o niepodległość Ukrainy. Te zajęcia prowadzili dla nich w tajemnicy miejscowi policjanci ukraińscy²⁰. W 1943 r. w okolicznych wsiach zaczęto formować oddziały Ukraińskiej Narodowej Samoobrony (UNS).

W połowie 1943 r. nastąpił znaczny wzrost napięcia w stosunkach polsko – ukraińskich, spowodowany głównie przez niemiecką akcję pacyfikacyjno – przesiedleńczą „Wehrwolf”, trwającą od końca czerwca do połowy sierpnia 1943 r. W jej wyniku wysiedlono ludność polską z wielu miejscowości Zamojszczyzny. Trafiła ona do obozów przejściowych w Zamościu i Zwierzyńcu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego na Majdanku lub na roboty przymusowe do III Rzeszy. Znaczna liczba Polaków zginęła podczas pacyfikacji. W ramach akcji „Wehrwolf” wysiedlono także m.in. część mieszkańców narodowości polskiej z Cieszanowa (26 lipca 1943 r.)²¹ oraz z należących wówczas do gminy Płazów wsi Żuków (z przysiółkiem Doliny) i Kowalówka²². Cieszanów nie był początkowo objęty planem wysiedlenia. Akcja została przeprowadzona z inspiracji tutejszych Ukraińców, którzy

¹⁹ Do OUN należeli m.in.: Wasyl Borodacz, Omelian Hrabeć, Iwan Biłyj, Pantelejmon Babiak. *Komandyr Hrupy UPA...*, s. 10, 43 – 44, 49; O. Żuk, *Spohady pro żyttja i borotbu 1939 – 1947 rr.*, „Wisnyk Ljubacziszczyny”, nr 15, Lwów 2007, s. 41.

²⁰ *Komandyr Hrupy UPA...*, s. 45.

²¹ Archiwum Państwowe w Przemyślu [dalej jako: APwP], Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, nr sygn. 175, s. 19; M. Szabatowski, *op. cit.*, s. 78; S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 10.

²² Wysiedlenie ludności polskiej z Żukowa, Dolin i Kowalówki (Freifeldu) miało miejsce 26 czerwca 1943 r. Z. Ziembowski, *Gnały nas wichry wojny*, Przemyśl 2002, s. 109 – 110; J. Bury, *Słownik Biograficzny Kobiet w Ruchu Oporu województwa przemyskiego 1939 – 1944*, t. I, Przemyśl 1998, s. 203, 211 – 213; E. Żuk, *Najbardziej dokuczał głód, pluskwy i strach przed śmiercią* [w:] *Praca przymusowa Polaków na rzecz III Rzeszy w latach 1939 – 1945 (wybór wspomnień)*, oprac. S. Kasperski, K. Lenart, Przemyśl 1999, s. 129; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 179; L. Ważny, *Z Dolin do obozów w Lublinie, Majdanku i na roboty do Niemiec*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 1 – 2/1998, s. 7 – 8.

chcieli w ten sposób pozbyć się Polaków z miasta. Dlatego odpowiednią kwotą pieniędzy „przekonali” władze niemieckie o konieczności wysiedlenia ludności polskiej. Na gospodarstwach polskich osiedlano rodziny ukraińskie z okolic Hrubieszowa, które jednak szybko je opuszczały w obawie przed odwetem ze strony oddziałów AK²³. Duży niepokój budziły opowieści uciekinierów z Wołynia o zbrodniach Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) dokonywanych na Polakach.

W odpowiedzi na wrogie działania wobec ludności polskiej nastąpiła likwidacja niektórych Ukraińców. Wiosną 1943 r. patrol AK z oddziału Mariana Wardy (ps. Polakowski) - za współpracę z Niemcami i denuncjację członków organizacji „Klon” - zastrzelił Ilka Żuka z Dolin²⁴. Gorliwością w wyznaczaniu Polaków z Żukowa i Kowalówki do wysiedlenia wyróżniał się proboszcz parafii greckokatolickiej w Żukowie, ks. Myron Kołtuniuk. Wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego (WSS) został skazany na śmierć i zastrzelony 28 lipca 1943 r.²⁵. 5 grudnia 1943 r. oddział AK pod dowództwem Jana Kędry (ps. Błyskawica) zlikwidował w Cieszanowie kierownika miejscowego Arbeitsamtu (urzędu pracy) volksdeutscha Bronisława Kwietniow-

²³ O innym charakterze akcji wysiedleńczej w Cieszanowie świadczy fakt, że Niemcy nie otoczyli miasta szczelnym kordonem, jak to czynili w innych miejscowościach. Nie spędzali także ludności polskiej na rynek, a jedynie chodzili po domach i nakazywali spakowanie niezbędnych rzeczy i stawienie się w wyznaczonym miejscu. Dzięki temu wiele osób uciekło i uniknęło wywózki; poza tym znaczna część wysiedlonych została wkrótce zwolniona i powróciła do swych gospodarstw. Niektóre z nich były zajęte przez rodziny ukraińskie. Fakt szybkiego powrotu Polaków do miasta wywołał niezadowolenie wśród miejscowych Ukraińców. *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS*, red. Cz. Madajczyk, t. II, Warszawa 1979, s. 94, 154, 181; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 180; Informacje udzielone autorowi przez S. F. Gajerskiego.

²⁴ I. Caban, *Na dwa fronty. Obwód AK Tomaszów Lubelski w walce z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami*, Lublin 1999, s. 68 – 69.

²⁵ M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 179. S. Nej, *Mij ridnyj Żukiw*, „Wisnyk Ljubaczyszczyny”, nr 9, Lwów 2003, s. 58, podał nieprawdziwą informację, że ks. Myron Kołtuniuk został *zakołowany i po zwierzęcemu zabity* [sic!] przez polskich bandytów. W rzeczywistości śmiertelnie postrzelono go w płuca, gdy wyskoczył przez okno plebanii i próbował uciec przez podwórze. J. Mazurak, *Szcze odna żertwa naszych susidiw*, „Wisnyk Ljubaczyszczyny”, nr 4, Lwów 2000, s. 50 – 51.

skiego i pracownicę tego urzędu Stefanię Gładysz²⁶. Podczas akcji zabito również oskarżonego o antypolską działalność Ukraińca Iwana Biłego. Ponadto dokonano samowolnej rekwizycji w ukraińskiej spółdzielni²⁷.

W okresie tym znacznie uaktywniło się również ukraińskie podziemie zbrojne. 30 listopada 1943 r. bojówka UNS z Gorajca zastrzeliła w leżącej 12 km na wschód od Cieszanowa Rudce (wchodzącej wówczas w skład gminy Horyniec, powiat Rawa Ruska) członka AK Antoniego Szczygła i raniła Franciszka Ważnego. 21 grudnia 1943 r. Ukraińcy zabili w Nowym Siole mieszkańca Rudki, Marcina Mazurkiewicza²⁸. W tym samym dniu bojówka UNS z Gorajca wtargnęła do domu Piotra Zaborniaka w Dąbrówce. Uprowadziła przebywającego w nim członka AK Franciszka Zaborniaka, którego

²⁶ Kwietniowski gorliwie wypełniał polecenia władz niemieckich, wysyłając Polaków na roboty przymusowe do III Rzeszy i zmuszając wiele osób do podpisania volkslisty, za co został skazany na karę śmierci. Stefania Gładysz była jego kochanką. W odwecie za śmierć volksdeutscha Niemcy dokonali na rynku w Cieszanowie publicznej egzekucji 10 zakładników przywiezionych z więzienia Rotunda w Zamościu (19 grudnia 1943 r.). Archiwum Parafii w Cieszanowie [dalej jako: APC], *Liber mortuorum Cieszanów e adj. Folwarki*, t. III, ab Anno Dni 1893, s. 139, poz. 37 i 38. Nazwisko Kwietniowskiego zostało błędnie zamienione na Kwitniowski. Jako przyczynę zgonu Bronisława Kwietniowskiego podano „rana postrzałowa głowy”, zaś Stefanii Gładysz „rana postrzałowa”; S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa...*, s. 10; M. Warda, *Moja działalność w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej* [w:] *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Tomaszów Lubelski*, oprac. I. Caban, Lublin 1999, s. 87; I. Caban, *Na dwa fronty...*, s. 168 – 170.

²⁷ Iwan Biłyj był referentem kulturalno – oświatowym UDK w Cieszanowie i bardzo aktywnym członkiem OUN. Pochodził z przysiółka Dubiny, należącego do Żukowa. Przy próbie wylegitymowania go przez partyzantów na ul. Legionów w Cieszanowie wyciągnął broń i wówczas został zastrzelony. W książce *Partyzanckimi drogami z komandyrom Zalizniakom*, red. R. Zinkewycz, Drohobycz 1997, s. 6, podano nieprawdziwą informację, że zakłuto go bagnetami oraz błędnie określono datę śmierci na 6 grudnia 1943 r. Za samowolną rekwizycję w ukraińskiej spółdzielni w Cieszanowie Jan Kędra (ps. Błyskawica) miał stanąć do raportu u dowódcy tomaszowskiego obwodu AK. Bojąc się ewentualnej kary zdezerterował z oddziału i przeszedł do BCH, przyjmując pseudonim Jaskółka. I. Caban, *Na dwa fronty...*, s. 168 – 170; tenże, *Oddziały partyzanckie...*, s. 67 – 68; M. Warda, *op. cit.*, s. 87.

²⁸ M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 180; A. Pachla, *Zagłada wsi Rudka*, „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej”, nr 20, Jarosław 1995, s. 8.

następnie zastrzelono w lesie²⁹.

W 1944 r. doszło do otwartego konfliktu polsko – ukraińskiego na terenie przedwojennego powiatu lubaczowskiego. 21 lutego 1944 r. bojówka UNS - podczas napadu na gorzelnię w Krowicy Samej - zamordowała 6 osób (5 Polaków i Ukrainkę)³⁰. Silne zaniepokojenie wśród Ukraińców wzbudził rajd zgrupowania sowieckich partyzantów pod dowództwem ppłk. Petra Werszyhory³¹. W związku z tym ukraińskie podziemie zbrojne zintensyfikowało rozbudowę swych oddziałów i ich dozbrajanie. Wiosną 1944 r. doszło do kolejnych zabójstw dokonanych na Polakach. Ludność polska w obawie

²⁹ APC, *Liber mortuorum pro Chotylub*, t. III, s. 9, gdzie podano datę pogrzebu zamordowanego, którego pochowano na cmentarzu w Cieszanowie (22 grudnia 1943 r.); Urząd Stanu Cywilnego w Cieszanowie, *Księga Aktów Zgonów od 1938 do 1945 roku*, s. 36, poz. 10; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 53.

³⁰ Pogrzeb ofiar przerodził się w manifestację sprzeciwu wobec postępowania Ukraińców. Uczestniczyła w nim delegacja władz niemieckich, gdyż zabici byli pracownikami Liegenschaftu, a także ksiądz greckokatolicki. M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 181.

³¹ Zgrupowanie sowieckich partyzantów podczas przemieszczania się do Borowca przeszło m.in. przez: Brusno Stare i Nowe, Rudkę, Chotylub, Nowe Sioło, Cieszanów, Lubliniec Stary i Nowy. Doszło do współpracy Sowietów z placówkami AK. Polscy partyzanci służyli im jako przewodnicy. Wspólnymi siłami dokonano niektórych akcji dywersyjnych (m.in. z 15 na 16 lutego 1944 r. batalion sowieckiej partyzantki pod dowództwem kpt. Podolenki razem z oddziałem AK z placówki w Rudzie Różanieckiej zlikwidowały silną załogę niemiecką, chroniącą Liegenschaft w Lublińcu Nowym). W nocy z 11 na 12 lutego 1944 r. w Cieszanowie sowieccy partyzanci zniszczyli centralę telefoniczną, pościnali słupy telefoniczne, obrabowali sklepy i rozbili granatowych policjantów z miejscowego posterunku, którzy zresztą nie stawiali oporu. Zabrali ich ze sobą i przekazali do dyspozycji dowódców AK. Po tym wydarzeniu posterunek nie został już obsadzony przez funkcjonariuszy policji. W Nowym Siole Sowietci dokonali rekwizycji w Liegenschaftcie i zabrali kierownika szkoły, Ukraińca Mykołę Borodacza, który znając dobrze język niemiecki, służył im za tłumacza. S. F. Gajerski, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 165 – 166; tenże, rec.: I. Caban, *Placówka Armii Krajowej Tyszowce. Z dziejów 21 kompanii*, Lublin 1999, „Rocznik Historyczno – Archiwalny”, t. XV, Przemyśl 2001, s. 219, przyp. 9; J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 82 – 83; M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko – ukraińskich*, t. III, Warszawa 1994, s. 196; T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 130 – 131.

o swoje życie spędzała noce poza domem. W niektórych wsiach zorganizowano warty nocne³².

Na przełomie marca i kwietnia 1944 r. w Gorajcu została sformowana pierwsza na tym terenie sotnia (kompania) Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), dowodzona przez Iwana Szpontaka ps. Zalizniak³³. Sprawdzianem bojowym sotni „Zalizniaka” było spalenie 19 kwietnia 1944 r. wsi Rudka i zamordowanie 58 mieszkańców (w tym 7 dzieci) narodowości polskiej³⁴. 22 kwietnia 1944 r. upowcy napa-

³² Warta nocna została zorganizowana m.in. w Rudce. A. Pachla, *op. cit.*, s. 8; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 181.

³³ Trzon sotni stanowiła grupa około 20 ukraińskich policjantów, która na czele z zastępcą komendanta posterunku w Rawie Ruskiej, Iwanem Szpontakiem, zdezerterowała, zasilając szeregi UPA. Liczebność oddziału powiększyli wkrótce ochotnicy z okolicznych bojówek UNS i kolejni dezercerzy z ukraińskiej policji. Wkrótce sotnia „Zalizniaka” składała się już z trzech czot (plutonów), dowodzonych przez: Jana Szymańskiego ps. Szum, Grzegorza Łewko ps. Kruk, Teodora Bułasa ps. Bałaj. IPN – Rz – 052/377, „Akta kontrolno – śledcze dot. Szpontaka Iwana ps. „Żeleźniak”, t. 1, s. 125 – 130 [dalej jako: IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*].

³⁴ O świcie, gdy wartownicy rozeszli się do domów, wieś została okrażona przez sotnię UPA, wspieraną przez bojówki UNS z Nowego Sioła, Gorajca, Lublińca Starego i Nowego, Łówczy i Podemszczyny. Dramat mieszkańców Rudki rozegrał się według zaplanowanego przez napastników scenariusza. Do wsi wjechały furmanki z Ukraińcami, przebranymi w mundury niemieckie. Sołtysowi Bazylemu Kalinowiczowi rozkazali zwołanie zebrania w miejscowej szkole. Sołtys zorientował się, że to podstęp. W czasie, gdy powiadamiał mieszkańców padli pierwsi zabici. Rudczanie rzucili się do ucieczki. Część z nich została zastrzelona na terenie wsi. Nikt nie stawiał oporu. Napastnicy podpalili zabudowania, które przeważnie kryte były strzechą. Niektórzy mieszkańcy (w tym kobiety i dzieci) schowali się w piwnicach i domowych kryjówkach. Większość z nich spłonęła żywcem lub udusiła się dymem. Niewielkiej grupce Polaków udało się schronić w kościele w Bruśnie Nowym znajdującym się niedaleko ich zabudowań. Dzięki temu ocaleli, gdyż upowcy podpalili jedynie plebanię. Dużo osób ukryło się w głębokim jarze, nieopodal przysiółka Wola; jednak Ukraińcy ich tam odnaleźli. Spośród zgromadzonych w jarze ludzi wyselekcjonowano mężczyzn w wieku od lat 16 i rozstrzelano. Ocalałym kobietom i dzieciom nakazano wynosić się za San. Wieś doszczętnie spłonęła. Po dokonanych dziele zniszczenia, około godziny dziewiątej, napastnicy wycofali się. Pozostali przy życiu mieszkańcy Rudki pochowali bliskich i wyjechali do Płazowa, Narola, Rudy Różanieckiej i Paar. IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. 1, s. 129; A. Pachla, *op. cit.*, s. 8 – 9; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 182 – 184; J. Borzęcki, *Zagłada Rudki*, „Nowiny”, nr 25/1994, s. 4; S. Dobrowolski,

dli na Chotylub, gdzie zabili 11 osób. Pozostałym Polakom nakazali opuszczenie wsi w ciągu 24 godzin³⁵. Po tych tragicznych wydarzeniach ludność polska z okolicznych miejscowości w panice zaczęła porzucać gospodarstwa i wyjeżdżać do Lubaczowa, Cieszanowa oraz na tereny za Sanem.

W nocy z 24 na 25 kwietnia 1944 r. pojawiły się w Lubaczowie ulotki, wzywające Polaków do opuszczenia miasta w terminie do 28 kwietnia. Opornym grożono śmiercią. Kolejnym przykładem planowej akcji ukraińskiego podziemia zbrojnego, mającej na celu oczyszczenie terenu z ludności polskiej, był napad bojówki UNS lub oddziału UPA na Wólkę Krowicką (25 kwietnia 1944 r.), podczas którego zabito 9 osób, a dwie ciężko raniono. 25 kwietnia 1944 r. Niemcy podstawili na stacji kolejowej w Lubaczowie wagony, którymi ewakuowali się Polacy. Część ludności wyjeżdżała za San furmankami, zgrupowanymi dla bezpieczeństwa w kolumny³⁶. Żołnierze z lubaczowskiej placówki AK „Lusia” - z powodu słabego uzbrojenia i różnorodności etnicznej mieszkańców miasta - nie byli w stanie zapewnić bezpieczeństwa zgromadzonej w nim ludności polskiej. Dlatego 26 kwietnia 1944 r. opuścili Lubaczów i przeszli w rejon Narola³⁷.

Sytuacja przebywających w Cieszanowie Polaków – zarówno mieszkańców, jak i uciekinierów z okolicznych wsi - z każdym dniem stawała się coraz bardziej dramatyczna. Miasto otoczone było ze wszystkich stron miejscowościami, w których zdecydowanie przeważała ludność ukraińska, w większości wrogo nastawiona do ludności polskiej. Władze niemieckie już od pewnego czasu nie panowały nad sytuacją. W mieście przebywała wówczas nieliczna grupa żołnierzy niemieckich z obsługi technicznej Luftwaffe, którzy demontowali znajdujący się w pobliżu lasu Babczyn uszkodzony samolot transportowy³⁸. W okresie zagrożenia ze strony UPA wartę nocną w Cieszano-

Pozostała pamięć, „Życie Podkarpackie”, nr 21/1999, s. 12.

³⁵ J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 262.

³⁶ M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 185 – 187.

³⁷ *Tamże*, s. 63 – 65.

³⁸ S. F. Gajerski, rec.: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, wyd. II, Lublin 1985, „Rocznik Zamojski”, t. II, Zamość 1988, s. 221; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 68; S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 16.02.2009 r.

wie pełnili żołnierze AK z placówki ppor. „Kruka”, a na przedmieściu zwanym Czereśnie akowcy związani z placówką lubaczowską³⁹.

29 kwietnia 1944 r. w pobliżu majątku Borek koło Żukowa patrol UPA zatrzymał wracających z Cieszanowa Adolfa Webera i Janinę Perżyło. Oprócz nich upowcy zatrzymali także Michała Żukowicza, Andrzeja Tomków i mężczyznę o nieustalonym nazwisku, którego na miejscu zastrzelili. Janinę Perżyło, Michała Żukowicza i Andrzeja Tomków zamordowano w jednym z opuszczonych domów w Żukowie. Adolfa Webera uprowadzono do Gorajca, gdzie po brutalnym przesłuchaniu został zabity⁴⁰. Tego samego dnia grupa dywersyjna AK z placówki ppor. „Kruka” urządziła blisko kolonii Czereśnie zasadzkę na jednego z czołowych ukraińskich działaczy w Cieszanowie, Waniurskiego, który jechał furmanką do Lubaczowa. Oprócz niego pasażerami byli ukraiński adwokat Pantelejmon Babiak i właścicielka apteki w Cieszanowie, Polka Maria Bajorska. W wyniku ostrzału zginął woźnica z Woli Nowosielskiej, Ukrainiec Tobuch, Maria Bajorska i Pantelejmon Babiak. Waniurskiemu udało się uciec⁴¹.

³⁹ S. F. Gajerski, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 171; I. Caban, *Oddziały partyzanckie...*, s. 88 – 89. Jedno z ubezpieczeń żołnierzy AK znajdowało się na przydrożnej piwniczce (dawnym składzie nafty), po prawej stronie drogi z Cieszanowa do Żukowa. Było z niej dobrze widać okolicę. W celu skuteczniejszej obrony przed ewentualnym atakiem UPA, na kurhanie przy ul. Dworskiej (obecnie ul. Mickiewicza) wykopano trzy okopy. S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 14.04.2006 r.; tenże, Relacja, Cieszanów, dn. 05.05.2006 r.

⁴⁰ Według zeznań Jana Webera, jego syna uprowadzono do Gorajca do domu Wasyla Bumbar, w którym mieścił się sztab sotni „Zalizniaka”. Był brutalnie przesłuchiwany. Świadczyły o tym liczne rany na ciele oraz złamana czaszka i wybita szczeka, stwierdzone jesienią 1944 r. podczas ekshumacji zwłok z grobu w lesie koło cmentarza w Gorajcu. Szczątki Adolfa Webera pochowano 17 października 1944 r. na cmentarzu w Płazowie. IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. I, s. 145 – 146; Archiwum Parafii w Płazowie [dalej jako APP], *Liber mortuorum Opp. Płazów et Krupiec*, t. II, *Incip. ab an 1911*, s. 28, poz. 5, gdzie zapisano „zamordowany przez Ukraińców w Gorajcu” i podano datę śmierci 3 maja 1944 r.; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 67 – 68, gdzie odnotowano błędnie imię Adolfa Webera: Rudolf.

⁴¹ Według planu zamachu furmanka miała być zatrzymana, a Waniurski zastrzelony. Jednak w tym czasie na drodze od strony Dachnowa i Cieszanowa pojawiły się inne firy. Na dodatek furmanki, na której znajdował się Waniurski, uczepiła się jadąca na rowerze dziewczyna, nieświadoma sytuacji. Była ona sympatią jednego

30 kwietnia 1944 r. podczas pogrzebu Bajorskiej w Cieszanowie żołnierze AK z miejscowej placówki zauważyli łunę pożaru nad Kowalówką. Napadu na wieś dokonali upowcy przebrani w mundury niemieckie. Napastnicy podpalili zabudowania i zastrzelili Bronisława Wilhelma oraz Tomasza Kudybę. Uprawdzili do Gorajca Pawła Zaborniaka i Piotra Wilhelma, których po brutalnym przesłuchaniu zamordowali⁴². W związku z tym wydarzeniem zarządzono zbiórkę

z akowców z Cieszanowa. Kiedy wreszcie okoliczności pozwoliły na to, ostrzelano furmankę z rkm – u, jednak niecelnie, gdyż kąt ostrzału był nieodpowiedni. Zginęły 3 osoby, w tym przypadkowa pasażerka Maria Bajorska, która likwidowała aptekę w Cieszanowie i wiozła do Lubaczowa część leków. Waniurski zeskoczył z wozu i zaczął uciekać. Gdy próbowano do niego strzelać, dwukrotnie zaciął się karabin. Za trzecim razem udało się oddać strzał, niestety niecelny. M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 67 - 68; I. Caban, *Na dwa fronty...*, s. 258 – 259, gdzie na podstawie relacji Stanisława Ciećkiewicza (ps. Zemsta), błędnie podano datę zamachu (26 kwietnia 1944 r.) i nazwisko ukraińskiego adwokata Babiaka jako Babich; S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 05.02.2009 r.

⁴² Bronisław Wilhelm wraz z żoną Marią oraz córkami Jadwigą i Heleną próbowali z rana 30 kwietnia 1944 r. wyjechać z Kowalówki do rodziny w Cieszanowie. W lasku Żarek zostali zatrzymani przez patrol UPA. Zabrano ich ze sobą. Marii Wilhelm i jej córkom udało się uciec. Bronisław Wilhelm został zastrzelony. Pochowano go 1 maja 1944 r. na cmentarzu w Cieszanowie. Zwłoki Pawła Zaborniaka i Piotra Wilhelma odnaleziono dopiero jesienią 1944 r. w grobie leśnym koło cmentarza w Gorajcu i pochowano 17 października 1944 r. na cmentarzu w Płazowie. Straty wśród Polaków w Kowalówce byłyby większe, gdyby nie akcja oddziału AK z placówki ppor. Emanuela Michalewicza (ps. Hanys) w Rudzie Różanieckiej, który wyparł upowców z wioski i osłaniał pośpieszną ewakuację ludności polskiej do Rudy Różanieckiej. W Kowalówce zostało kilka rodzin ukraińskich, zaś z Polaków głównie osoby starsze, które z różnych powodów nie chciały opuścić wsi. 7 maja 1944 r. miejscowość została ponownie zaatakowana przez oddział UPA pod dowództwem „Sidora” (N.N.). Wymordowano Polaków, którzy nie wyjechali. Zabudowania doszczętnie spalono. APC, *Liber mortuorum pro pago Żuków cum Kosobudy et Doliny, Kowalówka, ab A. D. 1786, t. I, 1786 – 1953*, s. 125, gdzie wpisano datę śmierci (30 kwietnia 1944 r.) i pochówku (1 maja 1944 r.) Bronisława Wilhelma; APP, *Liber mortuorum Opp. Płazów...*, s. 28, poz. 6 i 7, gdzie podano datę śmierci Piotra Wilhelma i Pawła Zaborniaka (3 maja 1944 r.) i datę ich pochówku (17 października 1944 r.) oraz dopisano przy każdym z nich „zamordowany przez Ukraińców w Gorajcu”; IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. I, s. 24, 146; J. Piotrowska z d. Wilhelm, *Moje wspomnienia*, b. d. (mps, kopia ze zbiorów S. Szabatowskiego); G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 170; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 68, podaje w oparciu o relację M. Mikolińskiej z 28.09.2001

oddziału. Napięcie sięgało zenitu. Jeden z akowców podał informację (jak się później okazało nieprawdziwą), że z rąk Ukraińców zginął przebywający wtedy w Cieszanowie kapelan AK ks. Wiktor Haas, ps. Panecki. Wówczas padł rozkaz, by zlikwidować ukraińskich działaczy z Cieszanowa Mirosława Garbaczewskiego i Aleksandra Żdana, oskarżonych o udział w pacyfikacji Woli Obszańskiej (powiat Biłgoraj). Zastrzelono tylko tego pierwszego. Aleksandra Żdana nie udało się odnaleźć. Z rąk AK zginął także ukraiński kowal Stefan Geleta i wracający z pogrzebu Bajorskiej kpr. rez. Szymon Zuchowski, którego omyłkowo wzięto za poszukiwanego Aleksandra Żdana⁴³. Tego samego dnia na polu w pobliżu Kosobud UPA zabiła Juliana Lisowskiego z Cieszanowa, zaś 1 maja 1944 r. pomiędzy Dachnowem a Futorami gajowego Tomasza Gierasa⁴⁴. W ostatnich dniach kwietnia 1944 r. w lesie Pretecza koło Płazowa z rąk Ukraińców zginęli Kon-

r. liczbę około 16 osób, zamordowanych 30 kwietnia 1944 r. w Kowalówce. W rzeczywistości tego dnia Ukraińcy zamordowali w Kowalówce 2 osoby, a kolejne 2 uprowadzili do Gorajca i tam zabili. Znacznie więcej ofiar przyniósł drugi napad (7 maja 1944 r.), podczas którego ponieśli śmierć: Antoni Szczepan, Anna Kobak, Maria Kobak, Michał Piotrowski, Elżbieta Piotrowska, Maria Wilhelm, Rozalia Liśkiewicz, Maria Liśkiewicz, Józef Gielaszek, mieszkaniec Płazowa o nazwisku Farion. Jest to lista niepełna. IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. I, s. 146.

⁴³ Według M. Argasińskiego, *Armia Krajowa...*, s. 68, Stefana Geletę zastrzelono za współpracę z Niemcami. Jednak mógł on zginąć także przypadkowo. Był człowiekiem starszym i nie angażował się w działalność ukraińskich nacjonalistów. Szymon Zuchowski idący ulicą Dworską został zatrzymany przez akowców, którzy go osobiście nie znali. Zapytany po ukraińsku o narodowość odpowiedział, że jest Ukraińcem i wtedy go zastrzelono. APC, *Liber mortuorum Cieszanów...*, s. 176, gdzie podano datę śmierci Stefana Gelety (30 kwietnia 1944 r.) i datę jego pochówku (1 maja 1944 r.); M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 68; S. F. Gajerski, rec.: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj...*, s. 224; S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 16.02.2009 r.

⁴⁴ APC, *Liber mortuorum Cieszanów...*, s. 140, 153, gdzie odnotowano datę śmierci Tomasza Gierasa (1 maja 1944 r.); S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 16.02.2009 r. Według S. Sobockiego, *Pomordowani przez NKWD, Niemców i UPA (lista VIII)*, „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej”, nr 11, Jarosław 1994, s. 4, został zamordowany przez UPA 2 maja 1944 r.; B. Lisowski, *O spalaniu Cieszanowa i mordach UPA*, b. d., s. 1 – 2 (mps, kopia ze zbiorów S. Szabatowskiego).

stanty Kasprowicz i jego syn Zdzisław⁴⁵. Z polecenia ppor. „Kruka” część ludności polskiej (głównie kobiety i dzieci) na noc chroniła się w kościele w Cieszanowie. Nad jej bezpieczeństwem czuwała kilkuosobowa grupa żołnierzy AK⁴⁶.

W związku z tymi krwawymi incydentami doszło w Cieszanowie do spotkania dowódcy lubaczowskiej placówki AK „Lusia” st. strz. Zdzisława Zatheya (ps. Gładzicki) z ppor. Franciszkiem Szajowskim (ps. Kruk) i kpt. Kazimierzem Maciejewiczem (ps. Dar); uznano wtedy, że z powodu szczupłości sił placówki AK w Cieszanowie (liczebność oddziału wynosiła około 40 osób) i jej słabego uzbrojenia oraz różnorodności etnicznej mieszkańców skuteczna obrona miasta przed UPA jest niemożliwa. Podjęto decyzję o ewakuacji ludności polskiej. Dowództwo całej akcji objął „Kruk”⁴⁷. Ewakuację Polaków zgromadzonych w mieście przeprowadzono 2 maja 1944 r. około godziny siedemnastej pod osłoną oddziałów „Kruka” (wspartego przez 6 akowców z susieckiej kompanii ppor. Witolda Kopcia, ps. Ligota) i „Gładzickiego”. Akcja przebiegła pomyślnie. Do Rudy Różanieckiej

⁴⁵ Konstanty Kasprowicz zwany Krzywym Kostkiem był furmanem. Pracował w Okręgowej Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Cieszanowie. Wracał z synem furą z Tomaszowa Lubelskiego, z towarem zakupionym dla spółdzielni. Ich ciał nie odnaleziono. S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 16.02.2009 r.; E. Szajowski, *Kręgielnia w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski”, nr 10 – 11/2001, s. 8, gdzie błędnie określono rok śmierci Konstantego i Zdzisława Kasprowiczów (1942 lub 1943 r.). S. Sobocki, *op. cit.*, s. 4, błędnie podał, że Kasprowiczowie zginęli 3 maja 1944 r. podczas ataku UPA na Cieszanów.

⁴⁶ Ludność polska chroniła się w kościele przez dwie noce (z 30 kwietnia na 1 maja i z 1 na 2 maja). Oprócz kobiet i dzieci znajdowało się w nim kilku starszych mężczyzn, którzy na noc zamykali i barykadowali wszystkie drzwi. Zabroniono głośnych rozmów i używania jakiegokolwiek światła. W grupie akowców ubezpieczających kościół znajdowali się m.in. Zdzisław Tomasikiewicz ps. Pat i Łucjan Szabatowski ps. Grom. W. Szabatowska, *Ostatnie dwie noce przed ewakuacją polskiej ludności Cieszanowa*, Cieszanów, luty 2004 r. (mps, kopia ze zbiorów S. Szabatowskiego); S. Szabatowski, Relacja, Cieszanów, dn. 05.02.2009 r.

⁴⁷ M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 69; S. Szabatowski, *Cieszanów przed opuszczeniem – ocena położenia (ostatnie dni kwietnia 1944 r.)*, Cieszanów, sierpień 1987 (mps, kopia w posiadaniu autora); tenże, *Ewakuacja*, Cieszanów, sierpień 1987 (mps, kopia w posiadaniu autora).

dotarło około 1000 osób⁴⁸. W Cieszanowie pozostało kilkudziesięciu mieszkańców narodowości polskiej, którzy nie chcieli lub nie mogli go opuścić. Były to głównie osoby starsze i chore.

W nocy z 3 na 4 maja do opustoszałego miasta wkroczyła sotnia „Zalizniaka”, wspierana przez SKW (Samoobronnyj Kuszczowyj Widdił – Oddział Obrony Kuszczu) z Lublińca Starego i Nowego oraz innych miejscowości. Po splądrowaniu poszczególne gospodarstwa były przez napastników metodycznie podpalane. Zwarta zabudowa sprzyjała szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia. Całkowitemu zniszczeniu uległo ponad 90 % budynków⁴⁹. Upowcy spalili także plebanię przy kościele św. Wojciecha. Próbowali dostać się do wnętrza świątyni, jednak nie mogli sforsować zaryglowanych drzwi. Podłożyli pod nie ogień i odeszli. Z narażeniem życia ugasiła go Teofila Turczynowska z d. Wilhelm, której mąż był Ukraińcem. Dzięki niej kościół ocalał⁵⁰.

⁴⁸ Data ewakuacji utrzymywana była w ścisłej tajemnicy. Polacy dowiedzieli się o wyjeździe z miasta dopiero 2 maja około godz. 10. W tym dniu, ze względu na bezpieczeństwo akcji, nie wypuszczano z miasta Ukraińców. Kwestią sporną pozostaje godzina rozpoczęcia ewakuacji (wg S. Szabatowskiego, *Ewakuacja...*, była to godz. 15; S. F. Gajerski, rec.: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj...*, s. 222, podaje godz. 17; M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 74, pisze, że według relacji „Gładzickiego” ewakuacja rozpoczęła się dopiero o godz. 18) oraz liczba ewakuantów (J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 330, podaje znacznie zawyżoną liczbę 3000 ludzi; S. Szabatowski, *Ewakuacja...*, pisze o około 2000 osób; najbardziej prawdopodobna jest liczba 1000 osób, podana przez M. Argasińskiego, *Armia Krajowa...*, s. 74). Razem z ludnością miasto opuścił kapelan AK ks. Wiktor Haas (ps. Panecki), który w tych trudnych chwilach podtrzymywał ją na duchu. Do Rudy Różanieckiej (gdzie znajdowała się silna baza AK), trasą przez Żuków i Doliny, kolumna uciekinierów z wozami obładowanymi dobytkiem dotarła przed zmrokiem. Za Żukowem jej tylne ubezpieczenie zostało nieskutecznie ostrzelane przez Ukraińców. M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 69 – 74; S. F. Gajerski, rec.: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj...*, s. 221 – 222; tenże, *Struktury organizacyjne ZWZ...*, s. 173; J. Markiewicz, *op. cit.*, s. 330 – 331, gdzie m.in. błędnie podano datę ewakuacji (1 maja 1944 r.) i dowodzącego akcją (zamiast „Kruka” wymieniono „Dara”); S. Szabatowski, *Ewakuacja...*

⁴⁹ W ankiecie dotyczącej strat wojennych z 27 lipca 1946 r. podano, że Cieszanów został spalony przez UPA w 95 %. APwP, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, nr sygn. 175, s. 19.

⁵⁰ M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 189 – 190; W. Szabatowska, *op. cit.*; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 3, „Kresowiak Galicyjski”, nr 6/2006, s. 10.

Podczas ataku UPA w różnych okolicznościach zginęła część osób, które pozostały w mieście. Marcin Lisowski z żoną Marią i dziećmi: Bolesławem, Zofią, Bronisławem, Teresą schronili się w dużej piwnicy sąsiada, Zająca. Wkrótce dołączyła do nich Lucyna Lisowska (wdowa po zamordowanym kilka dni wcześniej Julianie Lisowskim) z kilkutygodniowym dzieckiem oraz siostry Wilhelm: Anastazja, Michalina i Maria. Przez nieszczelne drzwi do piwnicy przedostawał się dym. Od uduszenia się ocaliło ich niewielkie okienko od strony południowej, nie objętej ogniem. Przez nie mogli zaczerpnąć powietrza. 4 maja około południa do ich kryjówki weszło trzech upowców. Rozkazali wszystkim opuścić schronienie. Zabrali Marcina Lisowskiego i zastrzelili go w pobliżu budynku dawnego „Sokoła”. Żona chciała przenieść jego zwłoki i pochować na cmentarzu, ale jakaś Ukrainka nakazała jej pośpiesznie uciekać z miasta, gdyż w przeciwnym razie zostanie wraz z dziećmi zamordowana. Udało się jej z czwórką dzieci dotrzeć pieszo do Dachnowa, ale tam zatrzymała ją grupa uzbrojonych Ukraińców. Ich dowódca zlitował się jednak nad nimi i pozwolił na dalszą wędrówkę do Lubaczowa. Tam spotkali krewnego, Józefa Piotrowskiego, który pomógł im dostać się do wagonu kolejowego i dojechać w okolice Przeworska⁵¹.

W dramatycznych okolicznościach zginął też 72 – letni Franciszek Pałczyński. W sprawie jego śmierci mieszkanki Cieszanowa, Katarzyna Pałczyńska i Paulina Derlat, zeznały następująco: (...) *W czasie wygnania Polaków przez Ukraińców w roku 1944, pozostałyśmy w Cieszanowie w naszych domach, w przekonaniu, że jako staruszkom nic nam się złego nie stanie. Dnia 3 – go maja spalili banderowcy całe miasteczko. W nocy z dnia 3 – go na 4 – go maja napadli na naszą kryjówkę w ziemi banderowcy i w obecności naszej zastrzelili na miejscu, wśród nas ukrytego Franciszka Pałczyńskiego. Pogrzebała go jego żona Katarzyna Pałczyńska na cmentarzu w Cieszanowie*⁵².

Członkowie polsko – ukraińskiej rodziny Hapunowiczów:

⁵¹ B. Lisowski, *O spaleniu Cieszanowa...*, s. 1 – 2; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 3, „Kresowiak Galicyjski”, nr 7/2006, s. 10.

⁵² APC, *Liber mortuorum Cieszanów...*, s. 140, poz. 6 wraz z dołączonym Protokołem z dnia 16 sierpnia 1948 r.

Andrzej, Apolonia, Maria, zostali przez oprawców zastrzeleni. Jana Kidę i jego żonę Katarzynę (osoby w podeszłym wieku) zamordowano przed ich domem na ul. Dworskiej (obecnie ul. Mickiewicza). Wraz z nimi zginęła kolejna starsza osoba, wdowa Katarzyna Lisowska. Na tej samej ulicy spłonął żywcem w swoim domu obłożnie chory kowal, Jan Wesołowski. Jan Żdan z ul. Legionów (obecnie ul. Kościuszki) udusił się dymem. Ocalała z pożaru kaleka, niezamężna Genowefa Tomasikiewicz z ul. Sobieskiego, została kilka godzin później zastrzelona. W dniach 3 – 4 maja, oprócz wymienionych osób, UPA zamordowała także: Marię Lisowską (matkę Marcina i Juliana Lisowskich), Anastazję Piotrowską, Marię i Teofila Kotowiczów, Ludwikę Ciećkiewicz, Franciszka Szajowskiego, Dymitra Świdnickiego, Marię Jędrzejewską, Kazimierza Kachela, Wojciecha Kurdziela, Józefa Kurdziela, Marię Stawkową, Michała Szydełko, Jana Szydełko, Katarzynę Sokół, Romana Sokół, Pawła Piotrowskiego, Ukraińca Michała Piliszko, Nazarko, Józefa Maciejko, Annę Kidę, Zofię Kidę, Franciszka Kidę, Ludwikę Hapunowicz, Zofię Hapunowicz, Elżbietę Hapunowicz, Katarzynę Bednarz, Stanisława Bednarz, Rozalię Bednarz, Annę Żdan⁵³.

Nieliczni Polacy, którzy ocaleli, pośpiesznie opuścili miasto i udali się do Lubaczowa. Stamtąd pociągiem wyjechali za San. 5 maja w godzinach porannych upowcy powrócili do Cieszanowa, by wymordować tych, którzy jeszcze zostali. Zginęły wówczas 4 osoby: Jan Witko, Grzegorz Bugier, mężczyzna o nieustalonym nazwisku i Jan Piotrowski. Ten ostatni wrócił z Lubaczowa, by pochować zamordowaną w dniu 4 maja żonę Anastazję. Po pogrzebaniu jej zwłok został zastrzelony na cmentarzu w Cieszanowie⁵⁴.

⁵³ S. Szabatowski, *Materiały przygotowane na 60. rocznicę zbrojnej ewakuacji ludności polskiej z Cieszanowa*, Cieszanów, maj 2004 r. s. 2 – 3 (mps, kopia w posiadaniu autora), M. Argasiński, *Armia Krajowa...*, s. 189 – 190; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 2, „Kresowiak Galicyjski”, nr 6/2006, s. 11; tenże, *To było w maju*, cz. 3, „Kresowiak Galicyjski”, nr 7/2006, s. 10; tenże, *To było w maju*, cz. 4, „Kresowiak Galicyjski”, nr 8/2006, s. 11.

⁵⁴ APC, *Liber mortuorum Cieszanów...*, s. 140, poz. 5, gdzie dodano adnotację, że Grzegorz Bugier był emerytowanym podoficerem WP wyznania greckokatolickiego i zginął nie 5 a 6 maja 1944 r.; S. Szabatowski, *Materiały przygotowane na 60. rocznicę...*, s. 2; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 4, „Kresowiak Galicyjski”, nr

Były też przypadki pomocy Polakom ze strony Ukraińców. Emerytowany cieszanowski organista, Jan Szajowski, z powodu choroby nie mógł wyjść z domu. 3 maja naszło go trzech upowców. Jeden z nich (pochodzący z Gorajca) powiedział do niego, by opuścił mieszkanie, bo inaczej zginie w płomieniach. Z ogromnym trudem udało mu się wyjść z domu. Na jego oczach napastnicy podpalili zabudowania. Jeden z nich chciał staruszka zastrzelić, ale drugi mu na to nie pozwolił. Dzięki temu Jan Szajowski ocalał⁵⁵.

Niezwykłą odwagą wykazała się Anna Ciepla z d. Żdan, która z Franciszkiem Derlatem i Ukraińcem, Ilkiem Hałyło, zebrała zwłoki zabitych: Jana i Katarzyny Kidów, Katarzyny Lisowskiej, Franciszka Szajowskiego, Genowefy Tomasikiewicz i mężczyzny o nieustalonym nazwisku. Przetransportowano je wozem na cmentarz i złożono we wspólnej mogile. Skromny kondukt pogrzebowy, składający się z trzech osób, prowadziła z krzyżem w ręku Anna Ciepla⁵⁶.

W publikacjach ukraińskich atak UPA na Cieszanów 3 maja 1944 r. przedstawiany jest w sposób wyraźnie tendencyjny. Był członek sotni „Zalizniaka” Andrij Kordan (ps. Kozak) wydarzenia w Cieszanowie opisuje następująco: *Po krótkim postoju w nowosielskim lesie przyszedł rozkaz likwidacji niemieckiej warty w miasteczku Cieszanowie, zdobycia składu ze zbożem i zwrócenia go mieszkańcom okolicznych wsi, w których Niemcy zrabowali to zboże jako kontyngent. Akcję przeprowadzono pomyślnie. Ochronie składu szczęśliwie udało się uciec, skład został rozbity, a zboże rozdano wieśniakom, którzy przyjechali z okolicznych wsi furmankami. Przy tej okazji zniszczyliśmy węzeł pocztowo – telefoniczny i zabraliśmy aptekę. Dzięki temu szczęśliwie powróciliśmy bez żadnych strat do gorajeckiego lasu na postój. Niemcy ruszyli za nami w pościg, ale nie przyniósł on im żadnych rezultatów*⁵⁷ [tłumaczenie – T. Róg].

8/2006, s. 11; S. F. Gajerski, rec.: J. Markiewicz, *Partyzancki kraj...*, s. 222.

⁵⁵ S. Szabatowski, *Materiały przygotowane na 60. rocznicę...*, s. 3; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 3, „Kresowiak Galicyjski”, nr 7/2006, s. 10.

⁵⁶ B. Lisowski, *O spaleniu Cieszanowa...*, s. 2; S. Szabatowski, *Materiały przygotowane na 60. rocznicę...*, s. 4; A. Szajowski, *To było w maju*, cz. 4, „Kresowiak Galicyjski”, nr 8/2006, s. 11.

⁵⁷ A. Kordan, *Odyn nabij z nabijnyci. Spomyny wojaka UPA z kurenia „Zalizniaka”*,

Nieco inną wersję napadu na miasto przedstawiono w książce *Partyzanśkymy dorohamy z komandyrom „Zalizniakom”*: W tym czasie wywiad doniósł, że w Cieszanowie w pomieszczeniach budynku szkoły Niemcy zgromadzili dużo zboża, które zabrali od ukraińskich wieśniaków, tak zwany kontyngent dla niemieckiej Rzeszy. Polscy mieszkańcy wyjechali z miasta Cieszanowa do Narola, Rudy Różanieckiej i innych czysto polskich wsi. I dowódca „Zalizniak” wyrusza zabrać zboże, zrabowane przez hitlerowców. W pierwszych dniach maja 1944 roku wieczorem powstańcza sotnia wchodzi do miasteczka Cieszanowa. Za nią podążają wiejskie podwody po zboże. Niemiecka ochrona stawia słaby opór. Ale zorientowawszy się, że warunki im nie sprzyjają, Niemcy wsiadają do ciężarowego samochodu i umykają w kierunku miasta Lubaczowa. Dzięki temu udaje się zabrać zboże i zwrócić je mieszkańcom okolicznych ukraińskich wsi. Jednak z kilku budynków do naszych powstańców padają strzały i serie z broni maszynowej. To Polacy pozostawili swoją grupę bojową, która nawiązuje z powstańcami bój. W odpowiedzi odzywają się powstańcze karabiny. Ich pociski zapalające padają na budynki, które zaczynają się palić. W miasteczku mieszkali obok siebie Polacy i Ukraińcy, dlatego płoną domy jednych i drugich, ginie ludność cywilna⁵⁸ [tłumaczenie – T. Róg].

W książce *Tut buło nasze seło napaść UPA na Cieszanów* ukazano następująco: W niedalekim [od Lublińca Starego – dop. T. Róg] Cieszanowie były magazyny, w których Niemcy przechowywali zboże, zabrane wieśniakom w ramach „kontyngentów”, ale jakoś nie mogli go wywieźć do swojej Rzeszy. Było ono zmagazynowane w miejscowej szkole, którą Niemcy przeznaczyli na to, rozgoniwszy uczniów po innych mniejszych pomieszczeniach. Nie działała żadna administracja, władza była w rękach tych, którzy mieli broń. Mieli ją i Polacy, ale mieli ją także nasi chłopcy – powstańcy. I nasi chłopcy postanowili to zboże zabrać, przywieźć do wsi i rozdać ludziom. Ono się należało wieśniakom, bo od nich zabrał je okupant. Któregoś wieczora sznur furmanek (około 30 – 40), podążył w stronę Cieszanowa. Na każdej

Toronto – Lwów 2006, s. 68.

⁵⁸ *Partyzanśkymy dorohamy z komandyrom „Zalizniakom”*, red. R. Zinkewycz, Drohobycz 1997, s. 22.

podwodzie umieszczono chłopców z UNS z bronią, którzy stanowili ochronę. Wieśniacy mieli ze sobą worki i zaczęli do nich nabierać zboże i ładować je na podwody. Nie było w pobliżu Niemców, nie było i Polaków, bo oni już częściowo wynieśli się do Rudy Różanieckiej. Kiedy obładowane podwody zaczęły wyjeżdżać z Cieszanowa, od strony Lublińca [Starego – dop. T. Róg] dało się słyszeć serie karabinowe, a nad wsią pokazały się języki ognia. Ktoś napadł na wieś, wiadomo kto⁵⁹ [tłumaczenie – T. Róg].

Ukraińscy autorzy podają, że sotnia „Zalizniaka” wkroczyła do Cieszanowa głównie w celu odzyskania zboża, zgromadzonego przez Niemców w wyniku poboru kontyngentów. Na przełomie kwietnia i maja w magazynie polskiej spółdzielni w Cieszanowie, znajdującym się na parterze budynku dawnego „Sokoła” przy ulicy Legionów, nie było żadnego zboża. Z powodu coraz gorszej sytuacji aprowizacyjnej okupant zabrał je stamtąd niemal natychmiast po dostarczeniu przez rolników. Jest mało prawdopodobne, by większe jego ilości znajdowały się wówczas w magazynie ukraińskiej kooperatywy⁶⁰. Niemcy w trudnym dla nich okresie w jednakowym stopniu grabili Polaków i Ukraińców.

Należy również zaznaczyć, że 3 maja w mieście nie było wojsk niemieckich. Trzech ostatnich żołnierzy z obsługi technicznej Luftwaffe, którzy stacjonowali w budynku dawnego „Sokoła”, wyjechało z Cieszanowa 2 maja w godzinach porannych. Nie stanowili oni ochrony magazynu polskiej spółdzielni, a jedynie w nim kwaterowali. W obawie o swoje życie wejście od ul. Legionów obstawili workami z piaskiem i umieścili na nich karabin maszynowy⁶¹. Nie bronili się

⁵⁹ *Tut było nasze село*, red. M. Kozubel, Lwów 1993, s. 51.

⁶⁰ Ojciec Stanisława Szabatowskiego, Piotr, podczas okupacji niemieckiej był członkiem zarządu polskiej spółdzielni w Cieszanowie. Orientował się więc bardzo dobrze w jej sytuacji i należących do niej sklepów. Stanisław Szabatowski zapamiętał jego wypowiedź, że w kwietniu 1944 r. nie było zboża w magazynie. S. Szabatowski, *Cieszanów 1944 r. – jak było naprawdę (aneks)*, Cieszanów, 07.01.2006 r. (mps, kopia w posiadaniu autora); tenże, *Relacja*, Cieszanów, dn. 09.02.2009 r.

⁶¹ IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. I, s. 140; S. Szabatowski, *Relacja*, Cieszanów, dn. 16.02.2009 r.; J. Lovell, *Koniec chorału*, Kraków 1968, s. 129, gdzie przytoczono relację Piotra Gelmudy, który potwierdził fakt wyjazdu żołnierzy niemieckich z miasta w dniu ewakuacji ludności polskiej.

zatem podczas ataku UPA na Cieszanów ponieważ wtedy ich już nie było. Tym bardziej żaden oddział niemiecki nie wyruszył za napastnikami w pogoń, jak to sugeruje A. Kordan⁶².

W książce *Partyzanśkymy dorohamy z komandyrom „Zalizniakom”* kłamliwie podano, że pożar miasta i śmierć ludności cywilnej spowodowane były walką wkraczających do Cieszanowa Ukraińców z polską grupą bojową, która ich ostrzelała⁶³. W rzeczywistości w Cieszanowie - oprócz osób cywilnych, które nie stawiały oporu - nie było żadnego oddziału partyzanckiego. Wszyscy żołnierze AK z miejscowej placówki opuścili miasto podczas ewakuacji ludności polskiej do Rudy Różanieckiej. Tomaszowski obwód AK z powodu wykrwawienia oddziałów w walce z UPA na innych terenach, nie dysponował w tym czasie siłami, które mógłby skierować przeciw upowcom w Cieszanowie⁶⁴.

Na kpiny zakrawa informacja zamieszczona w publikacji *Tut buło nasze seło*, że podczas gdy Ukraińcy z Lublińca Starego ładowali w Cieszanowie na podwozy odzyskane zboże (a naprawdę rabowali pozostawione przez uciekinierów resztki dobytku) na ich wieś napadli Polacy⁶⁵.

Kwestionowanie przez ukraińskich autorów niezaprzeczalnych faktów dotyczących ataku UPA na Cieszanów jest zadziwiające, zwłaszcza że niektórzy członkowie ukraińskiego podziemia zbrojnego je potwierdzili. Były upowiec z sotni „Zalizniaka” Jan Łaszyn (ps. Lewko) w swym „Oświadczeniu” napisał: (...) *Podczas mojej przynależności do sotni pod d - wem Szpontak Jana ps. „Żeleźniak” był dokonany napad w miesiącu maju 1944 roku na miasto Cieszanów powiat Lubaczów. Celem napadu było zniszczenie miasta. Będąc w ochronie i zabezpieczeniu akcji widziałem całe miasto w płomieniach. Na podstawie tego stwierdzam, że musiało ulec spaleniu dużo domów. Na wskutek wzniesienia pożaru, który był dokonany nocą zginęło dużo ludzi, którzy nie zdążyli zbiec z płonących domów względnie*

⁶² A. Kordan, *op. cit.*, s. 68.

⁶³ *Partyzanśkymy dorohamy...*, s. 22.

⁶⁴ S. Szabatowski, *Cieszanów 1944 r. – jak było...*

⁶⁵ *Tut buło...*, s. 51.

zginęli w piwnicach pod gruzami. Między innymi na wskutek powyższego zginęła moja dalsza kuzynka, której nie znałem, a wiadomo mi było o tym z opowiadań mojej rodziny. W akcji przeprowadzonej na Cieszanów dowodził Szpontak Jan ps. „Żeleźniak”, który przed napadem miał z nami odprawę⁶⁶.

Czas ucieka nieubłagane, a wraz z jego upływem odchodzą ostatni świadkowie tamtych wydarzeń. Już niedługo nie będzie miał kto zaświadczyć o tragicznym losie Cieszanowa i jego mieszkańców, tak dotkliwie skrzywdzonych pamiętnej nocy z 3 na 4 maja 1944 r. oraz w dniu 5 maja, gdy napastnicy powrócili do miasta, by dokończyć zbrodniczego dzieła. Dlatego na każdą próbę fałszowania historii należy – póki czas - reagować rzeczowo i stanowczo, aby wkrótce się nie okazało, że to Polacy byli wszystkiemu winni. Wtedy odpowiedzialność za tę sytuację poniesiemy my wszyscy, nie mający dość odwagi, by we właściwej chwili dać świadectwo prawdzie.

⁶⁶ IPN – Rz – 052/377, *Akta kontrolno – śledcze...*, t. I, s. 24.



Iwan Szpontak ps. Zalizniak, fot. z 1959 r. (źródło: IPN – Rz – 052/377, t. 3, k. 78/1)



Spalony Cieszanów, widok na stronę północno – wschodnią, fot. z przełomu 1944 i 1945 r. (zbiory S. Szabatowskiego)

Sprawa Józefa Cencory

*Czy więc na próżno zachowałem czyste serce
i na znak niewinności obmywałem ręce?
Co dnia bowiem cierpię chłostę,
każdego ranka spotyka mnie kara.
(Ps 73, 13-14)*

Truizmem będzie stwierdzenie, że ludzkie losy bywają skomplikowane. Człowiek tylko częściowo ma wpływ na swoją przyszłość. W poważnym stopniu determinują ją czynniki zewnętrzne, środowiskowe. Wojna jest niewątpliwie jednym z takich czynników. Może przynieść unicestwienie ludzkiego życia, zarówno w wymiarze dosłownym, jak też w sferze psychicznej i moralnej.

Druga wojna światowa, oprócz milionów zabitych, spowodowała spustoszenie moralne, którego widocznym przejawem był gwałtowny wzrost przestępczości. Problem bandytyzmu w Polsce po II wojnie światowej ciągle czeka na swojego badacza. Temat ten jest niewątpliwie trudny, a jego zbadanie będzie oznaczało obalenie wielu mitów i stereotypów, które tkwią w społecznej świadomości.

Obok patologicznych, aczkolwiek wcale nie marginalnych zachowań, zdecydowana większość społeczeństwa zachowała jednak przywiązanie do systemu uniwersalnych wartości moralnych, mocno stojąc na gruncie praworządności i lojalności względem władz Rzeczypospolitej. Prawdziwy dramat następował wówczas, gdy jednostka, która mimo wojennej zawieruchy zachowała wierność powyższym zasadom, już po wojnie dla ratowania życia musiała udawać kryminalistę, a przyjęta linia obrony miała być brzemienna w skutki.

Doskonałym przykładem są powikłane losy Józefa Cencory. Józef Cencora urodził się 18 stycznia 1908 r. w Dachnowie

(pow. cieszanowski), w chłopskiej rodzinie Macieja i Anny z d. Hołowata. W 1922 r. ukończył siedmioletnią szkołę powszechną w Dachnowie, a potem Państwową Szkołę dla Leśników w Bolechowie (1928 r.)¹. Ożenił się z Anną z d. Kornaga (ur. 13 II 1908 r.) prawdopodobnie w 1929 r. Miał czworo dzieci: Helenę (ur. 1930 r.), Irenę (ur. 1931 r.), Tadeusza (ur. 1934 r.) i Kazimierę (ur. 1940 r.). W latach 1933-1936 pracował w lesie majątku Oleszyce (Adama ks. Sapiehy), a następnie w lasach Ordynacji Pełkińskiej (Witolda ks. Czartoryskiego) na stanowisku gajowego w Łapajówce k. Wiązownicy (lipiec 1938 r. - wrzesień 1939 r.)². Po wybuchu wojny pozostawał na stanowisku gajowego w Łapajówce (do 10 maja 1944 r.), w tym przez cały okres okupacji sowieckiej (1 października 1939 r. - 22 czerwca 1941 r.). Od maja do końca lipca 1944 r. był robotnikiem leśnym w Łapajówce³.

Część rodziny Cencorów stała się ofiarą okupantów. Przyczyną była aktywność społeczna i działalność patriotyczna w okresie międzywojennym. Brat Józefa, Kazimierz, około 15 września 1939 r. został w Oleszycach rozstrzelany przez Niemców. 11 listopada 1939 r., w wyniku prowokacji urządzonej przez żołnierzy Wojsk Pogranicznych NKWD oraz dachnowskich Ukraińców – członków Brygad Pomocniczych NKWD, zginął ojciec Józefa – Maciej (późną jesienią 1918 r. rozpędził zbiegowisko, podczas którego chciano proklamować w Dachnowie państwowość ukraińską; był również wójtem gminy Dachnów)⁴.

¹ Relacje Marka Cencory z 7 XII 2007 r. i Kazimieri Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.; W. Kumala, J. Szylak, M. Tomasik, *Od Bolechowa do Leska. Monografia kształcenia leśników na Podkarpaciu*, Krasieczyn - Lesko 2005, s. 209.

² *Karta personalna Cencora Józef ur. 18 I 1908 r. w Dachnowie* [Kisielew, 28 VI 1948 r.], kopia w zbiorach rodziny Cencorów; Relacje Marka Cencory z 7 XII 2007 r. i Kazimieri Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

³ Relacje Marka Cencory z 7 XII 2007 r. i Kazimieri Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

⁴ T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Mołotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wisznią a Sołokiją w latach 1939 – 1941*, Rzeszów 2002, s. 137; *Karta personalna Cencora Józef ur. 18 I 1908 r. w Dachnowie...*; Z. Konieczny, *Stosunki polsko - ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 - 1947*, Wrocław 2006, s. 128. U Z. Koniecznego błędne miejsce śmierci Kazimierza Cencory; Relacje Marka Cencory z 7 XII 2007 r. i Kazimieri Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

W ZWZ - AK Cencora został zaprzysiężony w 1942 r. przez leśniczego Andrzeja Szepczyńskiego (ps. Prus)⁵. W konspiracji posługiwał się pseudonimem Żółkiewski. W ramach jarosławskiego Obwodu AK pełnił funkcję zbrojmistrza placówki AK nr 5 („Zasanie”). Jeszcze w 1942 r. wspólnie ze Stanisławem Mroczkowskim (ps. Bosak) oraz bratem Władysławem Cencorą (ps. Siwicki) organizował struktury AK w rejonie Cieszanowa, rozciągnięte następnie na Lubaczów i jego okolice (tereny do czerwca 1941 r. okupowane przez Związek Sowiecki)⁶. Wiosną 1943 r. wspólnie z „Bosakiem” spenetrował schrony „Linii Mołotowa” w rejonie Brusna Nowego, demontując z nich sowieckie działko przeciwpancerne, trzy cekaemy Maxim wz. 10/30 oraz znajdując kilkanaście sztuk broni ręcznej i maszynowej. Pozyskaną broń Cencora i „Bosak” przetransportowali furmanką do odległej o 50 kilometrów Łapajówki, gdzie ukryli ją w specjalnie wybudowanym schronie⁷. W maju - czerwcu 1943 r. uczestniczył w akcji wysadzenia mostu kolejki leśnej na rzece Lubaczówka, co powstrzymało prowadzoną przez niemieckiego okupanta rabunkową wycinkę drzew w Lasach Sieniawskich. Był przewodnikiem sowieckich oddziałów z I Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej (luty 1944 r.). Gajówka Cencory była również schronieniem sowieckich partyzantów oraz ściganych przez niemieckie organy bezpieczeństwa⁸.

⁵ Andrzej Szepczyński przed wrześniem 1939 r. był nadleśniczym w lasach Ordynacji Pełkińskiej księcia Witolda Czartoryskiego. W okresie okupacji niemieckiej leśniczy w leśnictwie Łapajówka k. Wiązownicy. (AIPN Rzeszów, 25/2479, Protokoły przesłuchania Józefa Cencory z 17 IV i 24 VIII 1950 r., k. 15 i 78; Relacja Stanisława A. Chmury z 30 VIII 2007 r.). W zeznaniach złożonych przez J. Cencorę w śledztwie jako termin zaprzysiężenia pojawia się również luty 1943 r. (AIPN Rzeszów, 25/2479, Protokół przesłuchania Józefa Cencory z 17 IV 1950 r., k. 15).

⁶ Szerzej patrz: W. Szczepański, *Wspomnienia. Lipiec 1944 – grudzień 1957*, oprac. i red. nauk. T. Bereza i M. Gliwa, Rzeszów 2008, s. 18; S. F. Gajerski, *O potrzebie szerszego spojrzenia na struktury organizacyjne jarosławskiego Obwodu Armii Krajowej*, AKOJ 1991, nr 2, s. 3 – 9. Zob. też i por.: M. Argasiński, *Armia Krajowa – Wolność i Niezawisłość Lubaczów*, Lubaczów 2002, s. 21 i nast.

⁷ S. Mroczkowski, *Dwudziestowieczne Kordiany [Życiorys]*, mps, w zbiorach M. Argasińskiego; T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *op.cit.*, s. 121.

⁸ AIPN Rzeszów, 25/2479, Prot. przesłuchania z 24 IV 1950 r., k. 16; Relacja Kaziemiry Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej został około 28 lipca 1944 r. na krótko zatrzymany przez Sowietów; wypuszczony po interwencji dowódcy Obwodu AK Jarosław mjr. Wojciecha Szczepańskiego (aresztowania żołnierzy AK w Obwodzie Jarosław rozpoczęły się dopiero 2 sierpnia)⁹ ponownie objął stanowisko gajowego w Łapajówce. W grudniu 1944 r., w związku z mnożącymi się napadami bojówek OUN - UPA na leśników, Nadleśniczy Lasów Państwowych w Sieniawie Błażej Fila wydał nakaz zwinięcia placówek i ewakuacji pracowników¹⁰. Józef Cencora powrócił wówczas do rodzinnego Dachnowa, gdzie objął funkcję gajowego i p.o. leśniczego. Wtedy przybył do niego Tadeusz Czubryt (ps. Zagaj), dowódca III kompanii AK („Folwarki”; obejmowała żołnierzy Armii Krajowej z miejscowości: Cewków, Chotylub, Dachnów, Folwarki, Lubliniec Nowy, Niemstów, częściowo Dzików Stary), a równocześnie komendant posterunku MO w Folwarkach, który nakazał mu podporządkowanie organizacyjne i mianował go dowódcą plutonu AK „Dachnów”. Pełny wojenny życiorys „Zagaja” jest do chwili obecnej nieznany, natomiast w świetle późniejszych wydarzeń jest wysoce prawdopodobne, że był on sowieckim lub ounowskim prowokatorem¹¹. Prawdopodobnie wówczas Józef Cencora został również wciągnięty na listę milicjantów pomocniczych przy Posterunku MO w Nowym Siolu¹². W Niedzielę Wielkanocną 1 kwietnia 1945 r. z rozkazu „Zagaja” Cencora zorganizował i osobiście wykonał wyrok śmierci na milicjancie Michale Kowalu i komendancie posterunku MO w Dachnowie Michale Lewickim. Według informacji udzielonych przez „Zagaja”, Kowal miał być współpracownikiem UPA. Józef Cencora zaaranżował spotkanie z Kowalem i Lewickim

⁹ W. Szczepański, *Wspomnienia. Lipiec 1944 – grudzień 1957*, oprac. i red. nauk. T. Bereza i M. Gliwa, Rzeszów 2008, s. 64 - 65.

¹⁰ AP Przemyśl, Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Rzeszowskiego, 23, Spraw. Nadleśnictwa Państwowego w Sieniawie z 15 I 1945 r., k. 150 - 152.

¹¹ Szerzej o „Zagaju” pisał Mieczysław Argasiński. (M. Argasiński, *op.cit.*, s. 82 i nast.). W archiwum IPN znajdują się wprawdzie akta osobowe Czubryta, nie zawierają one jednak praktycznie żadnych informacji na jego temat. AIPN Rzeszów, 00158/152, Akta osobowe funkcjonariusza Czubryt N. (NN).

¹² AIPN Rzeszów, 00157/101, Akta osobowe Cencora Józef, Cencora Władysław, Wolańczyk Jan, Gurgacz Jan. Zob. też: T. Róg, *Zarys dziejów Nowego Siola 1939 - 1947*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, z. 1, Cieszanów 2008, s. 51 - 53.

po mszy rezurekcyjnej w Cieszanowie. Wspólnie udali się do domu Władysława Cencory, mieszkającego na kolonii Czereśnie, na świąteczny poczęstunek zakrapiany alkoholem. Na Czereśniach dołączyli do nich Jan Gurgacz i Jan Wolańczyk – milicjanci z posterunku MO w Dachnowie, a zarazem żołnierze AK. Po zakończonym przyjęciu jego uczestnicy udali się furmanką w kierunku Dachnowa. W pobliżu lasu, po krótkiej kłótni i szamotaninie, Józef Cencora zastrzelił Kowala i Lewickiego. Władysław Cencora, Gurgacz i Wolańczyk pomogli mu ukryć zwłoki¹³.

Po zastrzeleniu „Zagaja” przez oddział likwidacyjny lubaczowskiego Obwodu AK - DSZ (7 lipca 1945 r.), Józef Cencora podporządkował się komendantowi Obwodu Władysławowi Kosiowi. Co istotne, za działania prowadzone pod rozkazami „Zagaja” Koś nie tylko nie wyciągnął wobec Cencory żadnych konsekwencji, lecz nawet przekazał mu dowództwo nad III kompanią¹⁴. Jako milicjant i akowiec Józef Cencora uczestniczył w obławach na członków OUN - UPA we wschodniej części Lasów Sieniawskich. Kilkakrotnie upowcy próbowali go zastrzelić¹⁵. 10 marca 1947 r. ujawnił się w PUBP w Lubaczowie i zdał trzy sztuki broni: sowiecki karabin samopowtarzalny SWT, karabin Mauser oraz niemiecki karabin maszynowy MG. W oświadczeniu amnestyjnym napisał, że należał do III kompanii AK w Folwarkach i miał stopień szeregowego. Zataił natomiast fakt likwidacji Kowala i Lewickiego¹⁶.

25 kwietnia 1947 r. w Dachnowie został aresztowany przez lubaczowski UB pod zarzutem nielegalnego posiadania broni palnej oraz współpracy z UPA¹⁷. 15 lipca lubaczowski UB sporządził akt oskarżenia. Autor tego dokumentu nie jest znany. Zarzuty dotyczyły

¹³ AIPN Rzeszów, 25/2479, Protokoły przesłuchań J. Cencory, W. Cencory, J. Gurgacza, Eugeniusza Stupaka i J. Wolańczyka [17 IV 1950 r. i później], k. 15 i nast.

¹⁴ *Ibidem*, Prot. przesłuchania J. Cencory z 24 IV 1950 r., k. 18; M. Argasiński, *op. cit.*, s. 135.

¹⁵ Relacje Marka Cencory z 15 XII 2007 r. i Kazimiery Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

¹⁶ AIPN Rzeszów, 25/2479, Odpis z oświadczenia złożonego przy ujawnieniu [PUBP Lubaczów, 10 III 1947 r.], k. 22.

¹⁷ AIPN Rzeszów, 050/1595, Akt oskarżenia z 15 VII 1947 r., k. 4.

popęłnienia przestępstw z artykułu 4 §1 Małego Kodeksu Karnego (Od nieokreślonego bliżej czasu, do dnia 25 kwietnia 1947 r. w Dachnowie pow. Lubaczów, przechowywał bez zezwolenia broń palną) i art. 88 w związku z art. 85 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego (od nieustalonego bliżej czasu do dnia 25 kwietnia 1947 r. w Dachnowie pow. Lubaczów, udzielał pomocy i wchodził w porozumienie z bezprawnie utworzoną organizacją zbrojną UPA)¹⁸. Zeznania obciążające Cencorę mieli złożyć upowcy: Stefan Onyszko (ps. Hrusza) z Dachnowa oraz Wasyl Kołosowski z Nowego Sioła. Poszukiwania konkretnych protokołów przesłuchań w zasobie archiwalnym IPN, które obciążałyby Józefa Cencorę, przyniosły wynik negatywny. W przypadku obydwu świadków Urzędu Bezpieczeństwa zachowały się jedynie akta kontrolno - śledcze, w których nie ma żadnej wzmianki na temat Józefa Cencory¹⁹. Warto przy tym zauważyć, że Onyszko został aresztowany przez UB dopiero 29 maja 1947 r., a więc ponad miesiąc po zatrzymaniu Józefa Cencory. Na podstawie zachowanych dokumentów wnioskować można, że materiał dowodowy przeciwko Cencorze został wówczas spreparowany, co zresztą wykazał przewód sądowy. Wydaje się, że w tym przypadku wzięły względy ambicio-
nalne – funkcjonariusze lubaczowskiego UB nie mogli się pogodzić z faktem, że osoba piastująca stosunkowo wysokie stanowisko w akowskiej konspiracji pozostanie „bezkarna”. Józef Cencora spędził ponad pół roku w areszcie. 30 października 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie (w składzie: kpt. Norbert Ołyński, st. strz. Tadeusz Weber i st. strz. Edward Michalski) na sesji wyjazdowej w Przemyśle rozpatrzył sprawę Józefa Cencory i uniewinnił go od stawianych mu zarzutów. W sentencji wyroku stwierdzono m.in.: *[...] za zupełnie bezpodstawny uznał Sąd zarzut aktu oskarżenia, by oskarżony w jakikolwiek sposób współpracował z bandami UPA. Do popełnienia tego przestępstwa oskarżony się nie przyznał. Przeciwnie w oparciu o zeznania świadka Jabłońskiego, byłego milicjanta Posterunku MO w Dachnowie i zaświadczenie byłego Komendanta tegoż*

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ AIPN Rzeszów, 052/577, Akta kontrolno - śledcze dot. Stefana Onyszko; *ibidem*, 050/384, Akta kontrolno - śledcze dot. Wasyla Kołosowskiego.

posterunku, a obecnego sołtysa gromady Dachnów Weisenblutha²⁰ Tomasza wynika, że oskarżony wręcz pomagał organom bezpieczeństwa w zwalczaniu band ukraińskich co znajduje swe uzasadnienie w tym, że po zamordowaniu przez Ukraińców w październiku [sic! – T.B.] 1939 r. brata oskarżonego a w listopadzie 1939 r. również ojca jego, oskarżony mógł jedynie pałać do banderowców nienawiścią i o żadnej współpracy z nimi nie mogło być mowy. Również świadek Kołosowski który w śledztwie rzekomo obciążył swymi zeznaniami oskarżonego, słuchany na rozprawie, zeznania te odwołał, twierdząc, że do chwili aresztowania go, oskarżonego w ogóle nie znał. Nie dał Sąd również wiary zeznaniom świadka Onyszki Stefana, które za zgodą stron odczytano. Skoro się bowiem zważy, że spisane zostały przez tego samego oficera śledczego, przy czym w protokole tym nawet nie ma wzmianki, że świadkowi protokół został odczytany, wreszcie że podpisany został trzema krzyżykami bez stwierdzenia w czyjej obecności krzyżyki te zostały postawione, to oczywiście w takim dowodzie Sąd nie mógł się oprzeć. Nie miał Sąd wreszcie podstawy do poddania w wątpliwość zeznań świadka Kołosowskiego, złożonych na rozprawie. Skoro się bowiem zważy, że świadek ten jest sam Ukraińcem i podejrzanym o przynależność do bandy UPA, to nie miał żadnego interesu tendencyjnie, w dodatku w sprawie w której oskarżony jest Polak jakkolwiek znana jest powszechnie nienawiść Ukraińców do Polaków. Dlatego też Sąd z braku jakichkolwiek dowodów winy, oskarżonego od zarzutu współpracy z tzw. „Ukraińską Armią Powstańczą” uniewinnił²¹.

Tymczasem, korzystając z rzuconego na Józefa Cencorę podejrzenia o współpracę z UPA, UB wytypował jego rodzinę do wysiedlenia w ramach akcji „Wisła”. 3 maja 1947 r., wraz z czterema innymi polskimi rodzinami z Dachnowa (również wytypowanymi przez UB), żonę i dzieci przetransportowano do punktu zbornego w Cieszanowie, a następnie przesiedlono na teren woj. olsztyńskiego²². Pod koniec 1947 r. Cencora dojechał do rodziny. Początkowo pracował

²⁰ Poprawna pisownia nazwiska to Weizenblith.

²¹ AIPN Rzeszów, 050/1595, Wyrok Nr 618 w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej [Przemyśl, 30 X 1947 r.], k. 5 - 6.

²² List Tadeusza Kluska z 7 III 2008 r., rkps w zbiorach IPN O/Rzeszów; Relacja Kazimiery Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

jako manipulant w Nadleśnictwie Podony (1 stycznia – 30 września 1948 r.), a później w Nadleśnictwie Purda Leśna (1 października 1948 r. – 18 stycznia 1949 r.). 19 stycznia 1949 r. objął stanowisko leśniczego w Kisielewie²³.

17 kwietnia 1950 r. został aresztowany pod zarzutem zabójstwa Kowala i Lewickiego. W śledztwie i podczas procesu swój czyn konsekwentnie przedstawiał jako kryminalny, bez podłoża politycznego, spowodowany upojeniem alkoholowym. Przesłuchiwali go: Stanisław Pietruszewski (KW MO w Olsztynie), Stanisław Jaruga (KP MO w Lubaczowie) i Józef Zarzycki (Wydział Specjalny KW MO w Rzeszowie)²⁴. Akt oskarżenia sporządził Józef Zarzycki, a zatwierdził mjr Zenon Grela (Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Rzeszowie)²⁵. Wyrokiem WSR w Rzeszowie (w składzie: kpt. Eustachy Lech, st. strz. Jan Milczarek i strz. Tadeusz Matuszewski) z 31 października 1950 r. Józef Cencora został skazany z art. 225 Kodeksu Karnego na karę śmierci, zamienioną na podstawie amnestii na 15 lat więzienia. Sądzeni w tym samym procesie Władysław Cencora, Jan Gurgacz i Jan Wolańczyk zostali skazani na kary dwóch i pół roku więzienia²⁶.

Józef Cencora odsiadywał wyrok w więzieniach w Przemyślu (kwiecień – lipiec 1951 r.), Wronkach (lipiec 1951 r. – sierpień 1955 r. oraz maj 1957 r. – lipiec 1958 r.) i Strzelcach Opolskich (sierpień 1955 r. – maj 1957 r.). Od września 1953 r. był skierowany do pracy m.in. w kamieniołomach (Strzelce Opolskie). Podczas pierwszego pobytu w więzieniu we Wronkach był starszym celi. Został wówczas dwukrotnie ukarany karcerem: po raz pierwszy prawdopodobnie za wrogą propagandę, po raz drugi „za posiadanie niebezpiecznego narzędzia” (podczas kontroli celi odnaleziono gwóźdź, odpowiedzialnością obciążono starszego). Podczas pobytu w więzieniu znacznie pogorszył się stan jego zdrowia. Cierpiał na nadciśnienie i „dusznicę bolesną ser-

²³ AIPN Rzeszów, 25/2479, Pismo Nadleśniczego Nadleśnictwa Państwowego Podony Władysława Mireckiego do WK MO w Rzeszowie z 4 IX 1950 r., k. 80.

²⁴ *Ibidem*, Protokoły przesłuchań J. Cencory, k. 15 i nast.

²⁵ *Ibidem*, Akt oskarżenia [nie później niż IX 1950 r.], k. 102 i nast.; *ibidem*, Postanowienie o zatwierdzeniu aktu oskarżenia [nie później niż IX 1950 r.], k. 107.

²⁶ *Ibidem*, Wyrok WSR w Rzeszowie z 31 X 1950 r., k. 167 - 172.

cową”²⁷. Od 1954 r. rodzina Józefa Cencory prowadziła bezskuteczne starania o zmianę kwalifikacji czynu. W lipcu 1958 r. Józef Cencora został zwolniony na półroczną przerwę w odbywaniu kary z uwagi na stan zdrowia. W grudniu 1958 r. jego adwokat Janusz Patek wystąpił z wnioskiem o warunkowe zwolnienie skazanego, wskazując na polityczne podłoże popełnionego przezeń czynu: *Pod wpływem panującej podówczas powyższej błędnej opinii oraz przekonania istniejącego wśród więźniów śledczych ówczesnych, że korzystniej jest odpowiadać za przestępstwo pospolite niż przestępstwo dokonane w ramach AK, osk[arżony] Cencora ani w śledztwie ani na rozprawie nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, tłumacząc się stanem opilstwa do nieprzytomności. W ten sposób chciał uniknąć indagacji w kierunku motywów swego przestępstwa. Niestety obrońca oskarżonego również pogląd ten podzielał.*

Wyjaśnienia oskarżonego, szczególnie te które złożył na rozprawie o niepamięci na skutek pijaństwa, nie wytrzymują krytyki. Przecież przed zastrzeleniem Lewickiego oskarżony jechał z nim na furze siedząc obok niego, przed strzałem miała miejsce sprzeczka między nimi, a po zastrzeleniu Lewickiego oskarżony zeskoczył z wozu i ścigał uciekającego Kowala, którego w tym pościgu zastrzelił. To wszystko wyklucza nie tylko zupełne opilstwo, a nawet taki stan,, który by wykluczał ograniczenie sprawności umysłowej i fizycznej oskarżonego.

W śledztwie /k. 67/ [tu i dalej numery kart akt procesowych – T.B.] oskarżony właściwie przyznał się do zabójstwa, a zasłaniał się niepamięcią co do okoliczności. W tymże protokóle podał, że od zastępcy Lewickiego Wajsenblita²⁸ /również wówczas członka AK/ wie, że Lewicki współpracował z bandami UPA, a członkom tej organizacji, ujętym w zimie 1945 r. ułatwiał ucieczkę. Przy końcu tego przesłuchania osk[arżony] podał, że przy ujawnianiu się nie wspominał

²⁷ *Ibidem*, Nakaz wykonania kary [5 IV 1951 r.], k. 212; *ibidem*, Pismo naczelnika więzienia we Wronkach do WSR w Rzeszowie z 21 VII 1951 r., k. 238; *ibidem*, Pismo naczelnika więzienia we Wronkach do WSR w Rzeszowie z 29 VIII 1955 r., k. 286; *ibidem*, Pismo naczelnika więzienia w Strzelcach Opolskich do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie z 27 V 1957 r., k. 311; Relacje Marka Cencory z 15 XII 2007 r. i Kazimiery Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

²⁸ Poprawna pisownia nazwiska to Weizenblith.

o zabójstwie Lewickiego i Kowala, gdyż wszyscy ujawniali się tylko z przynależności do AK, a nie z działalności a sprawa Lewickiego i Kowala była tak zawikłana, że o niej nie wspominał.

Świadek Jan Barandowski /k. 9/, ujawniony w r. 1947 z funkcji dowódcy plutonu AK, zupełnie wyraźnie zeznał, że mówił mu osk[arżony] Cencora, że Lewicki i Kowal zostali zastrzeleni z wyroku AK za współpracę z UPA. W dalszym ciągu swych zeznań świadek ten już z własnych spostrzeżeń dodaje, że Lewicki i Kowal zostali zabici za wiedzą kom[endant] Obwodu AK Zagaja, który wydawał wyroki oraz że wykonawcami wyroku mogli być osk[arżeni] Cencora Józef i milicjant [Eugeniusz] Stupak. Gdy zważy się podwójny charakter tego świadka, który wówczas był równocześnie komendantem posterunku MO, zrozumiałą jest forma, w jakiej wyrażał on swoje wiadomości.

Zabójstwo Lewickiego i Kowala nie mogło być wynikiem chwilowego zatargu, gdyż było z góry zaplanowane, o czym świadczy fakt, że Władysław Cencora /k. 68/ i Jan Gurgacz /k. 70/, jeszcze zanim padły strzały, udali się z łopatami na kraj lasu celem pogrzebania dwu ukraińców²⁹ /bulbasów/ z polecenia Zagaja, jak to podał Władysław Cencora.

Nic też dziwnego, że w świetle takich wyników dochodzenia zarówno w postanowieniu o postawieniu zarzutów, jak i o tymczasowym aresztowaniu /k. 58/ zarzucono Józefowi Cencora, że zabójstwa dokonał jako dowódca plutonu AK.

W akcie oskarżenia /k. 97/ prokurator podnosi, że jakkolwiek motywy popełnienia czynu Józefa Cencory nie zostały wyjaśnione, to czyn ten wiąże się ściśle z przynależnością tego oskarżonego do AK i jego pełnioną tam wówczas funkcją. Do AK należeli również wszyscy współoskarżeni, jakoteż i zabity Lewicki.

Ten dość jasny obraz czynu oskarżonego Cencory uległ na rozprawie zaciemnieniu z jednej strony na skutek jego niezgodnych z prawdą wyjaśnień osk[arżonego] Józefa Cencory, z drugiej strony na skutek nieprzesłuchania przed Sądem św[iadka] Jana Barandowskiego, który na rozprawie nie jawił się, gdyż w międzyczasie został aresztowany.

²⁹ Tak w oryginale.

Dlatego też Sąd w wyroku – idąc częściowo za wyjaśnieniami osk[arżonego] Cencory – ustalił, że zabójstwo było wynikiem pijackiej sprzeczki. W r. 1954 szef Rejonowego Sądu Wojskowego w Rzeszowie przedstawił akta Prezesowi Najwyższego Sądu Wojskowego z wnioskiem o założenie rewizji w trybie nadzoru, gdyż na podstawie analizy akt doszedł do tego samego wniosku, jak obecny obrońca oskarżonego, że oskarżony dopuścił się przestępstwa w ramach organizacji AK, a z przynależności do tejże ujawnił się.

Wprawdzie Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego – opierając się głównie na wyjaśnieniach osk[arżonego] – poglądu tego nie podzielił, co jednak nie przekreśla poglądu wyrażonego przez Szefa Wojskowego Sądu Rejonowego /k. 267/.

Skazany przebywał w więzieniu od 14.4.1950 r. do 20 lipca 1958 r. odbył on zatem efektywnie karę 8-miu lat i 3-ch miesięcy. Charakterystycznym jest, że od początku kary do sierpnia 1955 r. skazany przebywał na oddziale politycznym³⁰.

Dopiero ten - poparty obszernym uzasadnieniem - wniosek spowodował reakcję władz sądowych. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie z 4 lutego 1959 r. Józefa Cencora został warunkowo zwolniony z odbycia reszty kary.

Po wyjściu z więzienia zajmował się prowadzeniem gospodarstwa rolnego w Dachnowie. Zmarł 20 kwietnia 1972 r.³¹ Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Dachnowie.

Józef Cencora był odznaczony Krzyżem Walecznych i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Po roku 1989 rodzina Józefa Cencory nie starała się o unieważnienie wyroku; odpowiednie kroki podjęła natomiast rodzina Jana Wolańczyka, ale 20 lutego 1992 r. Sąd Wojewódzki w Rzeszowie odrzucił ich wniosek, nie dopatrując się w czynie z 1 kwietnia 1945 r. działań na rzecz niepodległego państwa polskiego.

Jako historyk wyrok niezawisłego sądu muszę pozostawić bez komentarza.

³⁰ AIPN Rzeszów, 25/2479, Pismo adwokata Janusza Patka do Sądu Wojewódzkiego Wydział IV Karny w Rzeszowie z 16 XII 1958 r., k. 326 - 327.

³¹ Relacje Marka Cencory z 7 XII 2007 r. i Kazimiery Kędzierskiej z 15 XII 2007 r.

Wspomnienia

Janina Szajowska¹

Zwyczaj wielkanocne w przedwojennym Cieszanowie

Radosne i wiosenne Święta Wielkanocne poprzedza Wielki Post i związane z nim nabożeństwa i obrzędy liturgiczne. Był to najbardziej przygnębiający i ponury okres dla mnie, dziecka wrażliwego i przeżywającego głęboko wszystko. Mama egzekwowała moją obowiązkową obecność na gorzkich żalach, drodze krzyżowej i ciemnej jutrzni.

Niedzielne gorzkie żale. Kościół nabity ludźmi. Długie, rozwlekłe, zawodzące psalmy i pieśni pasyjne - prawie w całości odprawiane na klęczkach. „Gorzkie żale, przybywajcie, serca nasze przenikajcie. Rozpłyńcie się, me źrenice, toczcie smutnych łez krynice”. Każda strofa pieśni uzmysławia, że to za nasze ciężkie grzechy Jezus niewinnie cierpiał niewysłowione męki, więc musimy pokutować

¹ Janina Szajowska – ur. 24.06.1922 r. w Cieszanowie jako córka Rafała Szajowskiego (kowala) i Stanisławy z Gajerskich. Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Cieszanowie, w 1936 r. kontynuowała naukę w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. J. Słowackiego w Jarosławiu, którą przerwał wybuch II wojny światowej. Okupację niemiecką spędziła w Cieszanowie. Pod koniec kwietnia 1944 r. wobec narastającego zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich, wyjechała z rodziną z Cieszanowa do krewnych w Jarosławiu. W 1945 r. wyszła za mąż za Ferdynanda Szajowskiego. Zamieszkali w Poznaniu, a później w Warszawie. Mieli troje dzieci: Krzysztofa, Alicję i Lucynę. W 1954 r. przenieśli się do Cieszanowa. Przez wiele lat Janina Szajowska była kierownikiem księgarni w Cieszanowie. Jest autorką niepublikowanego *Słownika gwary cieszanowskiej*. Niniejszy tekst jest fragmentem również niepublikowanych wspomnień zatytułowanych *Trochę wspomnień z mego życia*. Tytuł został dodany przez redakcję.

i przebłagać go za nasze złości. Udręka mego sumienia polegała na tym, że mało, lub wcale, gorzki żal i potrzeba pokuty nie były w stanie przeniknąć do mego serca i duszy - choć bardzo się starałam. Miałam się za bardzo występne i złe dziecko.

Na ambonę wchodził ksiądz i w kazaniu pasyjnym uzmysławiał wiernym szczegóły męki krzyżowej Jezusa, podkreślając, że nasze grzechy były, i są, przyczyną jego ofiary za nas. To mnie przejmowało przerażeniem. Nie rozumiałam dlaczego tak się dzieje. Odczuwałam jakiś wstyd, strach, zagubienie, niezrozumienie, wreszcie ból kolan i znużenie; aż w końcu zmęczenie, znudzenie i chęć ucieczki. Mój Boże! Co powiedziałaby ksiądz i moja mama na taką bezbożność, jak u tego łotra po lewicy.

Droga krzyżowa odbywała się w piątki po południu. Kościół wyziębiony, chłód dokuczliwy. Procesja od stacji do stacji Męki Pańskiej. Stacji jest 13, czy też 14. Znowu temat cierpień i śmierci Chrystusa za nasze grzechy. Usiłowałam wmyślić się w treść modlitw; przerażało to moją wyobraźnię i rozumienie. Miałam wyrzuty sumienia, że liczę stacje i tak daleko jeszcze do końca. Pod koniec nuda i zniecierpliwienie, ale też poczucie, że źle postępuję, i tak nie wolno. Jestem złym dzieckiem o oschłym sercu.

W Wielkim Tygodniu odbywały się w środę, czwartek i piątek ciemne jutrznie. Obecnie posoborowe zmiany w liturgii spowodowały, że nabożeństwa i ceremonie wielkotygodniowe zostały przeniesione z godzin porannych na popołudniowe i wieczorne. Nie wiem, czy i kiedy odbywają się obecnie ciemne jutrznie. W czasach mego dzieciństwa i młodości odbywały się o godzinie 15. Ponieważ matki i gospodynie domowe zajęte były w tych dniach i miały urwanie głowy z przygotowaniem świąt, wysyłano na ciemne jutrznie głównie dzieci i stare babcie. Kościół zimny, mroczny, nieoświetlony. Ołtarze ogołocone z kwiatów, lichtarzy i obrusów. Organy milczały. W ławkach kolatorskich² przed ołtarzem zasiadali księża. Przed nimi ustawiono

² Ławki kolatorskie – ławki przeznaczone dla kolatorów kościoła, tzn. jego fundatorów bądź patronów. Kolatorami byli właściciele majątków ziemskich na terenie parafii, którzy mieli prawo do umieszczania w świątyni kolatorskich tablic nagrobkowych i dysponowali własnymi ławkami, umieszczanymi zwykle w pobliżu ołtarza.

wysoki, drewniany, trójkątny świecznik, na którego wzniesionych ku górze dwóch ramionach płonęło kilkanaście świec. Księża śpiewali po łacinie gregoriańskie psalmy. Żałobne pieśni odbijały się głuchym odgłosem od sklepienia świątynnego. Po każdym psalmie wstawał kolejno jeden ksiądz, wychodził z ławki, wyjmował świecę ze stojaka, szedł z nią do ołtarza, tam ją gasił, wracał, wstawiał zgaszoną w świeczniku. Towarzyszył temu żałobny dźwięk kołatki. Zanim odśpiewano kilkanaście psalmów łacińskich i zgaszono kilkanaście świec, przy głuchym odgłosie kołatki, mijało wiele czasu. Dziecięce oczy liczyły powolne ubywanie płomyków świec. Nic nie rozumiało się z tej smutnej, a raczej ponurej ceremonii. Rozpaczliwa nuda była owocem tej przymusowej obecności na niezrozumiałej ceremonii, której nikt dzieciom nie wytłumaczył.

W domach panował w tym czasie wielki ruch przedświąteczny. Tuż przed świętami bielono wapnem, obficie zabarwionym ultramaryną, zewnętrzne ściany drewnianych domów. Po zakończeniu pieczenia ciast i przygotowaniu świątecznych potraw musiał też zostać pobielony komin i piec kuchenny z kapą, czyli okapem. Do rzadkości należały piece kaflowe i to tylko w bogatszych domach. Piece przeważnie były ceglane, bielone wapnem.

Pieczenie ciast odbywało się zazwyczaj w Wielki Czwartek lub w Wielki Piątek. U nas w domu piekło się w czwartek. Trwało to cały dzień i powodowało wielki bałagan w kuchni. W przeddzień znoszono z komory smażone wiśnie, powidła i poziomki. Przesiewano i ogrzewano na piecu mąkę. Liczono kopy jaj. Umiejętność napalenia w piecu „pieczywnym” wymagała doświadczenia, aby go odpowiednio nagrzać. Przynoszono z drewutni długie, grube polana w ilości 14-16 sztuk. Należało je odpowiednio ułożyć w piecu, aby się równomiernie nagrzał. Wtedy długą kociubą³ rozgarniano żar na boki, a nadmiar wybierano. Taki przepalony węgiel drzewny używany był później do napełnienia żelazka do prasowania. Po rozgarnięciu żaru słomianym pomiotłem, maczanym w wodzie, zwilżano i zmiażdżano palenisko pieca. Wrzucano do wnętrza garść mąki. Jeśli mąka

³ Kociuba – potoczne określenie narzędzia do wygarniania węgla z pieca chlebowego; pogrzebacz.

się paliła i unosił się z niej czarny dym, mokrym pomiotłem znów studzono posadzkę pieca. Cała kuchnia zastawiona była naczyniami z ciastem, blachami, foremkami do babek, stolnicą, mąką, miskami, przyborami kuchennymi. Bo też piekło się na święta aż dwa piece ciast przeróżnych. Pierwszy piec zapełniały blachy z bułkami. Były to wielkie, wysoko wyrośnięte buły, posmarowane rozmaconym żółtkiem i posypane makiem. Rumieniły się w piecu i miały błyszczącą, „lakierowaną” skórę. Razem z bułkami wsadzane były makowniki drożdżowe, zawijane z masą makową, rodzynkami i konfiturą ucieraną z płatków róży. Pachniały one ponętnie wanilią i konfiturą różaną. Po wyjęciu upieczonych ciast rozpalano w piecu po raz drugi, używając mniejszej ilości polan. Piec musiał być teraz ogrzany delikatniej, do lżejszych ciast. Na Wielkanoc pieczono inne ciasta niż na Boże Narodzenie. W zimie kury niosły się słabo lub wcale, jaj było mniej. Składowano je już od jesieni, zakopane w popiele, owinięte w gazety lub przysypane zbożem, aby przetrwały w chłodzie i bez dostępu powietrza. Dlatego też wypieki zimowe opierały się na przepisach wymagających mniej jaj. Za to na Wielkanoc, gdy kurniki rozbrzmiewały gdakaniem niosek, jaj było zatrzęsienie.

Podczas gdy buły i makowniki rumieniły się w piecu, gospodynie w drewnianych nieckach miesiły ciasto na babki. Do nich ucierało się z cukrem 30 - 40 żółtek. Gdy baby rosły już w formach, nakryte i otulone, nie wolno było otwierać drzwi i robić przeciągu. Trzeba na nie chuchać, jak na niemowlę w beciku. Drożdżowe baby z rodzynkami, pachnące wanilią, puszyste, oprószone cukrem pudrem albo oblane lukrem, to duma wielkanocnego stołu. Jedną malutką i zgrabniutką pieczono specjalne do koszyka z paską, czyli do święcenia. Kto miał blaszaną formę, wypiekał baranka do święcenia i ozdoby.

Kiedy drugi piec był odpowiednio nagrany i ostudzony, wsuwano do niego delikatne babki, serniki ucierane z co najmniej 20 - 25 jajami i kruche placki nadziewane powidłami, wiśniami i czym tam kto chciał, i miał. Pieczono też inne ciasta, ale te były typowe. Tortów za mego dzieciństwa u nas w domu nie pieczono, aż do czasów, gdy już chodziłam do gimnazjum. Wówczas to, parę lat przed wojną, rozpowszechniły się torty, więc i u nas pojawiły się z okazji świąt.

Teraz moje córki też pieką na święta dwa ciasta, a ja od lat już wcale. Wiem, że w Cieszanowie tradycja pieczenia jeszcze nie zaginęła - trwa połowicznie. Wiele młodych gospodyń kupuje gotowe ciasta w ilościach sensownych (w stosunku do tego wariactwa, jakiemu hołdowało do niedawna wiele pokoleń cieszanowian).

W Wielki Piątek o świcie, jeszcze zanim otwarto drzwi kościoła, wiele kobiet, w tym moja matka, szło pod zamknięte drzwi bocznej kaplicy, w której od Wielkiego Czwartku znajdowała się w ciemnicy wystawiona do adoracji monstrancja. Był zwyczaj, że kobiety klękały przed zamkniętymi jeszcze drzwiami ciemnicy i modliły się - polecając Bogu swoje troski, cierpienia i choroby; prosząc o łaskę i pomoc. Moja mama twierdziła, że te modły i prośby bywały wysłuchane.

W Wielki Piątek zawsze obowiązywał post ścisły. Jadło się na obiad przeważnie śledzie marynowane i ziemniaki w mundurkach z solą. Ten dzień ścisłego postu był jednak dniem gotowania szynek świątecznych. Dawniej masarze nie wykrawali i nie formowali małych szyneczek. Marynowało się i wędziło całą, niekiedy ogromną, szynkę z kością. Takie wielkie szynki gotowane były w ogromnych baniakach, zajmujących całą płytę kuchenną, we wszystkich niemal kuchniach, na wszystkich ulicach Cieszanowa. Każdy miał chlewik, gdzie hodował świnie na taką okazję. Oczywiście za wyjątkiem Żydów, dla których świnia była zwierzęciem nieczystym. Gotowania szynek należało doglądać, bo miały one tylko pyk, pyk - ledwie mrugać. W trakcie gotowania dokładało się do nich kielbasy i boczki wędzone. Zapachy unosiły się smakowite, i kuszące, w tym dniu ścisłego postu. Potem wszystko stygło razem w wywarze, przenikając się nawzajem smakiem i aromatem. Na wywarze gotowało się świąteczny żurek.

Wielki Piątek był również dniem kraszenia pisanek. Malowano je woskiem, kraszono w łuskach cebuli, w świeżej zielonej runi zbóż, w korze drzew i barwiono specjalnymi farbami do jajek. Kto miał talent i cierpliwość, wydrapywał nożykiem, żyletką lub igłą wzory na pisankach. Obecnie rozpowszechnione są różne sztuczne pisanki, w tym bardzo trwałe; nie zaśmierdzą się nigdy ani nie zgniotą - drewniane, regionalnie i stylowo ozdabiane.

W piątek odbywało się wykopywanie z ziemi i tarcie chrzanu, co było czynnością uciążliwą i przykrą, wygryzało oczy do łez, piekło w nosie i gardle - ale było zdrowe! Bez świeżego chrzanu nie do pomyślenia było śniadanie wielkanocne. Obecnie chrzan kupuje się w słoiczkach, bez żadnego kłopotu i zachodu. W piątek też sprzątano gruntownie mieszkanie. W sobotę już się takich robót nie wykonywało. W sobotę były już prawie święta. W Wielki Piątek po wszystkich robotach szło się do Bożego Grobu na adorację, która trwała do północy.

Wielka Sobota. Rano w kościele odbywało się święcenie wody i ognia. Z każdego domu był ktoś obecny na tej ceremonii i nabierał święconej wody do butelki lub do dzbanka. Po powrocie z kościoła wszyscy domownicy z uszanowaniem upijali kilka łyków, żegnając się znakiem krzyża. Resztę wody odstawiało się w ciemne, chłodne miejsce. Woda ta służyła wkrótce do pokropienia zboża na siew wiosenny i świeżo zaoranych zagonów pod ten siew.

Sobotni czas przeznaczano na przygotowanie paski, czyli koszyka do poświęcenia. Koszyki były duże, pojemne, a nie małe, symboliczne, jakie święci się dzisiaj. W koszyku musiał znaleźć się kawałek domowej bułki, mała babeczka, baranek pieczony w domu lub wykonany z masła albo też cukrowy (bywały też gipsowe). Baranek, obowiązkowo z czerwoną chorągiewką, przybrany barwinkiem lub bazią. Koło baranka kolorowe pisanki, sól, chrzan, kawałek szynki i kiełbasy. Wszystko to nakryte paradnym obrusikiem, koronkowym lub wyszywanym. Obrusik bywał często przeznaczony wyłącznie na tę paradę. Było co dźwigać w tak zaprowiantowanym koszu. Dzieci miały osobno swoje małe koszyczki z pisankami. Koszyki ze święconym nosiły do kościoła wyłącznie kobiety. Od wielu lat obserwuję zmianę obyczaju. Wielu młodych mężczyzn, tatusiów z dziećmi lub młodzieńców, nosi w miastach koszyki do święcenia. Na przykład we Wrocławiu zdecydowanie więcej mężczyzn święci paskę. Mimo że w Wielką Sobotę zachowywano post, to jednak po poświęceniu koszyków wyjmowano poświęcone dary Boże i próbowano przysmaków (późnym popołudniem). Baranka i pisanki ustawiano na stole - często w dekoracji z zielonej runi owsa, specjalnie posianego w naczyniu. Był też zwyczaj ścinać w marcu gałązki wiśni. W cieple,

koło pieca, wiśniowe pączki często zdążyły się rozwinąć i zakwitnąć na Wielkanoc. Była to piękna świąteczna ozdoba. Zazwyczaj na święta kupowało się nowe ubrania dzieciom i pannom; także dorośli zaopatrywali się w tym czasie w nowe płaszcze, pantofle, kapelusze, czy choćby chustki na głowę. W ciepły wiosenny dzień świąteczny miło było wystroić się w coś nowego - to tak jakby odrodzić się, rozkwitnąć, wyładnieć lub wydorośleć.

W Niedzielę Wielkanocną, wczesnym rankiem, dzwony budziły wszystkich falą uroczystych dźwięków. Kto żyw i zdrowy, wyruszał na rezurekcję. Po jej zakończeniu - i wyśpiewaniu wesołego „Alleluja, Alleluja” - wszyscy wyposzczeni i głodni pędzili do domów na uroczyste, świąteczne śniadanie.

Parafia cieszanowska była duża, obejmowała wszystkie okoliczne wsie⁴, więc na rezurekcji były tłumy. Cały rynek i podwórza w ulicach były zastawione furmankami ze wsi. Po rezurekcji było zwyczajem „wyścigować się”. Furmani zacinali konie, pędzili ostro jeden przed drugiego - bo każdy chciał pierwszy zajechać z fantazją do swojej wsi. Rynek błyskawicznie pustoszał; ludzie, fury, konie, wszystko znikało w ciągu paru chwil, za wyjątkiem tych, którzy mieli najdalej do domu. Ci z najdalszych wsi (np. z Chotylubia), zajeżdżali na podwórza znajomków. Do nas też zajeżdżały trzy lub cztery furmanki znajomych mego ojca. Po rezurekcji wsiadali statecznie na swoje wozy, wyjmowali z koszyków śniadanie - jajka, wędliny, drób i ciasta - i pożywiali się przed daleką drogą do domu. Mama zawsze wychodziła do nich i proponowała ciepłą kawę, którą chętnie przyjmowali. Życzyli sobie nawzajem wesołego alleluja i błogosławieństwa Bożego. Potem spokojnie odjeżdżali.

A my w domu, po powrocie z rezurekcji, witaliśmy się słowami „Chrystus zmartwychwstał”, na co odpowiadało się „Prawdziwie

⁴ Parafia rzymskokatolicka pw. św. Wojciecha w Cieszanowie przed wojną obejmowała następujące miejscowości: Cieszanów, Chotylub, Dachnów, Doliny, Folwarki, Freifeld (Kowalówka), Gorajec, Lubliniec Nowy, Lubliniec Stary, Niemstów, Żuków z Kosobudami. Liczba wiernych parafii w Cieszanowie, wg danych z 1933 r., wynosiła 5361 osób. *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis Ritus Latini*, Leopoli 1930, s. 116; *Schematismus Archidioecesis Leopoliensis Ritus Latini*, Leopoli 1933, s. 55.

zmartwychwstał”. Śniadanie wielkanocne rozpoczynało się od dzielenia się święconym jajkiem i wzajemnych życzeń. Na stole stała szynka, kielbasy i boczki. Do tego chrzan na ostro i łagodny (z jajkiem, śmietaną i jabłkami), ćwikła i musztarda. Żadnych sałatek jarzynowych nie praktykowano. Żadnej wódki też się nie piło. Potem była kawa z mlekiem i puszysta baba, pachnąca wanilią. Herbatę piło się rzadko, zawsze kawę mleczną lub mleko. Kakao od wielkiego święta. Niezapomniane są wspomnienia różowych płatków domowej szynki z otoczką wspaniałego tłuszczyku, którą jadło się kładąc na plaster domowej buły. Kojarzy się to zawsze z rodzinnymi świętami wielkanocnymi, w starym domu razem z rodzicami. Chleba nie jadło się w święta do takiej szynki. Nie pamiętam także alkoholu u nas w domu. Wyjątkiem było piwo po obiedzie, wypijane po szklance. Wspaniale pomagało zneutralizować ciężkie tłustości, jedzone w święta. Robiono też domowy podpiwek, który zimny, wyniesiony z piwnicy, smakował doskonale. Po śniadaniu ojciec zdejmował harmonię i śpiewaliśmy z zapalem, i radością, „Wesoły nam dziś dzień nastał...” i „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana...” oraz różne inne pieśni. Skorupek poświęconych jaj i pisanek nie wolno było wyrzucać byle gdzie. Wrzucało się je do ognia pod kuchnią, a najczęściej zakopywało na grządce w ogródku kwiatowym. Inaczej byłaby to profanacja.

Ciekawostką Świąt Wielkanocnych w Cieszanowie było to, że nigdy nie praktykowano „lanego poniedziałku” w drugim dniu świąt. Natomiast był „oblewany wtorek”. Już od samego rana czyhali chłopcy i mieli uciechę jak im się udało zawlec dziewczynę pod studnię, i zlać ją dokładnie. Były też delikatne oblewania wodą kolońską lub też eleganckie psiknięcia z malutkiej psikawki. Natomiast nie było tego zdziczenia jakie się widzi obecnie w miastach, gdy hordy dzieciarni uganiają się z plastikowymi wiadrami i leją gdzie popadnie - oblewając odświętnie ubranych przechodniów. Kaskady wody leją się z pięter, osiedlowe uliczki toną w wodzie. Towarzyszą temu wrzaski. Obyczaj przemienił się w chamskie wybryki.

W związku z Wielkim Piątkiem i Bożym Grobem w kościele przypomniiał mi się pewien zwyczaj. Krowy, które celiły się wiosną, dawały dużo tłustego mleka. Z tego mleka, a raczej ze śmietany, robio-

no w domu masło. Pierwsze masło od takiej krowy topiono i wlewano w naczynka z knotem. Były to tzw. lampki. Te lampki zanoszono do Bożego Grobu. Tam, wśród dekoracji kwiatowych płonęły rzędy lampek z topionego masła. Zanoszono je też do kościoła przez cały rok do „wiecznej lampki”, płonącej zawsze przed głównym ołtarzem. Obecnie są tam zamontowane na stałe światła elektryczne.

Mieczysław Czubryt¹

Garść wspomnień o Żydach cieszanowskich

Żydów cieszanowskich dziś pamiętają już tylko nieliczni. Żyłem pośród tej społeczności, mieszkając w biedniejszej części Cieszanowa, tj. w tzw. Kątach Gajerskiego, gdzie przy ul. Cerkiewnej stał nasz rodzinny dom wybudowany w 1928 r. W naszym sąsiedztwie zamieszkiwała żydowska biedota: szewcy, krawcy, stolarze i inni wyrobnicy poszukujący usilnie paru groszy na szabasową rybę lub chałkę². Mieszkali tu również drobni handlarze, mający sklepiki w rynku

¹ Mieczysław Czubryt – ur. 02.05.1925 r. w Cieszanowie jako syn Jana (urzędnika sądowego) i Joanny Józefy z Borczów. Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Cieszanowie, kontynuował edukację w gimnazjum w Radecznicy, którą przerwał wybuch II wojny światowej. Podczas okupacji niemieckiej, w latach 1940 - 1944 pracował jako pomocnik w zakładzie fotograficznym Adama Tabińskiego w Cieszanowie. W kwietniu 1944 r. wobec narastającego zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich, wyjechał z rodziną z Cieszanowa do Grójca. W tym samym roku ożenił się ze Stefanią Hajduk, z którą miał troje dzieci: Barbarę, Andrzeja i Alicję. Od 1947 r. był pracownikiem w Oddziale Ksiąg Wieczystych Sądu Grodzkiego w Grójcu. W latach 1950 – 1975 pracował w Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Grójcu, kolejno jako: księgowy, planista, dyrektor handlowy. Od 1975 r. do czasu przejścia na emeryturę w 1980 r. prowadził własny zakład fotograficzny w Grójcu. Po śmierci żony w 1984 r. zamieszkał u syna we wsi Czekań (powiat grójecki). Interesuje się kartofilią, filatelistyką i numizmatyką. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Archeologiczno – Numizmatycznego w Warszawie. Tytuł wspomnień został dodany przez redakcję.

² Chałka (zwana też chała, hebr. chala) – świąteczne, plecione słodkie pieczywo, którego co najmniej dwie sztuki powinny być podane na stół podczas piątkowej wieczerzy, rozpoczynającej żydowskie święto szabat. Symbolizuje to podwójną porcję manny, spadającej z nieba w piątek przed szabatem, w czasie wędrówki Hebrajczyków przez pustynię.

lub przy większych ulicach, a także mleczarz, u którego na śniadanie kupowało się świeże pachnące masło, zrobione w nocy. Bliżej ulicy Żukowskiej znajdowała się żydowska piekarnia, w której pracował ojciec Mietka Białożorskiego. Po ucieczce Żydów z Cieszanowa prowadził tę piekarnię pod swoim szyldem. W „Kątach Gajerskiego” murowany, piętrowy dom miał bogaty żydowski hurtownik gotowej odzieży roboczej. W pobliżu mieszkał biedak „Słodyk” handlujący sacharyną, szmuglowaną z Czechosłowacji. Mój ojciec, nazywany przez Żydów „Panem Sekretarzem”, wrósł w to środowisko. Cieszył się ogólnym szacunkiem. Rozmawiał z nimi w jidysz³, udzielał im porad prawnych, pisał podania i pisma.

Przed naszym domem w kierunku uliczki (dzieliła nas może od niej metrowa ścieżka) stał bardzo długi drewniany dom, w którym żyło kilka rodzin żydowskich. Ich mieszkania były skromne i przepełnione. W powietrzu unosił się wszechobecny zapach cebuli, czosnku i śledzi, stanowiących podstawę wyżywienia tej biedoty. Najbliżej nas mieszkał stolarz Katz. Idąc do szkoły, codziennie widywałem siedzącego przy oknie młodego Żyda, piszącego na wąskim pasku papieru lub pergaminu pięknymi hebrajskimi literami modlitwy, które były umieszczane

³ Jidysz (dosłownie: żydowski) – język Żydów aszkenazyjskich, powstały na bazie dwunastowiecznego dialektu dolnoniemieckiego, z zapożyczeniami z języka hebrajskiego i starofrancuskiego. Mniej więcej w XVI w. stał się w pełni ukształtowanym, odrębnym językiem. Dzielił się na dwa dialekty: zachodni (którym posługiwali się m.in. Żydzi niemieccy i niderlandzcy, a który zaniknął w XVII – XVIII w.) oraz wschodni (który obejmował swym zasięgiem Europę Wschodnią i rozwijał się pod wpływem języków słowiańskich). Wschodnioeuropejski jidysz dzielił się na kilka dialektów: wołyński (rozpowszechniony wśród Żydów w Galicji, na Ukrainie i w Mołdawii), litewski (którym mówili Żydzi na terenie Litwy, Białorusi i Białostocczyzny), centralny lub polski (obejmujący tereny byłego Królestwa Kongresowego). W końcu XIX i w XX w. powstała bogata literatura w języku jidysz. Obecnie język ten używany jest na co dzień jedynie wśród niektórych grup chasydzkich, mieszkających w Stanach Zjednoczonych i Izraelu.

w mezuzach⁴ i filakteriach⁵. Obok niego stał słój z młodymi pędami sosny, zasypywanymi cukrem. Był to lek na suchoty (gruźlicę).

Wśród tego towarzystwa, jak rodziny w cieście żyli rolnicy Gajerscy, kowal Geleta (Ukrainiec), szewc Krzaczyński. Polscy i ukraińscy rzemieślnicy mieli dodatkowo po kawałku ziemi uprawnej; w przeciwieństwie do Żydów, którzy rolnictwem się nie parali.

Żydowscy rzemieślnicy byli tak biedni, że ojciec, zamawiając u sąsiada Katza, stolarza mieszkającego vis - a - vis nas, nowe meble na wyposażenie naszego domu, musiał dać mu pieniądze na zakup drewna dębowego. Zamawiając u sąsiada krawca zimowe kurtki dla mnie i dla brata Zygmunta, zmuszony był dostarczyć mu nawet dodatki do materiału. Żyd tłumaczył się, że nie ma pieniędzy. Ponieważ podszewka zakupiona do tych kurtek była charakterystyczna, ojciec idąc z pracy zobaczył małego Icka w spodenkach uszytych z wygospodarowanych kawałków podszewki. Zwrócił uwagę krawcowi, na co ten odpowiedział z rozbajającym uśmiechem: *Nu panie sekretarzu, czy mój Icek musi biegać z gołym dupiem?*

Obowiązkiem każdego pobożnego Żyda była poranna modlitwa. Odwiedzając rano żydowski sklep często widziałem modlącego się kupca, co zresztą nie przeszkadzało mu w tym czasie handlować i rozmawiać. Do modlitwy zakładał filakterie i tałas⁶.

⁴ Mezuz (hebr. odrzwia) – wąski zwój pergaminu z wypisanym ręcznie fragmentem wyznania wiary (modlitwa *Szma Izrael*, z hebr. *Słuchaj Izraelu* oraz dwa fragmenty z *Księgi Powtórzonego Prawa*), umieszczony w ozdobnym, podłużnym pudełeczku z metalu lub drewna, z małym otworem, przez który widać słowo „Szadaj” (hebr. *Wszechmocny*). Mezuzę przytwierdza się do framugi drzwi, po prawej stronie, wypełniając w ten sposób biblijny nakaz umieszczenia imienia Boga na odrzwiach domu. Każdy przekraczający próg dotyka ją dwoma palcami, a następnie podnosi je do ust. Według ludowych wierzeń zabezpiecza ona dom przed złymi duchami i nieszczęściami.

⁵ Filakteria (gr. phylaktér – strażnik), zwane też teflinem (aram. ozdoby) – dwa czarne skórzane pudełeczka z długimi rzemieniami, używane przez dorosłych mężczyzn (Żydów) podczas porannej modlitwy. Wewnątrz umieszczone są zwitki pergaminu z wypisanymi na nich czterema fragmentami *Tory* (*Pięcioksięgu Mojżeszowego*) oraz jedną z podstawowych modlitw *Szma* (hebr. *słuchaj*). Pudełeczka przytracza się za pomocą rzemieni do czoła i lewego przedramienia na znak oddania myśłą i sercem Bogu.

⁶ Tałas (hebr. talit – płaszcz) – szal modlitewny z białej tkaniny bawełnianej, weł-

Trzeba przyznać, że Żydzi szczególną troską otaczali ludzi starych. Starsi mężczyźni studiowali kabałę⁷, co spotykało się z należnym szacunkiem ich rodzin. Pamiętam jak mój ojciec, uczestniczący w przedwojennym spisie ludności, na pytanie o zawód żydowskiego starca otrzymał odpowiedź: *uczony i jeszcze się uczy*.

Mieliśmy kłopoty z naszym psem Burkiem. Nie było wtedy żadnych kagańców, a obrożę, którą robił mój stryj - szewc Mikołaj - pies często zrywał. Biegał wtedy po placu wśród dzieciaków, które się go panicznie bały. W trakcie ucieczki były chwytane za nogi lub spodenki. Po powrocie z pracy ojciec łapał psa, co zresztą nikomu innemu się nie udawało. Zaraz przychodził Żyd ze swoim synkiem i płacząc mówił: *Panie sekretarzu, pana pies zagryzł mego Mośka na śmierć*. Ojciec już z góry o tym wiedział i miał przygotowane drobne pieniądze. W zależności od szkody i strachu Mośka, łagodził spór złotówką lub dwoma złotymi.

W szkole prowadzonej przez legionistę Kazimierza Kalecińskiego wszyscy żyliśmy w zgodzie. Polskie dzieci miały swoją katechezę, ukraińskie swoją, a Żydzi na swoją religię szli do chederu⁸ przy

nianej lub jedwabnej, ozdobiony u dołu poprzecznymi tkanymi pasami koloru granatowego lub czarnego, z przymocowanymi w czterech rogach frędzlami. Taśes zakładają mężczyźni na znak bojaźni bożej podczas modlitwy.

⁷ Kabala (hebr. kabala – przyjmowanie tradycji) – ezoteryczny i mistyczny nurt judaizmu, powstały w średniowiecznej Hiszpanii. Początkowo spekulacje mistyczne kabały opierały się na założeniu, że spisana spuścizna religijna zawiera tajemne znaczenia, których poznanie daje możliwość wpływania na losy świata. W okresie późniejszym celem studiowania kabały stało się zrozumienie, że otaczająca rzeczywistość jest jednością i jest ściśle ze sobą połączona w każdym aspekcie. Przekazywanie tego spostrzeżenia prowadzone jest według kabalistycznej metodyki, przystosowanej do właściwości każdego pokolenia: za pomocą ksiąg, w grupie studiujących, pod kierunkiem nauczyciela. Według Żydów nauka kabały prowadzi do głębszego zrozumienia praw życia i świata.

⁸ Cheder (hebr. pokój, izba) – tradycyjna szkoła religijna dla małych chłopców żydowskich. Mieściła się przeważnie w mieszkaniu nauczyciela, stąd jej nazwa. Chedery znane już były w średniowieczu. Nauka w tej szkole rozpoczynała się w wieku 3 – 4 lat, od alfabetu hebrajskiego i pamięciowego opanowania tekstów modlitw; następnie przez rok recytowano *Torę* (tłumacząc ją równolegle na jidysz), by wreszcie zapoznać się z *Talmudem* (komentarzem do *Tory*). Chłopcy uczyli się w chederze do osiągnięcia 13 lat. Nauczyciel zwany był melamedem (hebr. melamed – nauczający). W metodach nauczania przeważały techniki pamięciowe, pole-

bożnicy. Było to czymś zwyczajnym i nikogo nie dziwiło. Te religijne różnice były dla młodzieży nieistotne i nie stanowiły żadnego problemu w życiu szkolnym i pozaszkolnym. Żydzi uczyli się nieźle, dawali nieraz coś odpisać nieprzygotowanym do lekcji.

Z czasów szkolnych pamiętam zajście z żydowską koleżanką. Zawsze coś się w szkole podjadało. Wiosną pieczony bób, latem słonecznik, jesienią pestki dyni. Szkoła była przez to zaśmiecona, co stale powodowało awantury, ale kogo to obchodziło. Jedząc pestki dyni przypadkowo splunąłem, trafiając Żydóweczkę. No i afera, skarga do kierownika szkoły. Musiałem iść po ojca. Groziło mi zawieszenie. Dopiero ojciec ten incydent jakimś cudem załagodził. To przykład stosunków panujących w naszej społeczności, które opierały się na tym, by nikogo nie drażnić i unikać konfliktów na tle narodowościowym. Od drugiej klasy mieliśmy obowiązkowo język ruski (ukraiński). Jednym słowem, nawet nauczycielom nie wolno było wyróżniać poszczególnych nacji.

Zbliżała się wojna. Żydzi wyczuwali grożące im niebezpieczeństwo. Już wcześniej docierały do nich wiadomości o sytuacji Żydów w Niemczech. Kilka bomb zrzuconych przez samoloty niemieckie na Cieszanów⁹ spowodowało przeogromną panikę, nie tylko wśród ludności żydowskiej, ale też pozostałych mieszkańców miasta. Widzieliśmy przewalające się przez Cieszanów tłumy uciekinierów, co zmobilizowało mieszkańców do pomocy tym zmęczonym i wygłodzonym ludziom. W naszym domu gotowane były gary zupy jarzynowej. Jarzyn mieliśmy sporo w ogrodzie. Ja chodziłem do piekarza - Żyda z ul. Dworskiej - po dwukilowe bochenki chleba do tej zupy. Piekarz piekł chleb do wyczerpania zapasów mąki i sprzedawał go

gające na głośnym powtarzaniu tekstu, ale stosowano także naukę poprzez zabawę (np. zamienianie i podstawianie liter, przypominające dzisiejsze krzyżówki lub rebusy). W okresie dwudziestolecia międzywojennego część chederów, zwłaszcza te przy gminach wyznaniowych, wprowadziła naukę przedmiotów świeckich, takich jak arytmetyka i język polski, stosując się do zaleceń Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Większość działała jednak według tradycyjnego programu. Zajęcia odbywały się zwykle w godzinach popołudniowych, by nie kolidowały z nauką w szkołach powszechnych.

⁹ Cieszanów został zbombardowany 7 września 1939 r.

w normalnej cenie, bez ograniczeń i oporów. Wkrótce i nasza rodzina uciekła przed wojskami niemieckimi na tereny Wołynia.

Po kapitulacji 6. Dywizji Piechoty gen. Bernarda Monda pod Nowym Siołem¹⁰, która zbiegła się w czasie z naszym powrotem z wołyńskiej ucieczki, zostaliśmy zatrzymani przez patrol niemiecki na przedmieściu Narola podczas przechodzenia frontu. Dostarczono nas do sztabu niemieckiego, urzędującego w parku obok pałacu. Tu zostaliśmy potraktowani zupełnie przyzwoicie i po przesłuchaniu przez oficera (ojciec dobrze władał niemieckim) wyprowadzeni poza warty. Znaleźliśmy się na Krupcu¹¹ pod krzyżem misyjnym. Powrót do domu odbył się bez sensacji. W Cieszanowie, zajęтым przez wojska niemieckie¹², znajdował się już tłum ludzi gotowych do rabunku. Byli to chyba mieszkańcy okolicznych wsi, bo naszych wśród nich nie rozpoznaliśmy. Sklepy żydowskie zostały porozbijane i spustoszone przez zgraję obwiesiów. Całymi garściami jedli oni rodziniki niesione w skrzynkach. Wynosili coś w workach, pozostawiając puste półki i śmiecie. Jeszcze był sklep z gotowymi ubraniami roboczymi. Żołnierze niemieccy weszli na piętro, gdzie żydowski kupiec miał magazyn. Przez otwarte okna wyrzucali całe pęki odzieży, a także zrzucali czapki i kapelusze na głowy rozradowanej zgrai, biorącej udział w tym procederze.

Kilka dni po przejściu jeńców polskich do Cieszanowa wkroczyły wojska sowieckie¹³, idące ulicami Żukowską i Dworską. Tworzyły niesamowity bałagan, potęgowany przez często psujące się pojazdy, które korkowały ulice. Można było odnieść wrażenie, że nikt nad tym nie panuje. Natychmiast pojawiła się złożona z młodzieży żydowskiej milicja porządkowa, uzbrojona w karabiny i z opaskami na rękawach. Penetrujący miasto milicjanci nakryli mnie i Mariana Zająca przy skrzynce z taśmą naboju do karabinu maszynowego. Pod groźbą użycia broni Marian został zmuszony do odniesienia jej na posterunek.

¹⁰ 6. Dywizja Piechoty gen. Bernarda Monda, okrążona przez przeważające siły niemieckie, z powodu braku amunicji skapitulowała 20 września 1939 r.

¹¹ Krupiec – część Narola.

¹² Wojska niemieckie zajęły Cieszanów 12 września 1939 r.

¹³ Wojska sowieckie wkroczyły do Cieszanowa 27 września 1939 r.

Po ustaleniu niemiecko – sowieckiej linii demarkacyjnej Cieszanów znalazł się pod okupacją niemiecką. Sowietci mieli kilka dni na wycofanie się z Cieszanowa. Wraz z nimi miasto opuścili Żydzi. Mój ojciec, widząc pustki na rynku, wyszedł zasięgnąć języka. Został zatrzymany przez sowieckiego starszyne¹⁴ i zabrany na samochód, z zamiarem wywiezienia. Nasz sąsiad, Żyd „Słodyk”, widząc ojca w opałach, podszedł do Sowietę, który też był Żydem i całując go w rękę powiedział w jidysz: *Tak, ja jestem Żydem. Tak, to jest człowiek porządny i niewinny, znam go.* Gdy ojciec powrócił do domu, ten wybawca często wspominany był przez nas z sympatią.

Natychmiast po wyjeździe Sowietów w Cieszanowie zaroilo się od furmanek i ludzi penetrujących opustoszałe pożydowskie domy. Zabierali z nich to co jeszcze zostało: stare zdewastowane meble, porzucone szmaty i gałgany, a nawet stare obite garnki i brudny nocnik. Na wsi wszystko mogło się przydać. Do pustych domów żołnierze niemieccy wprowadzili konie taborowe.

¹⁴ Starszyna (ros.) – sierżant.

Wspomnienia

Józef Kata¹

Wspomnienia z Sybiru

Moja rodzina sprowadziła się do Dachnowa w 1938 r. kupując gospodarstwo z parcelacji majątku Hrynków. Podczas wojny, we wrześniu 1939 r., Dachnów znalazł się pod okupacją sowiecką. 10 lutego 1940 r. w nocy, żołnierze sowieccy przyszli do naszego domu i kazali się pakować. Można było zabrać tylko rzeczy podstawowe, tj. bieliznę, jakieś ubrania i cokolwiek - co było pod ręką - do jedzenia. Rodzina składała się z pięciu osób. Razem z nami była też ciotka z córką, czasowo przebywające w Dachnowie. Je także zabrano. Po sąsiedzku mieszkała rodzina Krupników. Żoną Tomasza Krupnika była moja druga ciotka, Agata. Ją również wraz z mężem i córką wywieziono.

Załadowano nas na sanie i przewieziono wszystkich do dachnowskiej szkoły. Zgromadzono w niej 24 rodziny z całej wsi. Wkrótce zabrano nas z budynku szkoły i saniami przetransportowano na stację kolejową w Lubaczowie, gdzie czekały już podstawione bydłce wa-

¹ Józef Kata – ur. 22.09.1936 r. w Woli Raniżowskiej jako syn Jakuba i Rozalii z d. Rębisz. W lutym 1940 r. jego rodzina, która przed wojną kupiła ziemię z parcelacji majątku Hrynków w Dachnowie, uznana została przez Sowietów za kułaków i wywieziona do osady Biały Jar nad Irtyszem na Syberii. Z zesłania powrócili dopiero w 1946 r. Józef Kata obecnie mieszka w Dachnowie. Wspomnienia opracowano na podstawie jego relacji, spisanej przez członków kółka historycznego działającego pod kierunkiem mgr Stefanii Cieplickiej przy Zespole Szkół Publicznych w Dachnowie (projekt *Organizacja spotkań wielopokoleniowych i uroczystości okolicznościowych jako forma przekazywania tradycji patriotycznych dzieciom i młodzieży* - finansowany ze środków Programu Integracji Społecznej). Tytuł został dodany przez redakcję.

gony (tzw. bydlaki). Każdy wagon był podzielony na cztery części. Ile rodzin ładowano do jednego wagonu, tego nie pamiętam. Myślę, że co najmniej cztery rodziny. Nie było w nim żadnej ubikacji. W kącie wagonu wywiercono dziurę, przez którą załatwiano potrzeby fizjologiczne. Do ogrzewania postawiono piecyk. Na tym piecyku każda rodzina mogła ugotować wodę.

Transport składał się nie tylko z mieszkańców Dachnowa, ale i okolicznych miejscowości. Dotarliśmy do Lwowa. W mieście tym staliśmy przez pewien czas, bo tam dołączono do transportu kolejne rodziny polskie, wyznaczone do deportacji. We Lwowie kilku młodym ludziom udało się uciec. Po załadowaniu wszystkich do wagonów zamknięto drzwi i transport ruszył na Syberię. Podczas podróży już nikomu więcej nie udało się uciec. Jechaliśmy około miesiąca. Ponieważ był to okres silnych mrozów wiele osób (przeważnie dzieci i ludzi starych) umierało. Wówczas pociąg na krótko stawał. Ciała zmarłych wynoszono, układano koło torów i tam zostawiano.

Dotarliśmy do Omska leżącego u ujścia rzeki Om do Irtyżu. Załadowano nas na samochody i przewieziono do miejscowości Biały Jar, powiat Tara. Tam umieszczono nas w wielkich barakach. Dopiero po pewnym czasie niektórzy wybudowali sobie prymitywne domy i dzięki temu przepełnione baraki zostały trochę rozładowane. Wszystkich zdolnych do pracy zatrudniono przy wyrębie drzew. Wyznaczono specjalne normy, które były tak wyśrubowane, że ciężko było je wykonać. Jednak ludzie musieli pracować, by wykonać te normy i otrzymać przydział żywnościowy. Był nim przeważnie chleb. Przydział musiał być odebrany w tym samym dniu, bo inaczej przepadał. Warunki były bardzo ciężkie. Baraki były prymitywne i nie chroniły przed zimnem. Wiele deportowanych, zwłaszcza dzieci i starców, nie wytrzymało tych trudów i zmarło w pierwszym roku pobytu na Sybirze nie doczekawszy wiosny. Także w naszej rodzinie zmarł mój najmłodszy brat Stefan i dziadek Błażej. W późniejszym okresie pobytu na zesłaniu zmarła ciotka Agata Krupnik i jej córka.

Po podpisaniu układu Sikorski – Majski rodzice postanowili przenieść się w inne miejsce. Wówczas można już było poruszać się po Związku Radzieckim. Ojciec mój zawarł jakieś znajomości. Sprze-

dał ubrania i rozpoczął przygotowania do podróży. Usłyszeliśmy, że generał Anders organizuje armię polską. Planowaliśmy wyjazd z armią Andersa. Wyruszyliśmy pieszo z Białego Jaru do Omska. Trzeba podkreślić, że nie spotkaliśmy po drodze takiej rodziny, która by nie chciała nas przenocować, a po wyżywienie chodziło się od wsi do wsi. W Omsku ojciec znalazł jakiegoś znajomego z powiatu lubaczowskiego, który nam pomógł. Dużo rzeczy wiem tylko z przekazu rodziny, bo miałem wtedy kilka lat. Po jakimś czasie dotarliśmy do jednego z portów. Trwał już załadunek na statki armii Andersa. Mieliśmy wypłynąć razem z nią, ale mama zachorowała na tyfus. Przed wejściem na pokład była kontrola. Żeby nie przenieść choroby zawrócono nas i musieliśmy zostać. Razem z mamą trafiłem do szpitala, a ojca z pozostałą rodziną oddelegowano do miejscowości Taszkient w Kazachstanie.

Po wyjściu ze szpitala, w którym przebywaliśmy 6 miesięcy, dostaliśmy jedzenie zaledwie na 3 dni. Związek Patriotów Polskich powiadomił nas, że rodzina nasza wyjechała do Taszkientu. Dwa tygodnie czekaliśmy na stacji na pociąg do tego miasta. Nie mieliśmy żywności. Naszą rozmowę po polsku usłyszała jakaś pani. Dała nam pieniądze na jedzenie i bilet. Po przyjeździe do Taszkientu skierowano nas do kołchozu w powiecie Szubarkuduk w Kazachstanie, gdzie przebywali pozostali członkowie rodziny. Wkrótce ojciec został skierowany na *truda - front*² za to, że chciał wyjechać z armią Andersa. Zostaliśmy sami. W tym czasie panował największy głód. Dawał się on nam szczególnie we znaki, bo nie mieliśmy żadnej działki, a racje żywnościowe z kołchozu były bardzo małe. Dawaliśmy sobie z bratem jakoś radę, bo łapaliśmy susły. Raz nawet zabiliśmy przypadkowo dwa złapane psy. Siostra Antonina nie mogła tego jeść, więc zapadła na chorobę i można powiedzieć, że zmarła z głodu. Pamiętam jej pogrzeb. Ciało owinięto w koc. Jakiś starszy Polak wykopał grób, w którym bez trumny pochowano moją siostrę.

Kiedy zaczęto organizować armię Berlinga, to z *truda - frontu* wszyscy zdolni do noszenia broni Polacy zgłosili się ochotniczo do

² Truda – front (ros.) – front pracy. Były to grupy zorganizowane na wzór wojskowy, wykonujące przymusowe prace na rzecz sowieckiej gospodarki. Trafiły do nich osoby uznane przez Sowietów za „element niepewny”, w tym wielu Polaków.

niej, bo innego wyjścia nie było. Ojciec przyjechał do nas tylko na jeden dzień i pojechał do miejscowości, gdzie była ta armia organizowana. Myśmy sobie jakoś dawali radę. Później, gdy front przesunął się dalej na zachód, dano przywilej ludziom, których członkowie rodziny byli w wojsku, że mogli przenieść się bliżej polskiej granicy. Dzięki temu ostatnie półtora roku spędziliśmy w kijowskiej obłasti na Ukrainie. Tam mieliśmy troszeczkę lepiej. Dyrektorem sowchozu był człowiek, który miał polskie korzenie. Gdyby nie głód, można by było wytrzymać. Przetrwaliśmy do 1946 roku. W marcu tego roku transportem zostaliśmy przewiezieni do Polski. Nie wróciliśmy od razu do Dachnowa tylko udaliśmy się do rodziny w powiecie kolbuszowskim, bo tereny powiatu lubaczowskiego były niebezpieczne. Działywały w nim silne oddziały UPA. Do Dachnowa wróciliśmy po kilku miesiącach. Mieszkanie nasze było zniszczone więc czasowo zamieszkaliśmy w budynkach po Ukraińcach, wysiedlonych do USRR. Mieszkaliśmy przez rok w tych budynkach, a później wyremontowaliśmy swoje i tak ta nasza gehenna się skończyła. Trzeba podkreślić, że najgorsze były lata największego głodu (1943 – 1944), bo wtedy wszystko co było wyprodukowane szło na potrzeby sowieckiej armii, a ludność cywilna dostawała bardzo mało.

Wspomnienia

Albin Pachla¹

Rudka w moich wspomnieniach

Rudka była niewielką wsią liczącą przed wojną ponad 420 mieszkańców. W przysiółku Dąbrowa żyło kolejnych 30 osób. W pobliskim Bruśnie Nowym był kościół wybudowany w 1910 r. Parafię rzymskokatolicką utworzono około 1920 r. W drugim przysiółku Rudki, Woli, znajdowała się szkoła, umiejscowiona około 300 metrów od drogi Cieszanów – Brusno Nowe. Rudczanie zajmowali się głównie rolnictwem. Ziemia była licha, piaszczysta. We wsi był kowal, stolarz, kołodziej, pisarz i listonosz. Mieszkała tu tylko jedna rodzina żydowska Reizorów (nr domu 12), która prowadziła w Rudce sklep. Żyd Reizor miał dwie córki Hetkę (pannę) i drugą zamężną. Wkrótce sprzedał swój dom Kupczackiemu. Potem sklep przejął Żyd Zelman. W sklepie można było kupić: sól, naftę, cukier, kawę z prażonej cykorii, mydło, igły, w zimie śledzie, cukierki, zapalki, szwarc (czernidło do butów). Cukier sprzedawano w ważących kilogram „głowach” (bryłach w kształcie głowy). Jednak cukier kupowano rzadko, może

¹ Albin Pachla – ur. 24.02.1913 r. w Bruśnie Nowym jako syn Macieja i Marii z d. Szczygieł. W 1943 r. został żołnierzem cieszanowskiej placówki AK. Otrzymał pseudonim Rutkowski. Przeżył pacyfikację Rudki dokonaną 19 kwietnia 1944 r. przez sotnię UPA, dowodzoną przez Iwana Szpontaka ps. Zalizniak. Albin Pachla obecnie mieszka w Starym Lublińcu. Wspomnienia opracowano na podstawie jego relacji, spisanej przez Daniela Mazurkiewicza, członka kółka historycznego działającego pod kierunkiem mgr. Wojciecha Łabisza przy Zespole Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu (projekt *Organizacja spotkań wielopokoleniowych i uroczystości okolicznościowych jako forma przekazywania tradycji patriotycznych dzieciom i młodzieży* - finansowanego ze środków Programu Integracji Społecznej). Tytuł został dodany przez redakcję.

dwa razy w roku. Ludzie częściej słodzili sacharyną.

W Rudce był tylko jeden Ukrainiec, Stefan Stefaniszyn, będący kowalem. Ożenił się z Polką, córką Kołodzieja, który miał kuźnię, ale nie miał kto w niej robić. Przez pewien czas mieszkał w tej kuźni. Wkrótce kupił gospodarstwo od wyjeżdżającego na Pomorze Lechowskiego. Zaczął się budować na nowym placu. Najpierw wybudował kuźnię murowaną. Cała wieś mu pomagała jeździć po kamień do Brusna Starego. Za tę pracę ludzie dostawali tylko jedzenie. Potem wybudował nowy dom, stajnię, stajenkę. Jak mu pierwsza żona, Polka, zmarła, ożenił się z Ukrainką z Huty Złomy. Na imię miała Julia. Ona właśnie trzymała z Ukraińcami. Przychodził do niej nauczyciel Lebedowycz z Gorajca, któremu wszystko donosiła, co się dzieje w Rudce.

Zacząłem chodzić do szkoły w 1921 r. Wtedy nauczycielką była stara panna, która mieszkała w szkole. Karała za to, że ktoś nie uważał, albo nie umiał (biła trzcina po ręce). Uczyła mnie dwa lata. Nazywała się Pychówna. Nie lubiła dzieci. Potem przyszła Chomańkówna, młoda, ładna panna. Była aż do czasu, gdy skończyłem w 1926 r. czwartą klasę. Szkoła początkowo znajdowała się w Rudce. Była w niej tylko sala lekcyjna i mieszkanie nauczyciela. Do południa uczyła się pierwsza i druga klasa, potem trzecia i czwarta, bo o godzinie 14 lub 15 musieliśmy iść paść krowy. Religia była raz w tygodniu, w piątki. Ksiądz przychodził do nas z Brusna Nowego. Później szkołę przeniesiono do nowego budynku w przysiółku Wola; w nim był już pokój, kuchnia i klasa. Świetlicy nie było. Zebrania odbywały się w szkole. Nauczycielki nie interesowały się polityką, aż przyszedł młody nauczyciel - Krasnoid - ze Lwowa. Zaczął uczyć śpiewu na głosy. Pod jego kierownictwem mieszkańcy śpiewali w kościelnym chórze na różnych imprezach, jeździli na dożynki do Lubaczowa. Przygotowywał też przedstawienia, bo przy kościele w Nowym Bruśnie wybudowano dom parafialny z dużą salą wyposażoną w scenę. Kurtyna była z czerwonego sukna. Moja żona wyhaftowała na niej orła.

Proboszczem był Rudolf Kmieciński. Mieszkał na plebanii między Brusnem Nowym a Rudką. W 1920 r. wybudował stajnię i stodołę. Pierwszym sołtysem był Andrzej Gruszecki, a po nim Wojciech Wójciak. Wójciak miał wielkie gospodarstwo i wykształconych braci.

Jeden z nich był nauczycielem na wschodzie i zginął w 1914 r. Drugi brat był żandarmem, a trzeci skończył studia i mieszkał w Poznaniu.

Przed wojną ludność polska i ukraińska żyła ze sobą w zgodzie. Ukraińcy żenili się z Polkami; Polki wychodziły za Ukraińców. W Chotylubiu i Łówczy dużo Polek wyszło za Ukraińców. Małżeństwa mieszane były na porządku dziennym. Wszystko zmieniło się w czasie wojny. Już w 1943 r. wiedzieliśmy, że na Wołyniu dzieją się okropne rzeczy. Ludzie, którzy stamtąd uciekli, opowiadali o tych wydarzeniach. W trosce o bezpieczeństwo mieszkańców wystawialiśmy warty nocne. Na początku pilnowało dwóch wartowników, później już dziesięciu, a nawet dwudziestu. Kilku miało broń. Broni nikt nie pokazywał. Każdy się bał. Jak przyszli Sowieci to przez dwa miesiące na temat broni nic nie mówili tylko kazali chodzić na polowania. Wkrótce już wiedzieli, kto ją posiada. Przyszło zarządzenie, żeby oddać, a kto nie odda, tego wyślą na Sybir. Wtedy każdy oddał, chyba że ktoś dobrze ją ukrył. Później jak wkroczyli Niemcy było tak samo. Zagrozili, że kto ma broń tego rozstrzelają. Nawet ojciec synowi nie mówił, że ma broń, by w razie śledztwa tego nie wyjawiał.

19 kwietnia 1944 r. o świcie banderowcy otoczyli naszą wieś. Wróciłem z warty nocnej. Mieszkałem koło dzisiejszego pomnika, trzeci dom od drogi do Podemszczyny. Wyszedłem za stodołę i zobaczyłem, że idzie grupa ludzi i coraz to któryś z nich kładzie się na ziemi. Patrzyłem dalej, a oni poszli w stronę kościoła w Bruśnie Nowym. Szli też w kierunku gospodarstwa Kornagi, pochodzącego z Chotylubia, który mieszkał na polach. Okrążyli Rudkę od strony Chotylubia, Łówczy i Gorajca. Chcieli zabić przede wszystkim młodych, bo powiedzieli sołtysowi, żeby na zebranie przyszli młodzi mężczyźni i przynieśli ukrytą broń. Wieś została ostrzelana pociskami zapalającymi. Domy były drewniane, kryte strzechą i szybko zaczęły płonąć.

Najpierw poszli do Michała Pomagła, który był stolarzem. Miał on dużą izbę, oświetlaną jasną lampą. Do niego często przychodzili na pogawędki mężczyźni z Rudki. Ukraińcy myśleli, że odbywa się u niego jakieś zebranie. Pomagiel miał dwóch synów, których uchronił przed wywózką na przymusowe roboty do III Rzeszy. Najpierw zastrzelili jego, a później syna Franciszka. Drugiego, 18 – letniego syna

Mieczysława, co się stawiał, wzięli do lasu i tak zmasakrowali, że aż mu głowa pękła i mózg się wylał. Ludzie nie mieli się gdzie chować, chyba że ktoś miał piwnicę. Mazurkiewicz Józef miał przygotowaną kryjówkę. Wykopał sobie taki rów, okop. Były sołtys Gruszecki, mieszkający w części wsi zwanej Hajdary, miał pod spichlerzem piwnicę. W czasie ataku schroniło się w niej pięciu mężczyzn, kobiety i dzieci. Na jego podwórzu przyszło dwóch banderowców i rozkazali wyjść z piwnicy, bo wrzucą do niej granaty. Mężczyźni wyszli. Gruszecki zaczął mówić, że ma papiery (umiał mówić po niemiecku) i puścili. Pozostałych, w tym Józefa Sobania, zamordowali. Nikt się nie bronił. Żaden z Polaków nie oddał ani jednego strzału.

Banderowcy nie ruszyli kościoła. Była wtedy msza; ludzie pozamykali się w środku i zaryglowali drzwi. Spalili jednak plebanię, stajnię i stodołę księdza oraz trzy domy tych, którzy mieszkali blisko kościoła. Spalona została też szkoła, która była drewniana, chociaż kryta dachówką.

W czasie ataku trzech mieszkańców Rudki: Pomagiel, Gliński (przyjechali wcześniej z Bełza) i mój brat Jan byli na polowaniu. W pewnej chwili brat powiedział, że musi iść na pocztę i zaraz poszedł, a tamci zostali. Był listonoszem. Wieś była już okrażona. Zatrzymali go i kazali położyć się na ziemi. Zastrzelili go, mimo że nie miał broni. Zabrali jego furażerkę z wyszytym kłosem.

Napadu na Rudkę dokonał oddział UPA składający się z byłych ukraińskich policjantów i Ukraińców z okolicznych miejscowości. Chyba ze sto furmanek przyjechało przed atakiem na koncentrację sotni do Gorajca. Dowodził nimi „Zalizniak”. W nocy wyruszyli na akcję. Młodzi Ukraińcy aż się rwali do napadu na naszą wieś. Po zakończeniu akcji, około godziny 9, wycofali się. Spaleniu uległa cała wieś. Zginęło 58 osób. Polacy, którzy przeżyli pacyfikację, pochowali swoich krewnych i wyjechali do innych miejscowości. Razem z rodziną przez trzy lata mieszkaliśmy w Płazowie.

Sylwetki

Adam Łazar

Major inżynier Przemysław Inglot (1924 – 1998)

Wstęp

W 1997 r. spotkałem w muzeum w Lubaczowie Przemysław Inglota. Rozmawiałem z nim. Zapamiętałem go jako człowieka niezwykle skromnego, życzliwego, otwartego. Nie przyjechał więcej do rodzinnego Lubaczowa. Po trzech latach „wrócił” do niego, jako patron Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie. Rada Pedagogiczna, Samorząd Uczniowski, Rada Rodziców zgodnie stwierdzili, że będzie on doskonałym wzorem dla uczniów tej szkoły. Dzięki odwadze i pracowitości zdobył wysoką pozycję na emigracji i autorytet wśród rodaków w kraju. Jego postać otoczona jest szacunkiem; żyje we wspomnieniach mieszkańców Lubaczowa. Żona Przemysława Inglota, Danuta, wyraziła zgodę na nadanie Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie imienia jej męża¹. Rada Miasta podjęła stosowną uchwałę.

Uroczystość odbyła się 1 czerwca 2000 r. Na mszy św. odprawionej w kościele pw. św. Karola Boromeusza ordynariusz diecezji

¹ W liście skierowanym do dyrektora szkoły Anny Argasińskiej, Danuta Inglot napisała m. in.: *List Pani z prośbą o uczczenie pamięci mego Męża śp. Przemysława przez projekt nadania szkoły Jego imieniem jest dla mnie dużym zaszczytem i wielkim wyróżnieniem. Jestem tym bardzo wzruszona i oczywiście wyrażam zgodę na projekt Państwa w imieniu swoim i dzieci. Jak słusznie nadmienia Pani w liście życie Jego od najmłodszych lat do ostatniej chwili było przykładem dla wielu, tak w czasie wojny, okupacji, w końcu na emigracji. Myślą był zawsze w Lubaczowie do którego parę razy jeździł.*

zamojsko – lubaczowskiej bp prof. Jan Śrutwa poświęcił sztandar². Danuta Inglot wręczyła go w szkole dyrektor Annie Argasińskiej, a ta z kolei - młodzieży³. Syn Przemysława Inglota, Krzysztof, pasował gimnazjalistów szabla swego ojca⁴. W uroczystości tej wzięła udział córka Ewa, a także siostra Przemysława – Damiana Inglot - Piech, która odsłoniła pamiątkową tablicę w holu szkoły, którą poświęcił dziekan lubaczowski ks. Franciszek Nucia⁵. Rodzina Inglotów przekazała szkole pamiątki: taśmę magnetofonową ze wspomnieniami nagranyymi przez Przemysława o jego życiu i działalności, kserokopie legitymacji oraz artykułów napisanych w czasopiśmie za granicą, itp. Wycięte artykuły prasowe nie wszystkie są zaopatrzone w notę bibliograficzną. Wspomnieniami podzielili się przyjaciele zmarłego. Pozwoliłem sobie, na podstawie tych materiałów, napisać notę biograficzną Przemysława Inglota.

Z Lubaczowa na nieludzką ziemię

Rodzina Inglotów pochodziła z Sanoka. Ojciec Władysław był urzędnikiem w tamtejszym starostwie. W 1922 r. skierowany został do pracy w Starostwie Powiatowym w Cieszanowie. Starostwo to zostało w 1923 r. przeniesione do Lubaczowa. Inglotowie zamieszkali więc w tym mieście przy ul. Młodowskiej (obecnie ul. Kościuszki). Matka Kinga zajmowała się wychowaniem córek Zdzisławy i Damiany. 16 stycznia 1924 r. w Lubaczowie urodził się Przemysław Bolesław. W rodzinnym mieście Przemek ukończył szkołę powszechną. W 1936 r. rozpoczął naukę w II Gimnazjum im. Augusta Witkowskie-

² A. Łazar, *Szkoła według własnego pomysłu (na przykładzie Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Przemysława Inglota w Lubaczowie)*, „Niedziela Zamojsko – Lubaczowska” – dodatek do „Niedzieli”, nr 37/2000, s. 1 - 2.

³ A. Łazar, *Mamy swego patrona*, „Wiadomości Lubaczowskie” - dodatek do „Wiadomości Podkarpackich”, nr 5/2000, s. 8 - 9.

⁴ A. Kulczycki, A. Łazar, *Ożył duch majora*, „Super Nowości”, nr 133/2000, s. 20; wab, *Mają patrona i sztandar*, „Nowiny”, nr 109/2000, s. 23.

⁵ Z. Swatek, *Mjr inż. Przemysław Inglot patronem Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie*, „Rocznik Lubaczowski”, t. IX – X, Lubaczów 2000, s. 320 - 324.

go w Jarosławiu. Zdażył skończyć trzy klasy, gdy wybuchła II wojna światowa. W lubaczowskich koszarach trwała mobilizacja; młodzież czwartej klasy gimnazjum przeszła szkolenie z przysposobienia wojskowego, by pomagać żołnierzom w pilnowaniu obiektów wojskowych, torów kolejowych, stacji, mostów.

Było mi żal, że nie mogę dołączyć się do tych prac i przejść przeszkolenia. Znałem syna pułkownika Herzoga, dowódcy 30 batalionu w Lubaczowie. Poszedłem z nim prosić tatę kolegi, by w drodze wyjątku przyjął mnie do Przysposobienia Wojskowego. Prośba została wysłuchana. 31 sierpnia 1939 r. wstąpiłem do PW jako ochotnik. Dostałem umundurowanie i karabin. Z kolegami zabezpieczaliśmy mosty, tory kolejowe, stacje. Wojsko z koszar poszło na front. Doskonale zapamiętałem bombardowanie stacji kolejowej i pożar w dniu 5 września. Natomiast 12 września w Lubaczowie byli już Niemcy. Na ratuszu miejskim zawisła hitlerowska flaga. Jakie było nasze zdziwienie, gdy kilka dni później Niemcy zdjęli swoje posterunki, a na ich miejsce pojawiali się żołnierze z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Nastąpiły masowe aresztowania wśród przedstawicieli polskiej inteligencji. Zrozumieliśmy, że znaleźliśmy się pod sowiecką okupacją - wspominał Przemysław Inglot ⁶.

Peowiaczy zostali rozmundurowani, karabiny oddali do koszar. Zostali w domu, ale nie na długo. Rosjanie zorganizowali szkołę, do której Przemek i koledzy nie chcieli chodzić. Poszli do budowy koszar i budynku dla rodzin wojskowych. Po kilku tygodniach zmuszeni zostali do podjęcia nauki. Przemysław od 27 listopada 1939 r. kontynuował edukację w ósmej klasie (odpowiednik 4. klasy gimnazjum) w zreorganizowanej szkole radzieckiej. Uczyli się po polsku, ale w systemie rosyjskim. Musieli się uczyć także języka rosyjskiego. Po ukończeniu ósmej klasy niedługo cieszył się wolnością.

28 czerwca 1940 r. w nocy o godz. 1:05 przyszli nieproszeni goście z NKWD. Byli z nimi dwaj milicjanci, jeden Ukrainiec, drugi Żyd. Odczytali listę, polecili, by w ciągu pół godziny się spakować. Ojciec i matka pakowali co mogli. Ukrainiec, którego ojciec znał, powiedział: Bierzcie wszystko co ciepłe, bo tam gdzie pojedziecie to będzie

⁶ Wspomnienia Przemysława Inglota nagrane na taśmie magnetofonowej.

Wam bardzo potrzebne. Spakowaliśmy się. O godz. 1:35 wyprowadzono nas z domu. Pod lufami rosyjskich karabinów opuściliśmy nasz dom na zawsze. Czekala na drodze furmanka zaprzęzona w konie. Załadowaliśmy nasze rzeczy. Myśmy szli za furmanką do stacji kolejowej w Lubaczowie - wspominał Przemysław⁷.

Weszliśmy do towarowych bydłych wagonów, z dziurą na środku, do załatwiania się. Były dwie półki z desek, na których dzieci mogły spać. Starsi siedzieli na podłodze. W naszym wagonie spotkaliśmy dwie siostry zakonne - pielęgniarki ze szpitala w Lubaczowie. Były bardzo zdenerwowane i roztrzęsione. Moja siostra podczas wojny pracowała jako siostra wojenna pomagająca w szpitalu i знаła je. Były to Władysława Krzyszkowska i Janina Szczepaniak. Moi rodzice przygarnęli je do naszej rodziny. Strażnicy, którzy pilnowali transportu nie dali nam żadnego pożywienia ani wody przez dwie następne doby.

Nazajutrz około godziny 22:00 pociąg ruszył. O północy, w Rawie Ruskiej dołączono następne wagony. Stamtąd do Lwowa, gdzie nad ranem dopięto kolejne wagony. Po wyjeździe ze Lwowa, na postoju nakarmiono nas ziemniakami i słoną rybą oraz dano dwa wiadra wody. Jechaliśmy przez Szepetówkę, Żytomierz, Kijów, Charków, Kujbyszew, Złotoust. 8 lipca przekroczyliśmy granicę Europy o godz. 3:15. Dokąd nas wiozą, nie wiedzieliśmy, patrzyłem przez szpary wagonu, zapamiętywałem miejscowości. Omsk, Nowosybirsk. Tu wzięto nas do łaźni, wykąpano, ubranie zdezynfekowano. Stąd do Talmenki. Wyładowano nas na peronie, czekaliśmy, aż przyjechały traktory z dużymi wozami i jechaliśmy do Szypicyno. 18 lipca 1940 r. umieszczono nas w obozie pracy. W tym Altajskim Kraju dookoła był tylko las⁸.

Tam na nieludzkiej ziemi Przemysław wraz z rodziną rozpoczął nowe życie. W kwaterze 82. w baraku z desek zbito prycze do spania i położono na nich słomę. W jednym pokoju mieszkali razem z zakonnicami. W następnym dniu NKWD wydało narzędzia do pracy. Nie wszyscy wiedzieli do czego służyć. Poszli do lasu. Czekalo na nich ścięte drzewo, usuwali z niego korę. Po kilku dniach brygada

⁷ P. Inglot, *Wspomnienia*, maszynopis w posiadaniu autora.

⁸ P. Inglot, *Wspomnienia*, „Rocznik Lubaczowski”, t. VI, Lubaczów 1996, s. 117.

Inglotów poszła do karczowania pni na drodze; miała to być droga transportu drewna do rzeki Ob. Trzeba było okopać pnie, wyciąć korzenie; od średnicy pnia zależała norma, a od niej dawka żywieniowa. Nikt początkowo normy nie mógł wykonać. Brakowało doświadczenia i sił. Po pewnym czasie przyjechał traktorzysta Cybulski - potomek polskich zesłańców po powstaniu styczniowym. Był przychylny rodzinie Inglotów. Pomagał traktorem wyrywać pnie drzew. Była to duża pomoc. Poprawiła się wydajność pracy, więc lepsze było jedzenie; trochę więcej chleba, który był ważony na wadze.

Cybulski zainteresował się mną. Polubił mnie i pokazywał w jaki sposób działa traktor. Interesowało mnie to. Od najmłodszych lat wykazywałem zainteresowanie techniką. U swojego przełożonego wyprosił, by przydzielono mnie do pomocy przy jego traktorze. Tak się też stało. Jesienią pod koniec listopada mianowano mnie pomocnikiem traktorzysty. Było to wyróżnienie. Polakom na to nie pozwalano, otrzymywałem więcej żywności i lepsze ubranie. Dzięki temu mogłem pomóc rodzinie. Znałem język rosyjski. Mogłem z nim rozmawiać jak ze swoim mistrzem. Byłem dalej od rodziny, spałem w różnych barakach, woreczek z chlebem i łyżką był moim wyposażeniem. Nosilem ciężkie łańcuchy, którymi wyrywaliśmy pnie, ciągnęliśmy drzewo. Gdy przy tej pracy widziała mnie matka, miała łzy w oczach. Przypominali się jej powstańcy zakuci w łańcuchy po powstaniu styczniowym. Mnie było lepiej. Wyjeżdżałem z Cybulskim do wioski na przegląd traktora. Brał mnie traktorzysta do domu. Traktował mnie jak członka rodziny, a miał syna i córkę. Mogłem u niego się wykapać. Miał dużą beczkę za domem. Nagrzane kamienie wrzucano do beczki, by ogrzały wodę. Biliśmy się wiazankami brzozy. Szczęśliwy byłem, że się mogłem tak wykapać. Mogłem ze wsi przywieźć ziemniaki dla rodziny. Pozwalały one przetrzymać rodzinie głodne dni⁹.

Przyszedł czas rozstania z Cybulskim. Powołano go do wojska. Na jego miejsce przyszedł brygadzysta Melnikow. *Partia dowiera tobie maszynę. Sadis i diejstwujsz kak Cybulski* – powiedział Melnikow do Przemysława Inglota. W ten sposób został traktorzystą. Był nim do czasu, gdy polskie władze w Londynie nawiązały stosunki dy-

⁹ Tamże, s. 117.

plomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Radosnym stał się dzień 9 października 1941 r. Przyjechał enkawudzista na koniu i powiedział, że są wolnymi obywatelami. Przywiózł papiery potwierdzające obywatelstwo polskie dla Przemysława, jego sióstr Zdzisławy i Damiany oraz rodziców. Dzięki temu zostali zwolnieni z obozu. 11 dni później opuścili baraki kwartału 82. w Szypicynie, gdzie przez tyle miesięcy ciężko pracowali, byli głodni, osamotnieni. Modląc się wierzyli w szczęśliwą odmianę. Wynajętą furmanką dojechali do rzeki Ob, gdzie przez dwie noce czekali na statek do Bernauł. Postanowili przenieść się na południe, jak najdalej od obszarów, gdzie panowały mrozy. Z Bernauł pociągami rodzina Ingotów dojechała 24 października 1941 r. do Dżambułu. By tu zamieszkać musieli pracować. Siostry Przemysława i zakonnice pracowały w rozdzielczym magazynie żywnościowym, Przemysław w łaźni publicznej. Zmywał w niej podłogi, wydawał ręczniki i inne rzeczy. Dawał sobie z tym radę. Skończyło się życie na nieludzkiej ziemi.

Z Sybiru do Włoch

Po kilku tygodniach pobytu w Dżambule, Przemysław Ingot wyczytał w gazecie, że tworzy się polska armia w Buzułuku. Napisał list z pytaniem, czy zostanie przyjęty. Kilka dni później otrzymał telegram od płk. Okulickiego, aby przyjechał do Buzułuku. 17 grudnia 1941 r. już tam był; po raz pierwszy od wielu miesięcy zobaczył polską flagę i polskie mundury.

Zameldowałem się u sierżanta. Miałem czapeczkę gimnazjalną na głowie. Zapytał mnie gdzie byłem, co robiłem? Odpowiedziałem, że na Sybirze pracowałem przy wyrębie drzewa. Dał mi piłę, siekierę i kazał iść do pułkownika, by przygotować mu drzewo do ogrzewania. Goniec pułkownika zaprowadził mnie na stanowisko pracy. Rznąłem drzewo i je rąbałem. Po pewnym czasie żal zrobiło się pułkownikowi, że tak marzną. Zaprosił mnie do domu na herbatę, zapytał o nazwisko. Kiedy odpowiedziałem, że jestem Ingot, powiedział, że znał Zdzisławę Ingot, która w Jarosławiu ukończyła Przysposobienie Wojskowe dla kobiet w stopniu porucznika. Powiedziałem, że to moja starsza siostra i że ja też chodziłem do gimnazjum w Jarosławiu. Chcę walczyć

o ojczyznę. Wzruszył się i dał kartkę, bym zaniósł ją do sierżanta. Tak zrobiłem. Na drugi dzień umundurowano nas. Rozpoczęła się służba wojskowa. Napisałem podanie o sprowadzenie rodziny. Pozwolono. Otrzymałem 3 dni urlopu i pojechałem do Dżambułu po rodzinę. Nie było kłopotów. Sprowadziłem wszystkich do Kermine. Tam mama się rozchorowała na tyfus. Siostry pracowały w szpitalu. Panowała epidemia, codziennie umierało wiele osób. Szpital nazwaliśmy „Doliną Śmierci”. Mamie udało się przeżyć. Na stacji w Kermine spotkałem człowieka chorego na tyfus, bardzo wycieńczonego. Rozmawiałem z nim. Okazało się, że był moim wujkiem. Gdy się o tym dowiedziałem pobiegłem do szpitala, w którym pracowały moje siostry z prośbą o natychmiastową pomoc. Kilka minut później sanitariusze zabrali wujka na noszach do szpitala. Opiekowały się nim moje siostry. Któregoś dnia jedna z nich zapytała go dlaczego od razu nie zgłosił się do szpitala. Odpowiedział: „Przyszedłem zobaczyć wojsko i umrzeć”. Wujek wyzdrowiał i dotrwał do końca wojny¹⁰.

Przemysława Inglota czekała podchorążówka. Podróż do szkoły utkwiała mu na długo w pamięci. Wagon był tak zawszony, że wszyscy, którzy przyjechali do 7. Dywizji, musieli zmienić mundury. Wielu musiało się ostrzyć do gołej skóry. W szkole nie było łatwo. Przemysław miał ukończone trzy klasy gimnazjum. Polskie władze wojskowe nie uznały mu ósmej klasy ze szkoły sowieckiej. Był za młody, by ubiegać się o szlify oficerskie. Miał jednak szczęście. Po rozmowie z przełożonym przyrzekł, że będzie kontynuował naukę w późniejszym czasie. Szkołę podchorążych ukończył z 17. lokatą na 102 podchorążych i opuścił ją jako kapral podchorąży. Nie był to koniec nauki na wojennym szlaku. Generał Władysław Anders dbał o swoich żołnierzy. Wszędzie, gdzie tylko się dało, otwierał gimnazja, licea, szkoły dokształcające. Przemysław Inglot trafił na jeden z takich kursów w Barbarze, w Palestynie. Tam zdał małą maturę; potem promowano go na podporucznika. Został najmłodszym, 19 - letnim oficerem 2. Korpusu Polskiego i dowódcą plutonu w 15. Batalionie Strzelców Wileńskich 5. Brygady 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Ze

¹⁰ Tamże, s. 118.

swoją jednostką przeszedł szlak bojowy. Po wylądowaniu we Włoszech walczył pod Monte Cassino.

Pamiętam, było to 11 maja o godz. 23:00. Przez 40 minut nawała artylerii korpusnej armii brytyjskiej która ostrzeliwała stanowiska artylerii nieprzyjaciela. Potem następne 40 minut. To były tak potężne wybuchy, że trudno je opisać. Uderzenia były tak silne, że było jasno od ognia jak w dzień. Myśmy podsuwali się bliżej pod pozycje nieprzyjaciela. Teren był ciężki, górzysty, ostre krzaki, trudno było się czołgać. Rozpoczęła się walka wręcz, ramię w ramię, zdobywanie bunkra za bunkrem. Ponieśliśmy duże straty. Nasz dowódca zatrzymał nas. Brakowało amunicji. Dowódca 5. Dywizji poprosił naszego dowódcę o wycofanie się do najbliższych punktów oporu. 13 - 15 maja byliśmy trochę odsunięci od nieprzyjaciela. Uzupełniono nas o amunicję, broń, o nowych ludzi. 16 maja o godz. 18:00 rozpoczęliśmy drugie natarcie batalionu. 17 maja o świcie zdobyliśmy wzgórze „Widmo”. Zginął w walce płk Wincenty Kurek, a dowódca 13. batalionu ppłk Kamiński został ranny a także ranny był ppłk Wiktor Steczkowski dowódca 15. batalionu. Przemysław Inglot został mianowany na dowódcę 2. kompanii. 12 pułk ułanów poszedł pod klasztor i zawiesił polską flagę. Zdobyte zostało Monte Cassino - wspominał Przemysław¹¹.

Po odblokowaniu drogi do Rzymu była chwila wypoczynku. Oddziały przerzucono nad Adriatyk. Inna była taktyka walki. Szedł batalion za batalionem. Jeden dochodził do określonego miejsca i celu, drugi zdobywał kolejny wyznaczony odcinek. Nie dawano Niemcom czasu na wytchnienie.

Dla mnie dużym przeżyciem i zadowoleniem było zdobycie przyczółka w Predappio. Poproszony zostałem do dowódcy batalionu Kaliszewskiego, u którego był gen. Anders. Zapytano mnie, czy jest możliwe zdobycie przyczółka na rzece, na której myśmy się zatrzymali, bo będzie nas zmieniać armia kanadyjska, by mogła się dalej posuwać. Tak jest Panie Generale! Wszystko da się zrobić. Tylko proszę o troszeczkę czasu. Ile czasu potrzebuję - zapytano mnie. Odpowiedziałem: 4 - 5 godzin. Dowódca batalionu dał mi jeszcze jeden pluton do pomocy. Poszedłem do kompanii. Zrobiłem odprawę z do-

¹¹ Wspomnienia Przemysława Inglota nagrane na taśmie magnetofonowej.

wódcami plutonów. Zrobili rozpoznanie, ilu żołnierzy umie pływać. Nie umiało dużo. Zobaczyłem snopki ze słomą kukurydzianą. Przyszła mi myśl, by je wykorzystać. Każdemu żołnierzowi daliśmy pod każdą rękę po jednym lub dwa snopki. Tak pieskiem, we wrześniu przepłynęliśmy wartki nurt rzeki. Trzema plutonami zaatakowałem Niemców od tyłu. Byli zaskoczeni. Poddali się. 3 oficerów, 8 podoficerów, razem 172 jeńców odesłałem do dowództwa. Pytałem ich, czemu nie stawiali oporu. Odpowiedzieli, że myśleli, że to desant zrzucony z samolotów ich zaatakował, a nie normalna piechota. O godzinie czwartej po południu zameldowałem dowódcy batalionu, że cel został osiągnięty. On powiedział o tym gen. Andersowi, który był u niego. General wziął radiostację i powiedział do mnie, że dostaję od niego krzyż *Virtuti Militari*. To był dla mnie wzruszający moment. Do dziś go przeżywam. Byłem pierwszy w batalionie, który otrzymał tak wysokie odznaczenie - wspominał Przemysław Inglot¹².

W jego życiu było jeszcze wiele akcji bojowych. Emocjonalnie wspominał atak na Anconę: Uderzyliśmy na nią z boku. Przed nami wzgórze podobne do kopca Piłsudskiego w Krakowie. Żołnierze byli zmęczeni. Z kompanii liczącej ok. 100 żołnierzy, tylko ja z 18 żołnierzami wyszliśmy na wzgórze. Z nami był obserwator artylerii por. Strzałkowski z radiostacją. Zostaliśmy ostrzelani. Por. Strzałkowski został ranny. Kapral zameldował do dowódcy artylerii korpusnej o tym zdarzeniu. Zapytał go, czy jest jakiś oficer. Powiedział o mnie i dał mi radiostację. Porozmawiałem z nim. Pytał mnie, czy mogę się ostrzelać, bo oni mają całe zgrupowanie artylerii gotowe do strzału. Chodzi tylko o to, by ktoś to poprowadził. Odpowiedziałem, że się postaram. Wstrzeliwałem się. Pierwsze trzy pociski były za dalekie. Skróciłem je ok. 200 m. Kolejne trzy pociski trafiły do celu. Widziałem jak cała masa niemiecka z artylerią ciągniętą przez konie i samochody wycofywała się do Ancony. Kolejne pociski ciężkiej artylerii robiły spustoszenie wśród Niemców. Jako dowódca kompanii dowodziłem całą artylerią korpusną¹³.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

O kolejnych akcjach Przemysław Inglot nie wspominał. Stwierdził tylko, że 5 czerwca 1944 r. został ranny pod Montano. Rany zostały opatrzone i po tygodniu powrócił do kompanii, by walczyć dalej. W akcji nad rzeką Senio został po raz drugi ranny i wycofany na tyły. Dowiedział się, że na południu Włoch jest szkoła - liceum ogólnokształcące. Poprosił płk. Gnatowskiego, dowódcę brygady, by go odkomenderował na kurs maturalny. Ten wysłał go do szkoły brytyjskiej na kurs dowódców kompanii, który Przemysław ukończył z drugą lokatą. Generał, który tę szkołę prowadził, stwierdził, że jest bardzo zdolny i powinien pójść do Wyższej Szkoły Wojennej. Wtedy odpowiedział, że najpierw chce skończyć liceum, zdać maturę ale dowódca brygady nie chce go puścić. Generał skonstratował, że nauka jest ważniejsza i adiutantowi polecił wysłać telegram do dowódcy brygady, aby dał zgodę na dalszą naukę. Przysłano kierowcę i gońca, żeby zawieźć Przemysława do Liceum Ogólnokształcącego w Matino, gdzie nauka rozpoczęła się przed tygodniem. *Przyjechałem na kolację. Gdy zameldowałem się u dowódcy ośrodka w swoim galowym mundurze i odznaczeniach, zapytano mnie, czy przyjechałem w charakterze wykładowcy. Odpowiedziałem, że w charakterze ucznia. Kierowcę i gońca odesłałem do jednostki. Mnie zakwaterowano. Z nauki w tym liceum byłem bardzo zadowolony. Złożyłem w nim egzaminy maturalne i 19 maja 1946 r. otrzymałem świadectwo dojrzałości - na tym zakończył swoje wspomnienia Przemysław Inglot z pobytu we Włoszech¹⁴.*

Z ziemi włoskiej przez Anglię i USA... do Polski

Zakończyła się wojna. Przemysław Inglot nie chciał wrócić do Polski. Uważał, że nie jest ona wolna, gdyż rządzą w niej bolszewicy. Wraz z innymi pojechał do Anglii. Spotkał się tu z rodziną. Podjął decyzję co do dalszej nauki. W 1947 r. wstąpił do ośrodka Szkół Technicznych PKPR w Miliom Sunderland, gdzie 8 marca 1948 r. ukończył liceum elektrotechniczne. Później został przyjęty na studia inżynierskie w Bournemouth Municipal College of Technology and Commerce, uzyskując 24 października 1952 r. dyplom inżyniera elek-

¹⁴ Tamże.

tryka¹⁵. Podczas studiów, w 1948 r., zmarł mu ojciec. Matka i siostry wyjechały do krewnych w Stanach Zjednoczonych. Kiedy Przemysław Inglot otrzymał zawiadomienie o ostatecznym terminie wyjazdu do USA, był przed końcowymi egzaminami na studiach. Miał do wyboru - ukończenie studiów lub wyjazd. Wybrał to pierwsze, gdyż edukację wysoko cenił i wiedział, że ona w życiu wiele znaczy. 25 czerwca 1952 r. napisał podanie do ambasady amerykańskiej z prośbą o umożliwienie mu dołączenia do rodziny. Uzyskanie pozwolenia nie było sprawą łatwą. Napisał więc list - do kongresmena Pucińskiego w Chicago, a także do prezydenta Harry'ego Trumana - w którym wyjaśnił swoją sytuację i prosił o pozwolenie na wjazd do USA. Prośba została rozpatrzona pozytywnie¹⁶.

8 grudnia 1952 r. wyjechał do Chicago. Wkrótce po przyjeździe – bez kłopotów -rozpoczął pracę; miał wyższe wykształcenie techniczne i znał bardzo dobrze język angielski. Pierwszą spółką, w której pracował był „Sherwin - Williams Co”. Pracował w departamencie technicznym do maja 1953 r. Pracę miał bardzo dobrą, ale nie wypełniała mu ona całego czasu i nie dawała satysfakcji. Powiedział o tym szefowi. Uzyskał od niego cenne rady i wskazówki, według których zaczął postępować. Szef powiedział mu, aby nigdy nie szukał pracy w dużej firmie, gdyż duży zakład to jak duże morze z ogromną ilością ryb. W takim zbiorowisku trudno zostać zauważonym. W małym zakładzie, mimo że praca jest trudniejsza (bo wykonuje się różne czynności), można stać się dużą rybą i być dostrzeżonym. Ponadto doradził mu, by nie pracował w tej samej firmie dłużej niż 3 - 4 lata, aby nie popaść w rutynę. Nie należy zmieniać pracy ze względu na zarobek, lecz dla pozycji. Jeśli człowiek jest w stanie sprostać postawionym zadaniom, to pieniądze same do niego przyjdą.

¹⁵ *Zmarł inż. Przemysław Inglot Kawaler Krzyża Virtuti Militari* (artykuł prasowy wycięty z gazety i nie opatrzony notką bibliograficzną).

¹⁶ P. Inglot, *Od Kermine do Monte Cassino (wspomnienia Kawalera Orderu V. M.)*, „Dziennik Związkowy”, 14 – 16 maja 1999, s. 21 – 22.

Następną pracę Przemysław Inglot podjął w maju 1953 r. w „Midwest Coil and Transformers Co”, gdzie pracował przez trzy lata. Od czerwca 1956 r. do lipca 1958 r. pracował na stanowisku asystenta szefa biura w firmie „Schumacher Electric Corp.”. Na dłużej, bo na sześć lat zatrzymał się w firmie „Ouality Transformers Corp.” (od lipca 1958 r. do maja 1964 r.). Rozpoczął pracę w tej firmie na stanowisku szefa biura, a zakończył na stanowisku wiceprezesa fabryki.

Coraz częściej myślał o założeniu własnej firmy. Zwierzył się ze swoich planów właścicielowi. Ten zaproponował mu podwyżkę pensji o 50 dolarów tygodniowo i sprzedaż akcji firmy. Po przeliczeniu możliwości zakupu akcji w skali roku okazało się, że nie przyniosłyby one żadnych zysków. Na zakup większej liczby akcji nie było go stać.

W czerwcu 1964 r. Przemysław Inglot otworzył swój zakład dzięki pomocy trzech dostawców z poprzedniej firmy, którzy zaoferowali mu nieograniczone kredyty. Zarejestrował firmę pod nazwą „Inglot Electronics Corp.”¹⁷. Zakład rozwinął się bardzo szybko. Dzięki byłemu szefowi otrzymał wiele zamówień na wykonanie transformatorów. W późniejszym terminie Peter Globa zwrócił się do Przemysława Inglota o pomoc w produkcji cewek. Chodziło mu o zastąpienie miedzi innym materiałem. Przemysław Inglot znalazł rozwiązanie, ale do produkcji potrzebne było specjalne urządzenie. Globa zakupił je i dostarczył do fabryki Inglota. Produkcja ruszyła. Tygodniowo wykonywano 5 tysięcy cewek. Po pewnym czasie Przemysław Inglot odkupił to urządzenie, które przyniosło mu spore dochody; następnie nabył, na dobrych warunkach, użytkowaną część budynku. Z parteru wyprowadziła się inna firma - dzięki temu cały budynek stał się jego własnością. Przybyło maszyn i ludzi, zrobiło się ciasno. Jedna z firm - w której dawniej pracował - zwróciła się do niego (i do innego wytwórcy o podobnym profilu produkcji) z zamówieniem na wykonanie wzmacniaczy. Przemysław Inglot otrzymał do zrobienia trzy duże, a drugi zakład trzy małe wzmacniacze. Podczas montażu dokonali wymiany projektów i konsultowali się. Została zawarta znajomość. Szef tej firmy zaproponował odsprzedaż swojego zakładu. Była to

¹⁷ W. Białasiewicz, *Inglot Electronics Corporation czyli o 19 - letnim kawalerze Orderu V. M.*, „Dziennik Związkowy”, 9 - 11 sierpnia 1991, s. 1 - 3.

bardzo dobra, i na czasie, oferta dla Inglota. Zakupił budynek w 1971 r. za kwotę 600 tysięcy dolarów. Nasz bohater nigdy nie był zwolennikiem pożyczek. Tym razem zdecydował się. Otrzymał kredyt na 5 lat, a spłacił w ciągu dwóch. Tak stał się właścicielem budynku przy 4878 N. Elston, w którym pracował do śmierci.

W jego zakładzie ponad połowę załogi stanowili Polacy. Pracowały w nim także Niemki, Greczynki oraz Meksykanie i Portorykańczycy. Byli to ludzie pracowici i oddani firmie. Pracowali w niej po kilkanaście i więcej lat. Bardzo dobrze układały im się stosunki z właścicielem firmy. Przemysław Inglot twierdził, że ci ludzie są współtwórcami jego sukcesu i bez nich nie osiągnąłby tego, co osiągnął.

Pana Inglota poznałem osobiście w początkach 1979 roku, w parę dni po przyjeździe do Ameryki. Z opowiadań znałem go już w Polsce. Pracowała u niego i nadal pracuje moja żona Barbara. Pracuje tylko dlatego, że pan Inglot posiadał bardzo ważną cechę. Był szalenie solidny i dotrzymywał obietnic. Ponieważ obiecał jednemu ze swoich znajomych, że przyjmie ją do pracy, więc gdy sama się nie zgłosiła, pan Inglot zadzwonił do niej. Wspominam to drobne wydarzenie, gdyż podkreśla ono bardzo istotną cechę pana Inglota, która zapewne odegrała wielką rolę w jego życiu. W kilka dni po przyjeździe do USA, gdy jeszcze nigdzie nie pracowałem, żona prosiła abym przywiózł jej do pracy jakieś lekarstwo. Akurat pan Inglot był w laboratorium. Skromny, niewysoki, miły człowiek zaproponował mi pokazanie fabryki. Zgodziłem się bardzo chętnie, jako że transformatory nie były mi obce, a w domu i tak nie miałem nic do roboty. Pokazał mi całą fabrykę, poszczególne fazy produkcji, opowiedział o stosowanych materiałach. Wiedział o niej wszystko, znał wszystkich pracowników, z każdym zamienił parę słów pytając o męża, dzieci czy rodzinę. Był on częścią tego co sam stworzył, nie było dystansu szef - pracownik. Być może dlatego, że tego dystansu nie było, i że dwóch synów pana Inglota pracowało w zakładzie, cała polsko-hiszpańsko - amerykańska załoga potocznie nazywała go ojcem (...). Zaproponował mi pracę, ponieważ widział, iż szukam pracy. Byłem bardzo szczęśliwy i wdzięczny mu za to, jednak nie chciałem pracować wraz z żoną. Tym niemniej oferta ta dla mnie znaczyła, gdyż dawała mi jakieś poczucie własnej wartości

i swojego rodzaju poczucie bezpieczeństwa - napisał we wspomnieniach Zbigniew Frank¹⁸.

Takie poczucie bezpieczeństwa, dzięki Przemysławowi Ingłotowi znalazło wielu Polaków. Znaleźli chleb, pracę, poczucie swojej wartości; często pieniądze, karierę i stabilizację życiową - znaleźli receptę na udane życie. Stworzył pracownikom możliwość bogacenia się w wyniku dzielenia się zyskiem (tzw. profit sparing), polegający na tym, że człowiek odchodzący z zakładu otrzymuje dodatkowe pieniądze. Jeden z pracowników, kilka lat temu, otrzymał ponad 200 tysięcy dolarów. Wakaty są uzupełniane ludźmi doświadczonymi, proponowanymi przez znajomych.

Wartość szacunkowa firmy wynosi od 5 do 7,5 milionów dolarów. Oczywiście w sumę tę wchodzi budynek, sprzęt, klienci, zarobki, doświadczenie. Firma pracuje na pełnych obrotach. Na stanie zawsze znajduje się 80 proc. produktów. Nie może się zdarzyć, aby nastąpiły najmniejsze opóźnienia w dostawach. *Klient, to nie tylko nasz pan, ale to przełożony każdego producenta* - mówił Przemysław Ingłot.

Produkty mają wysoką jakość. Pięć dużych firm kupujących wyroby nie sprawdza ich jakości, ufając, że są one doskonałe.

Przemysław Ingłot osiągnął sukces dzięki stanowczości, oparowaniu, wytrwałości, uczciwości, otwartości. Nie bał się ryzyka, śmiało podejmował decyzje. Nigdy się nie poddawał i nie załamywał. Mówił, że jeśli człowiek potrafi podejmować mądre decyzje w 51 procentach, to już jest dobrze. Jeśli w mniejszym procencie to wiele traci. Umiał ludziom patrzeć prosto w oczy. Do popełnionych błędów potrafił się przyznawać i naprawiać je. Twierdził, że nie ma rzeczy niemożliwych do osiągnięcia, jeśli tylko człowiek czegoś pragnie.

Nawiązał kiedyś kontakt z dużą firmą koło Bostonu, która produkowała transformatory. Chciał z nią współpracować. Szef zakładu odmówił mu twierdząc, że już miał kilka ofert i nikt nie był w stanie sprostać jego wymaganiom. Ingłot jednak nie zraził się tym. Nalegał, aby pozwolono mu wykonać kilka próbnych transformatorów. Otrzymał zgodę. W krótkim czasie dostał duże zamówienie. Transformato-

¹⁸ Z. Frank, *W społecznej służbie nie dbał o rozgłos (Wspomnienie o inż. P. Inglocie)*, „Dziennik Związkowy”, 20 - 22 marca 1998, s. 29.

ry były tak dobre, że inne firmy dokonywały demontażu i kopiowały je. Dowiódł, że osiągnięcia są możliwe, gdy kocha się to, co się robi i ma się jasno skryształizowany cel, do którego się zmierza. Ubolewał nad tym, że ludzie zmienili obecnie swój stosunek do pracy. Kiedyś na pierwszym miejscu była praca. Dzisiaj na pierwszym miejscu stawia się własną osobę, potem rodzinę, pieniądze, karierę, wreszcie pracę.

Inglotowie uruchomili produkcję transformatorów w Kostaryce. Zatrudnionych jest tam ok. 30 osób. Pieczę nad zakładem sprawuje młody inżynier - Kostarykańczyk. Produkowane tam transformatory nie są kompletne. Uzupełnia się je w Chicago i wysyła do klientów. Wydajność pracy jest bardzo wysoka. Kostarykańczycy mają ogromne poczucie odpowiedzialności za to, co wykonują. Szanują pracę.

Przemysław Inglot był dumny ze swoich osiągnięć. Nigdy nie poprzestawał na tym, co już zrobił. Ciągłe dążył do czegoś lepszego i nowego. Był wdzięczny Ameryce, że dała mu takie możliwości i szansę.

W 1987 r. mając 63 lata Przemysław Inglot przekazał firmę synom. Jeden jest prezesem, drugi wiceprezesem. Zrezygnował z połowy swoich zarobków na rzecz synów. Przekazał im znaczną część obowiązków, aby mieć więcej czasu na działalność społeczną, charytatywną i na wypoczynek.

Nie zapomniał o swoim rodzinnym kraju, o Polsce. Zaczął przyjeżdżać do ojczyzny. Widział duże zaniedbania i braki, w służbie zdrowia i szkolnictwie. W tych dziedzinach zaczął śpieszyć z pomocą charytatywną. Objął honorową funkcję dyrektora wykonawczego Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Fundacja wysyłała wielomilionową pomoc do Polski. Między innymi, co dwa miesiące, przesyłała leki do szpitala w Prokocimiu - dla dzieci chorych na białaczkę.

Po raz pierwszy w życiu zwrócił się Przemysław Inglot do firm odbierających jego produkty z prośbą o pomoc finansową dla polskich szpitali. Zebrał w krótkim czasie 50 tysięcy dolarów. Pomógł profesorowi Stodolskiemu - chirurgowi w Warszawie. Na prośbę profesora wysyłał do szpitala specjalne wieloczynnościowe aparaty - czujniki. Cena takiego aparatu wynosiła ponad 4 tys. dolarów. Czujniki te pro-

dukuje się w Kalifornii; dzięki znajomości z prezesem firmy otrzymał część aparatów jako dar, część po bardzo zaniżonych cenach. Wysłał również do Warszawy dużą partię leków o łącznej wartości 1,5 miliona dolarów.

Fundacja Charytatywna sprawowała serdeczną opiekę nad Kliniką Armii Krajowej im. gen. L. Okulickiego w Warszawie. Inglot odwiedzał tę klinikę. Widział ogrom potrzeb chorych i szpitala. Organizował przesyłki leków i pieniędzy, chcąc w ten sposób pomóc zarówno lekarzom jak i pacjentom.

Przemysław Inglot czuł wewnętrzną potrzebę spłacenia długu wdzięczności wobec swoich nieżyjących przełożonych i kolegów z okresu wojny. Jego marzenia się spełniły - w 1995 r. gościł w Polsce wraz z kolegami z byłej 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Złożył wizytę w jednostce wojskowej w Gubinie, która nosi imię 5. Kresowej Dywizji Zmechanizowanej im. Bolesława Chrobrego. Ofiarowali replikę sztandaru i przekazali wspomnienia z działań wojennych swojej dywizji. 15 września 1995 r. 5. Dywizja Zmechanizowana w Gubinie otrzymała prawo posługiwania się nazwą, sztandarem oraz naszytym na rękawie żołnierskiego munduru żubrem - symbolizującym kresowy rodowód jednostki. Przejęła tym samym najlepsze tradycje sławy wojskowej i honoru reprezentowane godnie przez weteranów bitwy o Monte Cassino i Bolonię. To wydarzenie miało wielkie znaczenie dla Przemysława Inglota, który w liście do frontowego kolegi napisał: *Od lat czekałem chwili, by złożyć pamięć o nas w uczciwe ręce. Ta przepiękna manifestacja nie była przecież jedynie przemarszem sztandarów. Wciąż czułem się niejako oszukany, niespełniony. Nie spełnieniem tego moralnego obowiązku w stosunku do poległych i żywych kolegów, aby pamięć o nich nie zaginęła, by trwała. Dopiero w Gubinie, w tym maleńkim, ponemieckim miasteczku dojrzałem do kresu mej żołnierskiej wędrówki*¹⁹.

Koło Weteranów 5. Kresowej Dywizji Piechoty do którego należał Przemysław Inglot, liczące w 1995 r. ponad 70 członków, spo-

¹⁹ A. Bilik, *Spełniony obowiązek wobec żywych i poległych*, „Dziennik Związkowy”, 19 - 21 maja 1995, s. 25.

tykało się i spotyka w USA na comiesięcznych zebraniach, by rozpatrywać sprawy bieżące, decydować na jakie cele przeznaczyć pomoc. Kresowiaci udowodnili, że są hojni, gdy w grę wchodzi szczytne cele i idee. Mają duże zasługi w utrzymaniu grobów poległych kolegów i konserwacji pomników wojskowych bohaterów. Zebrania były i są okazją do towarzyskich spotkań. Trwają wspólnie od 1953 r., czyli od chwili powstania w USA Koła Weteranów 5. Kresowej Dywizji Piechoty. To trwały dorobek, nie mniej cenny niż ten z okresu heroicznych walk.

Przemysław Inglot chciał przekazać historię i tradycje narodowe swojemu synowi Krzysztofowi. To wraz z nim oraz weteranami 2. Korpusu udał się w 1994 r. na obchody 50 -lecia bitwy o Monte Cassino. Odwiedzili cmentarze: w Bolonii, Loreto, Casamassima i Monte Cassino. Na tym ostatnim cmentarzu odbyły się centralne uroczystości z udziałem prezydenta RP Lecha Wałęsy i premiera RP Waldemara Pawlaka. Mszę św. w intencji poległych celebrował przy polowym ołtarzu prymas Polski kard. Józef Glemp. W delegacji Kongresu Polonii Amerykańskiej składającej wieniec na cmentarzu był także Przemysław Inglot. Syn Krzysztof wykonał wiele zdjęć, niektóre z nich opublikował w polonijnej prasie²⁰. Na tym polskim cmentarzu we Włoszech byli także weterani Kresowej Dywizji Piechoty i Karpackiej Dywizji Piechoty. Wszyscy dali dowód swego patriotyzmu, koleżeństwa i braterstwa.

Przemysław Inglot był wraz z synem Krzysztofem i żoną w Polsce na obchodach 50. rocznicy powstania warszawskiego. Warto dodać, iż żona była uczestniczką tego powstania. Pobyt w Polsce wykorzystał do pokazania synowi Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Warszawy. Nasz rodak przyjechał wówczas także do Lubaczowa. Jego działalność charytatywna była widoczna również na ziemi lubaczowskiej. Pomagał Szpitalowi Rejonowemu w Lubaczowie; Domom Opieki Społecznej w Lubaczowie, Wielkich Oczach i Rudzie Róża-

²⁰ H. Ścigała, *Spotkanie pod Monte Cassino w pół wieku później. Oddany hołd poległym z II - go Korpusu*, „Dziennik Związkowy” (brak danych odnośnie daty i stron).

nieckiej²¹. Cenne eksponaty pozostawił w lubaczowskim muzeum²². Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół. W 1997 r. Przemysław Inglot przebywał na Opolszczyźnie. W tym czasie była tam powódź. Dzielił się z powodzianami, czym mógł; oddał nawet ostatnią koszulę. To nie przenośnia, to fakt. Byłemu żołnierzowi Armii Krajowej woda zabrała wszystko. Przemysław Inglot przekazał mu ostatni komplet swojej bielizny osobistej. A po powrocie do USA w listach do przyjaciół ciągle pytał, czy nie potrzebują pomocy²³.

Podsumowaniem tej działalności społecznej i charytatywnej niech będą słowa napisane przez Zbigniewa Franka w artykule „W społecznej służbie nie dbał o rozgłos”, zamieszczonym w polonijnym „Dzienniku Związkowym” po śmierci inż. Przemysława Ingota: *Obserwowałem Go przez lata i widziałem jego zaangażowanie w sprawy polskie i polonijne. Cicho, bez rozgłosu pomagał harcerzom, prasie polonijnej, i innym organizacjom. Nigdy nie pchał się na tzw. świecznik. Dopiero po kilku latach dowiedziałem się, że jest odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Nie potrafił siedzieć bezczynnie. Po przejściu na emeryturę poświęcił swój wolny czas na działalność społeczną w Fundacji Charytatywnej KPA. Denerwuje go lenistwo, niedbalstwo i biurokracja. Na własną rękę zbierał sprzęt medyczny, lekarstwa, pieniądze i inne dary dla placówek medycznych w Polsce. Często wyjeżdża do Polski, ale nawet gdy jedzie z delegacją KPA sam pokrywa koszty wyprawy (...). Ostatni raz spotkałem go kilka tygodni temu. Chorował i był bardzo słaby, ale starał się zachowywać tak jak zawsze. Zapewne wiedział, że zbliża się do kresu swej wędrówki, ale jak zawsze solidny chciał wypełnić swoje wszystkie zobowiązania i jak zawsze nie chciał absorbować swoimi problemami otoczenie ani nawet najbliższych. Odszedł skromny, oddany sprawie Polski człowiek, pozostawiając ślady swej działalności biznesowej i charytatywnej,*

²¹ A. Łazar, *Patron szkoły*, „Wiadomości Lubaczowskie” - dodatek do „Wiadomości Podkarpackich”, nr 3/2000, s. 12.

²² W. Białasiewicz, *Pamięć o generale. Żołnierskie pamiątki z Chicago pojadą do Lubaczowa*, „Dziennik Związkowy”, 8 - 10 września 1995, s. 16.

²³ M. E. Prusek, S. Regulski (Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Chicago – przyp. A.Ł.), *Pożegnaliśmy inż. Przemysława Ingłota*, „Dziennik Związkowy”, (brak daty i numeru strony).

*ślady swych umiejętności zawodowych i organizacyjnych, solidności i uporów, ale jednocześnie zostawiając lukę, która nie wiem kiedy zostanie wypełniona*²⁴.

12 marca 1998 r. zmarł mjr inż. Przemysław Inglot. Przeżył 74 lata. Ciało pozostało w Stanach Zjednoczonych, na gościnnej ziemi Waszyngtona. Duchem powrócił do rodzinnego Lubaczowa. Został patronem Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie. Nauczyciele i uczniowie chcą w pracy wychowawczej i nauce pójść w jego ślady, krzewić te wartości, które najlepiej służyć będą ludziom i Ojczyźnie.

Opinie przyjaciół o Przemysławie Inglocie

Wieść o tym, że Publiczne Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie otrzyma imię mjr. inż. Przemysława Inglota znalazła żywy oddźwięk za granicą. Do szkoły napłynęły listy z różnych środowisk polonijnych. Przytoczę wyjątki z nich:

My tutaj w Chicago bardzo cenimy sobie inicjatywę Komitetu uczczenia pamięci śp. Inglota. Pan Przemysław był wielce szanowanym Polakiem - Patriotą na terenie Chicago. Pamiętamy Go tutaj wszyscy jako wzorowego ojca i Drogiego Kolegę - Kombatanta, który całe swoje życie poświęcił sprawie polskiej - napisał Jerzy Gnat, prezes Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych.

Pomagał każdemu, kto się do Niego zwrócił o radę czy pomoc, a w Polsce pacjenci w szpitalach od najmłodszych do najstarszych znają Jego imię, jak również harcerze najbiedniejsi w kraju - dodał Edward Metalica, prezes Koła Byłych Żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty w Chicago.

Dzieliliśmy z Nim dobre i złe chwile w naszym młodym i bardzo ciężkim życiu. Był oddany sprawie walki o wolność Ojczyzny i nie było nikogo, komu odmówiłby pomocy w jakiejkolwiek formie. Znany wśród naszych weteranów 2. Korpusu Polskiego, kochany przez „Żubrów” z 5. KDP, szanowany przez Polaków i Amerykanów w Chicago. Zasłużył sobie na utrwalenie Jego imienia za swoją pracę, dzielność i miłość

²⁴ Z. Frank, *W społecznej służbie...*, s. 29.

do Ojczyzny. Jako jedna z wielu osób, które pracowały z p. Ingłotem mogę powiedzieć, że jestem bardzo dumna, że nazwisko Jego będzie utrwalone także w pamięci młodzieży i mieszkańców Lubaczowa - takie opinie wyrazili Maria Bandur i Mieczysław Bandur, wiceprezes Koła Byłych Żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty w Chicago.

Przemysław Ingłot był najmłodszym oficerem, który na polu walki we Włoszech otrzymał najwyższe odznaczenie za odwagę i męstwo z rąk gen. Andersa. Nic dziwnego, że Go każdy znał, albo słyszał o Nim. Wysoko cenię Jego charakter, obowiązkowość i lojalność w stosunku do współpracowników. Nadając Gimnazjum im. P. Ingłota to piękny dowód uznania Jego wartości jako Polaka - Patrioty, Polaka - Żołnierza, dla którego nie było przeszkód w osiągnięciu celu - wspominała Jadwiga Antonczyk.

Przemysław Ingłot znany był także w środowisku harcerskim: Cieszymy się bardzo, że Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie otrzyma imię p. Ingłota. Przyczyni się to nie tylko do upamiętnienia jakże pozytywnych cech Jego charakteru, ale co jest jeszcze bardziej ważne, da możliwość młodzieży wzorować się na człowieku, który swoją sylwetką przedstawiał wszystko co najlepsze w prawym obywatelu Polski i Stanów Zjednoczonych. Gdy mógł już odpoczywać na emeryturze po pracowitym życiu zawodowym, p. Przemysław wybrał dalszą pracę dla tych, którzy Jego pomocy potrzebowali. W Harcerstwie Polskim w Chicago, mieliśmy zaszczyt ciągle doświadczać Jego troski o rozwój młodzieży polskiego pochodzenia i poparcia, na które mogliśmy zawsze liczyć. Jest On osobą naprawdę godną naśladowania szczególnie w naszych czasach, gdy myśli się tylko o sobie - napisała Elżbieta Ciężkowska, harcmistrz, przewodnicząca ZHP Obwodu Chicago.

Komendant Kręgu Instruktorskiego Seniorów i Harcerzy Starszych „Wilki” im. 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Wilków” – kręgu, który jest członkiem zwyczajnym Społecznej Fundacji Pamięci Narodu Polskiego - hm. Andrzej Jan Półchłopek, Harcerz Rzeczypospolitej, mjr WP w stanie spoczynku, przysłał do Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie wydany specjalnie numer „Harcera Opolskiego”; w którym zamieścił listy od Przemysława Ingłota do niego oraz zdjęcia i inne dokumenty. Przemysław Ingłot był członkiem tego kręgu, ojcem

chrzestnym sztandaru dla ZHP w Opolu. Harcmistrz Andrzej Półchłopek przysłał list do Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, gdyż osobiście nie mógł przyjechać na uroczystość, z prośbą o jego odczytanie. Pisał w nim m.in.: *Patron, którego dzisiaj imię widnieje na sztandarze i murach Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie to człowiek szlachetny, dobroczyńca, wielki patriota, harcerz, oficer, który honor i miłość do Ojczyzny cenil ponad wszystko (...). Wy jesteście spadkobiercami i wykonawcami testamentu złożonego na ołtarzu Ojczyzny, złożonego przez żołnierzy polskich walczących na wschodzie i zachodzie, jak i w okupowanym kraju, wśród których najwaleczniejszych świetlanych rycerzy wolności był major, Harcerz Rzeczypospolitej Przemysław Inglot. Wasz patron na przestrzeni swego jakże pięknego i szlachetnego życia zapisał zarówno jako żołnierz czasu wojny i obywatel - dobroczyńca czasu pokoju, piękną kartę swej historii. Dlatego dziś bądźcie dumni i idźcie jak wskazuje Wam drogowskaz ukazany przez żołnierzy, wśród których był Wasz patron, wedle dwóch jakże pięknych dewiz: pierwszej żołnierskiej: Bóg - Honor - Ojczyzna, drugiej harcerskiej: Ojczyzna - Nauka - Cnota. Niech łączy nas międzypokoleniowa więź, wzajemna serdeczność i wsparcie w każdej sytuacji.*

Od dh. phm. ppłk. Jana Miszkiela z Londynu, wiceprezesa Koła Byłych Żołnierzy 5. KDP, byłego delegata do Rady Narodowej na Obczyźnie dowiadujemy się, że pisał on wniosek na Krzyż Virtuti Militari dla Przemysława Inglota, gdyż był jego przełożonym. Pisał tak o najmłodszym oficerze 2. Korpusu: *Jest to człowiek wielkiej szlachetności, waleczny oficer, człowiek honoru, harcerz tak jak my, związany z Fundacją Charytatywną K.P.A. (dyrektor), który dużo pomógł setkom dzieci w kraju.*

Przemysław Inglot przyjeżdżając do Lubaczowa często zatrzymywał się u rodziny Tabaczków, nieraz u starszego kolegi Michała Argasińskiego lub w Domu Opieki Społecznej w Lubaczowie.

Przemek był moim kolegą szkolnym. Łączyła nas przyjaźń serdeczna, życzliwa, czysto ludzka. Mam zachowanych od niego ok. 20 listów. Był bardzo koleżeński. Człowiek skromny, życzliwy, człowiek dusza. U niego nie było lepszych, gorszych... Mimo, że się dorobił, zdobył lepszą stopę życiową, na pierwszym miejscu był u niego czło-

wiek. Każdemu chciał pomóc, komu tylko mógł - powiedział w rozmowie ze mną Michał Argasiński.

Imponował mi całym swoim życiem. Kochał Lubaczów - miejsce, gdzie się urodził, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Chciał coś dla tego miasta zrobić, coś po sobie zostawić. I zostawił. Cieszę się, że pamięć o nim będzie tu kultywowana - powiedział w wywiadzie dla uczniów gimnazjum lekarz medycyny Jerzy Tabaczek.

Zapamiętałam go jako pełnego ciepła, kochającego ludzi człowieka. Podczas swojego ostatniego pobytu u nas odwiedził wszystkich znajomych, spacerował po wszystkich uliczkach Lubaczowa, jakby się ze wszystkimi i wszystkim żegnał. I tak się stało - dodaje Jadwiga Tabaczek.

Przemysław Inglot lubaczowskiemu muzeum przekazał cenne pamiątki, m. in.: kurtkę wojskową, Krzyż Walecznych z legitymacją, Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Gwiazdę Italii z legitymacją, Odznakę Pamiątkową 5. KDP, Medal za udział w wojnie obronnej 1939 r., książki które ukazały się w USA dotyczące bitwy o Monte Cassino oraz kawalerów Orderu Virtuti Militari, a także czasopisma polonijne.

Wojna skazała go na los żołnierza - tułacza. Obywatel świata, ale też szczery patriota, działacz Polonii. Znajdował czas, by odwiedzić swój kraj, swoje miasto i jak sam mówił „czynić dobro”. Był jak sienkiewiczowski Pan Michał: także samo mężne serce w małej pierśsi, umiłowanie Ojczyzny i niezwykajna skromność. Dobrze, że dał się przekonać, aby jego wojenne zasługi znalazły godne upamiętnienie w lubaczowskim muzeum - powiedział dyrektor muzeum w Lubaczowie dr Zygmunt Kubrak.

Cały czas pomagał przy budowie budynku „Caritas” w Lubaczowie. Bez niego nie dalibyśmy rady budować i żyć. Nazwaliśmy go Wujkiem. Przed zimą, na Mikołaja otrzymywaliśmy paczki z ubraniami, lekami, słodyczami - powiedziała albertynka siostra Alicja Krzyszowska. Nie mogła przyjechać na uroczystość nadania gimnazjum w Lubaczowie imienia Przemysława Inglota. W liście adresowanym do uczestników uroczystości napisała: Ze wzruszeniem przyjęłam zaproszenie na uroczystość nadania imienia Przemysława Inglota Publicznemu Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie. Postać Ta jest dla mnie

wyjątkowo droga. Radość moja jest tym większa, że Waszym staraniem - żyje Ona nadal w sercach Lubaczowian i mówi się o Niej z należnym szacunkiem(...). Łącząc się z Wami duchowo w przeżywaniu tych uroczystości - sercem będę blisko, a u grobów naszych Świętych Założycieli, Brata Alberta Chmielowskiego i błogosławionej Siostry Bernardyny Jabłońskiej - Waszej Rodaczki - wyprasać będę dla Was i Waszych poczynąń Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski. Dla śp. Przemysława proszę o łaskę wiecznego szczęścia i bycia z Panem. Wszystkich serdecznie pozdrawiam i Bożej opiece polecam.

POEZJA

Adam Wolańczyk

Ks. Prałatowi Bogusławowi Wermińskiemu
na Jubileusz 45-lecia Kapłaństwa
wiersz ten poświęcam

„Obietnica”

Uciekał lipiec przed sierpniem
I posmutniało żabie kumkanie.
Zieleń złocista dokoła.
Dzieciństwa stawy karpiove.
Wpatrują się we mnie oczy karpi
Czuję to i zanurzam się w wodzie.
Na poruszonym lustrze stawu
Zadrgał bliskiej cerkiewki obraz
Perły wioski Nowego Sioła.
Z trzcinami, trawą, tatarakiem
Zmieszał się z pływającymi liśćmi
Na których zamarły z ciekawości żaby.
Co to będzie, co to będzie.
Z dzikich kaczek trzepotem skrzydeł
Które na wczasy przyleciały
A spłoszone teraz lotem
Anielskich skrzydeł szumem
W dal poleciały za las ciemny.
Trzy anioły przy mnie przykucnęły
W pulsującej wodzie cieplej.
W swojej świetlistej bieli tak piękne
Że na chwilę wstrzymałem oddech.
Szepnąłem, proszę nie zmoczyć skrzydeł.

Jeden rzekł – Adasiu wyjdź z wody.
Do cerkwi pędź, tam czeka na ciebie
Święta Panna, Smutna teraz
Na mnie czeka śliczna Maryja?
Pobiegłem szybko i w pustej cerkwi
Stałem przed ikoną z Panną.
Ona uśmiechnięta, cała w światła złocie
Powiedziała, Adasiu przychodź do mnie
Tak mi smutno samej bez wiernych
Nie z mojej winy, lecz złego
Wierni rozjechali się po świecie.
Smutno mi, smutno Adasiu.
Będę przychodzić do ciebie, obiecuję
Moja Matko, Śliczna Pani
Z aniołami z ikony siłą modlitwy
Twój smutek osłodzę o każdej porze
Obiecuję Mateczko, nie smuć się proszę.
Coś za coś śliczna Pani moja
Proszę wlej więcej w moje strofy i farby
Talentu, kunsztu, natchnienia,
Abym dzieła tworzył, wielkie i niezwykłe.
Rzekła Pani - Adasiu, to takie proste.
Z pracy, z talentu, z modlitwy
Z ziarna, zawsze piękno powstaje.
I do Boga zaraz pędzi, szybuje.
Bogu sztuka jest miła i bliska.
Pana zwykłe rzeczy nudzą.
Wiedz o tym, dzieło sztuki ożywia Boga.
Ikone, z której teraz rozmawiam z tobą
Pisał natchniony artysta Wasyl
I z jego pędzla bierz wzory.
Ach Pani Twoja aureola zabłyszczała
Od światła, słońca zachodu,
Oceanu szerokiego nieba, światła.
Podobną wymaluję na desce Matko moja

Jeszcze z piękniejszą Twoją, poświęcą.
Aby Tobie nie było zimno zimą
Poproszę aniołów, aby chuchały na deskę.
Przepędzę twój smutek modlitwą moją.
Napisaną ikoną moją jeszcze bardziej
Rozsławię pełne miłości serce Twoje Maryjo.

Adam Wolańczyk
Lipiec 2008

„Nowe Sioło”

Zielenią łąka radosna
I zazdrosna kaczeńcami.
Baby suszą erotycznie
Słońcem śnieżne, płótna białe
By kłaść potem na nie radość
Miłość, smutek, swoje żale.
Aby potem rodzić na nich
Wioski potęgę i chwałę,
Którą bania cerkwi schowa
Przed wybałuszoną zgrają
Oczu karpi, raków, płoci
Z bliskiego raju stawów
Umajonych lotem ważek
I motyli trzepotaniem
W królestwie tatarakowym.
Gdy znowu wieczór nadejdzie
Rozzłoci się kula cerkwi
W muzycznych trelach słowików
W migocie gwiazd, harcach księżyca
Z aniołami co uciekły
Z smutnej ciszą, pustej cerkwi
Jak moje wspomnienia blade
Z mego dzieciństwa co przeszło

Teraz w ciągle pamiętanie
I w życia dogorywanie
W wiek sędziwy, stareńkowy
I uparte wspominanie
O tym jak całowałem się
Porzucony i zdradzony
Przez dziewczynę z brzozą w lesie.
I wraca to ciągle w snach
Nowosielskich jawach sennych
Tereso nauczycielko
W czereśniowych tamtych sadach
Różnych na każde spotkanie
Na to niewierne kochanie.
Ale niech to tak zostanie
Bo minęło, było przeszło
W końcu za rok za chwilę kres
A płyną życia godziny
Jak Brusienki czyste wody
Z dzieciństwa rzeczki kochanej
Z wioski odbitym obrazem
Srebrnym i migotliwym
I suszonym płotkiem lnianym
Na łące pełnej kaczeńców.

Adam Wolańczyk
Sierpień 2008 - Dolny Śląsk

„Anioł lata”

Pusta cerkiew w południe
I śpiew ptaków dolatuje
Przez otwarte drzwi na oścież
W snopie światła które pada
Sącząc się przez szyby okna
Na miodne deski podłogi

A od niej świecąc odbite
Na ścianie bocznej pokazuje
I scenę z życia Maryi
I Jej tryumf uwielbianej
Jej ukochany lud klęczący
Wierny szereg ludu z wioski
Chłopców w kożuchach, koszulach
Śnieżnobiałych z krajkami
I z kolorowym guziczkiem.
Każda wioska w okolicy
Swoją kolor guziczka miała
Dawno temu bardzo dawno
O tym ojciec mi powiedział
W obrazie niosły niewiasty
Przepiękne bukiety zielone
Świętej Paniency Maryji
A ta słodko uśmiechnięta
Błogosławiła lud wierny.
Stałem w tej pięknej cerkiewce
Gdy zsiadłem z roweru w lecie
Szkolnych wakacji upalnych
Oczami z zachwytem brałem
W serce piękno i cerkiewki
Pustej, rozmodlenie w ciszy
Stałem w ciemnej części cerkwi
W pewnej chwili w tej ciszy
W snopie światła buchającym
Przyszedł jasnowłosy chłopiec
Który krowy pasł w pobliżu
Mnie się wtedy wydawało
Że to anioł zstąpił z ściany
Z malowidła przepięknego
Ukląkł, pacierz zmówił
Ten wioskowy anioł lata
Tę scenę do dzisiaj widzę

Rozmodlony wstał i wyszedł
Do swego stada na łące.
W głowie siedzi, mam w pamięci:
Scena z aniołem ze złotem
Upalnego gorącego
Lata z lat młodości kiedy
Często widziałem anioły
Świetliste i przeźrocyste
Bo anioły są naprawdę.
Rodziło się wtedy moje
Poetyczne szybowanie
Ze złocistymi aniołami.

Adam Wolańczyk
23. IX. 2008 – Dolny Śląsk

„Sen”

Zarys obrazu się wciska
Z okna na ścianę mego snu
Migotliwie, tak ciekawie
Że pragnę oczy otworzyć.
Nie mogę, męczę się w trudzie,
Szepczę że cerkiew, stawy
Łąka zielona i kapliczka
W polu z maków czerwienią
Które w śnie płyną leciutko
Z mamrotaniem, przecież kocham
Bezgranicznie i jak dziecko,
Otwieram oczy i nagle
Wszystko znikło i została
Ściana ta biała jak ekran
W „Śnie nocy letniej” w teatrze
Poety, pana Williama.
Gadająca lotem trzmieli

Moja ściana fantastyczna
Czekająca na sny nowe
Wielokolorowe szczęściem
W tęczy po burzy nad cerkwią
Całą w glorii zmartwychwstania
Z kolorowym tłumem wiernych
Śpiewającym chórem gloria
Wszechobecnych cherubinów.
Na takie sny czekam nowe
Z białą ścianą moją ścianą
W szybującym moim domu
W przestrzeniach aniołowych
W których piórka jak śnieg lecą
Ciepło, sennie nad równiną
Tego domu z białą ścianą.
Mój dom biały zasypują.

Adam Wolańczyk
Sierpień 2008 - Dolny Śląsk



Spis treści

Sławomir Róg Cudowna ikona Matki Boskiej Werchrackiej - przyczynek do jej historii	3
Janusz Mazur Wybrane rzemiosła drzewne w okolicach Lubaczowa	9
Janusz Grechuta Dworskie zakłady przetwórcze w Rudzie Różanieckiej (XVII w. – 1944 r.) i ich właściciele od początku XIX wieku.....	35
Wojciech Róg <i>Pozdrowienie z Cieszanowa i Gruss aus Doliny...</i> czyli słów kilka o dawnych pocztówkach.....	63
Zygmunt Kubrak 3. Pułk Strzelców Podhalańskich ppłk. Juliana Czubryta w kampanii 1939 r.	75
Tomasz Róg Atak UPA na Cieszanów w dniu 3 maja 1944 r.	93
Tomasz Bereza Sprawa Józefa Cencory	119
Janina Szajowska Zwyczaj wielkanocne w przedwojennym Cieszanowie.....	131
Mieczysław Czubryt Garść wspomnień o Żydach cieszanowskich.....	141

Józef Kata	
Wspomnienia z Sybiru.....	149
Albin Pachla	
Rudka w moich wspomnieniach.....	153
Adam Łazar	
Major inżynier Przemysław Inglot (1924 – 1998).....	157
Adam Wolańczyk	
Poezja.....	181